



9/2024

Zeszyty Suchedniowskie

Historia

Suchedniów 2024

ZESZYTY SUCHEdNIOWSKIE
HISTORIA

Stowarzyszenie Grupa Inicjatywna Pod Prąd

ZESZYTY SUCHEDNIOWSKIE
HISTORIA
9/2024

Suchedniów 2024

Redaktor serii:
Marcin Medyński

Korekta:
Marcin Medyński

Koordynatorzy projektu:
Krzysztof Karbownik
Karolina Gałczyńska-Szymczyk

Projekt okładki:
Maria Pajek

© Wszystkie prawa zastrzeżone/All rights reserved – Stowarzyszenie Grupa Inicjatywna Pod Prąd. Kopiowanie lub rozpowszechnianie niniejszej publikacji podlega przepisom ustawy o *prawie autorskim i prawach pokrewnych* (Dz. U. z 2022 r., poz. 2509 ze zm.)

Wydawca:
Stowarzyszenie Grupa Inicjatywna Pod Prąd
ul. Bodzentyńska 18
26-130 Suchedniów
www.stowarzyszeniepodprad.pl
e-mail: mediateka@suchedniow.pl

ISSN 2451-4713

ISBN 978-83-949445-8-2

Skład i druk:



PiS Agencja Wydawniczo-Poligraficzna
26-110 Skarżysko-Kamienna, ul. Paryska 73
tel. 41 252 84 40, www.pisawp.com.pl

Spis treści:

Wstęp	9
Materiały pokonferencyjne z VII Ogólnopolskiej, Interdyscyplinarnej Konferencji Naukowej „Tworzywo żywe – dziedzictwo jako nieprzerwana opowieść o nas samych” Suchedniowski Ośrodek Kultury KUŹNICA, 9 września 2023 r.	
Nina Glińska <i>Niematerialne dziedzictwo kulturowe województwa świętokrzyskiego i jego ochrona w świetle konwencji UNESCO w sprawie ochrony niematerialnego dziedzictwa kulturowego z 17 października 2003 roku</i>	13
Kinga Kędziora <i>„Miasto movie o tradycji – obrzędy, zwyczaje i tradycje ludowe w przestrzeni miejskiej Sandomierza, Zawichostu i Koprzywnicy” – wpływ projektu badawczego na poczucie tożsamości regionalnej młodzieży</i>	28
Wiesława Rutkowska <i>Archiwalia jako dziedzictwo minionych pokoleń. Spuścizny, kolekcje i zbiory osób prywatnych w zasobie Archiwum Państwowego w Kielcach</i>	37
Emilia Pstrągowska <i>Nieprzerwana nić. Tkactwo ludowe w rejonie Bodzentyna: reaktywacja czy kontynuacja?</i>	53
Jakub Kita <i>Kronika parafii Bzin – dziedzictwo zapisane narracją o przeszłości lokalnej społeczności (z wielką historią w tle)</i>	67
Marcin Janakowski <i>Kowale, kuźnicy, młynarze i rolnicy znad Kamiennej – tradycje zawodowe oraz ich następstwa. Przykład rodzin Dulębów w XVII–XIX wieku</i>	80

Paweł Kołodziejski	
<i>Zapomniany architekt fabrycznych Starachowic.</i>	
<i>Rzecz o Janie Borowskim</i>	92
Kamil Szpunar	
<i>Śladami zabudowy dawnej dzielnicy żydowskiej w Szydłowcu</i>	108
Agnieszka Włodarczyk-Mazurek	
<i>Jak się żenić to się żenić. Wesele w PRL-u – stan realizacji</i>	
<i>projektu badawczego</i>	127
Justyna Staszewska	
<i>W poszukiwaniu śladów. Źródła do badań nad dziejami</i>	
<i>suchedniowskich Żydów w Internecie. Komunikat</i>	151

25-lecie Powiatu Skarżyskiego

Grzegorz Miernik	
<i>Zabiegi o utworzenie powiatu skarżyskiego w XX wieku</i>	163

80. rocznica produkcji oraz likwidacji tajnej wytwórni broni

Grzegorz Michnowski	
<i>Pistolety maszynowe STEN z zakładów Tańskich</i>	
<i>w Suchedniowie – stan badań w 80. rocznicę produkcji</i>	
<i>oraz likwidacji tajnej wytwórni broni</i>	179
Grzegorz Michnowski	
<i>Inż. Walerian Zieleziński – zapomniany twórca</i>	
<i>polskiego Stena?</i>	205

Pro memoria

Zdzisław Jerzy Adamczyk (Monika Bator)	219
Emil Naszydłowski	224

Wspomnienia, wywiady, eseje

Magdalena Dąbrowska-Tabor	
<i>Historia życia Michała Dąbrowskiego</i>	229

Magdalena Dąbrowska-Tabor, Joanna Podkańska <i>Ocalmy od zapomnienia. Historia rodu Potkańskich</i>	251
Magdalena Dąbrowska-Tabor <i>Lata okupacji niemieckiej – co przetrwało w pamięci dziecka?</i>	255
Anna Piątkowska-Chłopecka <i>CZARNE OCZY MASZ... Wspomnienie o Lucynie Furmańczyk – suchedniowskiej łączniczce AK ps. „Węgielek”, w 100. rocznicę urodzin</i>	259
Agnieszka Włodarczyk-Mazurek <i>POD POWSTAŃCZYM SZTANDAREM. Suchedniowskie Rody – BARZYKOWSCY</i>	267
Sprawozdania	
<i>Suchedniowskie Steny 1943–2023. 80. rocznica produkcji oraz likwidacji tajnej wytwórni broni w Zakładach Tańskich w Suchedniowie (Grzegorz Michnowski)</i>	271

Wstęp

Drogie Czytelniczki, Drodzy Czytelnicy,

konwencja UNESCO definiuje dziedzictwo niematerialne jako praktyki, wyobrażenia, przekazy, wiedzę i umiejętności – jak również związane z nimi instrumenty, przedmioty, artefakty i przestrzeń kulturową – które wspólnoty, grupy i, w niektórych przypadkach, jednostki uznają za część własnego dziedzictwa kulturowego¹.

Dziedzictwo przenika naszą zbiorową świadomość, buduje tożsamość, kształtuje nasze otoczenie, przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Można porównać je do żywego organizmu, który powtarza typowy cykl życia: rodzi się, dojrzewa, obumiera. Czasem – to zdarza się raczej rzadko – odradza się na naszych oczach, dzięki korzystnemu zbiegowi zdarzeń, ludzkiej pasji i determinacji.

Jesteśmy szczęśliwymi świadkami trzech takich zjawisk. 15 kwietnia 2024 r. na Krajową Listę Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego wpisane zostało zabawkarstwo drewniane ośrodka Łączna-Ostojów, zaś 10 maja 2024 r. – wycinankarstwo świętokrzyskie. Dzięki tytanicznej pracy i staraniom Stowarzyszenia Świętokrzyskie Tkaczki na dobrej drodze do uzyskania wpisu jest także tkactwo bodzentyńskie.

Tom ten jest wyjątkowo obszerny. Obejmuje przede wszystkim dziesięć tekstów pokonferencyjnych. „Tworzywo żywe – dziedzictwo jako nieprzerwana opowieść o nas samych” – to tytuł zeszłorocznej VII ogólnopolskiej konferencji naukowej w ramach Europejskich Dni Dziedzictwa, która odbyła się 10 września 2023 r. Oddając w Państwa ręce 9. tom „Zeszytów Suchedniowskich. Historia” zamykamy tym samym nasz doroczny konferencyjno-wydawniczy cykl.

¹ Konwencja UNESCO w sprawie ochrony niematerialnego dziedzictwa kulturowego, sporządzona w Paryżu dnia 17 października 2003 r. (Dz. U. z 2011 r. nr 172, poz. 1018), art. 2 pkt 1.

Kolejne dwa rozdziały dotyczą rocznic, które przypadły w 2023 r. – 25-lecia powiatu skarżyskiego oraz 80. rocznicy produkcji suchedniowskich „Stenów” i likwidacji tajnej wytwórni broni. Dalej następują teksty wg przyjętego układu: „Pro Memoria”, „Wspomnienia, wywiady, eseje” z kolejną częścią z cyklu „Suchedniowskie Rody” – historią rodziny Barzykowskich i na końcu „Sprawozdania”.

Zeszyty powstają dzięki wsparciu finansowemu Województwa Świętokrzyskiego, Powiatu Skarżyskiego, Gminy Suchedniów, a także dzięki darowiznom przekazanym przez Mieszkańców i Przyjaciół Suchedniowa. Z serca dziękujemy za okazaną pomoc.

Karolina Gałczyńska-Szymczyk
Marcin Medyński
Krzysztof Karbownik

**Materiały pokonferencyjne
z VII Ogólnopolskiej, Interdyscyplinarnej
Konferencji Naukowej
„Tworzywo żywe – dziedzictwo jako
nieprzerwana opowieść o nas samych”**

Suchedniowski Ośrodek Kultury KUŹNICA

9 września 2023 r.

Nina Glińska

Narodowy Instytut Dziedzictwa

**Niematerialne dziedzictwo kulturowe
województwa świętokrzyskiego
i jego ochrona w świetle konwencji UNESCO
w sprawie ochrony niematerialnego dziedzictwa
kulturowego z 17 października 2003 roku.**

Na rok 2023 przypadły dwie ważne rocznice związane z ochroną niematerialnego dziedzictwa kulturowego. Obchodziliśmy bowiem 20-lecie Konwencji UNESCO *w sprawie ochrony niematerialnego dziedzictwa kulturowego*, a także 10-lecie uruchomienia w Polsce krajowej listy niematerialnego dziedzictwa kulturowego. Jest to zatem z jednej strony dobry moment na refleksje i pierwsze podsumowania działań podejmowanych w ostatnich latach na rzecz ochrony tego wrażliwego zasobu kulturowego, a z drugiej na popularyzację i promocję zagadnień z nim związanych.

Konwencja *w sprawie ochrony niematerialnego dziedzictwa kulturowego* została przyjęta 17 października 2003 r. Polska ratyfikowała ją w 2011 r. Waga tego dokumentu jest nie do przecenienia, przede wszystkim dlatego, że to właśnie on wprowadził do obiegu prawnego pojęcie niematerialnego dziedzictwa kulturowego. Nie było to oczywiste, bo jeśli prześledzić wcześniejsze międzynarodowe akty prawne, można zaobserwować stopniową ewolucję zarówno w zakresie terminologii, jak i (co za tym idzie) definicji czym to dziedzictwo jest¹. Początkowo w ogóle nie mówiło się o ochronie zwyczajów, tradycji, czy też umiejętności, skupiając się na ich materialnych wytworach. Nie znaczy to jednak, że sfera szeroko pojętej kultury ludowej, tradycyjnej,

¹ *Droga do Konwencji w sprawie ochrony niematerialnego dziedzictwa kulturowego*, [w:] *Niematerialne dziedzictwo kulturowe*, Warszawa 2011, s. 39-48.

czy też pierwotnej, nie była dostrzegana. Już *Konwencja dotycząca środków zmierzających do zakazu i zapobiegania nielegalnemu przywozowi, wywozowi i przenoszeniu własności dóbr kultury* z 17 listopada 1970 r. (ratyfikowana przez Polskę w 1974 r.) w artykule 1 punkt f wskazywała, że za dobra kultury należy uważać m.in. materiały etnologiczne, a w artykule 4 punkt c, że na dziedzictwo kulturalne każdego państwa składają się również dobra kultury uzyskane przez ekspedycje etnologiczne. Ponadto w art. 9 ustalono, że każde Państwo-Strona, którego dziedzictwo kulturalne jest zagrożone grabieżą materiałów etnologicznych, może odwołać się do innych zainteresowanych Państw w celu zapobiegania tym stratom. Pojęcia te zostały następnie rozszerzone także na miejsca, czyli przestrzeń, w jakiej mogą lub mogły się odbywać pewne rytuały lub która umożliwia/umożliwiała wypełnianie jakiegoś zwyczaju. W rozumieniu *Konwencji w sprawie ochrony światowego dziedzictwa kulturalnego i naturalnego* z 16 listopada 1972 r. (ratyfikowanej przez Polskę w 1976 r.) za „dziedzictwo kulturalne” uważane są m.in. miejsca zabytkowe, czyli dzieła człowieka lub wspólne dzieła człowieka i przyrody (...), mające wyjątkową powszechną wartość z punktu widzenia historycznego, estetycznego, etnologicznego lub antropologicznego (art. 1). Konwencja ta po raz pierwszy wprowadziła też pojęcie „dziedzictwa ludzkości”. Jednak dopiero *Rekomendacja w sprawie ochrony tradycyjnej kultury i folkloru* z 15 listopada 1989 r. po raz pierwszy uznaje tradycyjną kulturę i folklor za część uniwersalnego dziedzictwa ludzkości, podkreślając ich znaczenie dla tożsamości określonych grup ludzi oraz delikatność i ulotność tego dziedzictwa. Kolejne akty doktrynalne stanowią odzwierciedlenie stopniowego procesu zmierzającego w stronę przededefiniowania istoty tego dziedzictwa i elementów, które powinny być chronione: od wytworu, materialnego przedmiotu, przez miejsce i przestrzeń, wreszcie całą kulturę tradycyjną z wszelkimi jej aspektami, aż po przekaz międzypokoleniowy we wspólnotach, stanowiący o przetrwaniu pewnych zjawisk. Do tego dodano tolerancję, szacunek i zgodę na kultywowanie własnych tradycji przez każdego człowieka, niezależnie od jego miejsca zamieszkania, pochodzenia, rasy, płci czy też wyznawanej religii, o ile nie godzi to w prawa innego człowieka. *Powszechna Deklaracja UNESCO w sprawie różnorodności kulturowej* z 2 listopada 2001 r. wskazuje na konieczność zapewnienia każdemu człowiekowi prawa do własnej kultury, tradycji i języka. *Deklaracja ze Stambułu* z 17 września 2002 r. podkreśla

związek dziedzictwa danej społeczności z lokalnym środowiskiem. Wprowadza ona już też takie pojęcia jak: niematerialne dziedzictwo kulturowe i depozytariusz, stanowiąc poniekąd wstęp do przyjętej w rok później Konwencji. Podkreślając konieczność ochrony tego ulotnego dziedzictwa, zwraca też uwagę na konieczność demokratycznego i powszechnego udziału społeczności przy jego definiowaniu i obejmowaniu ochroną. Podsumowując można zatem powiedzieć, że w okresie poprzedzającym przyjęcie tytułowej Konwencji pojęcie niematerialnego dziedzictwa kulturowego nie było powszechnie stosowane. Terminami obecnymi w dyskusji naukowej były raczej tradycja i zwyczaj, a ochroną początkowo obejmowano zabytki nieruchome oraz eksponaty, które można było wziąć do ręki. Wiązało się to zawsze z materialnym wyrazem naszej kultury, a ulotne jej elementy umykały doktrynie konserwatorskiej. Nawet zabytki etnograficzne wiązały się z materialnymi wytworami kultury lub opisami tradycji. Przedmiotem studiów był przedmiot, wytwór materialny, a nie umiejętności potrzebne do jego wytworzenia. Istotą badań naukowych był zapis dawnych zwyczajów, często historyczny, nieobecny już w żywej tradycji, a nie sama tradycja w swojej zmienionej, współczesnej wersji. Dopiero Konwencja z 2003 r odwróciła ten sposób pojmowania istoty dziedzictwa niematerialnego i postawiła człowieka w centrum działań ochronnych, wskazując, że to przekaz pomiędzy ludźmi jest nośnikiem zwyczajów i tradycji. To on zatem tworzy i podtrzymuje to wszystko, co rozumiemy jako kulturę tradycyjną. Ochrona niematerialnego dziedzictwa kulturowego musi się zatem opierać na stworzeniu warunków do trwania tego dziedzictwa, czyli podtrzymania i wspierania przekazu międzypokoleniowego.

Przyjrzyjmy się zatem, czym zgodnie z doktryną jest to niematerialne dziedzictwo kulturowe i jakie mamy narzędzia do jego ochrony. W myśl *Konwencji UNESCO w sprawie ochrony niematerialnego dziedzictwa kulturowego* z 17 października 2003 r. niematerialne dziedzictwo kulturowe to „praktyki, wyobrażenia, przekazy, wiedza i umiejętności – jak również związane z nimi instrumenty, przedmioty, artefakty i przestrzeń kulturowa – które wspólnoty, grupy i, w niektórych przypadkach, jednostki uznają za część własnego dziedzictwa kulturowego. To niematerialne dziedzictwo kulturowe, przekazywane z pokolenia na pokolenie, jest stale odtwarzane przez wspólnoty i grupy w relacji z ich otoczeniem, oddziaływaniem przyrody i ich historią oraz

zapewnia im poczucie tożsamości i ciągłości, przyczyniając się w ten sposób do wzrostu poszanowania dla różnorodności kulturowej oraz ludzkiej kreatywności. Dla celów niniejszej Konwencji, uwaga będzie skierowana wyłącznie na takie niematerialne dziedzictwo kulturowe, które jest zgodne z istniejącymi instrumentami międzynarodowymi w dziedzinie praw człowieka, jak również odpowiada wymogom wzajemnego poszanowania między wspólnotami, grupami, jednostkami, oraz zasadom zrównoważonego rozwoju”. Konwencja wyróżnia pięć dziedzin niematerialnego dziedzictwa kulturowego. Są to: 1) tradycje i przekazy ustne, w tym język jako nośnik niematerialnego dziedzictwa kulturowego; 2) sztuki widowiskowe i tradycje muzyczne; 3) praktyki społeczno-kulturowe; 4) wiedza i praktyki dotyczące przyrody i wszechświata; 5) umiejętności związane z rzemiosłem tradycyjnym. W tej pierwszej dziedzinie jako przykłady można wskazać gwary, bajki, przysłowia, pieśni, oracje, opowieści wspomnieniowe i wierzeniowe, historie, przemowy, lamenty pogrzebowe, zawołania pasterskie i handlowe. Jako sztuki widowiskowe i tradycje muzyczne rozumiemy widowiska religijne, karnawałowe i doroczne, umiejętność gry na różnych instrumentach, różne tańce, a także tradycje wokalne. Praktyki społeczno-kulturowe to wszystkie zwyczaje, rytuały i obrzędy – zarówno te religijne, jak i świeckie – związane z obchodami kolejnych świąt, np. Bożego Narodzenia, Wielkanocy, Zielonych Świątek, zmianami pór roku czy fazami życia, takimi jak chrzest, ślub i wesele, pogrzeb. Do tej kategorii zjawisk możemy zatem zaliczyć wszelkie zwyczaje, rytuały i obrzędy doroczne, świąteczne, sytuacyjne oraz rodzinne, ceremonie lokalne i środowiskowe, zwyczaje odpustowe i pielgrzymki, gry i zabawy, folklor dziecięcy, a także sposoby świętowania i praktyki służące nawiązywaniu kontaktów międzyludzkich, np. sposoby składania życzeń. Do dziedzin niematerialnego dziedzictwa kulturowego zaliczamy też wiedzę i praktyki dotyczące przyrody i wszechświata, w tym tradycyjne sposoby leczenia, zamawiania miłosne i medyczne, wiedzę tradycyjną na temat lokalnych roślin i gatunków zwierząt, kosmologie. Ostatnią domeną jest wiedza i umiejętności związane z rzemiosłem tradycyjnym i rękodziełem. Przy definiowaniu czym jest, a czym nie jest niematerialne dziedzictwo kulturowe istotne jest, że choć Konwencja oparta jest na wcześniejszym dorobku prawnym i doktrynalnym, w tym na założeniach *Konwencji UNESCO w sprawie ochrony światowego dziedzictwa kulturalnego i naturalnego z 1972 r.*,

to zasadniczą różnicą jest jednak brak oceniania i rezygnacja z definiowania uniwersalnej wartości. Co za tym idzie, zjawiska niematerialne nie są poddawane waloryzacji, a kluczową rolę przy ich definiowaniu ma głos samych depozytariuszy, czyli spadkobierców i kontynuatorów tegoż dziedzictwa. W Konwencji podkreśla się równą wartość przejawów dziedzictwa niematerialnego, unika się też ich porównywania i hierarchizowania. Istotą staje się rola, jaką pełnią one dla poczucia tożsamości i ciągłości grup i społeczności, które je praktykują. Niesie to za sobą ogromne konsekwencje w stosowaniu, bo to nie eksperci zewnętrzni, ale same wspólnoty, depozytariusze określają co jest dla nich ważne i co należy chronić².

Głównymi celami konwencji są: „ochrona niematerialnego dziedzictwa kulturowego; zapewnienie poszanowania niematerialnego dziedzictwa kulturowego wspólnot, grup i jednostek; wzrost, na poziomie lokalnym, krajowym i międzynarodowym, świadomości znaczenia niematerialnego dziedzictwa kulturowego oraz zapewnienie, aby dziedzictwo to było wzajemnie doceniane, wreszcie zapewnienie międzynarodowej współpracy i pomocy w zakresie ochrony niematerialnego dziedzictwa kulturowego”. W celu ochrony wyróżniono potrzebne działania, którymi są identyfikacja, dokumentacja, badania, zachowanie, zabezpieczenie, promowanie, wzmacnianie i przekazywanie, w szczególności poprzez edukację formalną i nieformalną, jak również rewitalizacja różnych aspektów tego dziedzictwa. Konwencja zobowiązuje też Państwa-Strony do podjęcia niezbędnych środków w celu zapewnienia ochrony niematerialnego dziedzictwa kulturowego znajdującego się na jego terytorium, nie narzucając jednak, jakie konkretnie rozwiązania powinny zostać wprowadzone. Duża część działań ochronnych może być podejmowana oddolnie. Zachowanie i zabezpieczenie dziedzictwa w wielu wypadkach zależy od działań podejmowanych lokalnie, np. przez samorządy³. Ważnym aspektem

² *Krajowa lista niematerialnego dziedzictwa kulturowego*, red. K. Sadowska-Mazur, J. Włodarczyk, Warszawa 2016; S. Ratajski, *Koncepcja ochrony dziedzictwa niematerialnego w Konwencji UNESCO*, [w:] *Niematerialne dziedzictwo kulturowe: źródła – wartości – ochrona*, red. J. Adamowski, K. Smyk, Lublin – Warszawa 2013, s. 24-25.

³ Szerzej na ten temat: A. Góral, *Rola samorządu terytorialnego w zrównoważonym zarządzaniu niematerialnym dziedzictwem kulturowym*, [w:] *Niematerialne dziedzictwo kulturowe: źródła*, s. 99-110.

jest edukacja, w tym ta nieformalna, prowadzona często przez stowarzyszenia, domy kultury, lokalnych twórców ludowych, np. poprzez różnego typu warsztaty, wystawy lub wykłady. Istotny jest też udział środowisk naukowych w badaniu i opisywaniu, a więc dokumentowaniu niematerialnego dziedzictwa. Ważna jest też archiwizacja źródeł – nagrań rozmów, wspomnień, filmów, zdjęć i dokumentów. W skali kraju brakuje nam jednak wciąż większego udziału edukacji formalnej w tym procesie, tzn. elementów nauczania o lokalnej kulturze w programach szkolnych i budowania poczucia wartości wyrosłego na bazie zasobu kulturowego małych ojczyzn – niezbędnego, aby zapobiegać unifikacji kulturowej i podtrzymywać lokalne tradycje i zwyczaje.

Jednym z narzędzi służących promocji, ale i ochronie niematerialnego dziedzictwa kulturowego są też różnego rodzaju spisy i listy. W wielu krajach wprowadzono rejestry mające na celu identyfikację i inwentaryzację, ale także promocję niematerialnego dziedzictwa kulturowego. Stworzono też międzynarodowe spisy: listę reprezentatywną niematerialnego dziedzictwa kulturowego ludzkości, spis programów, projektów i działań mających na celu ochronę niematerialnego dziedzictwa kulturowego oraz listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego wymagającego pilnej ochrony. W Polsce prowadzone są dwie listy: krajowa lista niematerialnego dziedzictwa kulturowego oraz krajowy rejestr dobrych praktyk w ochronie niematerialnego dziedzictwa kulturowego. Brak natomiast u nas listy zjawisk w zagrożeniu. Krajowa lista niematerialnego dziedzictwa kulturowego została uruchomiona 15 stycznia 2013 r. Prowadzi ją Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego we współpracy z Narodowym Instytutem Dziedzictwa. Jak dotąd wpisano na nią 88 tradycji⁴. Lista ma charakter informacyjny, będąc spisem żywych elementów niematerialnego dziedzictwa Polski. W 2018 r. został uruchomiony drugi spis: rejestr dobrych praktyk, zbierający inicjatywy i działania zmierzające do ochrony niematerialnego dziedzictwa kulturowego. Znajduje się w nim 10 wpisów⁵. Warunkiem wpisu na krajową listę jest spełnienie czterech kryteriów. Po pierwsze trzeba wykazać, że proponowany do wpisu element jest zgodny z zacytowaną powyżej definicją niematerialnego dziedzictwa kulturowego

⁴ Stan na koniec marca 2024 r.

⁵ Stan na koniec marca 2024 r.

Konwencji UNESCO w sprawie ochrony niematerialnego dziedzictwa kulturowego. Po drugie trzeba udowodnić, że jest on przekazywany z pokolenia na pokolenie i stale odtwarzany przez wspólnoty i grupy, które uznają go za część swojego dziedzictwa. Trzeba zatem z jednej strony pokazać, jak daleko sięgają korzenie danego elementu (zwyczaju, tradycji czy rzemiosła), wykazać ciągłość jego kultywowania (czyli brak przerwy w jego kontynuowaniu i brak reaktywacji), wreszcie pokazać, że jest on „żywy”, czyli obecnie kultywowany. Po trzecie trzeba zdiagnozować zagrożenia, które mogą spowodować zanik zgłaszanego zjawiska, oraz opracować plan ochrony służący zabezpieczeniu elementu i podtrzymaniu jego żywotności. Wreszcie należy zorganizować konsultacje społeczne, tak aby element został zgłoszony do wpisu przy jak najszerszym możliwym udziale i zaangażowaniu zainteresowanej wspólnoty, grupy, a w niektórych przypadkach także jednostek, które tworzą, utrzymują i przekazują dany element dziedzictwa niematerialnego oraz za ich uprzednią świadomą zgodą. Przy wpisach do rejestru dobrych praktyk poza oceną pożyteczności samego działania istotne jest, czy dotyczy ono żywego niematerialnego dziedzictwa kulturowego⁶.

Województwo świętokrzyskie ma jak dotąd tylko jeden wpis na krajowej liście i nie ma żadnego w rejestrze dobrych praktyk⁷. Jedynym wpisem są „Bziuki, wielkanocny zwyczaj dmuchania ogni w Koprzywnicy”, figurujące na liście od 2021 r. Jest to zwyczaj, który występuje tylko w tym miejscu, nie znajdziemy go nigdzie indziej na terenie naszego kraju. W Wielką Sobotę, podczas nocnej procesji rezurekcyjnej, która trzy razy okrąży kościół Matki Boskiej Różańcowej w Koprzywnicy, wybrani strażacy z miejscowej OSP „bziukają”, czyli tworzą kilkumetrowe słupy lub kule ognia poprzez odpowiednie wydmuchiwanie podczas podskoku naftę na zapalone pochodnie. Bziukanie ma na celu oświetlenie drogi Zmartwychwstałemu Chrystusowi. Ze zwyczajem wiąże się również uświęcony tradycją porządek procesji oraz wcześniejsze wyłonienie i przygotowanie strażaków,

⁶ Więcej na ten temat: K. Smyk, *Rejestr najlepszych praktyk służących ochronie niematerialnego dziedzictwa kulturowego na gruncie polskim: idea – kryteria – wrażliwości*, [w:] *Narracja, obyczaj, wiedza... O zachowaniu niematerialnego dziedzictwa kulturowego*, red. A. Przybyła-Dumin, Chorzów – Lublin – Warszawa 2016, s. 29-39.

⁷ Stan na koniec marca 2024 r.

dla których jest to zaszczyt i którzy swoją rolę pełnią często przez dziesięciolecia⁸. „Bziuki” to zwyczaj wyjątkowy w skali kraju, sięgający metryką co najmniej 100 lat, znany w całym regionie.

Tak skromna reprezentacja województwa na liście krajowej nie oznacza wcale ubóstwa naszych tradycji. Jest raczej wynikiem wciąż małej świadomości społecznej na temat samej listy oraz podejmowanych centralnie działań na rzecz ochrony niematerialnego dziedzictwa kulturowego, czego przejawem jest właśnie opisywany tu rejestr. W ostatnim czasie podjęto zresztą starania mające na celu przygotowanie kolejnych wniosków, co być może w niedługim czasie zaowocuje kolejnymi wpisami. Jednym z nich jest ten dotyczący zabawkarstwa drewnianego ośrodka Ostojów – Łączna⁹, wzmiankowanego czasem w literaturze jako część szerszej rozumianego ośrodka kieleckiego¹⁰. Historia ośrodka zabawkarskiego zlokalizowanego wokół Łącznej sięga lat 80. i 90. XIX w. Wtedy osiedliło się tu kilka rodzin: Sitarzy, Krawczyków i Paździorów (zwanych „Galicjokami”) z powiatu wadowickiego i żywieckiego, w których tradycje wykonywania drewnianych zabawek były silne¹¹. Pod ich wpływem rozwinęła się tu nowa gałąź rzemieślnicza. Początkowo zabawki przywiezione przez imigrantów były rozbierane i używane jako szablon. Z czasem wytworzono tu własne formy, na ogół uproszczone w stosunku do pierwotnych wzorów. Nowi osadnicy przynieśli ze sobą także umiejętność ryzowania, czyli rycia dekoracji ostrym narzędziem na gładkiej powierzchni zabawki, malowania i utrwalania farby oraz transportu

⁸ P. Rożek, *Wielkanocny zwyczaj dmuchania ogni w Koprzywnicy. Jego opis, geneza i rola w życiu społeczności lokalnej*, 2010, maszynopis pracy magisterskiej w archiwum Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego; B. Ogrodowska, *Polskie obrzędy i zwyczaje doroczne*, Warszawa 2004, s. 156-157.

⁹ Dawniej zabawki produkowane były na terenie wsi Łączna, Ostojów, Podłazie, Krzyżka, obecnie tylko w Ostojowie – patrz: K. Karbownik, *Bryczka, koń i klepok – zabawkarstwo drewniane ośrodka Łączna – Ostojów*, „Zeszyty Suchedniowskie. Historia” 1, 2016, s. 84; idem, *Świat drzemiącej wyobraźni – o przeszłości i przyszłości zabawkarstwa ludowego na Kielecczyźnie*, „Zabawy i Zabawki. Studia antropologiczne” 17, 2019, s. 125.

¹⁰ R. Zięzio, *Ośrodki zabawkarskie w Polsce na tle porównawczym*, [w:] *Bogaci tradycją. Kontynuacja i zmiana w kulturze współczesnej wsi polskiej*, red. R. Kantor, Kielce 1997, s. 113.

¹¹ K. Karbownik, *Bryczka, koń i klepok*, s. 86; idem, *Świat drzemiącej wyobraźni*, s. 126; tam dalsza literatura.

zabawek na drucianych okręgach. Początkowo wytwarzano tu pod ich wpływem tylko dwu- lub trójkonne bryczki, z czasem asortyment powiększył się o kołyski na biegunach, ruszające skrzydłami ptaki lub motyle oraz karuzele z obracającymi się figurkami, konie na biegunach, a potem także konie na kółkach lub kopytach, taczki oraz kółka na patyku. W czasie II wojny światowej na chwilę wprowadzono też samochody ciężarowe i samoloty. Dziś do najbardziej typowych form zabawek należą bryczki konne, konie na biegunach, na kołach lub kopytach, wózki z dyszlami, kołyski, karuzelki, ptaszki, klepoki i kółka na patykach¹². Charakterystyczne i wyróżniające dla tego ośrodka jest też wykonywanie koników nie tylko z deseczek, ale także z kawałka pnia, który służy za tułów – „koników z klocka”. Przed wojną zabawki były wykonywane wyłącznie ręcznie. Pień drzewa cięto na mniejsze okrągłaki, które następnie okorowywano i łupano na mniejsze deseczki, które następnie gładzono. Potem od szablonu odrysowywano poszczególne elementy zabawki, które wycinano. Tak uzyskane części łączono za pomocą gwoździków, drutu i kleju. Gotowe wyroby malowano. Od lat 60. XX w. wykorzystywano piły i inne urządzenia mechaniczne do cięcia desek i wycinania mniejszych elementów¹³. Podobnie dziś w procesie wykonywania zabawki korzysta się z pomocy maszyn: krajegei (piły tarczowej domowej konstrukcji z napędem elektrycznym, za pomocą której pień drzewa tnie się na deski), heblarki, banzegei (piły, w której brzeszczot założony jest na dwa kołowroty – jest to narzędzie służące do wycinania kształtu zabawki z deski, używane już od około 100 lat, ale obecnie napędzane silnikiem elektrycznym, a nie jak dawniej napędem nożnym), szlifierki, wiertarki (do nawiercania otworów) oraz tokarki (obrabianie pnia, z którego robi się tułów „koników z klocka”). Tradycyjnym, o bardzo starej metryce narzędziem, przy którym nie używa się napędu elektrycznego, jest kobylica, na której struga się osikiem niektóre elementy, np. nogi koni. Wytwarzanie poszczególnych elementów zabawki następuje zatem przy użyciu narzędzi, które jednak w większości wypadków są „samoróbkami”, maszynami zrobionymi metodą chałupniczą, według

¹² Idem, *Bryczka, koń i klepok*, s. 91; idem, *Świat drzemiącej wyobraźni*, s. 130-131

¹³ Idem, *Bryczka, koń i klepok*, s. 87-90; idem, *Drewniane zabawkarstwo ludowe w materiałach źródłowych Muzeum Wsi Kieleckiej*, „Zabawy i Zabawki. Studia antropologiczne” 17, 2019, s. 87-104; idem, *Świat drzemiącej wyobraźni*, s. 126-130.

własnego projektu i domowej konstrukcji, które tworzone są zgodnie z zapotrzebowaniem i doświadczeniem przy wykonywaniu poszczególnych czynności. Większość procesu produkcji zabawki wykonywana jest jednak wyłącznie ręcznie: łączenie elementów, rzeźbienie figur do bryczek lub nadawanie ostatecznego kształtu konikom, szlifowanie papierem ściernym, aby miały gładkie i bezpieczne dla dzieci krawędzie, zdobienie. Malowanie wykonywane jest co najmniej dwa razy, aby uzyskać odpowiednie pokrycie farbą. Na tak przygotowanym podkładzie wykonuje się ornamentację według własnego pomysłu – opartą często na figurach geometrycznych lub ornamentyce roślinnej. Grzywy koni wykonywane są z króliczej skóry, końskiego włosia lub sznura. Po II wojnie światowej na skutek wyludnienia wsi i migracji młodych do większych miast zabawkarstwo zaczęło podupadać. Okres ten nie doprowadził jednak do zaniku tego rzemiosła. Stało się to możliwe m.in. w wyniku powstania „Cepelii”¹⁴. Wielu czynnych zabawkarzy tworzyło wówczas nie tylko na zbyt, ale także na potrzeby licznych konkursów i wystaw, a także zbiorów muzealnych. Należeli oni też nierzadko do Stowarzyszenia Twórców Ludowych. W latach 80. XX w. funkcjonowało kilkanaście tradycyjnych warsztatów zabawkarских. Tworzenie zabawek było jednak najczęściej zajęciem dodatkowym, a nie głównym źródłem utrzymania. W połowie lat 90. XX w. było już tylko kilku czynnych zabawkarzy, na początku XXI w. – dwóch (Włodzimierz Ciszek z Ostojowa i Antoni Zemsta z Podłazia)¹⁵, dziś działa tylko Włodzimierz Ciszek. Umiejętność wykonywania drewnianych zabawek w ośrodku Ostojów – Łączna ma szansę trafić na krajową listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego, ponieważ spełnia ona kryteria stawiane kandydującym elementom. Była ona przekazywana z pokolenia na pokolenie od końca XIX w., kiedy to umiejętność wykonywania zabawek z drewna zaszczerpili tu nowi osadnicy, i nie zostało to przerwane aż do dzisiaj – ostatni przedstawiciel tego rzemiosła jest wciąż czynnym zabawkarzem. Nie oznacza to jednak, że zabawki wykonuje on tak samo, jak było to kiedyś. Rzemiosło to rozwijało się i zmieniało – kolejni zabawkarze dodawali nowe wzory lub nadawali indywidualny rys swoim zabawkom, zmieniała się też

¹⁴ Idem, *Bryczka, koń i klepok*, s. 88.

¹⁵ Ibid., s. 92.

technologia ich produkcji. Można prześledzić jego ewolucję w czasie. Zabawkarstwo ośrodka Ostojów – Łączna jest jednak zjawiskiem ginącym. Ten ostatni punkt może zaważyć na tym, czy trafi ono na listę i czy na niej pozostanie. Dopóki ostatni zabawkarz wykonuje swoje zabawki, jest nadzieja, że znajdzie on swoich naśladowców. Lista ma za zadanie ochronę, w tym zdefiniowanie zagrożeń i podjęcie starań o zachowanie wpisanych na nią elementów. Pomaga też w nagłośnieniu i promocji zjawisk. Miejmy nadzieję, że wpis na krajową listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego tradycji zabawkarskich ośrodka Ostojów – Łączna, jeśli się dokona, odegra rolę w przetrwaniu tych umiejętności w miejscu, które niegdyś z nich słynęło, i przekazaniu ich następnym pokoleniom. Dzięki temu nie zginąłby element wyróżniający i świadczący o odrębności tożsamości kulturowej tych kilku wsi pod Suchedniowem. Element, który może być powodem do dumy z małej ojczyzny, a niedługo być może stanie się też chlubą dla całego województwa.

Z innych zjawisk, które mogą ubiegać się o wpis, warto wymienić tradycyjne wycinanki świętokrzyskie, kultywowane wciąż przez Lucynę Kozłowską ze Skarżyska-Kamiennej. Geneza wycinanki jest niejasna. Powstała ona jako forma dekoracji wiejskiej izby, najprawdopodobniej w połowie XIX w., być może samoistnie, a być może wpływ na nią miała wycinanka żydowska. Niezwykle istotnym czynnikiem w jej powstaniu było pojawienie się w latach 50. XIX w. kolorowego papieru glansowanego. Pierwsze wzmianki o wycinance ludowej w literaturze naukowej spotykamy w czwartej ćwierci XIX w.¹⁶ Wycinanki po raz pierwszy stały się jednak przedmiotem szerszego zainteresowania środowisk artystycznych i naukowych w 1901 r., kiedy to malarz Leonard Strojnowski zebrał kolekcję wycinanek z okolic Łowicza i przywiózł ją do Krakowa, do Towarzystwa „Polska Sztuka Stosowana”. Stało się to podstawą stworzenia pierwszej wystawy uwzględniającej zebrane przez Strojnowskiego wycinanki w Sukiennicach (w 1902 r.) oraz do

¹⁶ Pierwsze wycinanki zebrał Wojciech Gerson podczas podróży po kraju w latach 1849–1853 r. W *Katalogu Powszechnej Wystawy Krajowej we Lwowie w 1894 r.* wspomniano nowy zwyczaj zdobienia izb wycinanką barwną, który rozprzestrzenił się po wschodniej Galicji – *Katalog Powszechnej Wystawy Krajowej we Lwowie w roku 1894 pod protektoratem najmiłościwszego cesarza i króla Franciszka Józefa I.*, Lwów 1894.

publikacji wybranych przykładów, a w konsekwencji do rozpropagowania sztuki wycinankarskiej i do tworzenia pierwszych kolekcji. Pierwsze publikacje poświęcone wyłącznie wycinankom powstały w początkach XX w.¹⁷ Od początku zwracano uwagę, że polska wycinanka ludowa z papieru jest zjawiskiem wyjątkowo oryginalnym w dziedzinie sztuk plastycznych. Jak pisał Józef Grabowski¹⁸, „wycinanka w tak wielkim bogactwie odmian i w takiej pełni rozkwitu artystycznego nie występuje w żadnym innym kraju”. Dawniej wycinanki tworzone na obszarze całej Polski, choć najmniej spotykane były w dawnym zaborze pruskim. Pełniły one funkcję ozdobną i powstały jako forma dekoracji chałup, czy to w postaci firanek, czy serwetek, czy też jako ozdoby wieszane na ścianach lub belkach powały. Powstawały powszechnie na wsi, na ogół w okresie wielkanocnym, kiedy bielono i ozdabiano ściany chałup, oraz ewentualnie przed godami zimowymi. Ich żywot trwał maksymalnie około roku, do następnego corocznego odnawiania wnętrza domostwa (od Wielkanocy do Wielkanocy). Ponieważ działalność ta była ugruntowana w polskiej obyczajowości wiejskiej, była też powszechna i wykonywana niemal w każdym gospodarstwie, głównie przez kobiety. W okresie międzywojennym wycinanka zaczęła powoli zanikać w swoim naturalnym środowisku, ale dzięki zainteresowaniu miasta przetrwała, choć w zmienionej formie. Wówczas bowiem wycinanki coraz częściej tworzone były na zbyt do miasta, a nie wyłącznie na własne potrzeby. W okresie powojennym wycinanki przestały zdobić chałupy, a były tworzone przeważnie na potrzeby konkursów i wystaw lub na sprzedaż. Dlatego w tym czasie ich tworzenie stało się domeną artystów i ludzi uzdolnionych plastycznie, a przestało być powszechne. W takiej formie wycinanka przetrwała do dziś. Wycinanka kielecka znana jest od lat 70. XIX w.¹⁹ Powstała ona

¹⁷ W 1902 r. J. Warchałowski stworzył bodaj pierwszy artykuł poświęcony wycinance: J. Warchałowski, *Wycinanki*, „Wisła” 16, 1902, s. 477. Ten sam autor w 1924 r. wydał jedną z ważniejszych prac o wycinance: J. Warchałowski, *Wycinanki*, „Przegląd Warszawski” 28, 1924. W tym samym czasie powstały prace Eugeniusza Frankowskiego: E. Frankowski, *Wycinanki i ich przeobrażenia*, „Lud” 22, 1923, s. 82-128; idem, *Wycinanki. Sztuka Ludowa w Polsce II*, Warszawa – Kraków 1928.

¹⁸ J. Grabowski, *Wycinanka ludowa*, Warszawa 1955, s. 5.

¹⁹ J. Czajkowski, *Wycinanki kielecko-radomskie*, „Polska Sztuka Ludowa” 4-5, 1956, s. 228-240; R. Reinfuss, *Badania terenowe w rejonie kielecko-sandomierskim*, „Polska Sztuka Ludowa” 6, 1952, nr 1, s. 35-47, podaje, że już od okresu przed I wojną światową

pod wpływem wycinanki rawsko-opoczyńskiej, ale widać w niej także wpływy podlaskie. W tej odmianie dominowały formy kwadratowe lub okrągłe oparte na prostych wzorach geometrycznych, powstałych z trójkątów, półkul i kwadratów, wycinanych na krawędziach oraz wzdłuż głównych osi (pionowej, poziomej i po przekątnych). Dawne wycinanki kieleckie reprezentują formy proste (kwadratowe lub koliste wycinanki i gwiazdy) zdobione ząbkami, promieniami i strzałkami. Formy takie spotykane są na terenie całego kraju, ale tutaj były one bardzo rozpowszechnione. Inne motywy, jak drzewo życia, laleczki i koguty, spotykane tu były rzadziej. Dziś ostatnia czynna wycinankarka z naszego regionu – Lucyna Kozłowska tworzy formy typowe dla zdobnictwa dawnej wiejskiej izby: niewielkiego formatu okrągłe „gwiazdy”, wycinanki w kształcie kwadratu o krawędziach gładkich lub ząbkowanych i typowe dla regionu lalki (wycięte wedle własnego projektu szeregi postaci o mocno zgeometryzowanych kształtach); ale także bogato rozwinięte wycinanki narracyjne nawiązujące do świętokrzyskich legend lub inspirowane tematyką religijną. Wzory wycinane są „z głowy”, bez uprzedniego narysowania szkicu. Często wykorzystywanym motywem jest jednoosiowa kompozycja wokół drzewa życia. Wycinanki stanowią na ogół ilustrację świętokrzyskich legend (podania o sabatach czarownic, o św. Emeryku i jeleniu spod św. Krzyża, o Madejowym Łozu, o powstaniu gołoborza), nawiązują do lokalnych podań, ale także do rodzimej przyrody lub do żywotów świętych i świąt religijnych. Wycinanka świętokrzyska w przedstawionej powyżej formie również może kandydować do wpisu na krajową listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego, ponieważ spełnia jej wymogi. Jest to zjawisko żywe, przekazywane z pokolenia na pokolenie od lat 70. XIX w. i – skoro czynnie działa ostatnia przedstawicielka tej gałęzi sztuki ludowej – wciąż jest nadzieja na podtrzymanie i zachowanie tej umiejętności. Ponadto jest to rzemiosło, które reprezentuje nie tylko tradycyjną sztukę ludową, ale także zachowuje i wzmacnia tradycje oralne naszego regionu, czerpiąc z nich i rozpowszechniając świętokrzyskie legendy.

na terenach wokół Sukowa, Bielin i Jeziorka znane były papierowe wycinanki. W połowie XX w. twórczynie wycinanek znane były w Mąchocicach Dolnych, Podmąchocicach i Bęczkowie.

W nawiązaniu do wpisanej niedawno na krajową listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego tradycji barabanienia wielkanocnego w Iłży warto byłoby też w mojej ocenie podjąć starania o wpis podobnych zwyczajów w Iwaniskach i Wszechświętym. W kościele w Iwaniskach w Wielką Sobotę o północy przy grobie Jezusa rozpoczyna się tarabanienie, czyli bicie w wielki bęben – taraban, który jest przechowywany od pokoleń w miejscowej remizie. Bęben wnoszony jest do kościoła na kilka minut przed północą. Koncert dobosza trwa około kilkunastu minut, a następnie przez godzinę strażacy wybijają na tarabanie specjalny rytm. Następnie bębniarze chodzą po wsi bębnić przed oknami panien, a gospodarze nieraz zapraszają ich na poczęstunek. Tarabanienie rozlega się jeszcze raz o godz. 6 rano na mszy rezurekcyjnej. Wg tradycji bębnić mają prawo tylko kawalerowie. Zwyczaj ten, kiedyś powszechny, przetrwał zaledwie w kilku miejscach w Polsce. Jego tradycja sięga prawdopodobnie XIX w. Nieznacznie różniący się obyczaj kultywowany jest też we Wszechświętych. Bęben oznajmia zmartwychwstanie podczas procesji, która trzykrotnie okrąża niewielki kościółek. Tu jednak bębnienie wykorzystywane jest także podczas procesji Bożego Ciała.

Ten krótki przegląd nie wyczerpuje tradycji i zwyczajów z województwa, które godne są ochrony. Nie ma zresztą takiego celu, podobnie jak sama lista. Wiele zjawisk niematerialnego dziedzictwa kulturowego nie potrzebuje odgórnego wsparcia czy rozgłosu, aby przetrwać, ponieważ są silnie zakorzenione we wspólnotach lokalnych. Stanowią ważny element ich tożsamości niezależnie od tego czy zyskają poklask zewnętrzny, czy też pozostaną niezauważone w skali kraju. Zupełnie inaczej ma się sprawa w wypadku elementów kultury ludowej, które powoli zanikają. Dla nich odpowiednio wykorzystany wpis może stać się szansą na podtrzymanie i uchronienie od zaginięcia. To jednak od samych depozytariuszy oraz wspierających ich lokalnych samorządów i instytucji kultury zależy, czy zobaczą oni sens w podjęciu takich starań. Krajowa lista niematerialnego dziedzictwa kulturowego ma charakter prestiżowy, może zatem służyć jako element promocji regionów. Nie musi ona jednak być użyta, aby samo zjawisko było przekazywane z pokolenia na pokolenie. Z drugiej strony lista ma też charakter informacyjny i ma prezentować dziedzictwo naszego kraju. W takim rozumieniu roli tego spisu szkoda, że tak niewiele elementów dziedzictwa regionu świętokrzyskiego zostało na nią wpisane, ponieważ

może się zdawać jakoby tereny te były ubogie w zwyczaje. Dlatego po dziesięciu latach funkcjonowania listy czas, aby zacząć ją dostrzegać i zacząć wykorzystywać jako narzędzie ochrony i promocji bogatego zasobu kulturowego województwa.



Już po ukończeniu tego tekstu reprezentacja województwa świętokrzyskiego na krajowej liście niematerialnego dziedzictwa kulturowego poszerzyła się o kolejne dwa wpisy. 15 kwietnia 2024 r. na krajową listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego zostało wpisane *Zabawkarstwo drewniane ośrodka Ostojów – Łączna*, a 10 maja 2024 r. *Wycinankarstwo świętokrzyskie*.

**„Miasto movie o tradycji – obrzędy, zwyczaje
i tradycje ludowe w przestrzeni miejskiej
Sandomierza, Zawichostu i Koprzywnicy”
– wpływ projektu badawczego
na poczucie tożsamości regionalnej młodzieży**

Muzeum Zamkowe w Sandomierzu w 2019 r. realizowało projekt badawczy: „Miasto movie o tradycji – obrzędy, zwyczaje i tradycje ludowe w przestrzeni miejskiej Sandomierza, Zawichostu i Koprzywnicy” z programu „Kultura ludowa i tradycyjna”¹. W ramach projektu w Sandomierzu, Koprzywnicy i Zawichoście zostały przeprowadzone badania etnograficzne² wśród mieszkańców, mające na celu udokumentowanie wybranych aspektów niematerialnego dziedzictwa, obrzędowości, zwyczajów i tradycji Sandomierszczyzny. Młodzież pod okiem specjalistów przeprowadziła wywiady z mieszkańcami w celu poznania dawnych i współcześnie kultywowanych zwyczajów i obrzędów dorocznych, przekazów ustnych, przesądów, wierzeń. Zebrany materiał został wspólnie opracowany, czego rezultatem jest publikacja o takim samym tytule jak projekt, oraz film (stąd w tytule gra słowna „movie” jako film w języku angielskim). Nieprzypadkowo w role badaczy wcielili się przeszkoleni wcześniej uczniowie szkół średnich – wolontariusze, którzy mogli jednocześnie uczestniczyć w międzypoko-

¹ Projekt pn.: Miasto movie o tradycji – obrzędy, zwyczaje i tradycje ludowe w przestrzeni miejskiej Sandomierza, Zawichostu i Koprzywnicy, zgłoszony do programu „Kultura ludowa i tradycyjna”, który zgodnie z decyzją Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego z dnia 20 lutego 2019 r. uzyskał dotację w wysokości 20 000 zł.

² Badania terenowe (field work) – badania prowadzone w naturalnych warunkach społecznych, w których ludzie żyją bądź pracują; M. Angrosino, *Badania etnograficzne i obserwacyjne*, Warszawa 2010, s. 173.

leniowym przekazie niematerialnego dziedzictwa. Mimo, że Muzeum powinno przede wszystkim skupić się na dziedzictwie materialnym – dokumentacja niematerialnego dziedzictwa była i jest dla naszej instytucji szczególnie ważna.

Na wstępie należy wyjaśnić czym jest etnografia. Pojęcie to łączy w sobie dwa różne słowa: „etno” – lud, i „grafia” od czasownika „pisać”. Etnografia oznacza zatem naukowy opis grupy społecznej lub poszczególnych ludów³. W tym miejscu ważne jest, by znaleźć punkt spotkania etnografii/animacji i sztuki. Z tego powodu odniosę się do słów Tomasza Rakowskiego, którego zdaniem: „Po pierwsze, jest to etnografia, przebywanie wewnątrz spotkań i wydarzeń, umiejętność uchwycenia niezwykłego, »gęstego« świata życia we wsi. Po drugie, to animacja, tworzenie projektów i wszelkich sytuacji, w których następuje wspólne działanie, tworzenie. Po trzecie, to sztuka, forma sztuki w starym znaczeniu, aktywności cielesno-imaginacyjnej, zgodnie z praindoeuropejskim rdzeniem ar-, a więc sztuki jako działania – społecznego, jednostkowego, widowiskowego. To ciąg spotkań, budujących nowe znaczenia, odwracających i przebudowujących symbole, przemieniających relacje społeczne”⁴.

Projekt „Miasto movie o tradycji” pozwolił ukazać różnice, podobieństwa, wieloaspektowość, ale przede wszystkim mocne przywiązanie do tego, co lokalne i przekazywane z pokolenia na pokolenie. Mimo, że w 2023 r. minęły cztery lata od jego realizacji, projekt idealnie wpisał się w hasło Europejskich Dni Dziedzictwa „Żywe dziedzictwo – tradycje od pokoleń”. Najważniejszym rezultatem tego przedsięwzięcia, w ocenie koordynatorki projektu, był międzypokoleniowy przekaz tradycji i wiedzy o obrzędowości dorocznej i rodzinnej, informacji o lokalnym dziedzictwie niematerialnym oraz refleksja uczestników projektu nad własną tożsamością, ale również stworzenie miejsca czy pretekstu dla spotkania dwóch światów – świata młodości i świata seniorów, a dokładniej dwóch innych pokoleń. Dr hab. Anna Niedźwiedz (Uniwersytet Jagielloński) napisała, że „antropologia kulturowa [to] dziedzina, która na gruncie polskim wyrosła na ludoznawczych podwalinach wyciosanych przez Oskara Kolberga – nie

³ D. Silverman, *Prowadzenie badań jakościowych*, Warszawa 2012, s. 434.

⁴ T. Rakowski, *Etnografia/animacja/sztuka. Obrona metodologiczna*, „Stan Rzeczy” 1 (4), 2013, s. 43, (<https://doi.org/10.51196/srz.4.4>, dostęp 4 VI 2024).

zalicza się do dziedzin niewinnych ani bezpiecznych. Powstała z ciekawości i chęci przekraczania mentalnych oraz kulturowych granic, stawiając badacza w sytuacji najbardziej nieprzewidywalnej: w sytuacji spotkania. A autentyczne spotkanie jest zawsze dynamiczne, nie do końca kontrolowane – oraz wyjątkowe”⁵. Głównym celem projektu było udokumentowanie funkcjonujących w przestrzeni trzech miast powiatu sandomierskiego przejawów tradycyjnej kultury ludowej oraz wspomnień najstarszych ich mieszkańców dotyczących dawnych zwyczajów i obrzędów doroczných i rodzinnych. Istotną była również aktywizacja młodzieży, pokazanie, że „młodzież nie siedzi tylko w tych smartfonach” i wiele potrafi, szeroko rozumiana edukacja w zakresie dostrzegania niematerialnego dziedzictwa kulturowego. Projekt zakładał wstępnie udział 30 uczniów szkół średnich z Koprzywnicy, Zawichostu i Sandomierza. Po pierwszych kilku spotkaniach organizacyjnych w szkołach, zgłosiło się 52 wolontariuszy – ze Szkoły Podstawowej im. Ziemi Zawichojskiej i Gimnazjum w Zawichoście, I Liceum Ogólnokształcącego Collegium Gostomianum w Sandomierzu, II Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki w Sandomierzu oraz Zespołu Placówek Oświatowych w Koprzywnicy. Zainteresowanie młodzieży udziałem w tym projekcie dowodzi, jak ważny (ale też potrzebny) jest kontakt z lokalnym dziedzictwem. Po 20 godzinach zajęć merytorycznych dotyczących metodologii badawczej, sposobu prowadzenia badań oraz zajęć z zakresu etnologii i antropologii kulturowej, które były organizowane we współpracy z Instytutem Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Jagiellońskiego (prowadziła je dr hab. Stanisława Trebunia-Staszek), rozpoczęliśmy wywiady, które prowadziliśmy od początku marca do końca maja 2019 r. Przez trzy miesiące zarejestrowaliśmy 142 rozmowy z mieszkańcami trzech wspomnianych miast. Istotą projektu „Miasto movie o tradycji” było badanie, interpretacja oraz prezentacja swego rodzaju krytycznego dialogu o dziedzictwie materialnym i niematerialnym. Od pierwszych rozmów z ówczesnym dyrektorem, dr. Dominikiem Płazą, fundamentem dla nas było to, że projekt będzie otwarty na wszystkich chętnych i nikogo nie będzie wykluczał.

⁵ „Wariacje Kolbergowskie” – dodatek do „Tygodnika Powszechnego” 8, 2014 (<https://www.tygodnikpowszechny.pl/wariacje-kolbergowskie-8093>, dostęp 4 VI 2024).

Udział w projekcie dał wszystkim, od organizatorów projektu – etnografów i muzealników – po uczestników i wykonawców ze wszystkich grup społecznych (przedszkolaków, uczniów, dorosłych i seniorów) możliwość wymiany wiedzy i doświadczeń z zakresu rodzinnych i lokalnych zwyczajów oraz tradycji. Projekt bezpośrednio oddziaływał na uczestników, był okazją do partycypacji społecznej w zakresie otwartych rozmów o regionalnym dziedzictwie. Naszymi rozmówcami byli babcie, dziadkowie, rodzice wolontariuszy, sąsiedzi oraz osoby z najbliższego otoczenia. Projekt ten zakładał zatem działania animacyjne. „Projekt działania animacyjnego staje się w ten sposób wręcz naturalną konsekwencją badań terenowych. »Przedstawić etnografię – pisze Turner – to wykorzystać zebrane dane terenowe w ich pełni działaniowo-znaczeniowej«. Co to oznacza? Otóż w ten sposób, można by rzec, badania już od początku przemieniają się w coś zupełnie nowego – w coś w rodzaju dramatu etnograficznego, owej pełni »działaniowo-znaczeniowej«, w której powstaje dopiero pole dla najważniejszych procesów twórczych. Zamiast badania jest spotkanie, zamiast obserwacji uczestniczącej – działanie (»wykonywanie«, *performens*), zamiast kierunku badawczego i przedmiotu badania – sytuacja etnograficzna i gęstość interakcji”⁶.

Realizacja projektu „Miasto movie o tradycji” była niemalże rocznym spotkaniem młodzieży ze światem akademickim (współpraca Muzeum i IEIAK UJ), z Muzeum, z seniorami, ale co najważniejsze – spotkaniem młodzieży i ich lokalnych tradycji. W Sandomierzu do współpracy zaprosiliśmy także słuchaczy Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Fragmenty opowieści naszych rozmówców stały się najważniejszą częścią wspomnianej już publikacji, narracją dotyczącą obrzędowości dorocznej oraz rodzinnej. Prowadząc w ramach projektu jedne z pierwszych warsztatów metodologicznych dla młodych badaczy mówiłam, że wywiad etnograficzny to nie tylko narzędzie pracy terenowca, ale również niezwykle narzędzie samopoznania. Warto więc podkreślić w tym miejscu, że publikacja ta jest przede wszystkim efektem ciężkiej pracy i wielu godzin przygotowań wolontariuszy, którzy „wcielili się” w rolę etnografów i przeprowadzali wywiady w swoich miejscowościach. Realizacja projektu zakładała również warsztaty

⁶ T. Rakowski, *Etnografia/animacja/sztuka*, s. 49.

etnograficzne dla dzieci i młodzieży, ponieważ zależało nam, aby w jak najszerszym kontekście edukować lokalną młodzież (i dzieci) na temat tego, czym jest materialne i niematerialne dziedzictwo oraz jak je chronić. Rozmawialiśmy o tym podczas warsztatów etnograficznych, które odbywały się przez pięć dni w Muzeum Zamkowym w Sandomierzu, jedno zajęcia odbyły się w Niepublicznym Przedszkolu „Różowy Słoń”. Łącznie w naszych zajęciach wzięło udział 114 dzieci. Projekt „Miasto movie o tradycji” pozwolił ukazać różnice, podobieństwa, wieloaspektowość, ale przede wszystkim mocne przywiązanie do tego, co lokalne i przekazywane z pokolenia na pokolenie.

Chociaż w 2023 r. mijają cztery lata od jego realizacji, to projekt idealnie wpisuje się w hasło „Żywe dziedzictwo – tradycje od pokoleń”. Dlaczego zdecydowałam się wygłosić referat na VII Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej zorganizowanej w Suchedniowie w ramach Europejskich Dni Dziedzictwa 2023 pod hasłem „Tworzywo żywe – dziedzictwo jako nieprzerwana opowieść o nas samych”? W mojej opinii udział młodzieży w projekcie badawczym, który jednocześnie nosił znamiona projektu z zakresu animacji kultury, oddziaływał na ich poczucie tożsamości regionalnej. Poprzez prowadzenie wywiadów z rodzicami, dziadkami, sąsiadami (osobami co najmniej o jedno pokolenie starszymi) młodzi badacze musieli wyjść ze swojej strefy komfortu – zadawać pytania, przełamać bariery, niekiedy lęki, a nawet poczucie wstydu. Co ważne, każda taka rozmowa była dla nich szansą na udział w międzypokoleniowym przekazie tradycji, na poznanie historii własnych dziadków, najbliższej rodziny, sąsiadów. Poruszane były tematy dotąd nieporuszane, a przynajmniej nie wzbudzające zainteresowania wspomnianej młodzieży. Poznanie rodzinnych, ale jednocześnie lokalnych tradycji pozwoliło zrozumieć coroczną obrzędowość, celebrację świąt, co przełożyło się na zrozumienie kultury w ogóle i wzmocnienie poczucia tożsamości lokalnej, czego przykładem są chociażby koprzywnickie Bziuki⁷. O tym, jakie znaczenie ma lokalna tradycja

⁷ Bziuki to wyjątkowa w Polsce tradycja wielkanocna, kultywowana od ponad stu lat – zwyczaj „bziukania” ogniem przez druhów Ochotniczej Straży Pożarnej w Koprzywnicy podczas rezurekcji w Wielką Sobotę w parafii pw. Matki Bożej Różańcowej w Koprzywnicy (pow. sandomierski, woj. świętokrzyskie). Wspólnotą lokalną, która uznaje Bziuki za element swojego dziedzictwa kulturowego i utożsamia się z nim, są mieszkańcy miasta i gminy Koprzywnica (sołectwa: Beszyce Dolne i Górne, Błonie, Kamieniec os. Cegielnia, Krzcin, Ciszycza, Dmosice, Gnieszowice, Niedźwice,

dla poczucia tożsamości regionalnej, świadczą słowa: „Bziukanie było praktykowane przez naszych przodków, ale i wspomiane – nasi dziadkowie i rodzice uczestniczyli w „Bziukach” – tak jak my od wczesnych lat dzieciństwa. W Koprzywnicy nikt nie wyobraża sobie obchodów Wielkiej Nocy bez Bziuków, to element naszych obrzędów i powód do dumy. Tegoroczna decyzja o odwołaniu procesji z Bziukami była bardzo mocno przeżyta przez społeczność lokalną, a przede wszystkim strażaków. Bziuki niewątpliwie wzmacniają nasze poczucie przynależności do społeczności lokalnej czy też narodowej, określają nasze miejsce w świecie i sprawiają, że nasza lokalna tradycja wyróżnia nas na tle innych. Jako depozytariusze tego dziedzictwa i przedstawiciele lokalnej wspólnoty mamy świadomość, że jesteśmy odpowiedzialni za nasze dziedzictwo kulturowe i to od nas zależy czy zostanie ono przekazane następnym pokoleniom, stąd tak istotne jest dla nas zapewnienie najwyższej jakości ochrony naszych Bziuków oparte na poszanowaniu naszych wartości, ale zawierające elementy współczesnej dokumentacji oraz edukacji. Zależy nam, aby kolejne pokolenie dostrzegało wagę niematerialnego dziedzictwa Koprzywnicy i równie starannie jak my dziś – otaczało je opieką” (Zdzisław Cebuchowski, Prezes Ochotniczej Straży Pożarnej w Koprzywnicy, Koprzywnica 2020).

Uczniowie mieli różne refleksje po zakończeniu realizacji tego projektu.

Wspominałam już o prowadzonych w ramach projektu zajęciach edukacyjnych dla najmłodszych. Podczas tych działań towarzyszyła mi refleksja, że jeżeli mały Jaś i mała Małgosia nie zostaną nauczeni, czym jest dziedzictwo kulturowe i jak dużą ma wartość – dorosły Jan i Małgorzata nie będą go dostrzegać i szanować, a przede wszystkim pielęgnować i przekazywać kolejnemu pokoleniu. Bardzo ważna jest wrażliwość i tożsamość/utożsamianie się. Dlatego w projekcie tak duży

Sośniczany, Świeżyce, Trzykosa, Zarzeczce, Zbigniewice Kolonia, Zbigniewice Wieś, Łukowiec, Postronna). Depozytariuszami Bziuków są druhowie z Ochotniczej Straży Pożarnej w Koprzywnicy – Bziukacze. Bziuki Koprzywnickie są praktyką kulturową, którą wspólnota – depozytariusze i społeczność lokalna – uważają za część własnego dziedzictwa kulturowego. Umiejętność „bziukania” oraz wiedza o tym zwyczaju są przekazywane z pokolenia na pokolenie i jest stale odtwarzana przez depozytariuszy tego dziedzictwa w relacji ze wspólnotą lokalną, z której depozytariusze się wywodzą, zapewnia im również poczucie przynależności do wspólnoty oraz ciągłości tożsamości kulturowej.

nacisk położyliśmy na walory edukacyjne dla dzieci i młodzieży w zakresie materialnego i niematerialnego dziedzictwa. Od początku pracy nad projektem i publikacją przyświecała nam chęć osadzenia dawnych tradycji i obyczajów we współczesnym kontekście ich występowania. Najważniejszym źródłem naszej wiedzy stała się pamięć mieszkańców Sandomierza, Zawichostu i Koprzywnicy. Katarzyna Kaniowska wyróżnia trzy sposoby analizowania pamięci i jej roli w poznaniu: pamięć jako źródło wiedzy antropologicznej, pamięć jako przedmiot wiedzy antropologów oraz pamięć będąca w antropologii narzędziem poznania. Dodaje, że każde z tych założeń pociąga za sobą konieczność rozpatrzenia innych kwestii i wiąże się z odmiennymi specyficznymi problemami epistemologicznymi⁸. Zdaniem Kaniowskiej, wiedzę antropologiczną winniśmy więc traktować jako znarratywizowaną interpretację faktów i doświadczeń badanych i badaczy. Nie ma zatem innego „prawdziwego” źródła poza narracją. Zainteresowanie antropologii pamięcią staje się w tym kontekście czymś, co nie może budzić zdziwienia. Pamięć nabywa epistemologicznej wartości. Jest – podobnie jak historia – dokumentem rzeczywistej przeszłości („realnej przeszłości”), a zarazem wiedzą o przeszłości. Jest narracją, która wyraża jakąś prawdę i w tym sensie wydaje się jedynym tej prawdy nośnikiem i gwarantem⁹. Tak też jest w przypadku tej publikacji. Zebrane i opracowane wspomnienia mieszkańców trzech miast powiatu sandomierskiego stały się ich opowieścią o kulturze i tradycjach regionu. Jednym z wyróżników etnologii jest metoda prowadzenia badań. Opiera się ona na poznawaniu człowieka w kontekście, w którym on funkcjonuje. Skupiając się na małych historiach, dostrzegamy ich wielogłosość¹⁰. Bardzo istotna dla mnie była perspektywa jednostek. Narracje, poszczególne wywiady stworzyły pewien obraz naszej lokalności, czasu i przestrzeni, gdzie przeszłość miesza się z teraźniejszością. Ważne było doświadczenie, praktyka, miejsce człowieka w jego społeczności oraz to, jak on odbiera swoje funkcjonowanie w niej. Tradycja była i jest ważna jako fenomen życia społecznego, ale też jako pojęcie

⁸ K. Kaniowska, *Antropologia i problem pamięci*, „Konteksty” 3-4, 2003, s. 58-59.

⁹ *Ibid.*, s. 59-60.

¹⁰ *Nasze miejsce. Inspirator do pracy z lokalnością*, red. K. Kojder, E. Pajestka, Warszawa 2016, s. 7.

służące zrozumieniu tego, kim jesteśmy, jacy jesteśmy i dlaczego właśnie tacy, a nie inni¹¹. Stosowaliśmy tradycyjne, etnograficzne wywiady sporządzane według kwestionariusza – wywiad pogłębiony, bazujący na ogólnych pytaniach otwartych, w których to pytana osoba kreuje dalszą rozmowę, a jedno pytanie często rozpoczyna dłuższą opowieść, wspomnienie. Zebrane w terenie wywiady zostały zapisane w formie transkrypcji, a następnie przeanalizowane i opracowane. W publikacji cytuję się je bezpośrednio, ponieważ w mojej opinii są one najlepszym źródłem wiedzy na temat obrzędowości dorocznej i rodzinnej w XX i XXI w. Wypowiedzi te traktowałam jako swoistą opowieść mieszkańców o ich lokalnych tradycjach, wspomnienia rozmówców zostały uzupełnione o prace znanych etnografów i badaczy dawnej kultury ludowej. Pracując nad publikacją miałam nadzieję, że przedstawiony w tekście materiał, kontekst i opis poszczególnych sytuacji pozwolił czytelnikowi wyobrazić sobie przebieg każdego z obrzędów. Na zakończenie przywołałam ponownie słowa Robotyckiego: „A na to wszystko muszę powiedzieć jeszcze jedno. Mam dla niektórych koszmarną wiadomość – zresztą powtórzę ją za Wiesławem Myśliwskim i Rochem Sulimą – kultura ludowa umarła i kultury ludowej nie ma. To co jest, to swoisty synkretyzm, który jest wymieszaniem najrozmaitszych wątków z kultury miejskiej, tradycji chłopskich, kultury dworskiej i rozmaitych innych”¹². Odnosząc się do słów Robotyckiego – cenne jest dziś zderzenie się tej towarzyszącej nam mieszanki – strzępów dawnych wierzeń i rodzinnych oraz lokalnych tradycji, sposobów celebracji świąt dorocznych i rodzinnych wraz z towarzyszącą nam kulturą miast. Czy nasz projekt coś zmienił? Pozostawił po sobie? Przy tej refleksji warto odnieść się znów do słów Tomasza Rakowieckiego na temat realizowanego przez niego projektu, gdzie dostrzegam duże podobieństwo do projektu „Miasto movie o tradycji”:

„W tym wypadku powstawało dzieło – były nim chociażby sytuacja, spotkanie, które działały, zmieniały tak »ich«, jak i »nas«, tak adresatów, jak i inicjatorów wydarzeń. W czasie projektu wszyscy doświadczamy życia z ludźmi, przebywania z nimi, mieszkania; bierzemy

¹¹ M. Wieruszewska, *Jak rozumiem stwierdzenie: „Etnografia ma dzisiaj swoje pięć minut”*, [w:] *Tradycja z przyszłością*, Sandomierz 2004, s. 7.

¹² C. Robotycki, *Moja etnografia – spojrzenie z oddali*, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” 1 (304), 2014, s. 242.

udział w doświadczeniach etnografii i swymi działaniami próbujemy powołać ruchy animacyjne. Drobiazgowa, etnograficzna wiedza o lokalnym świecie, o wiejskich grupach, o ich aktywności rodzi animację kultury. Animacja kultury za pomocą narzędzi sztuki tworzy warunki do wspólnej twórczości – do spotkań, rozmów, wzajemnego zaangażowania. (...) Jak taki projekt działa? Jest kilka płaszczyzn, kilka przenikających się rzeczywistości tego, co się wydarza. Po pierwsze, wydobywa się to, co w tych społecznościach ukryte, wartościowe, co silnie związane z lokalnym, odkrywanym dopiero wyposażeniem kulturowym, i co jednocześnie tworzy pole dla wspólnej wyobraźni. Po drugie jednak, pojawia się tam przede wszystkim moment powstawania czegoś nowego, jakby elementy trzeciej logiki, ani kulturowej, lokalnej, ani zewnętrznej (projektowej)¹³.

Podczas realizacji, a może dzięki realizacji projektu „Miasto movie o tradycji” oddaliśmy głos mieszkańcom, aby dzięki wsparciu młodego pokolenia opowiedzieli nam o swoich rodzinnych wspomnieniach, domowych zwyczajach i lokalnych tradycjach, aby projekt – być może zabrzmieć bardzo patetycznie – mógł łączyć pokolenia. W zaproszeniu na konferencję Stowarzyszenie Grupa Inicjatywna Pod Prąd użyło słów: „Dziedzictwo to bardzo szerokie pojęcie, które obejmuje zarówno przeszłość, teraźniejszość jak i przyszłość. Trudno się więc nie zgodzić z tytułowym stwierdzeniem, że jest to organizm żywy, który powtarza typowy cykl życia, a więc rodzi się, dojrzewa, obumiera. Jako żywy organizm funkcjonuje w naszej zbiorowej świadomości tworząc, kształtując nas, nasze otoczenie, naszą przeszłość, przyszłość, teraźniejszość”. Hasło „Tworzywo żywe – dziedzictwo jako nieprzerwana opowieść o nas samych” sugeruje nam, że dziedzictwo jest wartością żywą, a więc zmienną i oddziałującą. Należy zatem traktować dziedzictwo nie tylko jako tytułową opowieść o nas samych, ale jako naszą opowieść o naszym dziedzictwie kulturowym, bo to my przez swoje działania, ślad jaki zostawiamy w kulturze, codzienności, ale również dziedzictwie materialnym – opowiadamy o swoich przeżyciach DZIŚ – kolejnemu pokoleniu JUTRO.

¹³ T. Rakowski, *Etnografia/animacja/sztuka*, s. 44.

Wiesława Rutkowska

Archiwum Państwowe w Kielcach

ORCID 0000-0003-4153-3375

Archiwalia jako dziedzictwo minionych pokoleń. Spuścizny, kolekcje i zbiory osób prywatnych w zasobie Archiwum Państwowego w Kielcach

Tradycja gromadzenia, przechowywania i zabezpieczania spuścizn rodzinnych, kolekcji czy też zbiorów osób prywatnych w archiwach państwowych jest długa. Po II wojnie światowej wiele tzw. podworskich akt wymagało zabezpieczenia przed zniszczeniem, ponieważ wskutek reformy rolnej majątki ziemskie zostały uwłaszczone, właścicieli usunięto z dóbr, część z nich nawet opuściła kraj, niektórzy z nich zginęli w czasie wojny. Do chwili obecnej do archiwów państwowych trafiają dokumenty o wartości historycznej, które były przechowywane przez wiele pokoleń w tzw. domowych szufladach.

Tego typu archiwalia są częścią polskiego dziedzictwa narodowego. Jest to niezwykle bogaty i interesujący materiał archiwalny, ponieważ uzupełnia wiedzę zawartą w dokumentach wytworzonych przez urzędy państwowe i samorządowe. Wiele z nich to egodokumenty, które pokazują otaczający świat z punktu widzenia jednostek w bardzo różnych aspektach, często od strony uczestników lub obserwatorów wydarzeń. W oparciu o zgromadzone w spuściznach, kolekcji czy też zbiorach, pojedyncze dokumenty – świadectwa szkolne, dyplomy, odznaczenia, świadectwa pracy, dzienniki, pamiętniki, listy, fotografie – można odtworzyć zarówno historię pokoleń rodziny, jak i fragmenty z dziejów najbliższego regionu, a nawet kraju.

Artykuł ma na celu zapoznanie z zasobem Archiwum Państwowego w Kielcach w tym aspekcie. Wyjaśnia on pojęcia: spuścizna, kolekcja i zbiór archiwalny oraz ukazuje różnicę między nimi. Wyjaśnia też

podstawowe pojęcia stosowane w archiwistyce, np. „zespół archiwalny” – zespół akt, których znajomość ułatwia wyszukiwanie informacji w zasobach archiwów państwowych. Ponadto artykuł wskazuje bogactwo i różnorodność tego typu archiwaliów i ich znaczenie w badaniu historii. Zebrane materiały stanowią bowiem świadectwa po działalności często niezwykle zasłużonych osób ze świata polityki, nauki, kultury, działalności gospodarczej, społecznej. Są to również pamiątki po przedstawicielach ziemiaństwa w II RP, a także zbiory rodzinnych archiwistów, które ukazują historię rodziny w różnych okresach historycznych. Artykuł przedstawia także przykłady wykorzystania tego dziedzictwa archiwalnego przez archiwa państwowe, tym samym wskazuje możliwości skorzystania przez inne instytucje, urzędy, twórców kultury, ogólnie rzecz ujmując przez społeczeństwo. Może być również drogowskazem jak poruszać się po tego rodzaju archiwaliach przechowywanych w archiwach państwowych. Zaczniemy jednak od wyjaśnienia terminologii, która będzie przywoływana wielokrotnie. Na potrzeby tego artykułu poddano je analizie w dostępnej literaturze archiwalnej, przede wszystkim w *Polskim słowniku archiwalnym*, ale też w podręcznikach do archiwistyki i artykułach naukowych.

Jednym z podstawowych pojęć teorii i praktyki archiwalnej jest termin „zespół archiwalny”; w ewidencji archiwów występuje najczęściej. Według *Polskiego słownika archiwalnego* (dalej: PSA) jest „to wytwór kancelarii, organiczna całość, na którą składają się zarchiwizowane akta powstałe w wyniku działalności urzędu, instytucji lub osób”¹. Nieco bardziej doprecyzowane wyjaśnienie znajdziemy w PSA z 1974 r., w którym „zespół archiwalny” oznacza „organicznie powiązane ze sobą zarchiwizowane materiały archiwalne wytworzone i zgromadzone w wyniku działalności urzędu (instytucji) lub osoby fizycznej”². Tak więc, poprzez zespół archiwalny (inaczej: zespół akt) należy rozumieć całość dokumentacji, niezależnie od jej formy wytworzonej i zgromadzonej w toku wykonywania statutowych czynności merytorycznych przez jednego, organizacyjnie wyodrębnionego aktotwórcę (np. samodzielny urząd, instytucję, stowarzyszenie, partię polityczną, przedsiębiorstwo czy też osobę prywatną). W danym zespole archiwalnym

¹ A. Bachulski, K. Konarski, A. Wolff, *Polski słownik archiwalny*, Warszawa 1952, s. 30.

² *Polski słownik archiwalny*, red. W. Maciejewska, Warszawa 1974.

zgrupowana dokumentacja stanowi niepodzielną całość, w konsekwencji więc powinna być zarchiwizowana w zasobie jednego, właściwego kompetencyjnie archiwum³.

Tak było z archiwizacjami przekazanymi do Archiwum Państwowego w Kielcach przez Józefa Jakubowskiego⁴. Ze względu na charakter przekazanych materiałów, pochodzących od wiadomego aktotwórcy, a przede wszystkim na wzajemne powiązanie dokumentów, bowiem wszystkie dotyczyły majątku Wyszyna Fałkowska, przez co tworzyły niepodzielną całość, utworzono zespół archiwalny 21/3298⁵ pod nazwą *Akta majątku Wyszyna Fałkowska*. Został on utworzony z materiałów o wartości historycznej przekazanych przez osobę prywatną, Józefa Jakubowskiego, syna ostatniego właściciela majątku Wyszyna Fałkowska, obejmuje lata 1782–1950 i liczy 28 jednostek archiwalnych (dalej: j.a.). Znajdują się w nim m.in.: kopiały pism i dokumentów dotyczące majątku Wyszyna Fałkowska Dominium Wyszyna Fałkowska – kopiał majątkowy i prywatny z lat 1927–1939, sygn. 1-2, książeczka wkładkowa Pocztovej Kasy Oszczędności założona przez Wandę Jakubowską dla syna Antoniego, sygn. 16; albumy z fotografiami i fotografię luźne rodziny Kazimierza i Wandy z Drozdowskich małżonków Jakubowskich, ostatnich właścicieli majątku Wyszyna Fałkowska z lat

³ A. G. Dąbrowski, *Kolekcja – zbiór – spuścizna w teorii i praktyce archiwalnej*, „Cenne. Bezcenne. Utracone” 3 (100) – 4 (101), 2020, <http://cennebezcenne.pl/wp-content/uploads/s/2020/10/2020-3-4-DABROWSKI.pdf> (dostęp 10 VIII 2023).

⁴ Józef Jakubowski herbu „Topór” (ur. 2 XII 1923 r. w Machorach, pow. opoczyński, zm. 10 VI 2020 r.), był synem Kazimierza. Kazimierz Jakubowski ur. 20 I 1891 r. jako syn Bolesława i Kazimiery z Paszkiewiczów, był inżynierem rolnikiem i ostatnim właścicielem majątków ziemskich Wyszyna Fałkowska (w gminie Ruda Maleniecka) i Dziecin-Wyszyna (w gminie Góry Mokre), położonych w województwie kieleckim, w powiecie koneckim. K. Jakubowski brał udział w walkach o niepodległość Polski w latach 1918–1920 jako żołnierz I Pułku Ułanów Krechowieckich. Aktywnie działał również w Związku Ziemian. Wspólnie z małżonką Wandą z Drozdowskich (1893–1974) mieli czworo dzieci: Leszka Józefa, Józefa, Zofię i Antoniego Józefa. Kazimierz Jakubowski zmarł 2 IV 1980 r. i został pochowany na warszawskich Powązkach. Zbiór został przekazany do zasobu Archiwum Państwowego w Kielcach w 2016 i 2020 r. i otrzymał numer ciągły 21/3298; <https://archiwarodzinne.gov.pl/kolekcje/kolekcja-jozefa-jakubowskiego>.

⁵ 21/3298: numer 21 to numer Archiwum Państwowego w Kielcach, natomiast 3298 to numer ciągły zespołu archiwalnego nadany w Zintegrowanym Systemie Informacji Archiwalnej.

1805–1940, sygn. 3-7; listy rodzinne, sygn. 22-23; umowa serwitutowa z 1927 r. dotycząca Majątku Wyszyna Fałkowska, sygn. 19; wykazy strat wojennych poniesionych przez majątek Wyszyna Fałkowska z 1940 r., sygn. 20; świadectwa szkolne Kazimierza Jakubowskiego oraz Józefa Jakubowskiego, sygn. 26-28.

Powszechnie stosowane w metodycznych założeniach teoretycznych oraz w praktyce archiwalnej są również terminy „spuścizna”, „kolekcja” i „zbiór archiwalny”. Według PSA z 1974 r. termin „spuścizna archiwalna” stosowany jest w oznaczeniu zespołu archiwalnego wytworzonego przez osobę (lub osoby) fizyczną. W praktyce włącza się do spuścizny także zbiory archiwalne powstałe z zainteresowań kolekcjonerskich twórcy spuścizny”. Z kolei termin „kolekcja archiwalna” jest tożsamy z terminem „zbiór archiwalny” i oznacza „dokumenty zgromadzone przez urzędy (instytucje) lub osoby fizyczne pod określonym kątem widzenia, mające w całości lub w przeważającej części charakter materiałów archiwalnych”⁶. Z szerszym pojęciem spotykamy się w podręczniku autorstwa Haliny Robótki pt. *Opracowanie i opis archiwów. Podręcznik akademicki*, gdzie termin kolekcja oznacza „utworzoną sztucznie grupę archiwaliów, połączonych ze sobą przypadkowo; najczęściej powstaje jako skutek zainteresowań hobbystycznych jej dysponenta”⁷ i jest tożsamy z terminem „zbiór archiwalny”.

Natomiast w jednym z podręczników do archiwistyki autorstwa S. Nawrockiego i S. Sierpowskiego, pt. *Metodyka pracy archiwalnej*, można znaleźć wyjaśnienie, że zbiór archiwalny tworzy się z dokumentów, akt i innych materiałów archiwalnych wówczas, jeśli kłopotliwe lub wręcz niemożliwe jest ustalenie przynależności zespołowej.

Reasumując, „spuścizna archiwalna” to materiały archiwalne o znaczeniu historycznym, ale wytworzone przez osobę lub osoby fizyczne. W skład spuścizny może wchodzić jakaś kolekcja, lub nawet kilka kolekcji.

Natomiast termin „kolekcja archiwalna” jest terminem węższym. To kolekcja ukierunkowanym tematycznie, lub powstała z jakiegoś ważnego powodu, np. pandemii w 2020 r. Z chwilą jej wybuchu jako społeczeństwo znaleźliśmy się w ważnym momencie dziejowym, którego

⁶ PSA, Warszawa 1974, s. 90.

⁷ H. Robótka, *Opracowanie i opis archiwów. Podręcznik akademicki*, Toruń 2010, s. 241.

świadczenia należało zebrać i zabezpieczyć dla przyszłych pokoleń. Archiwa Państwowe rozpoczęły projekt pod nazwą „Archiwum Pandemii A.D. 2020. Społeczna kolekcja dokumentów pandemii wywołanej koronawirusem SARS-CoV-2” i zbierały wszelkie źródła na ten temat. Następnie we wszystkich archiwach w Polsce utworzono kolekcje pod taką samą nazwą, dodając jedynie nazwę konkretnego archiwum. W kieleckim archiwum zostały utworzone dwie takie kolekcje – w centrali w Kielcach i w oddziale zamiejscowym w Sandomierzu. Noszą one nazwy: 21/3433 *Archiwum Pandemii A.D. 2020. Społeczna kolekcja dokumentów pandemii wywołanej koronawirusem SARS-CoV-2 w Archiwum Państwowym w Kielcach* oraz 24/1204 pod nazwą *Archiwum Pandemii A.D. 2020. Społeczna kolekcja dokumentów pandemii wywołanej koronawirusem SARS-CoV-2 w Archiwum Państwowym w Kielcach Oddział w Sandomierzu*. Na kolekcję składają się materiały archiwalne pozyskane od społeczeństwa. Są to archiwalia pod różną postacią, np. zdjęcia cyfrowe z wszelkich akcji pomocowych (szycie maseczek, pomoc w schroniskach), z uroczystości rodzinnych, z pracy zawodowej (usługi), dawno niewidziane kolejki przed aptekami i sklepami, ponadto filmiki, plakaty, dzienniki, pamiętniki, a nawet utwory literackie. Wszystkie dotyczą naszego funkcjonowania w czasie pandemii.

Natomiast w zbiorze archiwalnym mogą znaleźć się różnorodne archiwalia powiązane ze sobą częściowo. Łączy je osoba, która taki zbiór utworzyła, lub temat główny, np. 21/3354 *Zbiór fotografii, druków ulotnych i pamiątek związanych z działalnością Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”, do którego cały czas trafiają pojedyncze ulotki, fotografie czy też egzemplarze prasy podziemnej*. Jeśli archiwaliów jest dużo i można podzielić je tematycznie lub według nazwisk darczyńców, tak jak w tym przypadku, to wewnątrz zbioru tworzone są kolekcje:

Kolekcja Krzysztofa Idzika (składająca się z 18 j.a.),

Kolekcja Hanny i Andrzeja Czarnockich (składająca się z 25 j.a.),

Kolekcja Stefana Danieluka (składająca się z 8 j.a.),

Kolekcja Zygmunta Pęksyka (składająca się z 3 j.a.),

Kolekcja Kazimierzy i Andrzeja Zapałów (składająca się z 18 j.a.),

Kolekcja Andrzeja Szlęzaka (składająca się z 78 j.a.).

Znajdują się w nich, jak sama nazwa zbioru wskazuje, materiały wytworzone lub związane z NSZZ „Solidarność”, i obejmują lata

1980–2015. Jest to zbiór otwarty, ponieważ cały czas trafiają do niego materiały pozyskane od darczyńców, dlatego też granice chronologiczne ulegają zmianom. W chwili obecnej największa kolekcja w tym zbiorze to dary przekazane przez Andrzeja Szlęzaka⁸, zawiera m.in. twórczość artystyczną Andrzeja Szlęzaka wykorzystywaną podczas manifestacji patriotycznych (sygn. 96), szablony do wykonania napisów na transparentach autorstwa A. Szlęzaka (sygn. 118-147, np. projekt ulotki-zaproszenia na mszę świętą w intencji ojczyzny w kościele pw. św. Józefa w Skarżysku-Kamiennej, projekty kart świątecznych, ulotek, flag, transparentów, logotyp „Solidarności” i detale logotypu „Solidarności” Regionu Świętokrzyskiego – głowa jelenia z krzyżem i flaga Polski oraz wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej), poza tym prasa podziemna, książki o tematyce niepodległościowej, dewocjonalia, modlitwy i wiele innych.

Należy tutaj zauważyć, że nie z każdego nabytku przekazywanego do archiwum przez osobę prywatną tworzona jest spuścizna, kolekcja, czy też zbiór archiwalny. Małe akcesje, składające się z jednego lub kilku dokumentów, często włączane są do istniejących już w zasobie archiwum kolekcji tematycznych lub zbiorów. Przykładowo, do zbioru nr 21/1125 *Zbiór fotografii* trafiają pojedyncze i grupowe fotografie oraz skany pocztówek. Niekiedy tworzone są także zespoły archiwalne, jak opisany wcześniej zespół archiwalny o nazwie *Akta majątku Wyszyna Fałkowska*.

Biorąc pod uwagę powyższą terminologię, w zasobie Archiwum Państwowego w Kielcach można wyodrębnić trzy spuścizny archiwalne⁹, trzy samodzielne kolekcje¹⁰ (czyli takie, które mają nadany osobny numer ciągły w ewidencji Archiwum – nie stanowią kolekcji w zbiorze) oraz 90 zbiorów archiwalnych¹¹. Ponadto wiele pojedynczych darów od osób prywatnych włączonych zostało do zbiorów ogólnych, np. do: 21/808 *Zbiór afiszów i plakatów*, 21/1125 *Zbiór fotografii*, 21/1618 *Zbiór luźnych akt majątkowych, listów i materiałów ulotnych*

⁸ Andrzej Szlęzak ur. w 1951 r. w Starachowicach, zm. w 2018 r. w Skarżysku-Kamiennej, artysta rzeźbiarz należący do Skarżyskiego Klubu Twórców SKART, działacz solidarnościowego podziemia.

⁹ Aneks nr 1: Wykaz spuścizn w zasobie APK.

¹⁰ Aneks nr 2: Wykaz samodzielnych kolekcji w zasobie APK.

¹¹ Aneks nr 3: Wykaz zbiorów archiwalnych w zasobie APK.

rodzin i rodów z województwa kieleckiego, czy też w zasobie oddziału w Sandomierzu: 24/483 *Zbiór afiszów i druków ulotnych Archiwum Państwowego w Sandomierzu*, 24/500 *Zbiór map i planów itp.*

Dary pozyskane od osób prywatnych mają różną postać, najczęściej to fotografie, dokumenty osobiste typu świadectwa, legitymacje, metryki, ale też druki ulotne, mapy, projekty urbanistyczne i techniczne, a nawet eksponaty. To niezwykle ważne archiwalia, które są swoistym tłem dla epoki w której powstały i znacząco wzbogacają bazę źródłową do dziejów państwa i narodu.

Nie sposób opisać w jednym artykule bogactwa tego typu archiwaliów, zwłaszcza zbiorów, ponieważ w zasobie APK są one, poza zespołami archiwalnymi, najliczniejsze. Przytoczę jedynie kilka przykładów spuścizn, kolekcji i zbiorów, tak aby naświetlić różnorodność i przydatność źródeł zabezpieczonych przez osoby prywatne. Najliczniejszą ze spuścizn w zasobie APK jest niedawno przejęta i jeszcze do końca nie opracowana spuścizna po Stefanie Józefie Pastuszce¹², pracowniku naukowym i polityku. W spuściznie znalazły się przede wszystkim materiały dotyczące jego pracy naukowej, pracy politycznej oraz

¹² Stefan Józef Pastuszka urodził się 21 VIII 1941 r. w Olechowie Nowym. W 1965 r. ukończył studia historyczne na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Był nauczycielem historii i języka polskiego w szkołach średnich. W 1975 r. uzyskał doktorat w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 1975–1990 pracował w Instytucie Kształcenia Nauczycieli i Badań Oświatowych w Kielcach, w Zakładzie Historii, w latach 1983–1990 był jego kierownikiem. W 1991 r. uzyskał stopień naukowy doktora habilitowanego, a w 2011 r. otrzymał tytuł naukowy profesora nauk humanistycznych. Od X 1992 r. pracował na stanowisku profesora nadzwyczajnego w Instytucie Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowo-Technicznej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Kielcach. Do zainteresowań badawczych prof. Pastuszki należała przede wszystkim historia ruchu ludowego. W 1993 r. prof. Pastuszka został wybrany do Senatu III kadencji z województwa kieleckiego, z listy PSL. W latach 1993–1997 był wiceprzewodniczącym Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego. W latach 1994–1997 był wiceprzewodniczącym delegacji parlamentu RP do Rady Europy. W latach 1995–1997 pełnił też funkcję sekretarza stanu w Ministerstwie Edukacji Narodowej. Od 1993 do 1997 roku był członkiem Rady Programowej Polskiego Radia, a w 1997 r. wchodził w skład Rady Programowej TVP. W latach 2002–2006 przewodniczył Sejmikowi Województwa Świętokrzyskiego. W latach 2010–2017 był członkiem Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Prof. S. J. Pastuszka był odznaczony Krzyżami Kawalerskim i Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Zmarł 10 X 2019 r. Kielcach. 21/3460/o Spuścizna Stefana Józefa Pastuszki, Dzieje aktotwórcy/biografia w Zintegrowanym System Informacji Archiwalnej.

książki autorstwa profesora, jak również należące do niego autorstwa innych osób, niektóre z dedykacjami dla S. Pastuszki.

Równie interesujące materiały archiwalne można znaleźć w spuściznie po Edwardzie Jędrzejczyku, publicyście, wieloletnim pracowniku i wicedyrektorze Świętokrzyskiego Parku Narodowego¹³. Spuścizna zawiera dokumenty związane z życiem prywatnym – dokumenty osobiste, maszynopisy opracowań autobiograficznych, materiały gene-

¹³ Edward Jędrzejczyk urodził się 26 VIII 1925 r. we wsi Siekierno w gminie Bodzentyn. Ukończył czteroklasową Publiczną Szkołę Powszechną w Siekiernie, następnie kontynuował naukę w siedmioklasowej Publicznej Szkole Powszechnej w Bodzentynie. W 1939 r. rozpoczął naukę w Rzemieślniczo-Mechanicznej Szkole Zawodowej w Spółce „Huta Ludwików” w Kielcach, w okresie wojny pracował jako robotnik leśny w Nadleśnictwie Siekierno. W latach 1942–1946 kontynuował naukę na poziomie gimnazjum na tajnych kompletach w Bodzentynie i Kielcach. Po zakończeniu okupacji niemieckiej podjął naukę w Trzyletniej Szkole Średniej dla Dorosłych – Zrzeszenie Dyrektorów, którą ukończył w VII 1946 r. otrzymując świadectwo dojrzałości. W tym samym roku został przyjęty na studia i rozpoczął naukę na Wydziale Leśnym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Od 15 IV 1952 r. podjął pracę jako nauczyciel przedmiotów zawodowych w Technikum Leśnym w Ojcowie. Z dniem 1 X 1955 r. został zatrudniony w Państwowej Centrali Drzewnej – Ekspozytura w Kielcach. Pracował w charakterze referenta, a następnie inspektora, a od 1 VII 1958 r. podjął pracę w Świętokrzyskim Parku Narodowym, gdzie pracował 32 lata, w tym 17 lat na stanowisku zastępcy dyrektora. Kierował gospodarstwem rezerwatowym i odpowiadał za planowanie, wykonanie zadań oraz kontrole ich wykonania w zakresie gospodarki rezerwatowej. Poza pracą zawodową angażował się w prace organizacji, stowarzyszeń oraz w prace społeczne. Był zaangażowany w powstanie w 1972 r. Towarzystwa Przyjaciół Bodzentyna, wchodził przez wiele lat w skład zarządu tego stowarzyszenia. Na rzecz ochrony środowiska naturalnego działał w Lidze Ochrony Przyrody. Aktywnie działał również na niwie kombatanckiej, w 2012 r. wszedł do składu Powiatowej Rady Kombatanatów i Osób Represjonowanych w Kielcach. Politycznie związany z ruchem ludowym, był członkiem władz gminnych Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego w Bodzentynie. Po 1990 r. był członkiem Polskiego Stronnictwa Ludowego, za zaangażowanie społeczne i polityczne w 1995 r. został odznaczony Medalem im. Wincentego Witosa. Zajmował się także działalnością publicystyczną, opublikował w sumie 75 artykułów, przede wszystkim o tematyce związanej z ochroną rezerwatów i chronionych gatunków drzew (cis, jodły, modrzewie). Wydał także jedną autorską książkę pt. *Życie i praca*. Po przejściu na emeryturę w 1990 r. kontynuował pracę publicystyczną, zarówno w prasie lokalnej, jak i ogólnopolskiej o charakterze branżowym. Angażował się dalej w życie ŚPN. W XII 2000 r. z jego inicjatywy przeprowadzono czwartą inwentaryzację cisa. Zmarł 14 VIII 2017 r. i został pochowany na Cmentarzu Nowym w Kielcach. A. Rogowska, 21/3409/0 Spuścizna Edwarda Jędrzejczyka (1925–2017) publicyisty, wieloletniego pracownika i wicedyrektora Świętokrzyskiego Parku Narodowego, Dzieje aktotwórcy/biografia w Zintegrowanym System Informacji Archiwalnej.

alogiczne, dyplomy, materiały dotyczące twórczości własnej autora w postaci opracowań i artykułów opublikowanych, a także niepublikowanych, materiały warsztatowe w postaci notatek, korespondencji związane z pozyskiwaniem informacji, wycinków prasowych, a także zebrane pamiątki, jak fotografia pracowników Nadleśnictwa w Świętej Katarzynie z okresu międzywojennego. Ponadto w spuściźnie znajdują się foldery reklamowe instytucji zajmujących się ochroną lasów, dokumenty związane z działalnością zawodową w Świętokrzyskim Parku Narodowym oraz społeczną w Polskim Stronnictwie Ludowym i związkach kombatanckich. Natomiast w spuściźnie Adama Nielepca znajduje się tylko jedna jednostka archiwalna, zawierająca akta osobiste Adama Nielepca, działacza PPS z Czeladzi w powiecie będzińskim. Są to m.in. dyplomy i odznaczenia, np. dyplom zaświadczający o otrzymaniu Krzyża Niepodległości za pracę w dziele odzyskania niepodległości.

Najwięcej różnorodnej dokumentacji znajduje się w zbiorach akt, a najstarsze źródła znajdują się w *Zbiorze akt z Rdzowa*, nr 21/294, który obejmuje lata 1442–1910. Zbiór składa się z 60 j.a. i zawiera akta majątku w Rdzowa i innych dóbr z okolic Buska i Pińczowa. Jako jednego z bardziej znanych właścicieli Rdzowa należy wymienić Jana Stadnickiego i jego żonę Mariannę z Grabowskich. Ponadto zachowane dokumenty dotyczą rodzin: Bidzińskich, Bonieckich, Głębockich, Gołuchowskich, Lanckorońskich, Łyszkiewiczów, Olszyńskich, Ossowskich, Świdzińskich. Zgromadzone archiwalia obejmują głównie sprawy gospodarcze i rodzinne, m.in.: akta administracyjno-gospodarcze dotyczące dóbr Chrzanów Gumienice, Ropocice, Rdzów, wsi Sroczków i Osmolice, np. inwentarze i opisy gospodarstw sygn. 15, 18, 27-30, 35, rachunki, rejestry pomiarowe i projekty tabel likwidacyjnych sygn. 18-19, 32, 40, 46-47, 50, 55, materiały genealogiczne i dokumenty prywatne Bidzińskich, Stadnickich, Granowskich, Rosnowskich, sygn. 17, 52-53, korespondencja prywatna Jana Stadnickiego i kasztelanowej Lanckorońskiej, sygn. 54-55.

Interesujące zbiory z okresu okupacji niemieckiej to np. *Zbiór dotyczący majora Henryka Dobrzańskiego „Hubala”* z lat 1939–1940. W ewidencji kieleckiego archiwum nosi numer 21/1613/o. Składa się z jednej j.a. i zawiera m.in. rozkazy wojskowe, instrukcje z podpisem Hubala oraz 19 fotografii i negatywy przedstawiające Hubala z żołnierzami. Inny równie interesujący zbiór z tego okresu to *Zbiór Aleksandra Siwka, żołnierza Armii Krajowej z Kielc*. Zbiór w ewidencji

archiwalnej posiada numer 21/1575/o i liczy pięć j.a. Daty skrajne zgromadzonych dokumentów obejmują lata 1940–1944 [1957]. Archiwalia dotyczą organizacji „Polska Niepodległa” i są to: okólniki, zarządzenia, instrukcje, meldunki Komendy Głównej organizacji. Ponadto znajdują się w nim wykazy osób, pseudonimy należących do organizacji Polska Niepodległa, meldunki.

Niezwykłe różnorodny i dość liczny jest zbiór Edmunda Massalskiego¹⁴. Liczy 2698 j.a. i obejmuje lata 1823–1975. W ewidencji archiwalnej nosi numer 21/664, znajdują się w nim dokumenty, fotografie, prasa, mapy, ulotki, afisze, obwieszczenia, a także negatywy na szklanych płytkach. Zgromadzone archiwalia można podzielić na następujące tematy: 1. archiwalia dotyczące odbudowy niepodległej Polski, 2. korespondencja rodziny Massalskich, 3. referaty, recenzje, artykuły, prasa, 4. przyrodoznawstwo – m.in. prace Jana Czarnowskiego i Kazimierza Kaznowskiego, 5. szkolnictwo – sprawozdania z działalności szkół w Kielcach, 6. harcerstwo, 7. archeologia, geologia, geografia – współpraca z towarzystwami naukowymi, 8. turystyka, krajoznawstwo, etnografia – działalność oddziału PTTK, Państwowej Rady Ochrony Przyrody, Świętokrzyskiego Parku Narodowego, rejestry zabytków, działalność Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Kielcach, 9. opracowania historyczne i plany rozwoju, materiały metodyczne dla nauczycieli.

W archiwach państwowych ze wszystkich materiałów archiwalnych, niezależnie w jakich zespołach, zbiorach, spuściznach czy też kolekcjach są przechowywane, można korzystać bezpłatnie, wiele z nich jest także dostępne online, na stronach internetowych archiwów, na portalach społecznościowych, ale przede wszystkim na serwisie: www.szukajwarchiwach.gov.pl Zgromadzone archiwalia znajdują wiele możliwości wykorzystania, wszystko zależy od tego, jaka informacja jest poszukiwana. Bardzo często służą one historykom, regionalistom, dziennikarzom do badań naukowych i publicystycznych, genealogom do budowania drzew genealogicznych, mogą również posłużyć do prac artystycznych, np. wystaw, instalacji, filmów, programów doku-

¹⁴ Edmund Massalski urodził się 19 XI 1886 r. w Michałowie pod Starachowicami, a zmarł 27 III 1975 r. w Kielcach. Był pedagogiem, krajoznawcą i regionalistą związanym z Kielcami, więcej informacji w: https://mnki.pl/zeromski/pl/edukacja/cykl:_uczniowie_kieleckiej_szkoly/edmund_massalski (dostęp 25 III 2024).

mentalnych itp. Za przykład niech posłuży cykl filmów dokumentalnych (35 odcinków) przygotowany przez TVP 3 Kielce we współpracy z Archiwum Państwowym w Kielcach pt. *Szukamy w archiwach*, gdzie wykorzystano wiele różnorodnych dokumentów z zasobu kieleckiego archiwum, właśnie m.in. ze spuścizn, kolekcji i zbiorów archiwalnych. Tematy poszczególnych odcinków dotyczyły m.in. następujących zagadnień: odzyskania niepodległości, żołnierzy wyklętych, sławnych Kielczan, służby zdrowia, uzdrowisk w Polsce, miasteczek i dworków ziemiańskich, mody, sportu, turystyki, nauki w szkołach w minionych latach, wakacji i wielu innych.

Archiwalia zawarte w spuściznach, kolekcjach i zbiorach archiwalnych Archiwum Państwowe w Kielcach prezentuje na wystawach tematycznych, często też są wykorzystywane do projektów w sieci archiwalnej. Jak chociażby ten z ubiegłego roku, którego efektem była wystawa pt. *Zbiorowy portret rodzin II Rzeczypospolitej*, na której prezentowane były archiwalia z całej sieci archiwalnej, w tym także zbiory Krzysztofa Idzika¹⁵ z zasobu kieleckiego archiwum. Bardzo często prezentujemy tego typu źródła na wystawach online, na portalach społecznościowych, a także w publikacjach wydawniczych i konferencjach, np. „Spotkanie ze źródłem archiwalnym”.

Archiwa Państwowe od 2013 r. prowadzą także projekt, początkowo pod nazwą Archiwa Rodzinne, obecnie Archiwa Rodzinne Niepodległej, którego celem jest połączenie narodowej oraz prywatnej historii. Chodzi o to, aby uwydatnić rolę nieznaną szerzej osób, rodzin, rodów i lokalnych społeczności w odzyskaniu niepodległości i odbudowywaniu państwowości polskiej. To właśnie z rodzinnych dokumentów, odznaczeń, świadectw, fotografii, listów, pamiątek itp. można dowiedzieć się więcej o działalności przodków i ich wkładzie w życie lokalnej społeczności, często także państwa. Tego typu archiwalia, jeśli zostaną przekazane do Archiwów Państwowych, wzbogacą narodowy zasób archiwalny, z którego każdy może bezpłatnie korzystać.

Wiele z pozyskanych od społeczeństwa materiałów archiwalnych Archiwa Państwowe prezentują w Internecie. Na stronie projektu (<https://archiwarodzinne.gov.pl/>) utworzone zostały galerie tematyczne. Znajdują się tam też dwie ekspozycje przygotowane przez

¹⁵ Darczyńca Archiwum Państwowego w Kielcach.

pracowników APK w oparciu o pozyskane archiwalia: pierwsza pt. *Rodzina Jakubowskich*, właśnie z zespołu archiwalnego *Akta majątku Wyszyna Fałkowska*, i druga pt. *z Pułk Artylerii Lekkiej Legionów*, fotografie pochodzące ze Zbioru Krzysztofa Idzika o numerze ewidencyjnym 21/3419.

Darczyńcy archiwum przekazując swoje zbiory pragną przede wszystkim zabezpieczyć je przed zniszczeniem, ale chcą także, aby służyły społeczeństwu. Archiwalia są świadectwem minionych pokoleń, pomagają w budowaniu tożsamości rodzinnej i narodowej. Dlatego tak ważne jest, aby dbać o swoje dokumenty, ale też interesować się tym co znajduje się w środowisku w którym żyjemy i zabezpieczać historię, którą sami i wspólnie tworzymy. Istotne jest też to, aby dzielić się z innymi i rozpowszechniać dziedzictwo minionych pokoleń, budując tym samym opowieść o nas samych.

Aneks nr 1

Wykaz spuścizn w zasobie Archiwum Państwowego w Kielcach

Numer	Nazwa	Daty skrajne	Liczba j.a.
21/1623	Spuścizna po Bolesławie Markowskim z Kielc	1871–1931	1
21/3409	Spuścizna Edwarda Jędrzejczyka (1925–2017) publicyisty, wieloletniego pracownika i wicedyrektora Świętokrzyskiego Parku Narodowego	1930–2013	38
brak	Spuścizna Stefana Józefa Pastuszki (1941–2019)	1941–2019	ok. 130

Aneks nr 2

Wykaz samodzielnych kolekcji w zasobie Archiwum Państwowego w Kielcach

Numer	Nazwa	Daty skrajne	Liczba j.a.
21/1616	Kolekcja Adama Nielepca, działacza PPS z Czeladzi	1871–1931	1
21/3433	Archiwum Pandemii A.D. 2020. Społeczna kolekcja dokumentów pandemii wywołanej koronawirusem SARS-CoV-2 w Archiwum Państwowym w Kielcach	1920–1921	9
24/1204	Archiwum Pandemii A.D. 2020. Społeczna kolekcja dokumentów pandemii wywołanej koronawirusem SARS-CoV-2 w Archiwum Państwowym w Kielcach Oddział w Sandomierzu	1920–1921	24

Aneks nr 3

Wykaz spuścizn w zbiorów archiwalnych w Archiwum Państwowego w Kielcach

Numer	Nazwa	Daty skrajne	Liczba j.a.
21/294/0	Zbiór akt z Rdzowa	1442–1910	60
21/301/0	Zbiór Seweryna Borkiewicza z Kielc	1633–1919	25
21/461/0	Zbiór Marii Opielińskiej	1933–1972	70
21/462/0	Zbiór Macieja Tadeusza Piwońskiego	1939–1942	3
21/483/0	Zbiór Władysława Dzikowskiego	1937–1975	7
21/664/0	Zbiór Edmunda Massalskiego z Kielc	1823–1975	2686
21/665/0	Zbiór rodziny Daszewskich	1820–1978	54
21/483/0	Zbiór Władysława Dzikowskiego	1937–1975	7
21/664/0	Zbiór Edmunda Massalskiego z Kielc	1823–1975	2686
21/665/0	Zbiór rodziny Daszewskich	1820–1978	54
21/1470/0	Zbiór Zbigniewa Nosala	1943–1987	18

21/1569/0	Zbiór Lucyny Kozłowskiej z Kielc	1916–1917	1
21/1575/0	Zbiór Aleksandra Siwka, żołnierza Armii Krajowej z Kielc	1940–1944 [1957]	5
21/1613/0	Zbiór dotyczący majora Henryka Dobrzańskiego „Hubala”	1939–1940	1
21/1614/0	Zbiór Stefana Karskiego z Kielc	[1872] 1899–1960	19
21/1615/0	Zbiór Krystyny Wojciechowskiej ze Skarżyska-Kamiennej	1916–1950	13
21/1617/0	Zbiór Józefa Mizielskiego z Ostrowca	1905–1939	3
21/1618/0	Zbiór luźnych akt majątkowych, listów i materiałów ulotnych rodzin i rodów z województwa kieleckiego	1594–1867	24
21/1619/0	Zbiór Zbigniewa Rajcy z Kielc	1944–2014	35
21/1621/0	Zbiór Marii Chodnikiewicz z Kielc	1940–2002	4
21/1622/0	Zbiór Jana Kruczka z Kielc	1922–1931	1
21/1624/0	Zbiór Mieczysława Grudnia z Kielc	1946–1990	7
21/1625/0	Zbiór Zbigniewa Wieczorka z Kielc	1940–1948, 1991–1992	5
21/1638/0	Zbiór Jana Stępnia z Kielc	1943–1951	1
21/1639/0	Zbiór Tadeusza Borowca z Kielc	1896–1949, 2002–2003	1
21/1640/0	Zbiór Marianny Domin z Wrocławia	1909–1911	1
21/3167/0	Zbiór dra Jacka Jedlińskiego Kierownika Powiatowego Archiwum Państwowego w Jędrzejowie	[1940–1941] 1954–1964	13
21/3262/0	Zbiór Januariusza Glibowskiego, antykwariusza z Kielc	1860–1977	787
21/3273/0	Zbiór dotyczący uczniów Pińczowskiego Męskiego Progimnazjum	1877–1882	5
21/3341/0	Zbiór porucznika Stanisława Lisowskiego żołnierza Brygady Świętokrzyskiej Narodowych Sił Zbrojnych, prezesa Okręgu Kieleckiego Związku Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych	1911–2009	81
21/3354/0	Zbiór fotografii, druków ulotnych i pamiątek związanych z działalnością Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”	1980–2015	147

21/3418/0	Zbiór Marka Tomczyńskiego ze Starachowic absolwenta Studium Nauczycielskiego w Kielcach	1941–1960	2
21/3419/0	Zbiór Krzysztofa Idzika	1912–2007	61
21/3422/0	Zbiór Sławomira Użyczaka	1901–1951	2
21/3432/0	Zbiór Włodzimierza Jedynaka	1943–1944	1
21/3446/0	Zbiór Krzysztofa Szweda	1920–1938	3
21/3447/0	Zbiór Kornelii Major	1881–1891, 1937–1939	7
21/3448/0	Zbiór Joanny Dziubek	1921–1938	7
21/3468/0	Zbiór Kazimierza Krogulca	2019	1
21/3492/0	Zbiór Marii Spławy-Neyman	1937–2021	46
21/3499/0	Zbiór Zbigniewa Bielata	1940–1941, 1944	1
21/3500/0	Zbiór Jadwigi Gąsowskiej	1941–1944	1
21/3508/0	Zbiór Antoniego Stępniewskiego	1951–1975	53
21/3518/0	Zbiór Ludwika Godka	1971–1996	25
21/3519/0	Zbiór Szymona Piasty	1945–2004	257
21/3521/0	Zbiór dr. Andrzeja Rembalskiego	1916–2021	790
21/3523/0	Zbiór Franciszka Blicharskiego ps. „Krzem” Żołnierza Armii Krajowej	1945–1993	16
24/463/0	Zbiory osób i rodzin	1803–1987	1
24/463/1	Zbiór rodziny Chodakowskich	1845–1887	1
24/463/2	Zbiór Eugeniusza Dąbrowskiego	1939–1980	512
24/463/3	Zbiór Ignacego Domagalskiego	1939	1
24/463/4	Zbiór Alfreda Freyera	1910, 1979	2
24/463/5	Zbiór Romana Kosęły	1803–1934	4
24/463/6	Zbiór Kazimierza Józefa Koszarskiego	1933–1985	1
24/463/7	Zbiór Józefa i Jadwigi Kurasiów	1944–1950	1
24/463/8	Zbiór ks. dr. Stanisława Drypy	1984	1
24/463/9	Zbiór dr. Wojciecha Lipowskiego	1930–1978	1
24/463/10	Zbiór dr. Michała Marcza	1910–1949	1
24/463/11	Zbiór rodziny Masiewiczów z Oziębłowa	1897–1942	26
24/463/12	Zbiór Jana Mazurkiewicza	1944–1967	1

24/463/13	Zbiór Zbigniewa Nazimka	1986–1986	1
24/463/14	Zbiór Aleksandra Patkowskiego	1911–1975	3
24/463/15	Zbiór Wandy Plewińskiej-Pawlakowej	1945–1984	4
24/463/16	Zbiór Władysława Piątkiewicza	1952–1962	1
24/463/17	Zbiór Józefa Pietraszewskiego	1965	1
24/463/18	Zbiór Wojciecha Rawskiego	1946–1976	1
24/463/19	Zbiór Józefa Rawskiego	1977	1
24/463/20	Zbiór Marii Sakowicz	1923–1938	1
24/463/21	Zbiór dr. Zygmunta Schinzla	1951–1974	1
24/463/22	Zbiór Jana Słomki	1900–1974	1
24/463/23	Zbiór dr. Antoniego Surowieckiego	1978	1
24/463/24	Zbiór Bolesława Szybalskiego	1959–1987	1
24/463/25	Zbiór Edwarda Szyłki	1940–1942	1
24/463/26	Zbiór Jana Turbaka	1889–1955	14
24/463/27	Zbiór Stanisława Walczyny	1945–1972	1
24/463/28	Zbiór Jadwigi Węglowicz	1915–1972	1
24/463/29	Zbiór Mieczysława Wiktora	1901–1981	15
24/463/30	Zbiór Janiny Zwolskiej	1945–1972	1
24/463/31	Zbiór Zofii Bażant	1952–1971	1
24/463/32	Zbiór Zofii Fugiel	1949–1971	1
24/463/33	Zbiór Elżbiety Garboś	1954	1
24/463/34	Zbiór Anny Hubert	1945–1972	1
24/463/35	Zbiór Mariana Kargula vel Icka Kierbela	1951–1959	1
24/463/36	Zbiór Józefa Mielnickiego	1925	1
24/463/37	Zbiór Stanisława Kluska	1930	3
24/463/38	Zbiór Bronisława Patra	1953	1
24/463/39	Zbiór Wincentego Mendali	1873–1937	1
24/463/40	Zbiór Eugeniusza Ostrowskiego	1929–1945	1
24/463/41	Zbiór Edwarda Lisowskiego	1925–1947	1
24/463/42	Zbiór Rodziny Jarzynów z Połańca	1917–2019	59

Emilia Pstrągowska

Stowarzyszenie „Świętokrzyskie Tkaczki”

Nieprzerwana nić. Tkactwo ludowe w rejonie Bodzentyna: reaktywacja czy kontynuacja?

Tkactwo jest zajęciem starym. Odkąd ludzie dostrzegli właściwości włókien roślinnych, a potem zaczęli prowadzić osiadły tryb życia oraz uprawiać ziemię, tkactwo szybko i szeroko zaczęło się rozprzestrzeniać. W Polsce, na podstawie badań archeologicznych, stwierdzić można jego istnienie już w XI w. Tkactwo stało się jednym z najbardziej powszechnych zajęć nie tylko w naszym obszarze geograficznym, ale i na świecie. Region świętokrzyski nie stanowi wyjątku. Co więcej, możemy pokusić się o określenie konkretnych ośrodków regionalnych, w których odegrało ono szczególną rolę, na przykład Bieliny, Bliżyn czy właśnie Bodzentyn.

Od kilku lat obserwujemy, nie tylko w omawianym regionie, zwrot w kierunku poszukiwania własnych korzeni historycznych i kulturowych. Powrót do źródeł, czy to w wymiarze geograficznym, czy historycznym, daje nam poczucie przynależności kulturowej, którego tak bardzo potrzebujemy. Zauważyć można, że coraz więcej młodszych ludzi odnajduje wartość w dziedzictwie swoich mikroregionów. Odkrywa przykurzone historie, odświeża dawne rzemiosła, odtwarza i tworzy folklor. Mieszkańcy małych miasteczek i obszarów wiejskich organizują się w grupy: koła, stowarzyszenia, fundacje. Aktywnie uczestniczą w ofertach gminnych centrów kultury. Prym nadal jednak wiodą ludzie starsi, którzy chętnie biorą udział w aktywnościach kół gospodyń wiejskich, uniwersytetach trzeciego wieku czy zajęciach świetlicowych. To ich właśnie można nazwać nośnikami kultury, od których płynie bezpośredni przekaz.

Tkactwo jest dzisiaj umiejętnością zanikającą. Ale o jego wygasaniu etnografowie i kulturoznawcy mówią od kilku już dekad¹. Jest to ostatni moment na ocalenie tradycji tkackich, ponieważ żyją jeszcze ludzie, dla których były one codziennością. To oni mogą przekazywać swą wiedzę młodszymi pokoleniom. W jaki sposób można podtrzymać ciągłość opartą na bezpośrednim przekazie? Na czym oprzeć się i na czym budować?

Tekst referatu opiera się zarówno na rozważaniach teoretycznych wynikających z lektur, jak i na badaniach terenowych. Analizie literatury przedmiotu towarzyszyły kwerendy archiwalne i muzealne, przeglądy magazynów oraz materiałów źródłowych, często w formie rękopisów, do których udało mi się dotrzeć podczas eksploracji archiwów. Badania terenowe prowadzone były na wyznaczonym terenie, to jest w Bodzentynie oraz okolicznych wsiach, od sierpnia do listopada 2023 r. Jednakże wnioski ujęte w niniejszym tekście nie zamykają pola badań w interesującym nas przedmiocie. Badania jakościowe zakładają pogłębiony wywiad etnograficzny, a także uczestnictwo autorki w badanym zjawisku: opanowanie techniki, praktykę oraz udział w rozlicznych projektach tkackich. Mają na celu zgromadzenie jak najobszerniejszego materiału dotyczącego samego tkactwa, w tym przekaz umiejętności praktycznych. Dotyczą również kondycji zjawiska i świadomości czym tkactwo jest i czym było dla lokalnej ludności Bodzentyna oraz jego okolic. Poprzez penetrację terenu oraz dzięki kontaktom z ludźmi, z którymi, z powodu mojego osobistego zainteresowania tkactwem, niejednokrotnie pozostaję w relacji, liczę również na popularyzatorski skutek podjętych badań i mam nadzieję na oddźwięk.

Tkactwo ludowe na Kielecczyźnie, tu znane jako tkactwo wiejskie, było szczególnie rozpowszechnione zwłaszcza w rejonie Łysogór, wokół Bodzentyna. Okoliczne pola obsiewano lnem, a na łąkach wypasano owce. We Wzdole Rządowym do lat 80. ubiegłego stulecia działała gminna międlarnia lnu, a w prywatnym gospodarstwie na Kopciowcu gręplarnia wełny, do której lokalna ludność nosiła surowiec do przetworzenia. Tak więc, materiał na produkcję tkanin był łatwo dostępny, a zapotrzebowanie na wyroby tkackie – odzież, płachty, kilimy, narzuty, bieliznę pościelową, ale również worki i derki

¹ Por J. A. Zaręba, do którego bezpośrednio odnoszę się kilka akapitów niżej.

– ogromne. Warsztaty tkackie stały w każdej niemal chacie, a nasze babki i prababki pół życia spędzały na przeróbce lnu i wełny owczej na płótna i sukna. A że był to proces żmudny i pracochłonny, zaangażowane w niego były całe rodziny.

Najwcześniejsze udokumentowane ślady tkactwa w Bodzentynie sięgają wieku XVI. Muzeum Narodowe w Kielcach w swej kolekcji historycznej posiada bardzo cenny z punktu widzenia historii tkactwa w regionie eksponat. To dokument wystawiony przez biskupa krakowskiego Jakuba Zadziką, datowany na 10 lutego 1642 r. Dokument ten potwierdza wcześniejsze przywileje dla cechu sukienników bodzentyńskich, m.in. przywilej biskupa Jana Konarskiego z 1506 r., nadający statut cechowi tkackiemu w Bodzentynie². W 2019 r. w Archiwum Państwowym w Kielcach odbyła się wystawa przedstawiająca szerszemu gronu historyczne dokumenty z wieku XIX, które udało się zgromadzić – „Ślady dziewiętnastowiecznego tkactwa w źródłach przechowywanych przez Archiwum Państwowe w Kielcach”³.

Już w 1947 r. związany z Kielecczyną aktywista i społecznik, a także projektant dywanów i gobelinów oraz pomysłodawca niezrealizowanego projektu szkoły kilimkarstwa w Kielcach, Jan Aleksander Zaremba swój artykuł pt. *Zapaska świętokrzyska* zaczął od smutnej konstatacji dotyczącej ludowej sztuki tkackiej regionu, że „pisana historia tej sztuki jest właściwie historią jej zaniku”⁴.

W roku 1961 etnograf Janusz Kamocki podkreślił, że cechą charakterystyczną regionu świętokrzyskiego jest uprawa lnu, „a liczne nieużytki, łąki i lasy sprzyjają [...] rozwojowi hodowli owiec; własna wełna i len przyczyniły się [...] do rozkwitu tkactwa”⁵. Opisując kondycję ludowego stroju świętokrzyskiego zwrócił on uwagę, że strój ten

² J. Dziadek, *Przywilej Jakuba Zadziką*, Kielce 2018, https://mnki.pl/pl/obiekt_tygodnia/2018/pokaz/260,przywilej_jakuba_zadzika,4 (dostęp 12 II 2024).

³ „Spotkanie ze źródłem archiwalnym”. Wydarzenie zostało zorganizowane w ramach Europejskich Dni Dziedzictwa odbywających się w roku 2019 pod hasłem „Polski splot”. <https://archiwa.gov.pl/spotkanie-ze-zrodlem-archiwalnym-w-archiwum-panstwowym-w-kielcach-2/> (dostęp 12 II 2024).

⁴ J. A. Zaremba, *Zapaska świętokrzyska*, [w:] *Pamiętnik kielecki. Przeszłość kulturalna regionu*, red. J. Nowak-Dłużewski, Kielce 1947, s. 216-222.

⁵ J. i M. Kamoccy, *Atlas Polskich Strojów Ludowych, Strój świętokrzyski*, Wrocław 1961, s. 3.

zachował się najlepiej w okolicach Bielin oraz na północ od pasma łysogórskiego, w okolicach Bodzentyna⁶. Lata 60. oraz 70. XX w. to dekady, kiedy tkactwo ludowe było jeszcze szeroko rozpowszechnione w omawianym regionie, jak i w pozostałych częściach Polski. Jest to też czas, który moi rozmówcy pamiętają i do którego odnoszą się, wskazując jednocześnie na wartość wyrobów tkackich.

„Ciocia mieszkała kiedyś z córką. I przyszłam i ona mówi: wiesz co, przyniesłam ci chodniki. Une ci nie dadzo jak by mnie brakło... [...] A jak myśmy ten dom postawili, to ona mi zrobiła chodniki do wszystkich pokoi!!!” – z dumą opowiada moja rozmówczyni (informatorka, lat ok. 75, Wzdół Rządowy).

Pasiaste tkaniny znane są w Polsce od XI w. i występowały na szerokim obszarze środkowej Polski od Wielkopolski po Podlasie. Najstarsze pasiaki były stosunkowo skromne, zarówno jeśli chodzi o powtarzający się raport, to jest wzór powtarzający się na całej długości tkaniny, jak i gamę kolorystyczną. Były to wąskie pasy, przeważnie dwukolorowe, czarne i czerwone lub czarne i białe. O ile kolor czerwony był barwą szczególnie lubianą, również w innych regionach, o tyle czerń, zwana tu kolorem modrym⁷, jako tło czy podstawa kolorystyczna stosowana była w innych regionach stosunkowo rzadko, natomiast charakterystyczna była dla Radomszczyzny (kolor czarny z białymi prążkami) oraz Kielecczyzny (gdzie występują wzory czerwono-czarne).

Możnaby zastanawiać się nad ubogim wzornictwem tkaniny świętokrzyskiej, nie ma tu bowiem skomplikowanych motywów, nie ma przedstawień figuratywnych, jak na przykład na wschodzie kraju, a rytm układu pasów jest bardzo prosty. Jednakże, jeśli weźmiemy pod uwagę jej archaiczność – pasiak, jako taki, jest najstarszym typem tkaniny – docenimy wagę i wartość pierwotnego wzoru. Dwukolorowe pasy są wzorem bazowym, prostym, a pasy czerwono-czarne są wyróż-

⁶ Ibid.

⁷ Kolor czarny, tak pożądaný w tkactwie świętokrzyskim (oprócz pasów czerwono-czarnych tkano czarne, jednobarwne zapaski), był trudny do osiągnięcia. Jedyńm surowcem dającym trwałą i głęboką czerń była galasówka, która jednak nie zapewniała trwałości koloru. Dlatego stosowano indygo, które dawało kolor ciemnogrnatowy, bliski czerni. Ibid.

nikiem dla tkactwa bodzentyńskiego. Ten prosty czerwono-czarny motyw stał się wyznacznikiem dla tak zwanego „pasiaka świętokrzyskiego”. „Pasiak świętokrzyski” natomiast jest charakterystycznym elementem tradycyjnego, świętokrzyskiego stroju ludowego.

W roku 1977 Józef Grabowski, historyk sztuki i muzealnik, znawca sztuki ludowej, kieleckiej tkaninie przypisał szczególną wartość i pewną elegancję: „Ze względu na swą prostotę barwną i kompozycyjną na czoło wysuwa się tkanina kielecka. Zarówno dekoracyjna, jak i ubraniowa. [...] Przez spokój swego równomiernego, a jednak ożywionego ciągłą zmianą nieszerokich pasm wzoru, podbudowanego raczej ciemną kolorystyką ogólną, tkanina kielecka jest pełna powagi i jakiejś surowości właściwej tworom prymitywnym”⁸. Charakterystyka taka świadczy o pierwotnym charakterze tkaniny w rejonie Gór Świętokrzyskich.

Tradycje tkaniny świętokrzyskiej, zarówno tej o wzorach pierwotnych, jak i późniejszych, nieco bardziej urozmaiconych, a występujących wśród społeczności wiejskiej, podjęła się kontynuować spółdzielnia „Tkactwo Świętokrzyskie”. Działała ona w Bodzentyń od 1950 r. do czasu upadłości w 1993 r., po przemianach ustrojowych w Polsce. Mimo że pierwsze warsztaty tkackie zakupiono z inicjatywy prywatnej, dość szybko kuratelę nad rozwijającą się tkalnią objęła „Cepelia”, a tkalnia rozpoczęła swą działalność pod oficjalną nazwą „Tkactwo Świętokrzyskie: Spółdzielnia Przemysłu Ludowego i Artystycznego w Bodzentyń”.

Tkalnia na przestrzeni lat rozrastała się i powiększała, dając tym samym zatrudnienie lokalnej ludności. W szczytowym momencie, jak podaje Artemiusz Wołczyk, zatrudnionych w spółdzielni było 163 pracowników⁹. Oprócz siedziby głównej i nowych budynków w Bodzentyń, gdzie tkano z wełny, ale także snuto i wykańczano, istniała filia w pobliskiej Wiąccie, w której przy wyrobie tkanin lnianych pracowało w najlepszym czasie dwadzieścia parę kobiet. Ponadto tkalnia zatrudniała chałupników, którzy pracowali w swoich domach. Większość moich informaterek, zanim podjęła pracę w spółdzielni, miała z krosnami do czynienia w domu. Zazwyczaj mama albo babcia

⁸ J. Grabowski, *Sztuka ludowa*, Warszawa 1977, s. 185.

⁹ A. Wołczyk, *Monografia „Tkactwa Świętokrzyskiego” w Bodzentyń*, Bodzentyń 1980.

tkwały, a rozmówczyni, jako dzieci, pomagały. Czasem samodzielnie siadały do krosien.

„Mama wszystko robiła na krośnie w domu... Chodniki takie, to my cięliśmy takie stare ubrania... Chodniki, worki ze lnu. Siało się len. O! To bardzo pracowite. [...] Jak moja mama robiła, to ja już prosiłam mamę, że ja trochę. Mama: porwiesz mi nici! Bo z tego wałka jak się zerwało, to już ślad był, już trzeba było wiązać... Maaamo – prosiłam się, chociaż troszkę. No to tak robiłam” (informatorka, była pracownica spółdzielni „Tkactwo Świętokrzyskie”, lat 91, Bodzentyn).

Asortyment spółdzielni był szeroki i zmieniał się na przestrzeni lat. W początkowych latach na przykład produkowano (tkano i szyto) elementy stroju ludowego, takie jak zapaski czy chusty jednobarwne. Tkano także krajki – wąskie pasy, ale i tkaninę o wzorze krajkowym stosowaną na makatki czy poszewki. Wyrabiano tzw. tkaninę lalkową – tkaną z cienkiej przędzy wełnianej. Ta potoczna nazwa wzięła się od strojów dla lalek regionalnych, ale szyto z tkaniny lalkowej także stroje ludowe, na przykład cienkie portki czy zasłony. W pewnym okresie zakład produkował nawet samodzielnie lalki, które ubierał właśnie w stroje szyte z tkaniny lalkowej przez chałupniczki. Zarząd spółdzielni dość rygorystycznie pilnował wzorów tkanin. Zatrudniał, oprócz artysty plastyka, również etnografa, którego zadaniem było gromadzenie próbek tkanin pozyskiwanych podczas badań terenowych od ludności wiejskiej. Organizowano też plenery etnograficzne, na które przyjeżdżali etnografowie, także spoza regionu. Projekty wełniaków – wzory, motywy, kolory i kompozycje, zatwierdzała centrala w Warszawie. Nie oznaczało to jednak, że z produkcji wychodziły tylko i wyłącznie wyroby regionalne. Przyjmowano również zamówienia indywidualne, zgodne z modami i zapotrzebowaniami. Sztandarowym produktem tkalni był jednak wełniany komplet, na który składały się: kilim, dwie narzuty na fotele i bieżnik o wzorze regionalnym i charakterystycznym dla Bodzentyna, w pasy czerwono-czarne¹⁰.

Podobnie jak inne zakłady pracy w tamtym okresie, Spółdzielnia organizowała dla pracowników wycieczki, wczasy, choinki i bale, a także obozy i kolonie dla dzieci pracowników. W tkalni działało także kółko fotograficzne dla dzieci pracowników, prowadzone przez

¹⁰ Zob. materiał zdjęciowy na końcu tekstu.

fotografa z Suchedniowa Mariana Musiała. Przez wiele lat funkcjonował przyzakładowy Zespół Pieśni i Tańca „Przepióreczka”. Powołano również analogiczny zespół dziecięcy „Mała Przepióreczka” oraz kapelę, którą współtworzył i w której grał sam prezes spółdzielni Andrzej Telka. Działalność taka miała decydujący wpływ na integrację pracowników. Wielu z moich rozmówców do tej pory wspomina te czasy z rozrzewnieniem: „Myśmy byli jak rodzina. Atmosfera tam była bardzo ciepła...” – mówią¹¹. Oprócz aspektu społecznego, i jest to charakterystyczne dla spółdzielni cepeliowskich wielu dziedzin, tkalnia odgrywała rolę kulturotwórczą. Zarówno wewnątrz swoich struktur, jak i w regionie, reprezentując Bodzentyn na arenie ogólnokrajowej¹². Wełniane kilimy, narzuty czy bieżniki wytwarzane w świętokrzyskim miały swoich odbiorców nie tylko w innych regionach Polski, ale i poza nią. Spółdzielnia swoje prace prezentowała, oprócz cyklicznych wyjazdów do Regionalnych Biur Sprzedaży, na licznych jarmarkach, festywnach, Cepeliadach¹³ oraz wystawach – np. w warszawskiej Zachęcie¹⁴. Natomiast, dzięki nawiązaniu kontaktów handlowych z Polonią zagraniczną, była w stanie zainicjować punkty handlowe w Brukseli czy Nowym Jorku.

U schyłku lat 80. sytuacja ekonomiczna spółdzielni zaczęła się wyraźnie pogarszać z powodu m.in. opóźnień w regulowaniu przez handel cepeliowski należności za towar. Spowodowało to zadłużenie zakładu u podmiotów zewnętrznych i w roku 1993 podjęto decyzję o likwidacji spółdzielni¹⁵. Pracownicy, po ogłoszeniu upadłości tkalni, wełniane kilimy i lniane obrusy, ale także częściowo krosna i inne sprzęty tkackie przynieśli do domów w ramach rozliczenia. Sprzęty i tkaniny, początkowo nadal w modzie, z czasem schowano do lamusa.

¹¹ Materiały z badań terenowych, zgromadzone jesienią 2023 r.

¹² R. Gmurczyk podkreśla związki spółdzielni z lokalnymi domami kultury, Świętokrzyskim Towarzystwem Kultury Ludowej, kołami gospodyń wiejskich m.in. w Bodzentynie, Sieradowicach, Wiąccie i Ściegni oraz szkołami w Bodzentynie, Leśnej, Wzdole Rządowym, Psarach i innych. R. Gmurczyk, *Organizacja cepeliowska w latach 1949–2014. Fakty i ludzie*, Warszawa 2014, s. 128.

¹³ P. Korduba, *Ludowość na sprzedaż*, Warszawa 2013, s. 195–210.

¹⁴ B. Golcz, *Tkactwo ludowe*, [w:] *Sztuka i rękodzieło ludowe Cepelii. Wystawa, styczeń 1981 r.*, oprac. i red. M. Orlewicz, Warszawa 1980.

¹⁵ R. Gmurczyk, *Organizacja cepeliowska*, s. 128.

„Teraz to kto to rozciąga [narzuty na wersalkę, kanapę], jak to to... Właściwie to tak rozciągać i spać na tym, to nie bardzo... Nie, ale na święta czy co, to sobie rozciągnę. Także ja tutaj to nie rozciągam. Chyba że jakieś święta, czy jak coś tego. A tak to tak; na co dzień to się kurzy... A tego nie upierze się, bo to jest kolorowe. To zafarbuje, bo to jest farbowane wszystko” (informatorka, była pracownica tkalni, lat 68, Wzdół Parcele).

Obecnie w miejscu tkalni jest restauracja i hotel, które noszą nazwę nawiązującą do spółdzielni: „Tkalnia smaku”. W menu restauracji można przeczytać krótką historię spółdzielni „Tkactwo Świętokrzyskie”, na ścianach wiszą fotografie pasiaków, jednak o dość przypadkowym doborze.

Jednakże w domach na wsiach nadal tkano. Już nie z taką samą intensywnością i nie w tym samym celu, co dawniej. Odzież czy worki potrzebne w gospodarstwie teraz można było z łatwością zakupić. Powszechne natomiast były chodniki ze ścinków, z tak zwanych „skrowków”, czyli szmaciaki, które wykonywano z samodzielnie ciętych w długie tasiemki materiałów.

„Moja ciocia i teściowa pięknie tkwały. Teściowa jeszcze ładniej jak ciocia robiła. Podstawa była ze lnu. A później się cięło różne skrawki. Tak się mówiło; skrawki. Gałganki” (informatorka, lat ok. 75, Wzdół Rządowy).

Oprócz szmaciaków ze „skrowków”, tkano z „wyporków”. „Wyporki” to wyprute wełniane nici, na przykład ze swetrów, które noszono do gręplarni, a po zgręplowaniu samodzielnie przędzono na wrzecionie lub na kołowrotku, uzyskując przędzę ze zmieszanych kolorów, czyli melanż. Z „wyporków” tkano chodniki¹⁶.

Na przełomie wieków XX i XXI gospodynie w swych domach miały złożone i osnute warsztaty tkackie. Często z zaczętą robotą. Jak wynika z wywiadów, problem pojawiał się, gdy osnowa się kończyła, ponieważ coraz mniej już było ludzi, którzy umieliby tę osnowę przygotować. W regionie świętokrzyskim bowiem istniała funkcja snowacza, tutaj

¹⁶ Zob. zdjęcia.

zwanego „snowocem”. Był nim najczęściej mężczyzna, który doskonale radził sobie z przeliczaniem ilości nitek w osnowie, długości osnowy i gęstości tkania oraz szerokości tkaniny. Kobiety nosiły nici do snowacza, czasem nawet do sąsiedniej wsi.

Zanim tkactwo naszego rejonu popadło w zapomnienie, pojawiły się inicjatywy, które nie tylko uchroniły tę dziedzinę przed zanikiem, ale stopniowo, powoli i systematycznie, poprzez szerzenie wiedzy oraz pokazy tkackie, wytwarzać zaczęły atmosferę sprzyjającą zainteresowaniu. Zainteresowanie to doskonale wpisywało się w aktualne nurty rękodzielnicze, a te z kolei stawały się coraz bardziej modne.

W 2015 r. zawiązała się nieformalna grupa kobiet – „Alebabki Wzdół”, która następnie przekształciła się w stowarzyszenie „Świętokrzyskie Tkaczki”. Członkowie grupy, kobiety i mężczyźni pochodzący z kilku wsi z okolic Bodzentyna, zaczęli odświeżać stare krosna i inne sprzęty, a także zgłębiać tajniki tkactwa. Większość pamiętała z rodzinnego domu matkę, teściową lub babcię pracującą przy warsztacie tkackim. W niektórych domach, w okolicznych wsiach były jeszcze wałki z nawiniętą osnową. Cóż jednak, jeśli osnowa się skończyła? „Alebabki” chodziły po domach, odwiedzały sąsiednie wsie, rozmawiały z ludźmi, dla których tkactwo było chlebem powszednim. Dotarły też do osób, które potrafiły snuć. Nauczyły się robić osnowę. Zdobyły snowadła, zbudowały własne. Wszystkie przyrządy tkackie, które należało doroobić, odtwarzały na podstawie istniejących jeszcze w rejonie sprzętów, wedle dokładnych wymiarów. I o ile tkanie, którego znajomość większość kobiet wyniosła z domu, nie przysparzało problemu, to snucia i ubierania krosien uczyły się metodą prób i błędów. Doskonaliły się same, tak, by dziś snuć i tkać niezależnie, a także by przekazywać tę wiedzę dalej i móc szkolić kolejne osoby.

Początki tej grupy nie były łatwe. Spotkania odbywały się nieregularnie, a cele nie były sprecyzowane. Jedno było pewne – złożenie warsztatu i tkanie stanowiło priorytet. Znalezienie osób, które miały odpowiednie umiejętności, nie stanowiło problemu. Większym wydawało się przekonanie ich do pomysłu wprawienia krosien w ruch. Były pośród ludowych tkaczek i takie, które nie rozumiały entuzjazmu przyszłych adeptek. Po co dziś tkać, skoro można za grosze kupić koszulę czy portki. Ot, fanaberia młodego pokolenia, które nie wie co zrobić z czasem. Szczęśliwie i zapał, i determinacja uczennic popłacały, ponieważ faktycznie rozpoczęły naukę. Wiele wyjazdów do

tkaczek z pobliskich wsi, wiele godzin pracy przy snuciu. Mozoły i trudy przy ubieraniu krosien. Pomyłki i poprawki, eksperymenty, próby. Jednocześnie z praktyką gromadzono materiały i sprzęty tkackie. Dorabiano brakujące elementy do warsztatów, odtworzono snowadło. Pojawiły się pierwsze projekty i warsztaty, a grupa dostrzeżona została przez lokalne władze. „Alebabki” przekształciły się w formalne stowarzyszenie i nazwały „Świątokrzyskie Tkaczki”. Odtąd, oprócz zachowania i upamiętniania tradycyjnego rzemiosła, za cel obrały sobie również edukowanie i nauczanie tkactwa. Zainicjowały program „Ścieżka edukacyjna tkaczki” oraz współtworzyły szlak „Góry z natury”. Zaczęły zapraszać do siebie dzieci i seniorów, a także grupy i turystów indywidualnych. Każdy, miejscowy czy przyjezdny, mógł zapisać się na warsztaty tkackie. W ten sposób grupa się rozrastała, a stowarzyszenie przyjmowało nowych członków.

Istotne jest jednak, że inicjatorzy stowarzyszenia to nie przypadkowe osoby, które o tkactwie nie miały pojęcia i wszystkiego musiały uczyć się od zera. W grupie założycielskiej znalazły się bowiem kobiety, które warsztat tkacki, nawet jeśli niepracujący, odziedziczyły po swoich babkach, teściowych czy matkach. Przywrócenie krosnom ich funkcji wydawało się więc oczywiste. A ponieważ w grupie były osoby, które od wielu lat prowadziły gospodarstwa agroturystyczne, naturalnym też wydawało się pokazywanie gościom tradycji tkackich regionu, zwłaszcza jeśli gospodarze znali i pamiętali je z autopsji. Takimi osobami są Jadwiga i Marek Dulęba, którzy od 2004 r. prowadzą w Wiąccie pod Bodzentynem gospodarstwo agroturystyczne. W roku 2010 założyli „Lnianą Izbę”. Pełni ona funkcję prywatnego muzeum, gdzie gospodarze prowadzą skrócone pokazy obróbki lnu oraz warsztaty tkackie adresowane do dzieci¹⁷. Podobnie rzecz miała się w przypadku innej współzałożycielki stowarzyszenia „Świątokrzyskie Tkaczki”, Agnieszki Nowak, która swoje pierwsze krosno oraz umiejętności tkackie odziedziczyła po babci. W gospodarstwie dziadków Agnieszki Nowak uprawiano len. Jej tata doskonale pamięta proces obróbki, ponieważ jeszcze jako dorosły miał z tymi uprawami do czynienia. Dzisiaj w swym

¹⁷ <http://lnianaizba.pl/warsztaty-tkackie/> (dostęp 12 II 2024); zob. ulotki w materiale zdjęciowym.

gospodarstwie agroturystycznym w miejscowości Wzdół Parcele państwo Nowakowie organizują warsztaty i pokazy tkackie¹⁸.

Liderką zespołu jest Beata Syzdół. To jej silna osobowość i konsekwencja w działaniu nie tylko pociągnęły za sobą innych, ale także sprawiły, że projekt uruchomienia stuletniego warsztatu tkackiego nie skończył się na jednym osnuciu krosna. Choć uporczywości i wytrwałości nie można odmówić też innym działaczkom – np. Anna Ledwójcik jest z tkaczkami od początku i zawsze można na nią liczyć – to prezeska stowarzyszenia Beata Syzdół jest motorem wszelkich działań.

Znaczącym dla pobudzenia omawianego zjawiska w regionie był projekt z 2021 r., „Mistrz Tradycji – Urok Pasiaka”, budżetowany z grantu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, którego ja także jestem beneficjentką. Autorką projektu była Agnieszka Włodarczyk-Mazurek. Program zakładał przeszkolenie, w okresie sześciu miesięcy, 16 osób w zakresie snucia, ubierania krosna oraz tkania. W kolejnym miesiącu realizowana była wystawa utkanych przez kursantów prac¹⁹. Projekt rejestrowany był przez filmowców, którzy śledzili postępy tkackie uczniów oraz kolejne etapy zaangażowania każdej ze stron, przeprowadzono także wywiady zarówno z mistrzynią, Beatą Syzdół, jak i kursantami. Oprócz prawie godzinnego materiału filmowego²⁰ powstała publikacja przygotowana przez Justynę Rak-Staszewską. Publikacja, oprócz bogato ilustrowanej dokumentacji szkolenia i przedstawienia jego efektów, zawiera szczegółowo opracowaną część historyczną poświęconą tkactwu na naszych ziemiach oraz historii spółdzielni „Tkactwo Świętokrzyskie” wraz z wybranymi wzornikami tkanin tam produkowanych²¹. Efekty projektu są bardzo dobre. Prawie połowa przeszkolonych osób (7 na 16) albo zakupiła warsztat tkacki, albo w inny sposób jest zaangażowana w działalność tkacką.

W roku 2023 członkowie stowarzyszenia, przy wsparciu władz gminnych, wystąpili do Narodowego Instytutu Dziedzictwa z inicjatywą wpisu „Tradycji tkackich Bodzentyna i okolic” na Krajową Listę

¹⁸ <https://fb.watch/qTTyYQ3O6u/> (dostęp 12 II 2024).

¹⁹ Por. ilustracje na końcu tekstu.

²⁰ Zob. materiał filmowy: <https://www.youtube.com/watch?v=za03ODHIEug> (dostęp 12 II 2024).

²¹ J. Rak-Staszewska, *Urok pasiaka*, Suchedniów 2021.

Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego. W tym celu zorganizowano konsultacje społeczne w Miejsko-Gminnym Centrum Kultury w Bodzentynie. Frekwencja przerosła najśmielsze oczekiwania. Mimo zimowej, styczniowej aury, na spotkanie przybyło 69 osób, głównie starszych, które jednomyślnie poparły wniosek tkaczek. Większość stanowiły były pracownice i byli pracownicy spółdzielni „Tkactwo Świętokrzyskie”. Na konsultacje przyjechały też tkaczki ludowe, nawet te już nietkające, oraz osoby zainteresowane tematem. Wydarzenie uświetnił premierowy pokaz filmu dokumentalnego, zrealizowanego przez stowarzyszenie „Świętokrzyskie Tkaczki” na temat spółdzielni „Tkactwo Świętokrzyskie”²². Burmistrz Bodzentyna zapowiedział wsparcie od miasta i zaoferował swą pomoc, podkreślając wagę tradycji tkackich rejonu.

Należy zwrócić uwagę, że współczesne tkactwo okolic Bodzentyna pod względem technologicznym (warsztatu i sposobu tkania) nie różni się od tkactwa dawnego. Jest tym samym, co robiono w XIX w. Te same krosna, te same czółna, te same sploty. Większy natomiast jest obecnie problem z dostępem do czystej wełny. Polska już nie jest producentem przędzy wełnianej, w każdym razie nie na skalę, na jaką była. Tkaczki pracują więc zarówno na trudno dostępnych włóczkach wełnianych, jak i mieszanych pod względem składu. Odwołują się – i prace te cieszą się dużym powodzeniem – do tradycji tkania tak zwanych szmaciaków. Wytwarzają przede wszystkim chodniki o klasycznych wymiarach, wynikających z szerokości krosien ludowych, ale także tkaniny szersze – spółdzielnia w Bodzentynie dysponowała krosnami większymi. Eksperymentują z przędzą, komponują własne motywy, zarówno pod względem składu i doboru materiału, jak i wzornictwa. Znajdziemy też w pracach twórczyń indywidualne cechy i upodobania. Wprowadzają bowiem nowe surowce, np. sznurek bawełniany albo elementy z polara. Jednakże inspiracje wciąż czerpią z najbliższego otoczenia, przyrody. Sięgają do źródeł, jednocześnie poszukując własnych dróg. Dlatego prace każdej z nich są tak różnorodne²³. Łączy je jednak przywiązanie do miejsca, do własnych tradycji. Tradycji, które szanują i stawiają za wzór.

²² https://www.facebook.com/ebodzentyn/videos/353404830886516/?ref=embed_video&t=4 (dostęp 12 II 2024).

²³ Zob. materiał zdjęciowy na końcu opracowania.

A zatem jak możemy rozumieć dzisiejsze ożywienie tkackie w rejonie Bodzentyna? Międzypokoleniowy przekaz rzemiosła, które dziś wydawać by się mogło nikomu nie potrzebne, wzmacnia lokalne relacje, a także buduje tożsamość kulturową opartą na wspólnej tradycji.

Jak już wspomniałam wcześniej, czerwono-czarne pasy, stanowiące o odrębności tkactwa bodzentyńskiego, są jednocześnie wzorem wyróżniającym. Co więcej, dziś, w dobie powszechnego użytkowania elektronicznych nośników i nowych mediów, motyw ten jest szeroko wykorzystywany do identyfikacji regionalnej i pojawia się tam, gdzie podkreślić chcemy naszą przynależność lub lokalność²⁴. Bodzentyński wzór w czerwono-czarne pasy o różnym, ale rytmicznie powtarzającym się układzie oraz o różnej szerokości, w raporcie stał się wizytówką regionu i jest wykorzystywany jako motyw stanowiący o odrębności.

W mojej opinii działalność stowarzyszenia „Świętokrzyskie Tkaczki” uruchomiła w społeczności emocje, czy to związane z samym rzemiosłem rozumianym jako element życia codziennego dawnej wsi (moi rozmówcy często odwołują się do uprawy i obróbki lnu), czy powojenną historią Bodzentyna – ze spółdzielczym zakładem produkcyjnym „Tkactwo Świętokrzyskie”, czy chociażby z samymi wytworami tkackimi, np. chodnikami, do których niewątpliwie mamy sentyment.

Tkactwo, w swej tradycyjnej postaci, jest zagrożonym elementem kultury i tak należy je traktować. Samodzielny wyrób materiałów, ubrań i tkanin użytkowych przeszedł do historii. Dziś zmienia się rola tkactwa. Rękodzieło przechodzi w hobby. Tkactwo pełni dziś inną funkcję. Nie jest warunkiem, ale możliwością. Nie obowiązkiem, a przyjemnością, i w tym rozumieniu nie stanowi już elementu gospodarki ani gałęzi przemysłu. Przenosi się ze sfery codzienności na inną płaszczyznę. Bardziej marginalną, jeśli chodzi o skalę i funkcję zjawiska, ale też bardziej twórczą czy artystyczną niż użytkową. Dlaczego jest to ostatni dzwonek na jego ochronę? Ponieważ to czas, w którym żyją jeszcze osoby, dla których tkactwo było elementem życia codziennego, koniecznym do zapewnienia bytu materialnego. To depozytariusze, na których oprócz można umiejętności i wiedzę, wytwórcy

²⁴ Wiele lokalnych firm, rękodzielników i aktywistów używa logo z motywem czerwono-czarnych pasów. Także Radio Kielce na swoich oficjalnych stronach prezentuje zdjęcia ze studia, w którego wystroju znaleźć można tkaninę bodzentyńską właśnie z tym wzorem.

pasiastych wełniaków, kilimów, dywanów, czy wreszcie zapasek, które są dzisiaj reliktem stroju ludowego na Kielecczyźnie. Ludzie ci są żywym źródłem materialnej i niematerialnej spuścizny kulturowej, z której bezpośrednio czerpią współczesne tkaczki.

Nieprzerwana nić. Na wałku osnowy, w postawie, nić nigdy nie jest pojedyncza. Aby utkać chodnik, potrzebujemy przynajmniej 200 nici, które stanowią bazę dla splotu. Zdarza się, że czasem poszczególne nici, ze względu chociażby na nierównomierne naprężenia, pękają. Jednak nie jest to „koniec świata”. Tkanina, mimo wszystko, powstaje. Więc mimo przeróżnych przeszkód czy zawirowań, zmian i innowacji, ponieważ powiązania z tkacką tradycją regionu są silne, na nich możemy budować. Więż daję siłę. Tkactwo jest naszym dziedzictwem. My jego spadkobiercami.

Jakub Kita

Historyczne Koło Naukowe I LO
w Skarżysku-Kamiennej
opieka merytoryczna: Piotr Kardys
Polskie Towarzystwo Historyczne
Oddział w Skarżysku-Kamiennej

Kronika parafii Bzin – dziedzictwo zapisane narracją o przeszłości lokalnej społeczności (z wielką historią w tle)

Kroniki parafialne są coraz częściej docenianym źródłem informacji, zwłaszcza odnośnie życia religijnego i społecznego w obrębie małych wspólnot parafialnych¹. Przede wszystkim dlatego, że dopiero od niedawna rozpoczęto systematyczne badania i publikowanie tego typu źródeł narracyjnych². Warto dodać, że władze kościelne jedynie zalecały spisywanie takich kronik, nie nakazywało tego prawo kanoniczne ani inne rozporządzenia. Badania nad kronikami parafialnymi są tym bardziej palące, ale i owocne, że źródła te najczęściej pozostają w rozproszeniu pomiędzy innymi aktami urzędowymi, gdyż nie mając charakteru dokumentu urzędowego (jak choćby księgi metrykalne) nie stanowią częstokroć przedmiotu szczególnej troski. Również nierzadko subiektywny charakter zapisów i dobór informacji powodują, że nie przywiązywano do tychże kronik odpowiedniego znaczenia. Obecnie tego rodzaju opisy dziejów parafialnych (czy to całych społeczności,

¹ Zob.: M. Dębowska, *Stan badań nad archiwami parafialnymi w Polsce*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne” 75, 2001, s. 11-17.

² Por.: W. Szołdrski, *W sprawie archiwum i kroniki parafialnej*, „Wiadomości Diecezji Sandomierskiej” 43, 1950, nr 4, s. 180-181; S. Librowski, *Zachowane kroniki parafialne z terenu diecezji wrocławskiej z lat 1901-1939 oraz ich wartość jako źródła historycznego*, *ibid.*, 18, 1969, s. 5-46.

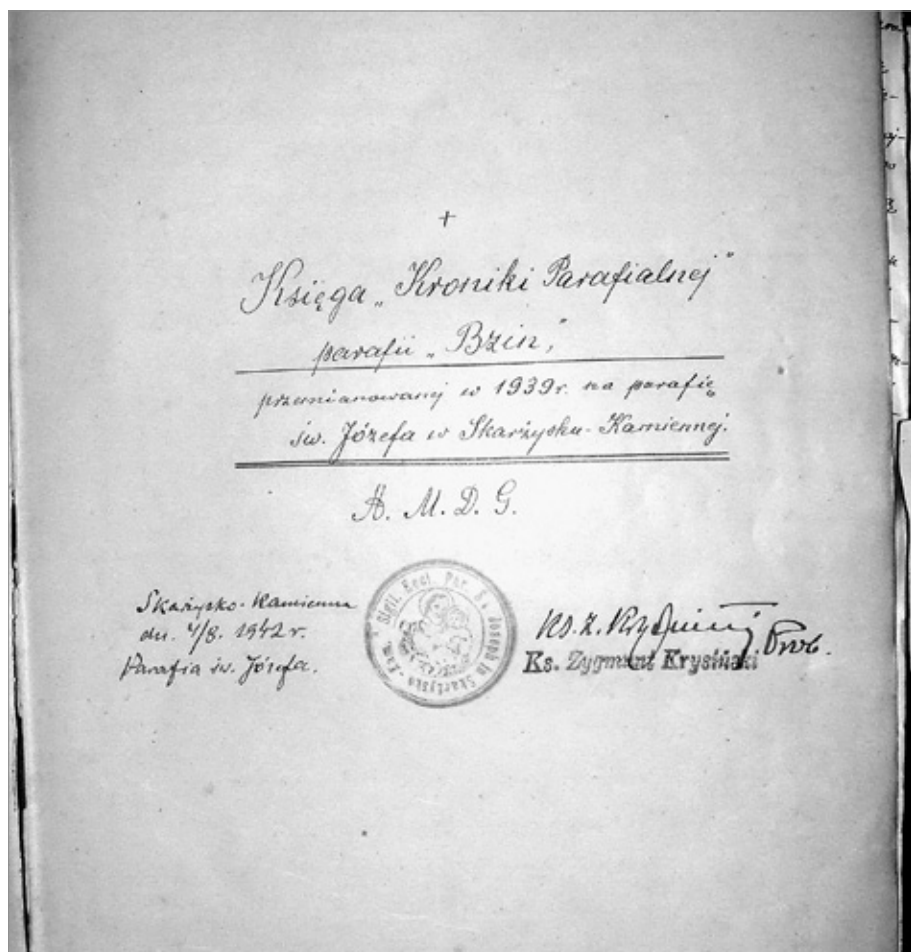
czy tylko jej części, np. bractw) uzyskały już rangę bardzo ważnych źródeł, które po konfrontacji z innymi informacjami mogą w bardzo poważnym stopniu uzupełnić naszą wiedzę odnośnie do historii lokalnych struktur Kościoła katolickiego³.

W tym miejscu należy przypomnieć, że już wcześniej poświęcono kronikom parafialnym w okolicy Skarżyska-Kamiennej dużo uwagi. Mamy tu na myśli przede wszystkim Suchedniów i Bliżyn. W obu przypadkach przysłużyły się bardzo dobrze przy opracowywaniu monografii tychże miejscowości i dziejów parafii, a w przypadku Suchedniowa kronika stała się nawet „bohaterką” osobnego wydania⁴.

Kaplica w Bzinie (obecnie Skarżysko Zachodnie) pw. św. Józefa Patriarchy i Oblubieńca NMP oraz Przemienienia Pańskiego została zbudowana ok. 1616 r. i była obsługiwana przez cystersów z Wąchocka. Powiększono ją w 1818 r. Służyła do celów duszpasterskich miejscowym górnikom, hutnikom i okolicznej ludności. Parafia w Bzinie została erygowana w 1919 r. przez bp. sandomierskiego Mariana Ryxa. Kościół drewniany pw. św. Józefa Oblubieńca został zbudowany na miejscu pierwotnej kaplicy w 1928 r., i przy tejże parafii została zaprowadzona kronika. Pierwotny rękopis opatrzony był tytułem nieadekwatnym do zawartości, mianowicie: „Kronika ordynacji diecezjalnych parafii Bzin”. Posiada format A4 i oprawiony jest w czerwony półskórek. Ale już na antefolium możemy odczytać, jaka jest rzeczywista zawartość rękopisu, mianowicie: „Księga »Kroniki parafialnej« parafii Bzin, przemianowanej w 1939 r. na parafię św. Józefa w Skarżysku-Kamiennej”, jakoby założona w dniu 4 sierpnia 1942 r. i zatwierdzona przez proboszcza

³ Por.: M. Wyżga, *Archiwa parafialne w badaniach nad historią lokalną*, „Małopolska” 16, 2014, s. 51 („Zawierają rozmaite informacje: o życiu religijnym parafii, opisy nabożeństw, wizyt biskupich, przebiegu świąt, wiadomości o pogodzie i klęskach elementarnych, o działaniach wojennych, ruchach politycznych i społecznych. Pojawiają się też dawne przepisy kulinarne i porady gospodarcze. Obfitość notek o charakterze mikrohistorycznym, z pozoru tylko błażej codzienności, informuje nas o tym, co niezmiennie albo mało podatne na zmiany w życiu społeczności lokalnej”).

⁴ S. Piasta, *Suchedniowska parafia pod wezwaniem św. Andrzeja Apostoła*, Suchedniów 2013, *passim* (zob. recenzję M. Medyński, „Rocznik Oddziału PTH w Sku-Kam.” 5, 2014, s. 181-194); R. Falarowski, *Gmina Bliżyn w trakcie II wojny światowej*, [w:] *Dzieje Bliżyna*, red. K. Zemela i P. Kardys, Bliżyn 2010, s. 277-359; J. T. Nowak, *Dzieje Bliżyna i okolic w latach 1945-2010*, *ibid.*, s. 361-417; R. Falarowski, *Rzymskokatolicka parafia pw. św. Ludwika w Bliżynie*, Bliżyn 2019, *passim*.



Il. 1. Kronika parafii Bzin, karta tytułowa, fot. P. Kardys

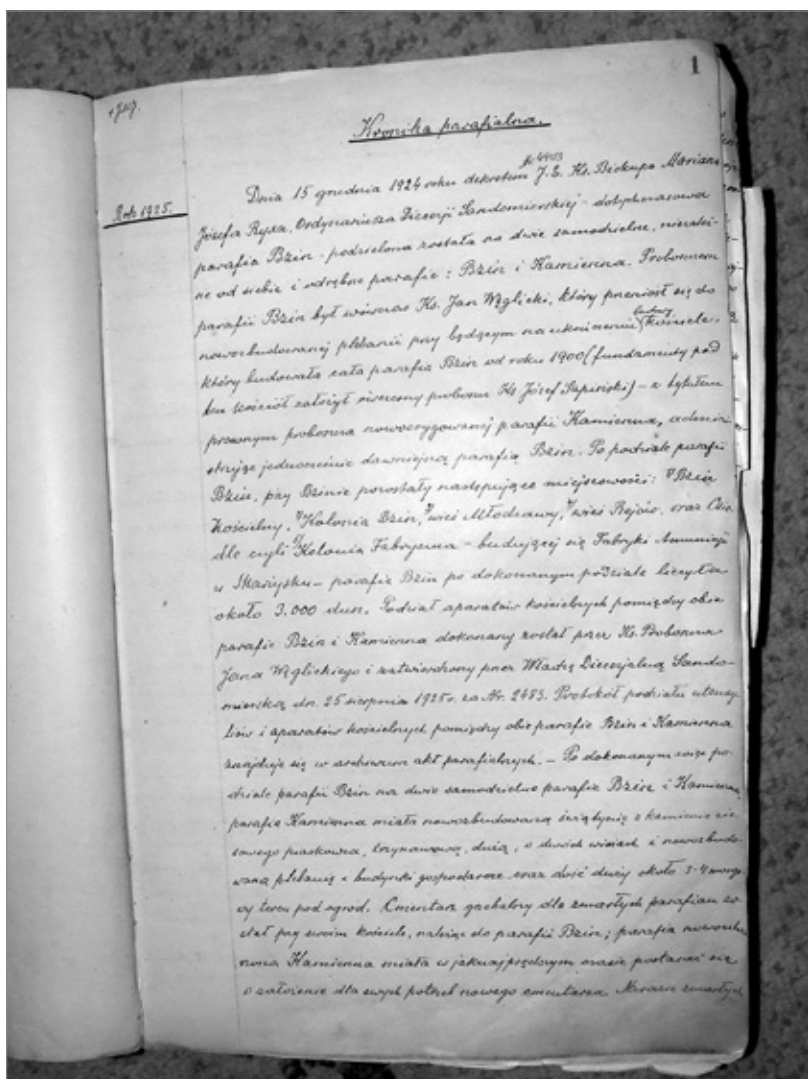
ks. Zygmunta Krysińskiego. Jednak, jak wynika z innych dokumentów, już w lipcu tego roku miał ks. Krysiński przekazać parafię następcy. Zatem zagadką pozostają na tę chwilę początki kroniki. Co ciekawe, zasadnicza narracja rozpoczyna się od dnia 14 grudnia 1924 r., czyli dnia podziału parafii Bzin na dwie: Bzin i Kamienna (parafia pw. Najświętszego Serca Jezusowego). Całość liczy 271 stron rękopiśmiennych notatek, zakończonych własnoręcznie w 1952 r. przez odchodzącego wówczas proboszcza, ks. Franciszka Chlebneho. Należy jednak wspomnieć, że układ chronologiczny wewnątrz rękopisu jest zaburzony i faktycznie kronika zawiera opis wydarzeń od 14 grudnia 1924 r.

do 1962 r. Pierwszą, najbardziej nas interesującą część spisała jedna osoba – proboszcz ks. Zygmunt Krysiński, który jednak nie używał pierwszej osoby w narracji przy opisywaniu sukcesów duszpasterskich i organizacyjnych parafii.

Parafia bzińska była we wskazanym okresie ze wszech miar ciekawym przykładem codziennego współistnienia społeczności i kleru diecezjalnego. Współistnienia opartego na wzajemnym zrozumieniu potrzeb religijnych (co oczywiste), ale też społecznych i kulturalnych. Z zapisów zawartych w Kronice jasno wynika, że codzienność społeczności parafialnej to przede wszystkim kwestia mobilizacji wokół wydarzeń z „wielkiej historii”, kwestie realizacji wymagań duszpasterskich związanych z kalendarzem liturgicznym, szczególnych uroczystości, jak wizyty duszpasterskie czy misje lub rekolekcje oraz działalność charytatywna.

Kronika rozpoczyna się od subiektywnej narracji autora, który w głównej mierze skupia się na opisie początków odnowionego państwa polskiego oraz życia codziennego obywateli miasta Kamienna. Wspomina on m.in. o dworcu kolejowym oraz liczebności fabryk, które wówczas istniały w Kamiennej. Zwraca uwagę na przełomowe wydarzenie roku 1922, kiedy to władze zdecydowały się na wybudowanie wielkiego ośrodka zbrojeniowego „Państwowa Wytwórnia Amunicji”. Autor szczegółowo opisuje budowę tej fabryki oraz charakteryzuje, dlaczego jej powstanie było tak ważne dla miasta, parafii i dzielnicy późniejszego Skarżyska-Kamiennej, ale też rozpoznawalności miasta dzięki tej właśnie fabryce. Wskazuje to też jednoznacznie na spisanie tego fragmentu po latach, kiedy już można było z perspektywy czasu ocenić znaczenie PWA (później PFA), jak bliska lokalizacja, bardzo intensywny rozwój, wiele mieszkań, wielu robotników, urzędników, działaczy etc. *Kronika*, s. 2:

Po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. i powstaniu niepodległego Państwa Polskiego zaczęło się w granicach Zmartwychwstałej Ojczyzny organizować nowe życie – i sprawy szły prędko naprzód. Po zakończeniu wojny polsko-rosyjskiej (z „bolszewikami”) w 1920 r. organizacja życia państwowego w Narodzie Polskim i na Ziemiach Polskich – była w pełnym toku. W Skarżysku, będącym ważnym węzłem kolejowym, posiadającym wielką stację kolejową, nadto dawniej już rozwinięty dość znaczny ośrodek przemysłu metalowego – „Stalownia”, Fabryka



Il. 2. Kronika, s. 1, fot. P. Kardys

„Bzin”, Fabryka Jana Witwickiego (odlewnia żelaza, emaliernia), Kolejowe Warsztaty Remontowe – zwiększyły się znacznie ruch w pracy, w przemyśle i na kolei. Ludność Skarżyska należąca do parafii Bzin znacznie się powiększyła.

15 grudnia 1924 r. – to dzień, w którym wskutek bardzo intensywnego przyrostu liczby mieszkańców podzielono parafię w Bzinie na dwie

niezależne od siebie parafie – Bzin i Kamienna. Decyzję tę podjął biskup Marian Józef Ryx, ordynariusz diecezji sandomierskiej. *Kronika*, s. 1:

„Dnia 15 grudnia 1924 roku dekretem Nr 4403 J. E. Ks. Biskupa Mariana Józefa Ryxa, Ordynariusza Diecezji Sandomierskiej – dotychczasowa parafia Bzin – podzielona została na dwie samodzielne, niezależne od siebie i odrębne parafie: Bzin i Kamienna. Proboszczem parafii Bzin był wówczas ks. Jan Węgliński, który przeniósł się do nowo zbudowanej plebani przy będącym na ukończeniu budowy kościele, który budowała cała parafia Bzin od roku 1900”.

Ciekawe są uwagi autora odnośnie starań miejscowego proboszcza o budowę nowej świątyni dla parafii w Bzinie w miejsce starej, już „zdezelowanej” i nie spełniającej ówczesnych standardów. Autor opisał rozmowy proboszcza parafii Bzin z pierwszym dyrektorem fabryki amunicji Leonardem Łabuciem, dotyczące problemów, jakie wówczas nękały parafię, tj. odbudowy i modernizacji kościoła i plebanii. Dyrektor obiecał skontaktować się z dyrektorem głównym w Warszawie w sprawie okazania pomocy materialnej i finansowej dla parafii. Dla lepszego zobrazowania ówczesnego opłakanego stanu plebanii warto wspomnieć, że nowy proboszcz parafii ks. Zygmunt Krysiński zmuszony był zamieszkać najpierw w udostępnionym mu pokoju na plebanii sąsiedniej parafii Kamienna, a później w domu jednego z parafian, gdyż plebania nie nadawała się do tego celu (*Kronika*, s. 4-5).

Pod względem informacji z życia religijnego parafii ciekawe wydają się zapiski z 1926 r. (*Kronika*, s. 6-10). W styczniu i lutym odbyła się wizyta duszpasterska w parafii, która wykazała, że parafia Bzin liczyła około 3200 mieszkańców. Autor zwrócił uwagę, iż zwykle to mieszkańcy z regionów mniej uprzemysłowionych chętniej dorzucali się do składek na kościół, co zapewne należy przypisać żywym wpływom socjalistycznym wśród skarżyskich robotników. Autor również opisuje, jak intensywnie rozwijała się Kamienna poprzez inwestycje przemysłowe. Do miasta co chwilę przybywali nowi mieszkańcy z całej Polski, ale również z mniej oczywistych kierunków, takich jak Oceania czy Azja Wschodnia. Autor kroniki zauważył również, że im większy był napływ nowych mieszkańców, tym bardziej intensywnie powstawały tendencje oraz ruchy nieprzyjazne Kościołowi, a nawet mu wrogie. Wskazał on utrzymujący się wciąż trend odwracania się robotników od

KO, kierownik budowy Państwowej Fabryki Amunicji w Skaryszewie.
 Komitet budowy kościoła stanowili: Inżynier Józef Holasinski-
 ski-preres; Stanisław Jakiel, obywatel miejscowy; - wicepreres;
 M. Zygmunt Krysiński, pmbroder - skarbnik; Inżynier Henryk
 Wdowiszewski (senior) - sekretarz; Inż. Walerian Włodziko; Stanisław
 Topolski, rzemieślnik z Fabr. Amunicji; Jan Skurwski i Józef
 Szewczyk z Bzina; Wincenty Sieroi, Maciej Włodzik z Bzinka;
 Wawrzyniec Michnowski z Uładow; Jan Baucarszewski z Re-
 jowa - przewodniczący Komitetu, - W uroczystości poświęcenia
 i poświęcenia kamienia węgielnego brali udział: Biskup-
 Sufragan diecezji Sandomierskiej J. E. M. Paweł Kubiński,

Il. 3. Kronika, s. 17, rok 1928, członkowie Komitetu Budowy Kościoła,
 fot. P. Kardys

Kościoła. Wartości chrześcijańskich chciał bronić dyrektor Państwowej Fabryki Amunicji, która finansowała kościół – zachęcał on robotników do uczęszczania na msze. Dzięki temu na wiosnę udało się przystąpić do renowacji parafii. Wydatnie wspomogli remont również mieszkańcy. Wybudowano lub wyremontowano studnię i organistówkę. Generalnie, autor wielokrotnie podkreśla dobroć dyrektora fabryki, także na przykładzie okazanego wsparcia podczas budowy szkoły powszechnej w Bzinie (m.in. dyrektor PFA sfinansował dwa baraki do użytku szkolnego w czasie budowy szkoły). Wg piszącego dyrektor Łabuć był również założycielem:

- spółdzielni spożywczej pracowników Fabryki Amunicji;
- stowarzyszenia urzędników Fabryki Amunicji „Ognisko”;
- stowarzyszenia kulturowo-oświatowego dla robotników „Promień”.

Autor *Kroniki* zarejestrował również powstanie pierwszego kasyna urzędniczego, w którym później było kino i teatr.

Niezwykłym wydarzeniem, zauważonym także przez autora, była kwestia radiofonizacji (*Kronika*, s. 10-13). Autor z wielkim podekscytowaniem opisywał sprowadzenie pierwszego radiodbiornika do miasta. Było to jakże ważne wówczas wydarzenie, dlatego też jego działaniu poświęcono prawie całą stronę *Kroniki*. Mieszkańcom jawiło się to jako coś w rodzaju zaczarowanego pudła, z którego wydobywały się dźwięki. Pojawienie się radia w mieście miało taki wpływ na jego mieszkańców,

że w parafii przy fabryce powstało koło radioamatorów, a już w listopadzie 1926 r. skonstruowano radio „samoróbkę”, do którego można było podpiąć słuchawki i słuchać bez przeszkód audycji radiowych.

W tym samym roku, 21 listopada zmarł Leonard Łabuć – pierwszy dyrektor PFA. Zmarł w wieku 60 lat na zapalenie płuc. Po trzech dniach nabożeństw w miejscowym kościele jego ciało wywieziono do Warszawy i pochowano na Powązkach. Autor wspomina go jako osobę niesamowicie oddaną sprawie kościoła parafialnego w Bzinie, osobę która w każdą niedzielę była na nabożeństwach. Nowym dyrektorem fabryki został ówczesny wicedyrektor Tadeusz Kolasiński. W sprawie kościoła zachował status quo i tak jak jego poprzednik zadeklarował pełne wsparcie dla parafii Bzin. Miało to być wybudowanie nowej świątyni. Autor skonstatował jednak, że nowy dyrektor często wyjeżdżał w delegacje do Francji, Niemiec czy Szwecji, dlatego mimo jego dobrych intencji nie mógł uczestniczyć w życiu parafii. Mimo to utworzono specjalny komitet do budowy świątyni, w którym znaleźli się najbardziej wykształceni pracownicy fabryki. Później wypracowano plany budowy, które proboszcz Zygmunt Krysiński przedstawił osobiście biskupowi Pawłowi Kubickiemu, który to pełnił obowiązki biskupie podczas choroby bpa Józefa Mariana Ryxa. Projekt świątyni wykonał bezinteresownie Walerian Wołodźko. Następnie zakupiono 100 m³ drewna z lasów państwowych i przystąpiono do budowy świątyni⁵.

Kolejne ważne wydarzenia miały miejsce w 1927 r. (*Kronika*, s. 14-16). Wówczas to przystąpiono do budowy dzwonnicy, którą, tak jak kościół, zaprojektował Walerian Wołodźko. W celu zaoszczędzenia na materiałach, do budowy dzwonnicy użyto drewna z rozebranej starej świątyni. We wrześniu ukończono budowę dzwonnicy. Tymczasem budowa kościoła szła nieco oporniej. W związku z koniecznością ochrony desek przed zimą zdecydowano się budować tylko w miesiącach letnich. Po wybudowaniu dzwonnicy postanowiono poświęcić dzwony w październiku tego samego roku – na święto Chrystusa Króla, które akurat przypadało 30 października. Opis dzwonu jest bardzo dokładny. Podana jest jego cena (1800 zł), waga (165 kg) oraz jego imię, czyli Józef. Fundatorem był Józef Szewczyk. Autor opisuje także ufun-

⁵ Kwestia zakupu drewna jest niejasna, gdyż z opracowań dotyczących historii PFA wynika, że zostało ono przekazane przez zakład bezpłatnie. Pozyskiwane zaś było w trakcie wyrębu pod kolejne inwestycje zakładowe.

dowanie drugiego dzwonu, który nosił imię Zygmunt i był zakupiony przez proboszcza Zygmunta Krysińskiego. *Kronika*, s. 19:

„Robota nie mogła ulec żadnej przerwie, aby można było kościół przed zimą zbudować i poświęcić. Jednocześnie obok robót prowadzonych przy wznoszeniu samej świątyni, zamówiono już posadzkę terakotową w Opocznie w fabryce „Lange i Dziewulski”. Za same płytki terakotowe trzeba było zapłacić 10.000 zł co stanowiło sumę b. dużą, jako jednej z pozycji wydatkowych. W tym samym czasie na gwałt trzeba było wykonywać futryny do okien i drzwi i wszelkie inne stolarskie roboty, aby na nie nie czekać. Roboty stolarskie wykonywała Państwowa Fabryka Wyrobów Budowlanych w Garbatce za Radomiem. Okna żelazne wykonano w Radomiu w zakładzie mechanicznym”.

Następny rok, 1928, przyniósł kolejne doniosłe zmiany w życiu parafii. Przede wszystkim 15 maja przeniesiono uroczyste najświętszy sakrament ze starego kościoła do nowo zbudowanej kaplicy urządzonej w dzwonnicy, która roboczo miała zastępować kościół. Wcześniej, 6 maja 1928 r. do parafii przybył biskup Paweł Kubicki z Sandomierza, by poświęcić kamień węgielny pod nową świątynię i pobłogosławić pierwszą fazę budowy kościoła (*Kronika*, s. 18-20). Po poświęceniu kamienia biskup wygłosił kazanie, w którym w głównej mierze zachęcał obywateli do pomocy w budowie domu Bożego. Tego samego dnia również rozebrano stary kościół do ostatniej deski i zaczęto stawiać fundamenty pod nową świątynię, a cieśle zaczęli już obróbkę drewna. Dalej autor opisuje problemy finansowe budowy, gdzie trzeba było zabiegać o dofinansowanie z wielu miejsc. Składki od samych mieszkańców wynosiły w porywach do 1000 zł, a sama terakota kosztowała 10 000 zł. Budowa nie mogła stanąć w miejscu z tego względu, że kościół musiał być na zimę gotowy. Zauważa, że budowa szła pomyślnie, lato było mało deszczowe, a praca była intensywna, od rana do wieczora. Już na 8 grudnia wyznaczono termin na poświęcenie kościoła. Złożono również sprawozdanie z budowy do biskupa. Koszt wyniósł 150 tys. zł. Dodatkowo komitet budowlany zadłużony był na ok. 52 tys. zł, które trzeba było szybko spłacić. 8 grudnia, w dzień ceremonii poświęcenia kościoła, przybyli: biskup, proboszcz, dyrektor PFA oraz cały komitet budowlany. Budowa kościoła trwała w sumie zaledwie 7 miesięcy.

Rok 1929 zapisał się w historii parafii zakupieniem stacji drogi krzyżowej i zmianą organisty. Poświęcenia drogi krzyżowej dokonał

bp sandomierski J. M. Ryx w dniu 17 lutego. Przy okazji autor *Kroniki* opisał kołka różańcowe, wspominając, że założone zostały za proboszcza Józefa Sapińskiego w 1907 r., z czasem działały chimerycznie, ale po wybudowaniu nowego kościoła liczba chętnych wzrosła i w 1929 r. było już 12 kółek zrzeszających 180 osób. Zgodnie z rozporządzeniem, spotkania odbywały się w pierwsze niedziele miesiąca. *Kronika* s. 24:

„Ofiarodawcami poszczególnych stacji Drogi Krzyżowej byli:

- I stacja – ufundowana staraniem ks. proboszcza Zygmunta Krysińskiego;
- II stacja – dar dzieci VII klasy Szkoły Powszechnej w Bzinie;
- III stacja – dar pracowników kolejowych w parafii Bzin;
- IV stacja – dar Stanisława Skwierczyńskiego i Józefa Szawrnowskiego majstrów budowlanych, prowadzących roboty przy budowie kościoła;
- V stacja – dar Wawrzyńca i Marii Michnowskich z Młodzaw;
- VI stacja – dar Adama i Stanisławy Bastrzyków z Młodzaw;
- VII stacja – dar kupców, rzemieślników i rzeźników z parafii Bzin;
- VIII stacja – dar pracowników Wydziału Elaboracji P.F. Amunicji;
- IX stacja – dar pracowników Wydziału Armatniego P.F. Amunicji;
- X stacja – dar młodzieży pracującej Wydziału Amunicji Karabinowej P.F. Amunicji;
- XI stacja – dar pracowników Wydziału Mechanicznego i Narzędziowni P.F. Amunicji;
- XII stacja – dar majstrów i pracowników Wydziału Zapalników;
- XIII stacja – dar Kółek Różańcowych z parafii Bzin;
- XIV stacja – dar III Zakonu św. Franciszka z parafii Bzin”.

W tymże roku 1929 obchodzono 50. jubileusz kapłaństwa Piusa XI. Z tego tytułu ogłoszono wielką pielgrzymkę z parafii Bzin do Stolicy Apostolskiej. Pielgrzymka trwała od 26 września do 17 października. W czasie pielgrzymki zwiedzono nie tylko Rzym, ale też całe Włochy. W drodze powrotnej odwiedziono również Wiedeń. Niestety, póki co, nie są znane żadne materiały fotograficzne ani opisy narracyjne z tejże eskapady, a byłyby niezwykłym wręcz zapisem ówczesnego podróżowania po Europie ludzi z polskiej prowincji.

Rok 1930 to przede wszystkim relacja autora o powstawaniu tendencji oraz ruchów antykościelnych, które propagowała ówczesna

inteligencja. Głównymi przesłankami ruchu był gniew za zadłużenie zakładów na 52 tysiące złotych (budowa kościoła) oraz postulat o zniesienie obowiązku płacenia składek kościelnych. Kolejnym skutkiem tych wydarzeń miało być utworzenie związku zawodowego metalowców, który to z dnia na dzień cieszył się coraz większą popularnością wśród robotników. Kolejnym skutkiem było założenie niezorganizowanej wspólnoty ludzi, których hasło brzmiało „nie chcemy płacenia składek”, w domyśle „kościelnych”. Duch antyklerykalny przeszedł również na stowarzyszenia urzędników Fabryki Amunicji „Ognisko” oraz stowarzyszenia kulturowo-oświatowego dla robotników pod tytułem „Promień”, gdzie głównie (wg autora) dyskutowano o tym jaką kościół jest złą i skorumpowaną instytucją. Podkreślono natomiast, że nie dopuszczono administracyjnie do założenia zawodowego związku chrześcijańskiego pracowników PFA. Trzeba w tym miejscu wyjaśnić, że autor wskazał, iż owe dobrowolne składki to było od 10 gr do 1 zł, podczas gdy pensja robotnika to ok. 120 zł, rzemieślnika ok. 250-700, wysokich urzędników ok. 1000 i więcej.

Lata 1931-1932 to wg autora skupienie się Kościoła na walce z ruchem antyklerykalnym. Prowadzono kampanię informacyjną i nawoływano do płacenia składek, ponieważ należało spłacić zadłużenie zaciągnięte na budowę nowego kościoła oraz wykończenie jego wnętrza. Ufundowano również dębowe ławki na wzór tych z projektów Waleriana Wołodźki. Ławki wykonał miejscowy mistrz stolarski Józef Adamczyk. W roku 1931 parafia w Bzinie brała udział w kongresie eucharystycznym w Radomiu. Z tej okazji przybył pociąg specjalny, który zabrał ok. 1000 pasażerów. *Kronika*, s. 31:

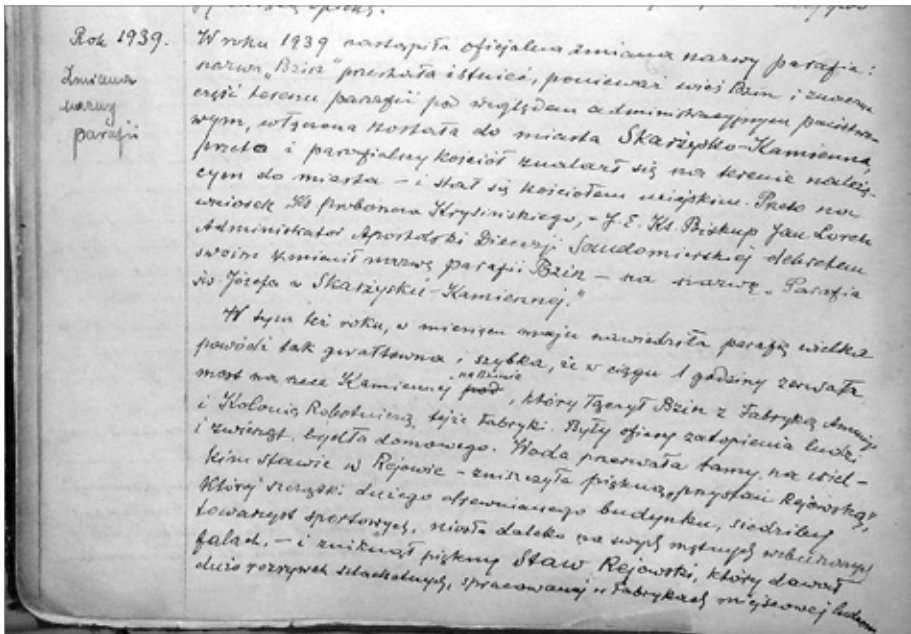
„Lata te zeszyły Komitetowi Kościelnemu na wielkich wysiłkach i staraniach o ofiary na spłacenie zaciągniętych długów przy budowie i urządzeniu wewnętrznym kościoła. Wyplacone zostały wszystkie długi, sprawiono nadto 4 okna witrażowe do prezbiterium, wykonane w Firmie Żeleński w Krakowie, według rysunków i projektu artysty malarza p. Siemianowicza z Krakowa, który był uczniem profesora sztuki witrażowej sławnego Mehoffera. Ufundowano również w kościele piękne ławki dębowe, zastosowane do stylu kościoła, wg rysunków inż. Waleriana Wołodźki architekta; ławki te wykonał mistrz stolarski Józef Adamczyk mający wówczas zakład swój w Bzinie”.

W latach 1933–1936 opisano ufundowanie krzyża z wizerunkiem Pana Jezusa oraz nowy ołtarz. W roku 1934 odbyły się misje, których celem było odnowienie życia zgodnego ze Słowem Bożym. Według zapisków, robotnicy już od piątej nad ranem idąc do pracy zapewniali kościół. W roku 1935 rozpoczęto budowę nowego budynku parafialnego. Pomagali mieszkańcy, pracownicy zakładów. Nowa plebania była wówczas niezmiernie potrzebna. Docelowo pomieścić miała proboszcza, trzech kapłanów, wikariusza, nauczyciela religii w szkołach oraz kancelarię parafialną i kancelarię proboszcza. Projekt plebanii stworzył architekt Adam Pacek, jego projekt uzyskał aprobatę od kurii diecezjalnej. Jej budowa trwała dwa lata. Autor zwraca również uwagę na to, jak w przeciągu dekady zwiększyła się liczba wiernych. W roku 1925 było to niespełna 3000 wiernych, a w roku 1935 liczba ta się podwoiła i wyniosła około 7000 dusz. W grudniu 1936 r. budowę plebanii zakończono, 8 grudnia poświęcono, a 10 proboszcz już się tam wprowadził. Te zapiski zdają się przeczyć informacjom o antyklerykalizmie, wskazują raczej na skuteczną akcję katechizacji rosnącej społeczności robotników PFA, aczkolwiek jest to temat do dalszej analizy.

W roku 1939 miało miejsce bardzo ważne wydarzenie. Parafia zmieniła swoją nazwę z parafii Bzin (także: parafia św. Józefa w Bzinie) na parafię św. Józefa w Skarżysku-Kamiennej. Spowodowane było to tym, że wieś Bzin włączona została w granice administracyjne miasta Skarżysko-Kamienna. W tym samym roku, w maju, nastąpiła wielka powódź, która zerwała most łączący Bzin z Państwową Fabryką Amunicji. Straty były duże, wystąpiły podtopienia, były ofiary w ludziach i zwierzętach.

Podsumowanie

Kronika parafii Bzin należy niewątpliwie do wciąż nie w pełni wykorzystanych źródeł narracyjnych do dziejów Skarżyska-Kamiennej i najbliższej okolicy. Z tego względu postuluje się w przyszłości pełną edycję źródłową wraz z komentarzem historycznym i obszernym serwisem ikonograficznym, tak aby jej lektura mogła stać się udziałem wszystkich zainteresowanych historią lokalną, poczynając od poł. 2. dekady XX w., a kończąc na pocz. lat 60. XX w. Co nie mniej ważne, w kronice tej widoczne są reminiscencje związane z wielką historią, jak



Il. 4. Kronika, 1939 r., zmiana nazwy parafii, fot. P. Kardys

II wojna światowa, przemiany po II wojnie światowej, walka państwa z Kościołem w Polsce czy mnóstwo informacji związanych z postacią wybitnego poety Leopolda Staffa.

Prezentowany rękopis jest także uzupełnieniem swego rodzaju regionalnej układanki w zakresie źródeł narracyjnych wytworzonych w kręgu ludzi i jednostek administracyjnych Kościoła – mamy na myśli znane z opracowań historycznych kroniki parafii Suchedniów i Bliżyn, bez których niemożliwe byłoby rzetelne opracowanie i wydanie monografii tychże miejscowości.

Marcin Janakowski

Polskie Towarzystwo Historyczne
Oddział w Skarżysku-Kamiennej

Kowale, kuźnicy, młynarze i rolnicy znad Kamiennej – tradycje zawodowe oraz ich następstwa.

Przykład rodzin Dulębów w XVII–XIX wieku

W dziejach ziem obecnego powiatu skarżyskiego, pośród najwcześniejszej pojawiających się i najczęstszych nazwisk, trwale identyfikujących poszczególne osoby, rodziny, z całą pewnością niebagatelną rolę odegrali mocno rozrodzeni Dulębowie. Pomimo swej przynajmniej XVII-wiecznej metryki ich nazwisko do dziś pozostaje bardzo popularne w regionie, czego dowodem są zestawienia wykonane przez portal actaforte.pl, dowodzące występowania 406 osób o tym nazwisku w powiecie skarżyskim, co też miałyby dawać 7. pozycję pośród najczęściej występujących¹.

Trwałość i powszechność takiego zjawiska, przy szczęśliwie dość bogatym i zróżnicowanym zasobie źródłowym, pozwala dokonywać niezwykle interesujących analiz i badań, których celem jest – choćby częściowe – odtwarzanie obrazu społeczeństwa, tworzącego charakter interesującego obszaru – w tym wypadku gminy Suchedniów, czy szerzej, powiatu skarżyskiego. Chcąc zrealizować założone przedsięwzięcie, nie sposób pominąć fundamentalnych przecież kwestii gospodarczych – a zatem m.in. kształtującej się struktury zawodowej mieszkańców danego regionu. Jej analiza pozwala następnie na obserwowanie zjawiska kontynuowania, dziedziczenia, przekazywana określonych zajęć/zawodów przez kolejne generacje – w tym przypadku rodzin

¹ <http://nlp.actaforte.pl:8080/Nomina/Ndistr?nazwisko=dul%C4%99ba> (dostęp 10 VII 2024).

Dulębów. Używając tutaj liczby mnogiej chcę zwrócić uwagę na silne rozproszenie kolejnych przedstawicieli tej „wielkiej rodziny”, których związki krewnicze, pomimo licznych zachowanych źródeł, pozostają częstokroć niemożliwe do weryfikacji. Wobec tego trudno mówić o jednej rodzinie Dulębów inaczej niż przy zastosowaniu cudzysłowu, jednocześnie pojęcie rodu nie wydaje się oddawać charakteru tej problematyki.

Reasumując – celem niniejszego artykułu jest wskazanie na tradycje zawodowe kolejnych linii i gałęzi rodzin Dulębów na przestrzeni XVII–XIX w., ze szczególnym uwzględnieniem tych, które odnoszą się do przemysłowego charakteru badanego regionu.

Potwierdzeniem wspomnianej sugestii odnośnie do długotrwałych związków kolejnych pokoleń Dulębów z badanym obszarem jest fakt pojawiania się w najstarszych zachowanych księgach metrykalnych parafii Wzdół, właściwej dla większości interesujących terenów, wzmianek dotyczących przynajmniej czterech funkcjonujących tam rodzin w latach 1644–1650. W drugiej połowie XVII w. liczba ta urosła do przynajmniej dwunastu, zaś miejscem ich zamieszkania były przede wszystkim wsie Wzdół oraz Łączna². Odnosząc się do zapisów źródłowych nie sposób niestety określić charakteru ich aktywności „zawodowej”, można natomiast przypuszczać, iż podobnie do pozostałych mieszkańców trudnili się oni uprawą roli oraz w niewielkiej skali hodowlą.

Prowadzenie gospodarstwa nie było jednakże jedynym sposobem na życie w coraz lepiej uprzemysłowionych dobrach biskupów krakowskich. Na podstawie zachowanego materiału historycznego możemy domniemywać, iż pierwszym Dulębą, który szukał dobrobytu poza rodzinnymi wsiami, był Bartłomiej, mąż Anny. Małżeństwo w 1663 r. na podstawie decyzji biskupa Andrzeja Trzebickiego otrzymało w dzierzawę młyn Strzelec³. Ponad trzy dekady później, w 1698 r., podobną karierę realizował Paweł Dulęba, mąż Mariany, osiadłszy w młynie zwanym Marków⁴. W pierwszych dekadach

² Archiwum Diecezjalne w Kielcach [dalej: ADK], Akta parafii Wzdół, sygn. 2, *passim*.

³ K. Zemęła, *Okres staropolski (XVI–XVIII wiek)*, [w:] *Suchedniów. Monografia historyczna miasta i gminy*, red. M. Medyński, K. Zemęła, Suchedniów 2019, s. 73.

⁴ ADK, Akta Parafii Wzdół, sygn. 2, s. 128.

XVIII w. dzierżawcą młyna – *nomen omen* – Dulęba był prawdopodobnie Maciej, mąż Anny, ojciec Reginy i Magdaleny⁵. Przy młynie Grabków natomiast, najpóźniej od 1726 r., zamieszkiwał pochodzący z Łącznej Sebastian Dulęba, mąż Rozalii⁶. Kariery młynarzy tudzież dzierżawców biskupich młynów Dulębowie prawdopodobnie nie kontynuowali, lub też znane mi źródła o tym nie wspominają. Pod koniec XVIII wieku przedstawiciele tejże rodziny nie odnajdujemy bowiem spośród mieszkańców osad młyńskich, tudzież dzierżawców młynów zlokalizowanych na badanym obszarze dawnych kluczy majątkowych suchedniowskiego, bodzentyńskiego i kieleckiego⁷.

Zdecydowanie trwalsze, choć nie tak łatwe do rekonstrukcji, okazały się związki Dulębów z zawodami „metalowymi”. Pierwszym znanym mi przedstawicielem tejże rodziny, którego można podejrzewać o pozostawienie roli na rzecz pracy przy kuźnicy, był Paweł, mąż Reginy. Małżonkowie w 1693 r. zamieszkiwali w niewielkiej osadzie kuźniczej Jędrów, gdzie też doczekali się córki Agnieszki⁸. O charakterze Jędrowa i jego mieszkańców w XVII w. świadczą nazwiska, a raczej przydomki, które tam odnajdujemy, tj.: Saletra, Górnik, Dymarz, Kowalik, Dymarski, Sztab, Sztaba, Kowal⁹. Jest zatem wysoce prawdopodobne, iż w przypadku Pawła Dulęby ze zmianą miejsca zamieszkania wiązała się także zmiana charakteru wykonywanych prac. Co interesujące, osiem lat później odnajdujemy w źródłach postać innego Pawła Dulęby, męża Łucji, który osiadłszy w Jędrowie, doczekał się tam córki Marianny¹⁰. Nie posiadając przesłanek – poza imienną – łączących te osoby, nie sposób także określić ich ewentualnego pokrewieństwa. Wiadomo natomiast, iż najpóźniej w 1703 r. Łucja i Paweł Dulębowie przenieśli się do osady powstałej wokół młyna zwanego Świątełek, znajdującej się między Tumlinem a Ćmińskiem. Pomimo tych przenosin małżeństwo utrzymało swoje związki para-

⁵ Ibid., s. 321-324.

⁶ Ibid., s. 401.

⁷ Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie [dalej: AGAD], sygn. 55A, passim; sygn. 65, passim; sygn. 66A, passim.

⁸ ADK, Akta Parafii Wzdół, sygn. 2, s. 83.

⁹ Ibid., passim.

¹⁰ Ibid., s. 142.

fialne ze Wzdolem i tam też podali do chrztu swego syna Walentego¹¹. Potomek nie kontynuował jednak aktywności ojca i powrócił do Łącznej, gdzie osiadłszy ze swą małżonką Rozalią, doczekał się synów Jana, Józefa, Jakuba i Sebastiana¹².

W pokoleniu wspomnianego Walentego trudno odnaleźć przedstawicieli rodziny Dulębów, których można byłoby powiązać z zajęciami innymi niż gospodarskie/rolnicze. Równocześnie nazwisko to pojawia się coraz częściej na kartach ksiąg parafialnych – co też świadczy o stałym wzroście ludności poszczególnych wsi. I tak, już wstępne rozpoznanie źródłowe pozwala odnotować w latach 1730–1750 – tylko we wsi Łączna – przynajmniej 18 rodzin noszących nazwisko Dulęba¹³. Przywiązanie do ziemi oraz niewielki rozwój przemysłu w dobrach biskupich w pierwszych dekadach XVIII w. wydaje się być prawdopodobną przyczyną małej aktywności Dulębów w odniesieniu do zmian zawodów. Jest bowiem kwestią zrozumiałą, iż mając możliwość dostatniego życia w rodzinnej miejscowości, brakowało impulsów do poszukiwania nowych form zarobkowania. Brak osobnego, naukowego opracowania dziejów wsi Łączna nie pozwala także na szczegółowe, rzeczowe zobrazowanie poziomu życia tamtejszych mieszkańców. Jeśli jednak zauważymy, że liczba ludności w latach 1668–1787 wzrosła z 457 do 637, a zatem o blisko 40%, możemy wyobrazić sobie, iż sytuacja gospodarcza nie należała do najgorszych¹⁴. Należy także zaznaczyć, że częstym zjawiskiem było pozostawanie w swoich rodzinnych osadach i jednoczesne wynajmowanie się do prac przy zakładach kuźniczych, jednakże braki źródłowe nie pozwalają na określenie skali ani procesowości takiego zjawiska.

Rzeczywistość gospodarcza dóbr biskupów krakowskich, szczególnie w kluczach bodzentyńskim i samsonowskim, zaczęła się natomiast dynamicznie zmieniać w czwartej dekadzie XVIII w. Objęcie stolca biskupiego przez Jana Aleksandra Lipskiego (biskup krakowski w latach 1732–1746) i jego śmiałe decyzje dotyczące inwestycji

¹¹ Ibid., s. 181.

¹² Ibid., sygn. 3, s. 19.

¹³ Ibid., sygn. 3, 4, passim.

¹⁴ K. Zemela, *Okres staropolski*, s. 48–51; M. Janakowski, *Kuźnice nad Kamionką i Żarnówką. Suchedniowski akcent w rozwoju Staropolskiego Zagłębia Przemysłowego*, „Zeszyty Suchedniowskie. Historia” 2, 2017, s. 20–24.

oraz reorganizacji kluczy majątkowych, spowodowały znaczny rozwój przemysłowy tego regionu. W odniesieniu do okolic dzisiejszych Suchedniowa oraz Skarżyska-Kamiennej szczególną rolę odegrał w tej materii Henryk Filip Schober, zarządca kuźnic samsonowskich i suchedniowskich, a następnie twórca i pierwszy ekonom klucza suchedniowskiego, wreszcie zarządca zakładów wielkopieczowych i kuźnic biskupów krakowskich¹⁵. Efektem jego dobrej współpracy z kolejnymi infułatami: Janem Aleksandrem Lipskim, Andrzejem Stanisławem Załuskim (biskup krakowski w latach 1746–1758) oraz Kajetanem Ignacym Sołtykiem (biskup krakowski w latach 1759–1788) było m.in. podniesienie znaczenia ośrodków górniczo-hutniczych w okolicach Suchedniowa. To natomiast doprowadziło do sytuacji, w której dochodowość „żelaznej” części dóbr biskupich znacznie przewyższała pozostałe przychody z pozostałych kluczy¹⁶.

Sukces ten nie mógłby zostać osiągnięty bez udziału szeroko rozumianych zasobów kadrowych – a zatem hutników, górników, kuźników, kowali, kurzaczy – tak specjalistów sprowadzanych spoza granic dóbr biskupich, a nawet spoza granic kraju, jak i lokalnych fachowców. Rozwój tej gałęzi gospodarki widoczny jest także w odniesieniu do aktywności kolejnych pokoleń Dulębów. Po kilku dekadach przerwy przedstawiciele tejże „wielkiej rodziny” ponownie pojawili się w osadach kuźniczych. I tak w Berezowie, w 1747 r., odnajdujemy Wojciecha i Reginę Dulębów¹⁷; w Stokowcu, w 1756 r., Stanisława i Małgorzatę¹⁸; w Baranowie, w 1759 r., Florianą i Teresę¹⁹, a w Suchedniowie, w 1766 r., Sebastiana i Ludwikę oraz w 1782 r. Pawła i Mariannę²⁰. Specyfika zachowanych źródeł nie pozwala jednakże na jednoznaczne określenie zawodu/zajęcia poszczególnych Dulębów, pozostawiając te kwestie w sferze badawczych hipotez. Wnikliwsze spojrzenie na strukturę

¹⁵ Szerzej na ten temat: M. Janakowski, *Schoberowie (Szoberowie). Rodzina niemieckich inżynierów i górników oraz ich XVIII-wieczny epizod suchedniowski*, „Zeszyty Suchedniowskie. Historia” 6, 2021, s. 167–178.

¹⁶ Idem, *Kuźnice nad Kamionką i Żarnówką*, s. 25–27.

¹⁷ ADK, Akta Parafii Wzdół, sygn. 3, s. 56.

¹⁸ Ibid., sygn. 4, s. 84.

¹⁹ Ibid., s. 114.

²⁰ Ibid., sygn. 15, s. 10.

zawodową umożliwia dopiero dokument lustracji klucza suchedniowskiego, powstały w latach 1788–1790, będący już wielokrotnie przedmiotem badań, a nawet fragmentarycznej edycji źródłowej²¹. Analizując wspomniane źródło należy jednak przypomnieć, iż miało ono charakter gospodarczo-podatkowy, a zatem zawarte tam informacje nie oddają pełnego obrazu społeczno-kulturowego.

Interesującym jest fakt, iż na podstawie wymienionego wyżej źródła udaje się odnotować zaledwie dwie rodziny Dulębów zamieszkałe w Suchedniowie – tj. rodziny wspomnianych już Floriana oraz Sebastiana, a także jedenaście rodzin Dulębów we wsi Łączna²². Gospodarcze i rolne zajęcia mieszkańców osady wpisują się jednakże w ogólny i charakterystyczny dla czasu i miejsca sposób egzystowania społeczności chłopskiej, wobec czego ich szczególna analiza nie wydaje się konieczna. Z pewnością warto i należy jednakże zaznaczyć, iż ponad stuipięćdziesięcioletni związek kolejnych pokoleń Dulębów z tą miejscowością doprowadził do wysforowania się ich na pozycję niekwestionowanej elity lokalnej. Zamieszkały tam Tomasz, najpewniej syn Walentego i Rozalii, pełnił bowiem urząd wójta, a Jacek funkcję przysięgłego. Obaj należeli także do najzamożniejszych mieszkańców wsi, posiadając w dyspozycji swych rodzin dwa konie, cztery woły, dziewięć krów, trzy jałówki, oraz trzy młode byki²³. Następną generacją utrzymała tę tendencję i w latach 20. XIX stulecia na 132 gospodarzy w Łącznej aż 20 nosiło nazwisko Dulęba, ponadto Franciszek, mąż Małgorzaty ze Skurów, pozostawał sołtysem tejże wsi w 1827 r.²⁴

Zdecydowanie ciekawsze wydaje się natomiast śledzenie losów tych Dulębów, którzy zdecydowali się związać swój los z zajęciami kowal-skimi/kuźniczymi, i obserwowanie kształtujących się w kolejnych pokoleniach tradycji zawodowych. Nie sposób tych rozważań zacząć

²¹ A. Pajdo, *Lustracja klucza suchedniowskiego z 1789 roku*, „Zeszyty Suchedniowskie. Historia” 2, 2017, s. 105-205; M. Janakowski, *Obraz klucza suchedniowskiego w świetle inwentarza i lustracji z lat 1788–1790*, „Z Dziejów Regionu i Miasta. Rocznik Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Skarżysku-Kamiennej” 8, 2017, s. 40-59.

²² A. Pajdo, *Lustracja*, s. 112-114, 148-151.

²³ *Ibid.*, s. 148-151.

²⁴ Archiwum Państwowe w Radomiu [dalej: APR], Zarząd Rolnictwa i Dóbr Państwowych Guberni Radomskiej, Kieleckiej, Lubelskiej, Siedleckiej [dalej: ZDP], sygn. 1338a, s. 100-106.

od postaci innej niż Florian – niewątpliwie jednej z najbardziej nietuzinkowych postaci w dziejach swej rodziny. Niestety, na podstawie zachowanych akt metrykalnych parafii Wzdół nie udało mi się jednoznacznie ustalić jego daty urodzenia oraz relacji rodzinnych. Niemniej można przypuszczać, iż wywodził się on z jednej z łączyńskich gałęzi Dulębów, gdyż pierwsza wzmianka o nim, pochodząca z 10 kwietnia 1757 r., sugeruje właśnie takie związki²⁵. Florian prawdopodobnie jeszcze jako młodzieniec opuścił kraj i wyruszył poza jego granice – najpewniej na Śląsk – aby doskonalić swoje umiejętności fryszerskie. Przedmiotem jego nauki była niewątpliwie sztuka frysowania/świeżenia żelaza – a zatem technika pozbywania się z obrabianego metalu zanieczyszczeń poprzez jego utlenianie. Osiągnąwszy w tej materii odpowiednie doświadczenie, został doceniony przez biskupa Kajetana Sołtyka i zatrudniony jako mistrz – majster/magister – fryszer w zakładach klucza suchedniowskiego²⁶.

Wydaje się, że na krótko przed podjęciem pracy Florian założył rodzinę, biorąc za żonę pochodzącą z Michałowa Teresę z Jasiowskich. Zgodnie z tradycją ślub odbył się w parafii panny młodej – w Wąchocku, 19 czerwca 1757 r.²⁷ Pierwszym zawodowym kierunkiem Dulęby była najpewniej fryszerka w Baranowie, gdyż to właśnie stamtąd pisał się w latach 1757–1764. Podczas pobytu w Baranowie urodził się pierwszy syn małżonków – Andrzej²⁸. Od 1764 r. Florian związany był już trwale z zakładami w Suchedniowie, które rozwijał jako mistrz i nauczyciel młodszych fryszerów. Tam też na świat przyszedli jego kolejni synowie Jan, Władysław Michał, Franciszek oraz Andrzej²⁹. Z pewnością nie wszyscy potomkowie mieli szansę dożyć wieku dojrzałego, gdyż w 1787 r. do grona jego najbliższych można zaliczyć jedynie małżonkę i dwóch synów (zapewne Jana i Franciszka)³⁰. Była to jednak wpływowa i zamożna rodzina, dysponująca nowo pobudowanym domem, zapleczem gospodarczym, inwentarzem w postaci dwóch wołów, sześciu

²⁵ ADK, Akta parafii Wzdół, sygn. 4, s. 90.

²⁶ APR, ZDP, sygn. 123, s. 3.

²⁷ Biblioteka oo. Cystersów w Wąchocku, Kronika Wąchocka, Akta parafii, sygn. 001, s. 202.

²⁸ ADK, Akta parafii Wzdół, sygn. 4, s. 20, 41, 114, 125.

²⁹ Ibid., sygn. 5, s. 74, 119.

³⁰ A. Pajdo, *Lustracja*, s. 112.

krów, czterech jałówek i dwóch młodych byków. Na mocy przywileju biskupa Sołtyka Florian wraz z małżonką byli zwolnieni z ponoszenia jakichkolwiek obciążeń podatkowych, grunta zaś na których zamieszkiwali, wraz z zabudowaniami, stały się ich dożywotnią własnością³¹. Jego fachowość i pracę na rzecz rozwoju zakładów suchedniowskich docenili także zarządcy austriaccy, którzy w wyniku trzeciego rozbioru Rzeczypospolitej objęli w posiadanie m.in. obszar ekonomii suchedniowskiej. Oni też w 1798 r. potwierdzili przywilej Kajetana Sołtyka, pozostawiając rodzinę Floriana w prawie do posiadanych dóbr³².

Dulęba szczęśliwie doczekał sędziwego wieku, zmarł bowiem w Suchedniowie dnia 9 lutego 1810 r. – jak zapisano w księgach metrykalnych – dożywszy 86 lat³³. Trzy lata później odeszła jego małżonka Teresa³⁴. Jako mistrz fryszerski Florian nie tylko trudnił się fryszowaniem i przetwarzaniem żelaza, uczył także tego fachu kolejne pokolenia. Do wyjątków nie należeli jego synowie Jan i Franciszek, którzy to kontynuowali zajęcie swego ojca, pracując w warsztatach ekonomii suchedniowskiej. Pierwszy z nich odziedziczył po ojcu nie tylko umiejętności, ale dom i warsztat, który starał się utrzymać po wyparciu Austriaków z Sandomierszczyzny i krótkotrwałego funkcjonowania tych ziem w granicach Księstwa Warszawskiego³⁵. Pozostawszy w Suchedniowie w 1791 r. założył własną rodzinę, żeniąc się z Rozalią Błońszczanką³⁶. Małżonkowie doczekali się z pewnością jednego potomka, który dożył wieku dorosłego – Józefa. Jan kontynuował pracę Floriana, jeszcze w 1819 r. pozostając aktywny jako majster kowalstwa przy fabrykach żelaznych rządowych suchedniowskich. W rodzimym przemyśle zajęcie znalazł także urodzony w 1798 r. Józef, który od dwudziestego roku życia pracował jako fryszler przy wyżej wspomnianych fabrykach³⁷.

³¹ APR, ZDP, sygn. 123, s. 3.

³² Ibid., s. 11-14.

³³ ADK, Akta Parafii Wzdół, sygn. 25, s. 15.

³⁴ Ibid., sygn. 31, s. 60.

³⁵ APR, ZDP, sygn. 1340, s. 90-91.

³⁶ ADK, Akta Parafii Wzdół, sygn. 15, s. 42.

³⁷ Archiwum Państwowe w Kielcach [dalej: APK], Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej [dalej: ASC PR] w Wąchocku, sygn. 19, s. 98.

Pojawszy za żonę w 1819 r. Agnieszkę z Wojickich, pochodzącą z osady młyńskiej Kaczka, przez pewien czas pozostawał w domu swego ojca. Po śmierci Jana Dulęby – nie później niż w 1827 r. – to właśnie Józef występował jako gospodarz i fryszer, głowa pięćosobowej rodziny³⁸. Dulęba nie doczekał się prawdopodobnie męskiego potomka, który mógłby kontynuować fach jego dziada – Floriana. Jako majster fryszer w fabrykach żelaznych rządowych suchedniowskich nie miał jednak najlepszych relacji z zarządem ekonomii dozorstwa suchedniowskiego, gdyż przez lata prowadził spór o odebrane mu – a nadane jeszcze jego dziadowi – grunta w Suchedniowie, na których terenie wystawiono browar³⁹.

W ślady Floriana poszedł także jego młodszy potomek – Franciszek, od 1794 r. występujący w źródłach jako *ferris faber* – z zatem kuźnik. W tym też roku Dulęba pojął za żonę Franciszkę z Jarosiewiczów, ślub zaś odbył się w Suchedniowie⁴⁰. Małżonkowie z czasem przenieśli się do Berezowa, prawdopodobnie ze względu na utworzenie tam w 1790 r. nowej fabryki kos, drugiej po suchedniowskiej. Przedsięwzięcie to musiało być dość poważne, gdyż w przypadku pierwszej inwestycji konieczne było pozyskanie specjalistów spoza granic Rzeczypospolitej. W tym celu nad Kamionkę sprowadzono niemieckiego specjalistę Piotra Renkiela, a następnie dwóch innych zagranicznych fachowców, Piotra Kronera i Franca Huyegertza⁴¹. Brak odpowiedniej kadry z jednej strony, z drugiej zaś dobre przygotowanie Franciszka Dulęby, określonego w dziewiętnastowiecznych źródłach „magistrem od kosów”, „magistrem od stali”, „rafinernikiem”, pozwoliło mu na objęcie istotnego stanowiska w nowej fabryce⁴². Wydaje się, iż życie w Berezowie układało się pomyślnie, małżonkowie doczekali się tam w latach 1812–1822 czterech córek (Danieli, Józefy Teresy, Antoniny i Franciszki) oraz dwóch synów (Wincentego i Walentego), a grono przyjaciół Franciszka powiększyło się o przybyłego do ekonomii suchedniowskiej

³⁸ APR, ZDP, sygn. 1338a, s. 167.

³⁹ Ibid., sygn. 1340, s. 90-91.

⁴⁰ ADK, Akta parafii Wzdół, sygn. 15, s. 57.

⁴¹ Z. Guldon, *Kosiarnia w Suchedniowie w końcu XVIII wieku*, „Studia Kieleckie” 3, 1982, s. 29-34.

⁴² ADK, Akta parafii Wzdół, sygn. 32, s. 4, sygn. 33, s. 3.

specjalistę Jana Thussa – majstra blacharza, będącego ojcem chrzestnym dzieci Dulębów⁴³. Tam też młodszy z synów Floriana zakończył swój żywot jako emeryt w 1855 r.⁴⁴

Doczekawszy sędziwego wieku, Franciszek miał niewątpliwie wpływ na drogę zawodową swoich synów. Obaj bowiem – jak sądzę, nie bez udziału ojca – jako młodzi mężczyźni przenieśli się do Starachowic, gdzie powstawały nowoczesne zakłady wielkopiecowe. Tam też bracia znaleźli swoje miejsce, pracując przynajmniej od 1837 r. przy pudlingowaniu żelaza. Zamieszkawszy w Wierzbniku, Dulębowie założyli własne rodziny, wiążąc się: Wincenty z Zofią z Rychlików, Walenty z Zofią z Raczyńskich. Starszy z braci – Wincenty kontynuował swój fach, awansując kolejno na podmajstrzego i majstra „przy pudlingach”⁴⁵. Walenty natomiast po krótkiej pracy jako fabrykant zajął się rzemiosłem, działając w Wierzbniku jako cieśla oraz stolarz⁴⁶. W przypadku Wincentego wydaje się, że mężczy potomkowie nie doczekali dojrzałości. Na temat jego młodszego syna oraz imiennika nie udało mi się odnaleźć informacji, natomiast starszy – Karol zmarł jako jednoroczne dziecko w 1841 r.⁴⁷ Podobny los spotkał Antoniego – syna Walentego – zmarłego w wieku niemowlęcym⁴⁸. Los jego młodszego brata pozostaje otwartym tematem do poszukiwań, zapewne o charakterze genealogicznym.

O podobnej sztafecie pokoleń możemy mówić w odniesieniu do potomków wspomnianych już Sebastiana i Ludwiki. Dulęba wraz ze swą rodziną zamieszkiwał w Suchedniowie, gdzie pracował jako kowal młotowy w tamtejszych kuźnicach. Jego gospodarstwo było znacznie uboższe niż przywoływanego wcześniej Floriana Dulęby, zajmował on bowiem wymagającą remontu chałupę, posiadał natomiast dwa woły, krowę oraz jałówkę⁴⁹. Tam też małżonkowie 6 lutego 1769 r. doczekali

⁴³ Ibid.

⁴⁴ Archiwum Państwowe w Kielcach [dalej: APK], ASC PR w Suchedniowie, sygn. 28, s. 36.

⁴⁵ APK, ASC PR w Wąchocku, sygn. 52, s. 3; sygn. 60, s. 6.

⁴⁶ APK, ASC PR w Wierzbniku, sygn. 54, s. 20; sygn. 60, s. 10; sygn. 84, s. 7; sygn. 89, s. 16.

⁴⁷ APK, ASC PR w Wąchocku, sygn. 60, s. 17.

⁴⁸ APK, ASC PR w Wierzbniku, sygn. 61, s. 11.

⁴⁹ A. Pajdo, *Lustracja*, s. 113.

się pierworodnego syna Walentego, następnie Michała i Franciszka oraz Daniela, a także dwóch córek Zuzanny i Ewy⁵⁰. Sebastian nie zrobił nadzwyczajnej kariery i jako kowal-emeryt zmarł w Suchedniowie w 1808 r., przeżywszy swą małżonkę zaledwie o trzy lata⁵¹. Fach swego ojca z pewnością kontynuował Walenty, który opuścił Suchedniów i w 1789 r., pojąwszy za żonę Elżbietę z Pałysów, przeniósł się do Baranowa, skąd pochodziła panna młoda⁵². Tam też małżonkowie doczekali się potomka – Józefa, urodzonego w 1812 r. Niestety, Walentemu nie było dane długo cieszyć się życiem rodzinnym, gdyż już rok później zmarł w Baranowie, pozostając do końca kowalem przy tamtejszej kuźnicy⁵³. Józef z gniazda rodzinnego przeniósł się do Jasiowa w parafii Tumlin, gdzie pewne grunta nabył prawdopodobnie jeszcze jego ojciec. W tejże wsi, pomimo występowania niewielkiej kuźnicy, nie kontynuował, jak przypuszczam, tradycji rodzinnych, występując w źródłach jedynie jako gospodarz lub włościanin⁵⁴.

Niewielką karierę w przemyśle metalurgicznym zrobił młodszy syn Sebastiana – Michał, urodzony z października 1771 r. w Suchedniowie⁵⁵. Pozostając w rodzinnym domu, w latach 1812–1818 pełnił funkcję kowala ręcznego, następnie w 1827 r. widzimy go już jako rolnika⁵⁶. Dułęba w 1798 r. pojął za żonę Barbarę Dudziankę, z którą doczekał się synów Franciszka i Jana, sam zaś zmarł w Suchedniowie w 1836 r.⁵⁷ Dotychczasowe badania nie przyniosły danych pozwalających wskazać fakt kontynuowania przez potomków Michała tradycji rodzinnych. Franciszek pojawia się w źródłach jako rolnik/gospodarz już w 1837 r., na temat Jana trudno natomiast odnaleźć potwierdzone informacje⁵⁸.

⁵⁰ ADK, Akta parafii Wzdół, sygn. 5, s. 41, 78, 88, 130.

⁵¹ Ibid., sygn. 25, s. 11, 13.

⁵² Ibid., sygn. 15, s. 36.

⁵³ Ibid., sygn. 31, s. 51.

⁵⁴ APK, ASC PR Tumlin, sygn. 39, s. 23.

⁵⁵ ADK, Akta parafii Wzdół, sygn. 5, s. 41.

⁵⁶ Ibid., sygn. 31, s. 8, sygn. 33, s. 10.

⁵⁷ APK, ASC PR w Suchedniowie, sygn. 9, s. 38.

⁵⁸ Ibid., sygn. 10, s. 17.

Prześlędzone konotacje społeczno-genealogiczne jasno dowodzą istnienia tradycji rodzinnych poszczególnych rodzin Dulębów w zakresie dziedziczenia zawodów związanych z szeroko rozumianym przemysłem metalowym. Zważywszy jednak, iż wyłącznie w latach 1817–1819 – pominiwszy opisane wyżej postaci – znajdujemy informacje o Pawle Dulębie (kowalu fryszerze w Berezowie), Józefie Dulębie (czeladniku fryszerze w Suchedniowie), Augustynie Dulębie (kowalu w Błocie), Feliksie Dulębie (kowalu fryszerze w Błocie) czy Janie Dulębie (fryszerze w Suchedniowie) należy skonstatować, iż pełne odtworzenie powiązań krewniaczych umożliwiłoby stworzenie swoistej mapy tradycji zawodowych⁵⁹. Dołączywszy do tego kolejne popularne w regionie nazwiska, dałoby to podstawę do zupełnie nowego spojrzenia na historię społecznoekonomiczną badanego regionu – co też pozostawiam jako aktualny postulat badawczy.

⁵⁹ ADK, Akta parafii Wzdół, sygn. 32, passim.

Zapomniany architekt fabrycznych Starachowic. Rzecz o Janie Borowskim

Chmura wzbijała się nad miastem, gęstniejąc z każdą chwilą. Za moment słup ognia strzelił pod niebo, rozjaśniając ponury przedwiosenny dzień. „Fabryka się pali!” – zapewne wielu spośród tych, którzy dostrzegli pożar, tak wówczas pomyślało. Była godzina 12³⁰, 17 marca 1987 r. Nie płonęła fabryka, ale drewniany kościół pw. Wszystkich Świętych. Nie było najmniejszych szans na jego ratunek, strażacy trudzili się, aby ogień nie zajął stojącego tuż obok murowanego kościoła wzniesionego kilka lat wcześniej. W tak dramatyczny sposób zakończyła się historia pierwszego kościoła fabrycznych Starachowic, historia, która zaczynała się wraz z początkiem nowego rozdziału w wizjach tego przemysłowego ośrodka. Dramatyczny finał staje się jeszcze bardziej intrygujący, kiedy przypomnimy, że prawdopodobnym powodem pożaru było podpalenie, zaś sprawców nie wykryto. Na całość dodatkowy cień rzucają fakty takie, jak wcześniejsze wyniesienie z kościoła najważniejszych elementów wyposażenia oraz utensyliów liturgicznych. Drewniany kościółek miał być niebawem przeniesiony na osiedle Orłowo, w zachodniej części miasta. Władze wyrażając zgodę na budowę nowej, murowanej świątyni pw. Wszystkich Świętych nie wyraziły podobnej zgody na budowę kościoła na Orłowie. Zgodziły się jednak na przeniesienie starego, drewnianego, na przygotowane tam miejsce. Ponieważ ten spłonął, ostatecznie na przygotowanym placu stanął kościół murowany. Miasto utraciło jedyny drewniany obiekt sakralny o ciekawej formie architektonicznej i równie ciekawej historii.

Historia ta wiąże się z brzemienią w skutki decyzją władz odradzającej się Rzeczypospolitej, walczącej desperacko o wolność, dopiero co odzyskaną. W dniu 8 stycznia 1920 r. Główny Urząd Zaopatrzenia Armii (GUZA) podpisał z Towarzystwem Starachowickich Zakładów

Górnicych S.A. umowę o dostawę wielkiej ilości amunicji różnego kalibru. Umowa ta miała obowiązywać przez 10 lat, w ciągu których Zakłady zobowiązały się dostarczać Wojsku Polskiemu 250 tysięcy kompletnych pocisków armatnich oraz 30 milionów naboju karabinowych. W tym celu Towarzystwo miało w ciągu zaledwie 13 miesięcy wybudować fabrykę amunicji. Dlaczego Starachowice? Pierwszym powodem wyboru tego miejsca była znaczna odległość od płonących i nadal płynnych granic. Decyzja ta torowała zresztą drogę późniejszej koncepcji „trójkąta bezpieczeństwa”, która w nowym wcieleniu i szerszej formie, już u schyłku II Rzeczypospolitej, przeobraziła się w koncepcję Centralnego Okręgu Przemysłowego (COP). Drugim powodem decyzji GUZA był fakt, że w Starachowicach ocalała huta, której nie zdążyli zniszczyć Rosjanie wycofujący się w 1915 r., a Austriacy nie mieli takich planów. Zarówno zakład wielkopiecowy, jak odlewnia i walcownia były całkiem nowoczesne, jako że uruchomiono je na przełomie wieków. Istniało także surowcowe zaplecze, uzupełnione przez miejscowe kopalnie rudy żelaza. Wystarczyło jedynie zbudować zakłady mechaniczne, które będą zdolne przerabiać wyprodukowane żeliwo i stal na pociski. Słowo „jedynie” jest tutaj kluczowe, bo w ówczesnej sytuacji totalnych braków i ogołocenia majątku spółki już ponowne uruchomienie huty było znacznym wyzwaniem. Budowa zupełnie nowego „skrzydła” Zakładów Starachowickich rychło zaczęła jawić się jako zadanie karkołomne. Nic dziwnego, że pierwotne, nadto optymistyczne założenie, w myśl którego już po roku spółka miała dostarczać wojsku znacznych partii amunicji, okazała się nierealna. Ostatecznie Zakłady Mechaniczne w Starachowicach zostały uruchomione w 1926 r., jednak rozmiar inwestycji znacznie przekroczył pierwotne założenia. Oprócz wydziału amunicji powstał wydział armatni, a tym samym stworzono jedną z największych i najnowocześniejszych fabryk zbrojeniowych ówczesnej Polski. Przedmiotem naszego zainteresowania nie jest jednak produkcja zbrojeniowa Zakładów Starachowickich, ale ich aktywność w sferze budownictwa mieszkaniowego. Tuż po podpisaniu umowy w 1920 r., pomimo przewidywanych trudności, spółka zabrała się do budowy hal fabrycznych oraz przeprowadzenia niezbędnych modernizacji huty. Działaniom tym towarzyszyła koncepcja budowy osiedli mieszkaniowych dla znacznie zwiększonej kadry pracowników przyszłych zakładów. Towarzystwo Starachowickich Zakładów Górniczych S.A. (tak brzmiała pełna i oficjalna nazwa

inwestora) z pomocą Koła Architektów ogłosiło konkurs na projekt takiego osiedla, w którym zwyciężył warszawski architekt Henryk Stifelman (1870–1938)¹. Niestety, koszty budowy wynikające z przewidzianego przez autora bardzo wysokiego standardu mieszkań przewyższyły możliwości Zakładów. W tej sytuacji postanowiły one przejąć samodzielnie na siebie ciężar zaprojektowania i budowy osiedla. Powołano Wydział Budowlany, a w jego strukturze Biuro Architektoniczne, na którego czele stanął młody architekt Jan Borowski.

Urodził się w Petersburgu w 1890 r. i z miastem tym związał większość swojej młodości. Jego ojciec, Grzegorz, był budowniczym okrętów, stąd być może zainteresowanie Jana techniką. Możliwe jed-



Jan Borowski
w starszym wieku.
Fot. domena publiczna

nak, że jego droga zawodowa stanowiła wypadkową ambicji rodzica oraz jego własnych zamiłowań do sztuki, na co wskazywałyby wybory dokonywane w późniejszym życiu. To jedynie przypuszczenia. Faktem pozostaje, że w roku 1907 Jan podjął studia w Instytucie Inżynierów Cywilnych w Petersburgu, które ostatecznie ukończył dopiero dziesięć lat później. W zawierusze wojennej i rewolucyjnej podjął pierwsze prace w Fabryce Amunicji w Mikołajowie w Ukrainie. Tam też niebawem został kierownikiem biura architektonicznego, jednak zapewne, jak wielu Polaków, marzył o tym, aby wydostać się z rosyjskiego piekła. Czy wiadomość o poszukiwaniu architekta przez

zakłady w odległych Starachowicach dotarła do niego w Mikołajowie, czy może udało mu się wrócić do Polski walczącej właśnie z bolszewicką Rosją, gdzie dowiedział się o takiej ofercie – tego nie wiadomo. Pewnym jest, że pojawił się nad Kamienną we właściwym czasie i mając za sobą niewielką praktykę, ale dokładnie na takim samym stanowisku. Został zaangażowany jako szef Biura Architektonicznego Zakładów Starachowickich. W swojej pracy był zdany niemal wyłącznie na siebie,

¹ Zob. M. Rozbicka, *Małe mieszkanie z ogrodem w tle w teorii i praktyce popularnego budownictwa mieszkaniowego w międzywojennej Polsce*, „Prace Naukowe Politechniki Warszawskiej”, seria Architektura, 5, 2007, s. 247.

co z jednej strony rodziło ogrom obowiązków i odpowiedzialności, z drugiej jednak dawało znaczny zakres samodzielności. Trzeba pamiętać, że pierwsze lata po odzyskaniu niepodległości były czasem szukania „narodowego stylu”. Ów styl miał stanowić symboliczny zwornik tożsamości Polaków oddzielonych przez stulecie kordonami zaborczymi, zespalanych stopniowo, ale jednak skutecznie z tradycjami, historią i kulturą, a nawet mentalnością mocarstw rozbiorowych. Język, religia i to, co ogniskowało się wokół życia domowego, rodzinnego, przetrwało jako polskie, jednak szukając charakteru „polskości” można było zejść na manowce wyobrażeń tak różnych, że często przeciwstawnych. „Kaz tys ta Polska? Kaz ta?” – pytała Panna Młoda w *Weselu*, i pytanie to, pomimo odpowiedzi, w sensie geograficznym pozostawało nadal otwarte, zwłaszcza w kontekście odpowiedzi Poety. No bo serce, bo czucie, bo imaginacje, które wypełniają romantyczny topos naszej kultury, trudne są do uchwycenia, kiedy już sen się ziścił. Jak pisał Jacek Kaczmarski o Polaku: „W niewoli – za wolnością płacze / Nie wierząc, by ją kiedyś zyskał / Toteż gdy wolność swą zobaczy / Święconą wodą na nią pryska...”². Scalenie tej zatimizowanej zbiorowości w jeden naród o nowoczesnej i spójnej tożsamości jawi się jako największe i być może najtrudniejsze zadanie dla młodego państwa. Jednym z ważniejszych narzędzi do tego celu służących miała być architektura. Potrzebę wywiedzenia z przeszłości „narodowego stylu” czuli już architekci przełomu stuleci XIX i XX. Obserwując postępującą unifikację stylistyczną, będącą jedną z konsekwencji powstawania społeczeństw masowych, co z kolei było efektem procesów industrializacji i urbanizacji, odczuwali niepokój przed dalszą depolonizacją. Tym razem to nie represyjna polityka stolic zaborczych, ale międzynarodowe trendy miały podkopywać polskie imaginarium. Obroną miała być własna, osadzona silnie w tradycji architektura. Polacy nie byli zresztą jedynymi, którzy bali się unifikacji, zatraty własnej tożsamości w morzu międzynarodowych tendencji w szeroko rozumianej kulturze. Ten lęk definiował narodowości dyskryminowane, czy wręcz wykluczone, o silnym poczuciu narastającego wyobcowania. Niektóre z niemieckich regionów świeżo zunifikowanego Cesarstwa Niemieckiego, czy narodowości c. i k. monarchii miały podobne

² J. Kaczmarski, *Według Gombrowicza narodu obrażanie*, [w:] J. Kaczmarski, *Antologia poezji*, Warszawa 2012, s. 529.

„problemy” z własną, chwiejącą się i niewyraźną tożsamością. Dlatego właśnie już na dwie dekady przed opisywanymi przez nas zdarzeniami powstawały koncepcje szukania stylu architektonicznego, który będzie odróżniał Polaków od nie-Polaków. Symbolicznym tego przykładem jest jedyna próba, która w praktyce zyskała popularność, stając się zresztą z czasem istotnym elementem polskiej tożsamości architektonicznej. Mowa oczywiście o tzw. stylu zakopiańskim, stworzonym przez Stanisława Witkiewicza. Stylu, który wbrew nazwie sytuującej go bardzo lokalnie stał się właśnie częścią wyobraźni zbiorowej. Kiedy jednak „ciałem stały się słowa”, żeby znów powołać się na Kaczmarzkiego, trzeba było na poważnie zabrać się za wdrażanie tych idei w czyn na całym obszarze odbudowywanego państwa. Poszukiwania „stylu narodowego” będą się nasilały w okresach traumy, czy to zaborczej i pozaborczej, czy też powojennej – bo czym innym de facto jest polski socrealizm, jak nie kolejnym wcieleniem „stylu narodowego”, wbrew oczywistym deklaracjom internacjonalistycznym? W każdym razie imperatyw ten obowiązywał przynajmniej w pierwszej dekadzie odrodzonej Polski. Silniejszym niż styl zakopiański i skierowanym do szerszego kręgu adresatów był ten odwołujący się do wiejskiej, szlacheckiej przeszłości, z wyobrażeniem dworu jako symbolu polskości. Miał on jednak eklektyczne cechy, ponieważ łączył element tradycyjny z modernistyczną wizją miasta-ogrodu, obiecującą rozwiązanie problemów mieszkaniowych nowoczesnych i rozrastających się miast. To właśnie tuż przed wielką wojną „styl dworkowy” miał bronić i kształtować polską wyobraźnię architektoniczną, a może bardziej architekturę wyobraźni?³

Poszukiwania te widoczne są również w aktywności Jana Borowskiego na terenie Starachowic. Jego działalność, jako de facto architekta miasta bez miasta, zaznaczyła trwałe ślady nie tylko w postaci budynków i budowli, ale również wytyczyła przestrzenną oś zabudowy fabrycznych Starachowic. Dotychczasowa linia zabudowy szła od miasta Wierzbnik, graniczącego bezpośrednio od wschodu z osadą fabryczną Starachowice. W miarę rozwoju tej ostatniej polna droga wiodąca do huty z biegiem czasu stała się pod koniec XIX w. ulicą Starachowicką, będącą główną arterią Wierzbnika. Mówiąc obrazowo: miasto wyciągało swoje ramię ku zachodniemu sąsiadowi, a dwa wiel-

³ Zob. M. Rozbicka, *Małe mieszkanie*, s. 400-401.

kopiecowe kominy wyznaczały w perspektywie ulicy Starachowickiej jego granicę. Układ wschód-zachód reprezentowała również przemysłowa osada, co było pochodną od ułożenia poszczególnych obiektów zakładu wielkopiecowego zorientowanych właśnie w ten sposób. Do 1920 r. oba ośrodki rosły ku sobie, tak, że nawet mieszkańcy z trudem mogli orzec, czy znajdują się w mieście Wierzbnik, czy osadzie Starachowice. Ten układ został zaburzony w momencie podjęcia decyzji o budowie zakładów zbrojeniowych i wyznaczeniu ich lokalizacji na stoku wzgórza na północ od doliny Kamiennej, a tym samym od huty. Plan zabudowy, jaki zaproponował Borowski, był naturalną konsekwencją takiego wyboru miejsca przyszłej inwestycji. Nowo budowane zakłady znajdowały się na wzgórzu i odtąd zaczęły być nazywane przez mieszkańców i pracowników „zakładami górnymi” w odróżnieniu od dawnej huty położonej przy samym korycie rzeki, które otrzymały teraz miano „zakładów dolnych”. Nowe osiedla mieszkaniowe miały przestrzennie połączyć nowo budowane zakłady z zakładami dawnymi, co skutkowało zogniskowaniem zabudowy na kierunku północ-południe. W latach 1920–1924 powstały nie tylko hale produkcyjne ciągnące się ku północy i zachodowi, ale również kolonie: urzędnicza i robotnicza położone po obu stronach szosy w kierunku na Tychów, którą niebawem zaczęto nazywać szosą, a później ulicą Tychowską (dzisiaj Radomska). Znaczenie tego traktu zaczęło rosnąć przez całe dwie dekady, a wraz z rozbudową miasta po 1945 r. wezbrało jeszcze na sile. Krok sprzed 100 laty ma konkretne konsekwencje również dzisiaj, w postaci czegoś, co można nazwać rozproszonym centrum miasta lub brakiem jasno wyznaczonego obszaru, jaki mógłby spełniać funkcję centrum. Do łączącej Wierzbnik ze Starachowicami poziomej linii ulicy Starachowickiej (od 1935 r. Marszałka Piłsudskiego) doszła pionowa ulicy Tychowskiej/Radomskiej. Główne ciągi komunikacyjne miasta ułożyły się w kształt litery „L”, a przy każdej z nich lokalizowano z czasem coraz więcej miastotwórczych instytucji.

Jan Borowski zaprojektował dwa osiedla mieszkaniowe dla potrzeb przyszłej kadry zakładów zbrojeniowych. Była to tzw. Mała Kolonia Urzędnicza oraz Kolonia Robotnicza. Ta pierwsza rozciągała się od wschodu od ulicy Tychowskiej, od południa ograniczana była dawnymi hałdami i wyrobiskami kopalni Herkules (nieczynnej od 1897 r.) i stopniowo porastającymi zieleńią. Od północy Kolonia docierała do dzisiejszej ulicy Konstytucji 3 Maja, swoją szeregową zabudową tworząc

de facto jej południową fasadę. Na Małą Kolonię Urzędniczą składały się 32 domki, zarówno murowane, jak i drewniane, wzniesione we wspomnianej stylizacji dworskowej z facjatami. Różnica w doborze materiałów budowlanych wynikała z faktu niepewności podłoża, spowodowanego bliskością wyrobisk po wspomnianej kopalni. Już w trakcie prac część budynków zaczynała osiadać, wobec czego zdecydowano o użyciu drewna jako materiału budowlanego. Każdy z domów mieścił w sobie dwa mieszkania w ujęciu bliźniaczym, każde złożone z parteru i mieszkalnego poddasza, przy czym istniała możliwość wyboru wariantu ukształtowania przestrzeni użytkowej. Największe mieszkania miały po 102 m² powierzchni, na którą składało się pięć pomieszczeń na parterze (jadalnia, bawialnia, gabinet, łazienka, kuchnia, słuźbówka) oraz trzy sypialnie i WC na poddaszu. Mniejsze mieszkania miały metraż po 52 m², złożony z trzech lokali na parterze i dwóch pokoi pod wynajem (tzw. kawalerskich) na poddaszu. Drugą realizacją Jana Borowskiego była Kolonia Robotnicza, zlokalizowana po zachodniej stronie ulicy Tychowskiej. Osiedle to zwano również „Przy Domach Koksowych”, ponieważ stanowiło przedłużenie niewielkiej kolonii powstałej jeszcze pod koniec XIX w., czyli tak zwanych „Domów Koksowych”. Te ostatnie zostały zresztą niedługo potem wyburzone, a alternatywna nazwa Kolonii Robotniczej także z czasem zanikła. Osiedle przeznaczone dla robotników to 23 parterowe i piętrowe domy murowane, nakryte wysokimi dachami naczółkowymi z facjatami. Reprezentują formę architektoniczną analogiczną do Kolonii Urzędniczej, czyli styl dworski, tyle że w wersji uproszczonej. Na każdej kondygnacji mieściły po dwa mieszkania, każde o powierzchni do 37 m². Były to najważniejsze realizacje budownictwa mieszkaniowego Starachowic pierwszej połowy lat 20. XX w. Nie rozwiązywały one w najmniejszym stopniu kwestii lokali mieszkalnych dla nowo przybywających robotników i pracowników umysłowych budowanych zakładów, zapoczątkowały jednak ruch budowlany w tej części dzisiejszego miasta, jak też wskazały kierunki przestrzennego rozwoju fabrycznych Starachowic w kolejnych kilkunastu latach. Dla Jana Borowskiego było to bezcenne doświadczenie, które już niebawem będzie wykorzystywał, kiedy po wyjeździe w 1924 r. do Warszawy założył tam prywatną pracownię projektową.

O ogromie prac, jakich podjął się Borowski w Starachowicach, świadczy fakt, że oprócz osiedli mieszkaniowych zaprojektował on

również gmach Biurówca Głównego Zakładów Starachowickich, którego sylwetka na stałe wpisała się w przestrzeń fabrycznej części miasta. Jego dziełem są również dwie wille, z których jedna służyła jako mieszkanie służbowe dyrektora naczelnego zakładów, a druga dyrektora naczelnego lasów zakładowych. Zlokalizowane były one na północno-wschodnich krańcach nowej zabudowy, na skraju lasu, oddzielone niewielkim pasem zieleni od skraju Małej Kolonii Urzędniczej. To właśnie w tym kierunku poszedł dalszy rozwój zabudowy u schyłku II Rzeczypospolitej. Dopełnieniem dzieła Jana Borowskiego w tym krótkim, bo trwającym niespełna pięć lat okresie aktywności, jest budowa kościoła Wszystkich Świętych wedle jego projektu. Tereny, na których powstawały nowe kolonie mieszkalne, należały po części do parafii Wierzbnik, po części do parafii Wąchock. Już w roku 1919 część należąca do wąchockiej parafii została odeń odłączona i włączona w teren parafii pw. Św. Trójcy w Wierzbniku. Problemem była odległość do kościoła, wynosząca 4 km, co utrudniało uczestnictwo w życiu religijnym. Nic dziwnego, że wierni od początku budowy nowego zakładu i osiedli mieszkaniowych domagali się budowy kościoła w sąsiedztwie samej fabryki. W dążeniach tych znaleźli oddanego i aktywnego sojusznika w osobie księdza Dominika Ścisaka, który od 1922 r. został proboszczem parafii Św. Trójcy w Wierzbniku. Ta ostatnia liczyła wówczas już 11 tysięcy wiernych, a niewielki XVII-wieczny kościółek, pomimo rozbudowy dokonanej na przełomie XIX i XX w., z trudem mógł pomieścić tak licznych wiernych. Pierwszym krokiem uczynionym w kierunku budowy było wzniesienie ołtarza polowego według projektu Jana Borowskiego we wrześniu 1922 r. Następnie, z udziałem inż. Kwiatkowskiego, a z namowy ks. Ścisaka, Borowski wykonał projekt świątyni murowanej i – alternatywnie – drewnianej. Ten pierwszy, jako zbyt kosztowny, władze Zakładów Starachowickich odrzuciły, godząc się jednak na realizację „baraku kościelnego”, jak nazywano skromniejszy kościół drewniany. Wypadki potoczyły się bardzo szybko, być może znaczenie miały tutaj nastroje rosnącej liczby robotników oraz obawa o to, że „niezagospodarowani” przez Kościół mogą stać się oni łatwym polem agitacyjnym dla skrajnej lewicy, w tym komunistów mających wówczas spore wpływy. Należy pamiętać, że pierwsze lata wolności to czas ogromnej biedy i napięć społecznych, znaczących protestami, strajkami, a także krwawymi starciami, które miały miejsce również w Starachowicach. Zarówno Kościół, jak też

Zarząd Towarzystwa Starachowickich Zakładów Górniczych, dążąc do pacyfikacji nastrojów oraz odwrócenia uwagi robotników od agitacyjnej aktywności skrajnej lewicy, zgodnie przystały na budowę nowej świątyni. Fundusze na budowę przeznaczył wspomniany Zarząd, ale wpłynęły one również od osób prywatnych, wśród których zbórkę zorganizował książę Aleksander Światopełk-Mirski. Już w połowie października 1922 r. wybrano komitet budowy kościoła, w skład którego weszli dyrektorzy zakładów, dyrektor lasów, ks. Ścisłała oraz Jan Borowski. Zaledwie cztery dni po jego ukonstytuowaniu się poczyniono pierwsze prace pomiarowe. Jeszcze tej samej jesieni ruszyły prace budowlane. Materiał pochodził z rozbiórek rusztowań budowanych hal fabrycznych, część dostarczał zakładowy tartak, zaś roboty murarskie przy podmurówce oraz ciesielskie następowały sprawnie i z licznym udziałem robotników wykonujących swoje prace wolontarystycznie. Relacje zgodnie podkreślają, że inż. Borowski oddał się całym sercem pracom budowlanym i nie poprzestał jedynie na przygotowaniu projektu. Był głównym budowniczym kościoła, który „całe dnie i noce kreślił, obliczał, szukał wzorów i snił o kościele i był duszą budowy”⁴. W dniu 21 października na prośbę inżynierów i robotników postanowiono poświęcić plac budowy. To skromne w zamyśle organizatorów wydarzenie przerodziło się w doniosłą uroczystość, na którą przybyły władze Towarzystwa Starachowickich Zakładów Górniczych, miejscowi urzędnicy, uczniowie okolicznych szkół oraz tysiące robotników wraz z rodzinami. Pod wpływem chwili obecny ks. prefekt Franciszek Sendys, pomimo braku stosownych pełnomocnictw, dokonał poświęcenia i wmurowania kamienia węgielnego, ponieważ „nie wypadało odmówić zgromadzonym i pełnym entuzjazmu przedstawicielom lokalnej społeczności”⁵. Prace murarskie, jak również następujące po nich ciesielskie, posuwały się szybko i już wiosną 1923 r. budowa świątyni była na ukończeniu. Symbolicznym zwieńczeniem prac było umieszczenie na wieży kościoła żelaznego krzyża. Ostatnie dwa miesiące wypełniły prace wewnątrz obiektu przy ołtarzu, chórze i podłogach. Uroczystej konsekracji kościoła dokonał w dniu 3 czerwca

⁴ Zob. *Dzieje parafii Wszystkich Świętych w Starachowicach, cz. 1 do 1974 roku, na podstawie pracy ks. Romana Kuny*, <https://www.ws.starachowice.pl/images/historia-parafii.pdf> (dostęp 30 VIII 2023).

⁵ *Ibid.*, s. 2.

1923 r. biskup Paweł Kubicki, sufragan sandomierski. Proboszcz Dominik Ścisła poprosił o opiekę nad świątynią sześćcioosobową radę, w skład której weszli budownicy, w tym inż. Jan Borowski. Jednonawowy kościółek miał 30 m długości i 11,5 m szerokości i był kryty gontem. Jego architektura wpasowywała się w nurt poszukiwań stylu narodowego, zaś dla wielu starachowiczów była po prostu prostym nawiązaniem do stylu zakopiańskiego bądź po prostu góralskiego. Nie jest to do końca precyzyjne, jednak bez wątplenia spadziść dachów, otwory okienne, w których dostrzec można było inspirację gotykiem, i inne elementy architektoniczne mogły sugerować związki z pierwowzorem witkiewiczowskim. Kościół usytuowany został powyżej domów Małej Kolonii Urzędniczej, w których projektowaniu Borowski, jak już wiemy, nawiązywał do stylu dworskiego. I tutaj jednak doszukać się można pewnych elementów właściwych budownictwu góralskiemu, co uprawomocnia snuć paraleli pomiędzy bryłą kościoła, a tamtymi inspiracjami. Wrażenie surowości podhalańskiej potęgował wystrój wnętrza, z amboną oraz konfesjonalami wzorowanymi na chatach góralskich. „Wchodzącego do kościoła witało sześć grubych, pięknie wyrżniętych słupów, które wraz z przymocowanymi krzywkami podtrzymywały poprzeczną belkę, na której zawisł chór. Barierkę chóru ozdobiono wzorami kwiatów”⁶. W ołtarzu głównym znajdował się obraz przedstawiający Najświętsze Serce Zbawiciela w otoczeniu świętych Wojciecha, Stanisława, Jana Kantego, Kazimierza, Stanisława Kostki i Floriana. Autorką obrazu była Zofia Baudouin de Courtenay (1887–1967), malarka i witrażystka, córka wybitnego językoznawcy Jana, kontrkandydata Gabriela Narutowicza w pierwszych wyborach prezydenckich w 1922 r. Młodość spędziła w Petersburgu i nie jest wykluczone, że jako rówieśnica Jana Borowskiego znała go z tamtych lat, i że to jemu można zawdzięczać nakłonienie artystki do wykonania prac malarskich w starachowickim kościele. Inspiracje sztuką cerkiewną obecne w twórczości Zofii widać także w jej obrazach wykonanych na dykcie, a umieszczonych w górnych partiach ścian. Uzupełniały je obrazy Matki Bożej Różańcowej i św. Jerzego oraz sceny apokaliptyczne umieszczone nad ołtarzami bocznymi. Skromny kościół wyposażony był stopniowo staraniem księdza Dominika Ścisły oraz z ofiarnych zbiorów pracowników Zakładów Starachowickich.

⁶ Ibid.

Nie zmienia to postaci rzeczy, że świątynia była przez wszystkich traktowana jako obiekt tymczasowy. Niezmordowany ksiądz Ścisła do końca swojej posługi w Wierzbniku (1929 r.) zabiegał o wydzielenie odrębnej parafii w Starachowicach i uczynienie z kościółka Wszystkich Świętych jej siedziby. Starania te kontynuował jego następca i w efekcie zakończyły się one sukcesem w 1937 r. Twórcy kościoła nie było już wówczas dawno w Starachowicach. Jego wytężona praca zakończyła się w 1924 r., kiedy większość hal fabrycznych oraz towarzyszących obiektów, w tym osiedli mieszkalnych, była na ukończeniu. Borowski wyjechał do Warszawy, gdzie wkrótce, jak wspomniano wyżej, założył własną pracownię projektową. Nie na długo jednak, bowiem już w następnym roku architekt wyjechał do Wilna, gdzie został zaangażowany jako asystent w Katedrze Historii Architektury i Budownictwa Uniwersytetu Wileńskiego. Ten krok może dziwić, biorąc pod uwagę intensywną praktykę w projektowaniu i budowie ośrodka przemysłowego, co powinno skierować go ku dalszej aktywności w tym zakresie. Czy to odezwały się w nim artystyczne marzenia, czy znać o sobie dała wrażliwa dusza? Pytania te pozostaną dzisiaj bez odpowiedzi, jednak pozostaje faktem, że Borowski odwrócił się od współczesności i pogrążył w badaniach dokonań odległych przodków. W roku 1929 przebywał we Francji, gdzie prowadził badania nad tamtejszą architekturą średniowieczną, zaś po powrocie do Wilna uzyskał docenturę. Praca naukowa oraz dydaktyczna musiała mu przyspaść do gustu, ponieważ obok wykładów uniwersyteckich prowadził zajęcia w Państwowej Szkole Technicznej w Wilnie. Jako architekt oraz historyk architektury brał czynny udział w odbudowie wielu kościołów zniszczonych w czasie Wielkiej Wojny. Jak się miało później okazać, te doświadczenia staną się decydującym czynnikiem jego dalszego życia zawodowego. Wilno stało się jego miejscem na ziemi, w rozwój którego mocno się angażował, choćby działając w Towarzystwie Popierania Przemysłu Ludowego, Towarzystwie Miłośników Wilna czy Towarzystwie Turystycznym w Wilnie. Przez kilka lat był również członkiem Komisji Urbanistycznej Miasta Wilna. Uczestniczył społecznie w pracach nad odbudową Zułowa, rodzinnego majątku Piłsudskich, w którym w roku 1937 otwarto muzeum biograficzne Marszałka. Według projektów Borowskiego przebudowano Ostrą Bramę oraz kościoły św. Kazimierza i św. Jana w Wilnie. Według jego projektów zbudowano ponad 10 kościołów, których budowę również nadzorował. Był autorem licznych

ołtarzy, ale także szkół i szpitali. Czynnie włączył się w konserwację zamków w Trokach i Krewie. Jego projekty brały udział w kilku wystawach architektonicznych, między innymi w Kielcach (1921) czy Warszawie (1924). Przeżył kolejną katastrofę wojenną, ale musiał porzucić ukochane Wilno. Jego przedwojenna praca, bez wątplenia wynikająca z ogromnej pasji, którą po krótkim okresie poszukiwań odnalazł w sobie, i towarzyszące jej bogate doświadczenia okazały się bezcennym skarbem, kiedy znów trzeba było dźwigać z gruzów miasta i ich zabytki. W 1945 r. Jan Borowski został zatrudniony w Państwowej Pracowni Konserwacji Zabytków Architektury w Warszawie, z ramienia której wyruszył do Wrocławia dla oceny i wstępnej inwentaryzacji zniszczeń. Potrzebny był jednak na jeszcze innym odcinku, ponieważ rok po zakończeniu wojny został oddelegowany do Gdańska w charakterze pierwszego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. Historia sprzed 20 lat powtórzyła się i miasto Neptuna stało się dla niego drugim Wilnem, któremu oddał resztę życia. Przez kolejne pięć lat sprawowania urzędu położył podstawy pod odbudowę zniszczeń, a gdańska starówka właśnie jemu zawdzięcza powrót do swojej świetności. Osobiście opracował projekty odbudowy i nadzorował prace przy 49 zabytkowych obiektach, podobnie przy kolejnych 28 na terenie województwa (w tym zabezpieczenie ruin zamku krzyżackiego w Malborku)⁷. Wśród odbudowanych przez niego zabytków można wymienić: kościół Wniebowzięcia NMP (sklepienia i dach), Ratusz Głównego Miasta Gdańska (bryła i hełm), Kaplica Królewska, Brama Zielona, Wielka Zbrojownia, Dwór Artusa i Złota Brama, pozostałości miejskich fortyfikacji i wiele kamienic. Triumfujący stalinizm, pozbywając się przedwojennej inteligencji z eksponowanych stanowisk, również jemu „podziękował” za trud i zaangażowanie. Rozstając się z funkcją Konserwatora Zabytków w 1951 r., pozostał czynnym akademikiem. Trzeba pamiętać, że tuż po przybyciu na wybrzeże Borowski czynnie włączył się do grupy naukowców, głównie z uczelni kresowych, którzy dążyli do reaktywacji Politechniki Gdańskiej. Był on wśród pierwszych organizatorów Wydziału Architektury, a następnie prowadził wykłady z historii architektury, zaś od 1953 r. z konserwacji

⁷ Zob. *Maria Sadurska, Jan Borowski – pierwszy wojewódzki konserwator*, Gdańsk – strefa prestiżu. Niezależny serwis Gdańska, Pomorza i okolic, <https://www.gdanskstrefa.com/pierwszy-wojewodzki-konserwator> (dostęp 1 IX 2023).

zabytków⁸. Podobnie jak w Wilnie, w swojej aktywności pedagogicznej nie porzekał na macierzystej uczelni, ale od 1950 r. wykładał również historię architektury w Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych (dzisiaj ASP) w Gdańsku. Pomimo coraz trudniejszych warunków związanych z restrykcyjną polityką władz, pozostawał aktywnym nauczycielem, a po odwilży również projektantem. Dziełem ostatnich lat życia był projekt (wspólnie z Leopoldem Taraszkiewiczem) kościoła Najświętszego Serca Jezusowego w Gdyni (następnie podniesionego do rangi kolegiaty). Za swoje zasługi doczekał się uznania, między innymi odznaczenia Złotym Krzyżem Zasługi, czy Za Zasługi dla Miasta Gdańska. Jan Borowski zmarł 25 października 1966 r. i został pochowany na cmentarzu w Oliwie. Na jego nagrobku widnieje wizerunek Matki Boskiej Ostrobramskiej, co wskazuje na miejsce, gdzie zostało jego serce.

Niesłusznie zapomniany w Gdańsku, gdzie w ostatnich latach przywraca się o nim pamięć. Równie niesłusznie zapomniany w Starachowicach, skąd zaczęła się jego droga twórcza, gdzie leży kamień węgielny jego dalszych dokonań, trudnych do przecenienia z punktu widzenia naszej tożsamości architektonicznej. Starachowickie osiedla jego autorstwa wyznaczyły linię zabudowy i dalszego rozwoju przestrzennego ośrodka w kolejnych latach. Jakkolwiek przewagę zaczęły brać formy modernistycznego funkcjonalizmu, wpisujące się w styl międzynarodowy, jednak dzięki Borowskiemu architektura międzywojenna Starachowic stanowi przykład dynamicznego dialogu obu tendencji ścierających się przez cały okres II Rzeczypospolitej. Borowski czerpał silniej z wzorów przeszłości, w sposób szczególny, kiedy jego spojrzenie wyostrzone zostało przez pracę naukową. Nic dziwnego, że jest budowniczym tak wielu kościołów, głównie tych podnoszonych z gruzów obu wojen światowych, ale również obiektów zupełnie nowych. Spacerując gdańską starówką lub odwiedzając Wilno warto pomyśleć chwilę nad małym, drewnianym kościółkiem w Starachowicach, który stanowił preludium do wielkiego dzieła wybitnego architekta, budowniczego i konserwatora zabytków Jana Borowskiego. Ironia historii sprawiła, że pierwsza świątynia wzniesiona przez tego, który wiele świątyń podniósł z popiołów, obróciła

⁸ Zob. B. Ząbczyk-Chmielewska, *Czas pionierów. Politechnika Gdańska 1945*, „Zeszyty Naukowe Wydziału Elektrotechniki i Automatyki Politechniki Gdańskiej” 69, 2020, s. 14.

się w popiół. Choć pamięć o niej trwa, to upamiętnienie pierwszego budowniczego przemysłowych Starachowic jest nadal niespłaconym wobec niego długiem mieszkańców i władz samorządowych.



Budowa kościoła
pw. Wszystkich Świętych
w Starachowicach
(jesień 1922 r.).
Fot. ze zbiorów Muzeum
Przyrody i Techniki
w Starachowicach



Kościół pw. Wszystkich
Świętych w Starachowicach.
Widok od strony
południowo zachodniej.
Rok 1923.
Fot. ze zbiorów Muzeum
Przyrody i Techniki
w Starachowicach



Wnętrze kościoła
pw. Wszystkich Świętych
w Starachowicach
z widokiem na chór.
Wiosna 1923 r.
Fot. ze zbiorów Muzeum
Przyrody i Techniki
w Starachowicach



Obraz Matki Boskiej autorstwa Zofii Baudouin de Courtenay w trakcie powstawania. Rok 1923. Fot. ze zbiorów Muzeum Przyrody i Techniki w Starachowicach



Willa dyrektora lasów Zakładów Starachowickich projektu Jana Borowskiego. Lata 1921–1923. Fot. Paweł Kołodziejcki (2021 r.)



Starachowice. Dom robotniczy wg projektu Jana Borowskiego. Lata 20. XX w. Fot. ze zbiorów Muzeum Przyrody i Techniki w Starachowicach

Starachowice.
Panorama
na Kolonię
Robotniczą
od strony
południowej
(1924 r.).
Fot. ze zbiorów
Muzeum Przy-
rody i Techniki
w Staracho-
wicach



Pożar kościoła
pw. Wszystkich
Świętych
w Staracho-
wicach w dniu
17 marca 1987 r.
Fot. domena
publiczna



Kościół pw.
Najświętszego
Serca Jezuso-
wego w Gdyni.
Ostatnie
dzieło Jana
Borowskiego
(wspólnie
z Leopoldem
Taraszkie-
wiczem).
Fot. domena
publiczna



Śladami zabudowy dawnej dzielnicy żydowskiej w Szydłowcu

Zagadnienia dotyczące Żydów w Szydłowcu były do tej pory przedmiotem wielu badań. Tematyce tej poświęcono nawet jedną z sesji popularnonaukowych organizowanych cyklicznie przez Muzeum Ludowych Instrumentów Muzycznych. Wspomniane wydarzenie odbyło się 22 lutego 1997 r. w salach szydłowieckiego zamku, a jego owocem była publikacja pokonferencyjna¹. Wiele miejsca w historiografii poświęcono historii szydłowieckich Żydów, zarówno w odniesieniu do epoki nowożytnej, jak i późniejszych okresów. Pisano głównie o życiu codziennym, politycznym i gospodarczym społeczności żydowskiej, a także poruszano zagadnienia dotyczące ich eksterminacji². Przeglądając literaturę przedmiotu napotykamy jednak na pewnego rodzaju lukę badawczą, związaną z tzw. szeroko pojętą spuścizną nieistniejącej już dzielnicy żydowskiej. Opracowanie tego tematu stanowi niezmiernie ważny aspekt w zrozumieniu obecnego układu architektoniczno-urbanistycznego miasta, który przecież przez kilka wieków

¹ *Żydzi szydłowieccy. Materiały z sesji popularnonaukowej 22 lutego 1997 roku*, red. J. Wijaczka, Szydłowiec 1997.

² Szerzej na ten temat zob.: J. Wijaczka, *Żydzi w Szydłowcu do końca XVIII wieku*, [w:] *ibid.*, s. 11-33; W. Caban, *Ludność żydowska powiatu opoczyńskiego w latach 1815-1862*, [w:] *ibid.*, s. 35-47; A. Penkalla, *Żydzi szydłowieccy w latach 1815-1914. Próba charakterystyki*, [w:] *ibid.*, s. 49-71; M. Przeniosło, *Aktywność polityczna Żydów w Szydłowcu w latach 1918-1939*, [w:] *ibid.*, s. 73-92; R. Renz, *Życie codzienne Żydów w Szydłowcu w latach 1918-1939*, [w:] *ibid.*, s. 93-112; S. Piątkowski, *Żydzi w Szydłowcu w latach wojny i okupacji (1939-1945)*, [w:] *ibid.*, s. 113-133. W kwestii gospodarki miejskiej Szydłowca zob. K. Szpunar, *Gospodarka miejska Szydłowca w epoce nowożytnej (XVI-XVIII wiek)*, [w:] *Studia z dziejów Szydłowca XVI-XVIII w. Materiały z sesji popularnonaukowej 8 lutego 2017 roku z okazji 590-lecia praw miejskich Szydłowca*, red. K. Szpunar, Szydłowiec 2017, s. 25-59.

kształtował się właśnie przy współdziale „czynnika” żydowskiego. Bardzo ważne ustalenia dotyczące tejże materii poczynił Grzegorz Miernik, który na kartach swojego obszernego artykułu ukazał losy Żydów oraz nieruchomości pożydowskich w Szydłowcu już po zakończeniu II wojny światowej³. Wspomniany w tym miejscu historyk był także współautorem – obok Sławy Lorenc-Hanusz – przewodnika po zabytkach kultury żydowskiej w Szydłowcu⁴.

O początkach samego osadnictwa żydowskiego na terenie opisywanego miasta wiemy niewiele. Adam Penkalla w jednym ze swoich artykułów pisał: „Nie można wykluczyć istnienia osadnictwa żydowskiego w Szydłowcu w okresie powstania miasta”⁵. Z kolei przywołany wyżej Grzegorz Miernik domniemywał, iż w 1556 r. ratując się przed zarazą przybył z Krakowa do Szydłowca rabin Mojżesz ben Israel Isserles⁶. Według ustaleń większości historyków, do połowy XVII w. Żydów w Szydłowcu spotyka się bardzo rzadko. Ludność miasta była – z nielicznymi wyjątkami – katolicka i w większości polska. Z mniejszości etnicznych znaczną rolę odgrywali jedynie Szkoci, górujący nad tamtejszymi Włochami i Żydami zarówno liczbą, jak też pozycją majątkową i społeczną⁷. Pierwsza znana i potwierdzona wzmianka na temat Żydów w mieście pochodzi z 1584 r.⁸ W drugiej połowie

³ G. Miernik, *Losy Żydów i nieruchomości pożydowskich w Szydłowcu po II wojnie światowej*, [w:] *Żydzi szydlowieccy*, s. 135-214.

⁴ *Przechować pamięć tamtych dni. Przewodnik po zabytkach kultury żydowskiej Szydłowca* [dalej: *Przewodnik po zabytkach*], red. G. Miernik, Szydłowiec 2007.

⁵ Adam Penkalla powołuje się tutaj na autora hasła „Szydłowiec” w *Encyklopedii Judaica*. Zob. A. Penkalla, *Gmina i cmentarz żydowski w Szydłowcu*, „Ochrona Zabytków” 42, 1989, nr 2, s. 128.

⁶ G. Miernik, *Żydzi w Szydłowcu. Zarys historii od XVI do XX wieku*, [w:] *Przewodnik po zabytkach*, s. 13.

⁷ W. Kowalski, *Z dziejów staropolskiej pobożności (szydlowiecka fara i jej okolice w XVI-XVII w.)*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 40, 1996, s. 70.

⁸ W źródłach z tego okresu odnotowano Żyda szydlowieckiego o imieniu Przasnysz (Przasnysz), który dokonywał operacji handlowych w rodzinnym mieście o tej samej nazwie. Zob. F. Kiryk, *Urbanizacja Małopolski województwo sandomierskie XIII-XVI wiek*, Kielce 1994, s. 144. Zenon Guldon z kolei w jednym ze swoich artykułów podał, że najstarsza wzmianka o Żydach w Szydłowcu pochodzi z 1585 roku. Zob. Z. Guldon, *Żydzi i Szkoci w miastach województwa sandomierskiego w XVI-XVII wieku*, [w:] *Ludność żydowska w regionie świętokrzyskim. Materiały z sesji naukowej w Starchowicach 17 X 1987 r.*, Kielce 1989, s. 20. W ślad za nim poszedł także Adam Penkalla.

wieku XVII miasto znacznie podupadło na skutek często występujących klęsk elementarnych. Szukając sposobów na jego podźwignięcie kolejni właściciele miasta wydawali odpowiednie uniwersały, zachęcające osadników do zajmowania wolnych domów i nabywania tamże posiadłości⁹. Puste place przechodziły na własność dziedziców miasta, którzy, pragnąc zwiększyć dochody, zabiegali o ich ponowne zasiedlenie. Przywileje i zwolnienia podatkowe miały bardzo duży wpływ na zjawisko liczego osiedlania się w mieście ludności żydowskiej. Według Krzysztofa Dumały początek napływu Żydów do Szydłowca należy wiązać z ucieczką ich za Wisłę z terenów objętych powstaniem Chmielnickiego¹⁰. W kolejnych wiekach ich liczba stale wzrastała. Warto w tym miejscu podać, że w latach 1816–1846 liczba ludności guberni radomskiej zwiększyła się odpowiednio o 57,2% chrześcijańskiej i 104,9% żydowskiej¹¹.

Wzorem innych ośrodków miejskich, także w Szydłowcu starożytnym wyznaczono oddzielny teren do zasiedlenia. Żydzi gromadzący się coraz liczniej w mieście zamieszkali na północ od Rynku Wielkiego, w sąsiedztwie zamku. To właśnie w tym miejscu znajdował się drugi z trzech szydłowieckich placów – zwany Skalką, zlokalizowany wzdłuż drogi wodącej od strony centrum miasta w kierunku Skrzynna i Radomia. Plac ten został założony przez Mikołaja Szydłowieckiego, zapewne przed 1529 r., bowiem wtedy właściciel erygował kościół szpitalny Świętego Ducha, a tego rodzaju obiekty

Por. A. Penkalla, *Kirkut w Szydłowcu*, [w:] *Studia z historii Szydłowca. Materiały sesji popularnonaukowej 18 lutego 1995 roku*, red. Z. Guldon, J. Wijaczka, Szydłowiec 1995, s. 87.

⁹ Jako przykład można podać, że w samym Rynku Plebańskim w 1717 r. było 14 pustych placów oraz 9 pustych i zrujnowanych domów. Zob. J. Wijaczka, *Legaty na rzecz kościoła w Szydłowcu w XVII wieku*, [w:] *Z dziejów parafii szydłowieckiej. Materiały sesji popularnonaukowej 21 lutego 1998 roku*, red. J. Wijaczka, Szydłowiec 1998, s. 30.

¹⁰ Część badaczy podejmujących to zagadnienie bardzo ostrożnie odnosiła się do takiego stwierdzenia, oceniając słowa bardziej jako hipotezę. Por. m.in. J. Wijaczka, *Zarys dziejów Szydłowca w okresie przedrozbiorowym*, [w:] *Z dziejów Szydłowca. Materiały sesji popularnonaukowej*, red. Z. Guldon, Szydłowiec 1993, s. 7.

¹¹ A. Penkalla, *Żydzi na terenie guberni radomskiej w latach 1815–1864*, „Biuletyn Kwartalny Radomskiego Towarzystwa Naukowego” [dalej: BKRTN] 28, 1991, z. 1-2, s. 14.

wznoszono zazwyczaj poza miastem, przy drogach wylotowych. Granicą nowej części miasta stał się strumyk płynący w miejscu dzisiejszej ulicy Zamkowej, widoczny jeszcze na planie przebiegu traktu warszawsko-krakowskiego w obrębie Szydłowca z 1841 r. (zob. aneks fot. 1)¹². Krzysztof Dumala w jednym ze swoich artykułów zamieścił krótki opis Skałki, pisząc w ten sposób: „Interesujący nas plac ma kształt nieregularnego czworoboku, zbliżonego do trapezu. Wybiega zeń osiem ulic, z których pięć jest niewielkimi uliczkami o funkcjach gospodarczych. Ulice nie są poprowadzone prostopadle do naroży placu, a zatem nie ma on cech planowo wytyczonego rynku średniowiecznego. Zwraca uwagę sposób wprowadzenia na plac głównej ulicy, wiodącej od centrum miasta. Ulica ta, biegnąc skośnie do dłuższych boków rynku, przecina jego południową pierzeję, dzieląc ją na nierówne części”¹³. Oczywiście wraz z upływem czasu Skałka ulegała pewnym przekształceniom, a miało to związek z założeniem w tym miejscu dzielnicy żydowskiej (druga połowa wieku XVII). Właśnie w tym czasie, prawdopodobnie z myślą o przybyszach głównie pochodzenia żydowskiego, w północnej części miasta przygotowano nowe, niewielkie parcele siedliskowe. Na wschód od ulicy Szpitalnej, po obu stronach drogi prowadzącej ze Skałki do Składowa, wytyczone zostały wąskie działki o długości od 30 do 45 metrów. Dziwnym wydaje się zabieg tworzenia nowych parceli, podczas gdy na terenie miasta, chociażby w Rynku Wielkim, znajdowało się szereg pustych działek, gotowych do zasiedlenia, jednak z drugiej strony miało to podłoże pozaekonomiczne.

W 1711 r. dzięki staraniom kolejnego z Radziwiłłów – Michała Antoniego – wystawiono w mieście bożnicę. W tym samym roku dziedzic podjął starania o utworzenie w Szydłowcu gminy żydowskiej, która wzmiankowana jest w zapisach Parlamentu Czterech Ziem w 1719 r.¹⁴ Według inwentarza z 1716 r. w mieście mieszkało 20 gospodarzy

¹² Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie [dalej: AGAD], Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych [dalej: KRSW], sygn. 1/191/o/-/2976, s. 66.

¹³ K. Dumala, *Studia z dziejów Szydłowca*, „Rocznik Muzeum Świętokrzyskiego” 4, 1967, s. 202.

¹⁴ S. Lorenc-Hanusz, *Ślady przeszłości*, [w:] *Przewodnik po zabytkach*, s. 35; A. Penkalla, *Gmina i cmentarz żydowski w Szydłowcu*, s. 128-140. Szerzej na temat funkcjonowania gmin żydowskich na tym obszarze zob. S. Piątkowski, *Żydowska gmina wyznaniowa w Radomiu w latach 1918-1939*, BKRTN 43, 2009, z. 4, s. 123-134.

żydowskich oraz 25 komorników¹⁵. Znaczna liczebność skupiska żydowskiego została potwierdzona podczas jednej z wizytacji biskupich przeprowadzonych w Szydłowcu w 1721 r.¹⁶

Szybki wzrost liczby ludności żydowskiej stał się przyczyną zatargów z katolikami. Już w 1741 r. właściciel miasta Leon Michał ks. Radziwiłł, chcąc zapobiec konfliktom, wydał dekret określający wzajemne relacje pomiędzy obywatelami obydwu wyznań¹⁷. Co więcej – zapewnił Żydom możliwość osiedlania się w katolickiej części miasta oraz zezwolił im na produkcję piwa i gorzałki. Warto dodać, że dziedzic postanowił, aby co trzeci targ odbywał się na rynku żydowskim¹⁸. Doprowadziło to do antyżydowskich wystąpień, które – jak przekazują źródła – były surowo karane przez Radziwiłła. Pod koniec XVIII w. Żydzi stanowili czwartą część ogółu mieszkańców Szydłowca. W tabeli dochodów hrabstwa szydłowieckiego sporządzonej w 1789 r. w jednej z pozycji wykazano „krupkę od Żydów” w wysokości 1400 zł¹⁹.

Dzięki nielicznym przekazom ikonograficznym i pisanim jesteśmy w stanie odtworzyć wygląd ówczesnych zabudowań miejskich. Jak powszechnie wiadomo, na ziemiach polskich przeważały miasta o układzie urbanistycznym najprostszym i regularnym. Charakterystyczną cechą większości z nich była drewniana zabudowa. W układzie przestrzennym następowało przemieszanie budynków mieszkalnych z gospodarczymi. Obok dużych okazałych kamienic znajdowały się drewniane domy. Stan zabudowy i zaludnienia miasta znamy dokładniej dopiero dla 2. poł. XVIII w. W 1775 r. w mieście były 203 dymy (w tym 72 żydowskie), a w 1790 r. mowa jest o 183 dymach, z czego 70 należało do starozakonnych²⁰. Jacek Wijaczka w jednym ze swoich artykułów

¹⁵ J. Muszyńska, *Żydzi w miastach województwa sandomierskiego i lubelskiego w XVIII wieku. Studium osadnicze*, Kielce 1998, s. 55.

¹⁶ Z. Guldon, J. Muszyńska, *Parafia szydłowiecka w połowie XVIII wieku*, [w:] *Z dziejów parafii szydłowieckiej*, s. 38.

¹⁷ Dokument ten w całości zacytował w swojej pracy ks. Jan Wiśniewski. Zob. J. Wiśniewski, *Dekanat konecki*, Radom 1913, s. 485-487.

¹⁸ Z. Guldon, J. Wijaczka, *Rola Szydłowca w handlu polskim w XVII-XVIII wieku*, [w:] *Z dziejów Szydłowca*, s. 17.

¹⁹ Z. Guldon, *Osadnictwo Hrabstwa Szydłowieckiego od XVI do początków XIX wieku*, [w:] *Hrabstwo Szydłowieckie Radziwiłłów. Materiały sesji popularyzacyjnej 19 lutego 1994 r.*, red. Z. Guldon, Szydłowiec 1994, s. 14.

²⁰ J. Wijaczka, *Zarys dziejów Szydłowca*, s. 5-6.

zamieścił opisy domów żydowskich – Mordki Abusiewicza i rzeźnika Berka Dawidowicza – z 1799 r. wykonane w związku z zadłużeniem tychże starozakonnych²¹.

W Szydłowcu zupełnie odmiennie niż Rynek Skateczny przedstawiany był Rynek Katolicki, gdzie przeważały murowane, piętrowe domy i wąskie „pełne niedawnych wspomnień uliczki”²². Z reguły dzielnice żydowskie miast małopolskich przedstawiane były przez większość podróżujących czy korespondentów w złym świetle. Doskonałym przykładem będzie w tym miejscu cytata z „Gazety Radomskiej”, w której w ten sposób pisano o dzielnicy żydowskiej w Sandomierzu; „Nędza, brudy, niechlujstwo, oto obraz jej rzeczywisty. Domki, a raczej szałas pokoślawione, poobrywane, na pół walące się, a niemal wszystkie drewniane, przy wąskiej uliczce – oto raj tych ludzi”²³. Słynny geolog Jan Filip Carosi podczas swojej podróży po Polsce odwiedził Szydłowiec. W liście kierowanym do króla pisany stąd 12 sierpnia 1778 r. w ten sposób przedstawił obraz miasta: „Samo miasteczko Szydłowiec podzielone jest na dwoje, z jednej strony miasteczko żydowskie, dzielnica przede wszystkim drewniana, a z drugiej strony chrześcijańskie, które przedtem było murowane. Z wykopalin i pozostałości, które w tym drugim widać, okazuje się, że to miejsce musiało przedtem być dobrze zabudowane i że jego obywatele mieli się dobrze, a było nawet dawnym sposobem solidnie wzmocnione, gdyż jeszcze widać resztę grubych miejskich murów, bram i wież, poza tym dosyć obszerny ratusz i inne prywatne budynki, lecz grożą one co rusz upadkiem. Dwie z trzech części domów miejskich, które są tu, dosyć daleko rozciągają się, są to stare, mizerne, z drewna, a po części na podwalinach przeszłych murowanych domów postawione chaty”²⁴. W dalszej części korespondencji opisał dokładnie wygląd znajdującej się w mieście dzielnicy żydowskiej, pisząc: „Miasteczko żydowskie, całe z drewna,

²¹ Idem, *Hrabstwo szydłowieckie u schyłku XVIII wieku*, [w:] *Z dziejów powiatu szydłowieckiego. Sesja II*, red. G. Miernik, Szydłowiec 2010, s. 36-38.

²² I. Krasińska, *Życie kulturalne w miastach i miasteczkach guberni radomskiej w latach 1864-1914*, Radom 2015, s. 23.

²³ „Gazeta Radomska” 68, 1888, s. 3.

²⁴ *Dzieje Karczówki w Kielcach w latach 1624-2024*, t. 8, cz. 2, J. F. Carosi, *Podróże po polskich prowincjach, obserwacje mineralogiczne i inne dodatkowe opisy tych ziem*, red. J. Michta, Kielce 2018, s. 26.

zajmuje o wiele większą powierzchnię niż część zamieszkiwana przez chrześcijan. Stające tu domy, jeden przy drugim, w dosyć wąskiej zabudowie, są w większości w dosyć dobrym stanie. Małe uliczki wydają się nie wykazywać żadnej struktury, jakby nieporządnie płyną wraz z falą pochyłonych niskich domków w dół ulic, jakby nie trzymając się porządnie osadzonego kamiennego gruntu pod ich posadami. [...] Wnioskując po rozciągłości dzielnicy żydowskiej oraz po liczebności skupisk ludzkich w wypełnionych pomieszczeniach domów, bowiem wydaje się być tu w zwyczaju, gnieźdzenie się w ciasnocie małych izb, Żydzi przewyższają swoją liczbą nawet dziesięciokrotnie mieszkańców chrześcijańskiej części miasta”²⁵. Według obserwacji Carosiego ludność żydowska zajmowała się wszelakimi odmianami rzemiosła, a także skupiała w swoich rękach niemalże cały handel w regionie²⁶. Julian Ursyn Niemcewicz przejeżdżając przez Szydłowiec na początku XIX w. pisał: „Stojący w bliskości Szydłowiec ściągnął ciekawość moją. I tu, jak wszędzie ślady dawnej zamożności i bogactw, bardziej jeszcze dzisiejszy upadek okazują. Szydłowiec był jednym z najhandlowniejszych miast w Polsce, po kilka niedziel trwały w nim jarmarki, gdzie kupcy z najodleglejszych zbierali się krajów. [...] Natura ubogaciła tę ziemię wszystkimi dary swemi. Wyborne kruszce żelazne, w wielu miejscach ziemia hojnie rodząca, obszerne lasy, wiekuiste modrzewy, kamienne węgle, wapno, niezmierne ciosowego kamienia warstwy, rybne jeziora, wszystkie życia potrzeby obficie tu znajdziesz”²⁷.

²⁵ Ibid., s. 27. Oczywiście należy zanegować stwierdzenie Carosiego dotyczące tak ogromnej przewagi ludności starozakonnej nad katolikami. Według danych z 1787 r. w Szydłowcu mieszkało 1169 osób, w tym 318 Żydów i 8 akatolików. Zob. J. Kaczor, *Ludność parafii szydłowieckiej w drugiej połowie XVIII wieku*, [w:] *Studia z historii Szydłowca*, s. 76.

²⁶ Kupcy szydłowieccy odgrywali istotną rolę w handlu już w pierwszej połowie XVII w., jednak byli to wyłącznie katolicy. Szymon Kazusek badający księgi cła krakowskiego z lat 1650–1688 pisał, że źródła te nie wymieniają kupców żydowskich z Szydłowca. Zob. S. Kazusek, *Handel kupców żydowskich i chrześcijańskich miast województwa sandomierskiego w XVII wieku*, [w:] *Z przeszłości Żydów polskich. Polityka – gospodarka – kultura – społeczeństwo*, red. J. Wijaczka, G. Miernik, Kraków 2005, s. 38. Z biegiem czasu handel miejski Szydłowca został opanowany przez starozakonnych. Por. Z. Guldon, J. Wijaczka, *Rola Szydłowca w handlu polskim*, s. 17–31.

²⁷ *Juliana Ursyna Niemcewicza podróże historyczne po ziemiach polskich między rokiem 1811 a 1828 odbyte*, Paryż – Petersburg 1858, s. 4–6.

Kolejny, jakże ważny przekaz zawarł na kartach swojego pamiętnika z lat 20. XIX w. Józef Gluziński, pisząc: „Miasto Szydłowiec, położone na trakcie szosowym od Warszawy do Krakowa, pomiędzy miastami Radomiem i Kielcami, trzy mile za Radomiem, liczy obecnie mieszkańców 1018 chrześcijan, 2780 starozakonnych, a w ogóle 3798 dusz męskich i żeńskich, domów murowanych 59, drewnianych 258. [...] Miasto ma dwa rynki: jeden katolicki, przy którym stoi kościół farny, a w pośrodku kwadratu ratusz; drugi dziś żydowskim, niegdyś Skalką zwany. [...] Miasto Szydłowiec, pobliskie okolice fabryk żelaznych, jest dosyć handlowe, dlatego też najwięcej liczby mieszkańców wyznania mojżeszowego. Za dawnych czasów nie wolno im było posuwać się z zabudowaniami dalej jak do połowy Wielkiej ulicy od rynku żydowskiego, lecz przy osłabionej administracji, w końcu XVIII wieku wcisnęli się aż po brzeg rynku katolickiego”²⁸. Józef Łepkowski, pierwszy polski profesor archeologii, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, w swojej podróży z Krakowa do Warszawy w ten sposób pisał o Szydłowcu „Wkoło lasy pełne rud żelaznych – dawniej dziedzictwa książąt Radziwiłłów – za czasów Starowolskiego pięknie zabudowane, dziś zamieszkałe wyłącznie przez Żydów – w długie, lecz brudne rozciągnęło się ulice”²⁹. Podobne spostrzeżenia zawarł w swoim dziele znakomity badacz architektury, historyk Kazimierz Stronczyński, pisząc: „Szydłowiec należy do ludniejszych w naszym kraju miasteczek – po większej części atoli żydami jest zamieszkały, i dla tego nie dosyć porządnie utrzymywany”³⁰.

W związku z coraz większym napływem ludności żydowskiej oraz nasilającymi nastrojami antyżydowskimi kolejny dziedzic miasta Mikołaj Radziwiłł, chcąc przeciwdziałać osiedlaniu się Żydów w Rynku Katolickim, wydał specjalny dekret (zob. aneks fot. 2)³¹. Dokument ten,

²⁸ S. Zieliński, *Józef Gluziński (1799–1866) i jego wspomnienia o Szydłowcu w latach dwudziestych XIX wieku*, [w:] *Hrabstwo Szydłowieckie Radziwiłłów*, s. 79.

²⁹ J. Łepkowski, *Droga z Krakowa do Warszawy (Opis historyczny)*, „Przyjaciel Ludu” 26, 1849, s. 213.

³⁰ K. Stronczyński, *Opisy Zabytków Starożytności w Gubernii Radomskiej przez Delegacyą wysłaną z polecenia Rady Administracyjnej Królestwa w latach 1844 i 1846 zebrane, rysunkami w dwóch osobnych atlasach zawartemi objaśnione. 1850*, Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie. Gabinet Rycin, sygn. Rps 243 [t. 3], s. 306.

³¹ Kopia dekretu znajduje się w jednym z tomów Akt Miasta Szydłowca. Zob. AGAD, KRSW, sygn. 1/191/0/-/2973, s. 417-418.

wystawiony 28 lipca 1788 r., ściśle określał granice miasta żydowskiego, które objęły połowę Szydłowca. Ponadto zakazywał on Żydom kupowania, jak też dzierżawienia nieruchomości od katolików w okolicach Rynku Wielkiego. Starozakonni mogli osiedlać się przy drodze z Rynku Skalecznego do Składowa. W kolejnym stuleciu obszar leżący na północ od Rynku Wielkiego nazywano w źródłach miastem żydowskim³².

Żydzi – łamiąc przywilej z 1788 r. – zaczęli osiedlać się na obszarze miasta katolickiego, co wywołało po raz kolejny niezadowolenie ze strony chrześcijan³³. Działający w imieniu właścicielki Anny z Zamoyskich Sapieżyny sędzia pokoju Filip Piegłowski spowodował, że na jego wniosek Komisja Wojewódzka 19 lipca 1820 r. nakazała wysiedlenie Żydów z katolickiej części miasta³⁴. W tym czasie wykonano plan pomiarowy Szydłowca, dzięki któremu dzisiaj można pokusić się o dokładną analizę zabudowy miejskiej na przełomie wieków XVIII i XIX (zob. aneks fot. 3)³⁵. Zarówno Rynek Wielki, jak i Rynek Skaleczny nazywany Żydowskim oraz łącząca je ulica Skaleczna (nazywana także Długą) posiadały zwartą zabudowę. Wyjątek stanowiła

³² Używano zamiennie określeń „żydowskie miasto *alias* Skalka”, a mieszkańców tego obszaru „obywatele szydlowieccy skaleccy”. K. Dumała, *Studia z dziejów Szydłowca*, s. 219. Danuta Słomińska-Paprocka w swojej pracy pisała, że osobną dzielnicę dla ludności żydowskiej wydzielono w Szydłowcu w 1778 r. (obejmowała ona m.in. dawny Rynek Skaleczny, przy którym od początków XVIII w. powstawał zespół synagogałny: bożnica, cheder, mykwa i kirkut). Zob. D. Słomińska-Paprocka, *Powiat szydlowiecki w województwie mazowieckim*, Szydłowiec 2009, s. 38. Por. K. Prześlakowski, *Szydłowiec, miasto, gdzie czas płynie wolniej*, Szydłowiec 2018, s. 76.

³³ Przejawem niezadowolenia były liczne skargi ze strony katolickiej części mieszkańców miasta. Dokonując kwerendy akt miasta, poczynwszy od 1810 r. dokumenty tego typu stanowią ich nieodłączny element. Zob. np. AGAD, KRSW, sygn. 1/191/0/-/2971, s. 167-178; *ibid.*, sygn. 1/191/0/-/2972, s. 93-107, 131-134; *ibid.*, sygn. 1/191/0/-/2973, s. 189-192, 195-198. Poza skargami odnaleźć można również różnego rodzaju rozporządzenia odpowiednich organów prawnych, czego przykład mogą stanowić poniższe słowa: „Rząd Najwyższy Państwa Polskiego chcąc odosobnić lud wyznania mojżeszowego od chrześcijan, a tym samem miejsca publiczne po miastach zasłonić od nieochędnostwa, Rozporządzeniem swym przez byłego JW Prefekta Departamentu Radomskiego z dnia 12 stycznia 1816 roku [...] jak najmocniej zalecił, aby od 1 czerwca t.r. [tj. 1820 – K.S.] żaden Żyd między chrześcijanami w środku pryncypalnych ulic i publicznych rynków nie znajdował się”. *Ibid.*, sygn. 1/191/0/-/2972, s. 52-55.

³⁴ G. Miernik, *Żydzi w Szydłowcu*, s. 16.

³⁵ Plan miasta został wykonany przez miejscowego obywatela Szymona Bądowskiego w 1820 r. Zob. AGAD, KRSW, sygn. 1/191/0/-/2972, s. 134.

zachodnia pierzeja pierwszego z ww. rynków, która od kilkudziesięciu lat pozostawała niezabudowana. Typ zabudowy określanej jako szczytowa charakteryzował się stosunkowo wąskimi frontami działek, liczącymi z reguły od 6 do 10 metrów. Pośrodku Rynku Żydowskiego znajdowały się dwa równoległe ciągi parterowych kramnic, wybudowanych za konsensem księcia Michała Antoniego Radziwiłła w pierwszym ćwierćwieczu XVIII stulecia. Na tymże rynku stała kamienna rzeźba na postumencie, a za jego północno-wschodnim narożem obok synagogi wystawiono szkołę wyznaniową, którą około 1799 r. wymurował mularz Jan Kunicki³⁶. Do wspomnianej wyżej bożnicy przylegał kirkut, składający się z dwóch części – starej i nowiej³⁷. Żydowska część miasta obejmowała Rynek Skaleczny oraz ulice Ciasną, Długą, Radomską, Zagrodową i Żydowską.

Wraz z początkiem wieku XIX władze austriackie powzięły pomysł o regulacji miasta, czego niestety nie udało się sfinalizować. Projekt ten powrócił niespełna dwadzieścia lat później, a prace miały być realizowane w oparciu o plan pomiarowy Szydłowca wykonany przez geometrę Jana Zawadzkiego³⁸. Prace miały obejmować m.in. wybrukowanie głównego traktu przecinającego miasto, usprawnienie komunikacji poprzez usunięcie podcieni w kilkunastu domach wysuniętych na ulicę,

³⁶ K. Dumala, *Studia z dziejów Szydłowca*, s. 223.

³⁷ W początku XIX w. stary cmentarz, istniejący od połowy XVII stulecia, był już wypełniony, a ponadto graniczył z domami mieszkalnymi i traktem z Warszawy do Kielc, co było sprzeczne z ówczesnymi przepisami. Sprawa utworzenia nowego kirkutu pojawia się wielokrotnie w aktach Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych. Zob. m.in. AGAD, KRSW, sygn. 1/191/0/-/2972, s. 468-480; *ibid.*, sygn. 1/191/0/-/2973, s. 3-13, 59-70, 101-114, 507-510.

³⁸ Do planu sporządzonego przez ww. geometrę dołączony został również „Regestr pomiaru planu sytuacyjnego miasta Szydłowca, to jest siedzib samych dotyczyć się ma” z 28 V 1824 r. Rejestr ten zawierał 346 nazwisk właścicieli wraz z odnotowaniem ulicy i numeru katastru, przy którym posiadłość się znajdowała, oraz określeniem jej dokładnej powierzchni i szerokości frontu. Ponadto dokonano w nim podziału na place rządowe, wojskowe, prywatne, mieszczzańskie, duchowne, żydowskie i należące do kasy miejskiej. W trakcie kwerendy odnaleziono dwie kopie tego dokumentu. Warto nadmienić, że egzemplarz przechowywany w AGAD ma dwie dodatkowe karty, na których zamieszczono sumę wszystkich placów należących do kasy miejskiej oraz „Ogólne zebranie placów: prywatnych księżnej Sapieżyńny, do kasy miejskiej, mieszczan, duchownych i żydowskich”. Zob. AGAD, KRSW, sygn. 1/191/0/-/2972, s. 574-608. Por. Archiwum Państwowe w Radomiu, Zarząd Rolnictwa i Dóbr Państwowych Guberni Radomskiej, Kieleckiej, Lubelskiej, Siedleckiej, sygn. 58/44/0/30.4/1444, s. 1-35.

poszerzenie, wyprostowanie i wybrukowanie bocznych ulic, wzniesienie szlachtuza i jatek mięsnych, wykopanie kilku studni publicznych oraz poprawienie stanu zabudowy poprzez zakaz wznoszenia budynków drewnianych (zob. aneks fot. 4)³⁹. Chociaż sama realizacja projektu przebiegała powoli, to czynione stopniowo kroki pozwoliły na znaczne uporządkowanie przestrzeni miejskiej. Doskonałym dokumentem stanu gospodarczego i sanitarnego miasta jest korespondencja kierowana z Szydłowca, nadesłana do „Gazety Kieleckiej” 12 września 1874 r., w której czytamy: „Dawniej, miało miasto jaką taką powierzchowność, było wiele domów z kamiennymi oddrzwiemi, z bramami z ciosowego kamienia, a tarcze herbowe świadczyły o przemieszkiwaniu możnych dworzan radziwiłłowskich. Dziś (oprócz paru porządniejszych budowli) tandetna architektura zastąpiła ich miejsce. W ostatnich czasach władza rządowa zatwierdziła nowe ulice, przeprowadzone między zgłiszczami. Nazwano je pompatycznie jedna Czystą, a druga Żelazną. Jak na pierwszej opowiedzą łaskawi pasażerowie kuryerek i omnibusów żydowskich. Od lat dwudziestu obiecują nam przebrukowanie miasta z funduszków miejskich, ale nadzieja jest jak wiecie, matką... mądrych. Nowe zaś ulice przedstawiają góry i doliny, a raczej kałuże cuchnące. Praktyczni agronomowie szydłowieccy zakładali sobie tu komposty. Co do higienicznego urządzenia miasta, to mapa topograficzna Szydłowca przedstawiłaby $\frac{3}{4}$ czarnych placów. Już to przyznać należy, że zacni synowie Izraela przodują w tym względzie, jadąc przez część miasta żydowskiego, jedzie się jedną tylko smugą błota i cuchnących kałuż, a to jeszcze nic w porównaniu z zaułkami i podwórzami, których w $\frac{3}{5}$ domów brakuje. Wprawdzie rynek główny, gorliwie raz na tydzień po śródomym targu bywa zamiatanym przez prostytutki i aresztantów, zatrzymywanych zwykle za libacje i hołdy składane Bachusowi, Wenerze i Merkuremu. Rynek jest jednak otoczony czarodziejską granicą, gdyż poboczne ulice są już składem śmieci żydowskich, które stanowią jakoby kopce graniczne, dzielące część miasta katolicką od żydowszczyzny. Znudzę was może temi

³⁹ Zob m.in. AGAD, KRSW, sygn. 1/191/0/-/2972, s. 193-196 (sprawa założenia latarni ulicznych w mieście), s. 468-480 (plan wybrukowania ulic), s. 249-250 (sprawa nabycia zegara dla miasta); *ibid.*, sygn. 1/191/0/-/2973, s. 385-392 (plan budowy jatek), s. 477-484 (sprawa „restauracji” ratusza i wystawienia kramnic); *ibid.*, sygn. 1/191/0/-/2974, s. 64-68 (projekt jatek mięsnych), s. 133-135 (sprawa wystawienia studni w mieście).

tyradami, ale te kilka słów niech będą uzaleniem, że nam brak porządku i czystości. I jakże żądać by ludność żyjąca w takiej kupie cuchnącego błota mogła być zdrową fizycznie i moralnie. Dzieci padają ofiarą. Brak nam, a nie jednym nam, światła, czystości, porządku, dobrych bruków, trochę drzew, ogrodów, straży ogniowej”⁴⁰.

Według danych statystycznych w 1827 r. w mieście mieszkało 3160 osób, w tym 2049 Żydów (64,8%); w 1862 r. było to już 2961 na 4022 mieszkańców, co stanowiło 73,6% ogółu⁴¹. Przyrost ten postępował, mimo okresów, w których był w naturalny sposób hamowany. Mowa tutaj między innymi o zahamowaniu tempa przyrostu w latach 1847–1861. Największe żniwo zbierała epidemia cholery, o czym w 1848 r. gubernator cywilny pisał do naczelników powiatów w ten sposób: „Panująca epidemia cholery w kraju tutejszym w latach 1830, 1836, 1837 najbardziej dotknęła lud starozakonny. Przyczyną tego, jak najprawdopodobniej utrzymywać można, jest mieszczenie się wielkiej liczby ludności żydowskiej, niekiedy z kilku rodziny złożonej w jednej i teźże samej izbie, nieporządek i nieczystość wzmiankowanych”⁴². Według opisu statystycznego sporządzonego 11 czerwca 1860 r. „Miasto Szydłowiec po większej części w całości pobrukowane oprócz od wschodu ulic Zatylnych Żydowskich, które żadnej komunikacji z pryncypalnymi ulicami nie mają”⁴³. W tym samym dokumencie wymieniono liczbę mieszkańców z podziałem na: „rzymskokatolików 1016, ewangelików 2, starozakonnych obojej płci 2969”⁴⁴. Warto zaznaczyć, że w 1862 r. nastąpiło równouprawnienie ludności żydowskiej w zaborze rosyjskim. W ten sposób doszło do usunięcia prawnych przeszkód w osiedlaniu się Żydów na terenie całego miasta. W 1897 r. Szydłowiec zamieszkiwało 7435 mieszkańców, w tym 5298 starozakonnych, co stanowiło nieco ponad 71% całej społeczności⁴⁵.

⁴⁰ „Gazeta Kielecka” 44, 1874, s. 2.

⁴¹ A. Penkalla, *Żydzi na terenie guberni radomskiej*, s. 138.

⁴² *Ibid.*, s. 14.

⁴³ J. Piwek, *Szydłowiec w świetle opisów historyczno-statystycznych z lat 1820–1860*, [w:] *Z dziejów Szydłowca*, s. 79.

⁴⁴ *Ibid.*, s. 77.

⁴⁵ G. Miernik, *Żydzi w Szydłowcu*, s. 18. Według danych ze stycznia 1909 r. na terenie miasta mieszkało 7958 osób, w tym 1966 katolików, 5971 żydów i 4 protestantów. Zob.

Mniej więcej w tym okresie zlikwidowano uliczkę gospodarczą, biegnącą na zapleczu południowego bloku Rynku Skalecznego. Wzdłuż jego południowej pierzei przeprowadzono drogę dochodzącą do ulicy Ogrodowej, dzięki czemu otworzony został widok z rynku na zamek. Z kolei we wschodniej części miasta na początku XX w. wytyczono ulicę (obecnie ul. Kościuszki), biegnącą równoległe do głównego traktu, na którą przeniesiono cały ruch z Krakowa do Warszawy dopiero na rok przed wybuchem II wojny światowej. Ponadto zapewniono komunikację z nią, tworząc cztery nowe przecznice dochodzące do rynków miejskich i ulicy Radomskiej.

Bardzo ważnym elementem w krajobrazie miasta były małe zakłady rzemieślnicze, prowadzone głównie przez Żydów. Z literatury przedmiotu wynika, że w Szydłowcu przed 1914 r. działały m.in. trzy browary, dwa zakłady odlewnicze i emalierskie – „Goldkorn i Kuperman” oraz „Zolberg i Pinkiert”, fabryka guzików Redlicha, huty szkła, garbarnie, wytwórnia kafli i cegielnia, a ponadto istniał szereg warsztatów kamienniarzów obrabiających wydobywany w miejscowych kopalniach piaskowiec⁴⁶. Jak zaznaczono już na wstępie artykułu, większość Żydów związanych z Szydłowcem utrzymywała się z drobnego handlu. Należy jednak pamiętać, że istniała niewielka grupa o znacznym potencjale finansowym, której zainteresowania gospodarcze przekraczały granice miasta i najbliższej okolicy⁴⁷. Zaliczali się do nich m.in. handlarze zbożem, drewnem, rybami, żelazem, ale także osoby trudniące się dzier-

M. Przeniosło, *Ziemia szydłowiecka w latach I wojny światowej*, [w:] *Z dziejów powiatu szydłowieckiego. Sesja II*, red. G. Miernik, Szydłowiec 2010, s. 77.

⁴⁶ Jak powszechnie wiadomo, rejon Szydłowca obfituje w bogate pokłady kamienia. Wykorzystywano go od dawna nie tylko do budowy, lecz także do wyrobów różnego rodzaju przedmiotów użytkowych. Już w XIX w. spotykamy wśród ludności wyznania mojżeszowego kamieniarzy, a co najistotniejsze dzierżawców kopalni tegoż surowca. Od lat 50. w źródłach pojawia się postać Szulima Szczęśliwego, który najpierw był poddzierżawcą szydłowieckich kopalni kamienia, a od 1862 r. otrzymał dzierżawę tamże. Zob. J. Piwek, *Kamieniołomy szydłowieckie w połowie XIX wieku*, [w:] *Studia z historii Szydłowca*, s. 103-104.

⁴⁷ Podobnie sytuacja kształtowała się w pobliskim Radomiu, gdzie znaczenie Żydów rosło mniej więcej od połowy wieku XIX. Tamtejsza ulica Wałowa wraz z okolicami stanowiła dzielnicę żydowską. Starozakonni prowadzili tam zarówno małe sklepiki, jak i spore fabryki (oczywiście na dużo większą skalę niż w Szydłowcu). W 1938 r. na 85 000 Radomian starozakonni stanowili 30 procent. Zob. R. Metzger, *Beit Radom. Dom Radom. Historia radomskich Żydów*, Radom 2018, s. 8, 13.

żawą dochodów miejskich i rządowych. Na uwagę zasługuje postać Lipy Wertheima z Szydłowca, który wspólnie z kupcami warszawskimi wynajął grupę około 200 pracowników fizycznych z guberni augustowskiej w celu prowadzenia robót kolejowych⁴⁸.

Podczas spisu powszechnego przeprowadzonego w 1921 r. odnotowano, że wśród 7232 mieszkańców Szydłowca było aż 5501 starozakonnych⁴⁹. Większość z nich zamieszkiwała centrum miasta, a także okolice rynków i przylegające do nich ulice, co w rezultacie wpływało na znaczne zagęszczenie tego terenu (zob. aneks fot. 5-6). Wskutek powiększenia obszaru miasta, do którego doszło w 1925 r. poprzez przyłączenie kilku okolicznych wiosek, doszło do wzrostu liczby ludności o około 1000 osób. Pomimo tego, że nowymi mieszkańcami stali się katolicy, to nadal Żydzi stanowili większość. Starozakonni brali również udział w życiu politycznym, zasiadając w radzie miejskiej⁵⁰. W 1939 r. Szydłowiec zamieszkiwało 10 359 mieszkańców, z czego 6976 osób, czyli ponad 67% stanowili starozakonni⁵¹. Inne źródła podają, że w mieście tuż przed wybuchem II wojny światowej znajdowało się od 7200 do 7600 Żydów. Pewne jest, że większość z nich posiadała nieruchomości w centrum miasta. Zgodnie z ustaleniami Grzegorza Miernika do ludności wyznania mojżeszowego należały wszystkie nieruchomości przy placu Wolności (dawny Rynek Składowy) oraz ulicach 1 Maja, Bąkowej, Bożniczej, Krótkiej, Małej, Ogrodowej, Targowej, Radomskiej, Rynek II (Rynek Skałeczny zwany Żydowskim), Strażackiej, Średniej, Wąskiej, Widok, Zachodniej i Zaułek (I, II, III, IV), a także większość domów przy ulicach Garbarskiej, Kamiennej, Kieleckiej, Kilińskiego, Kościuszki, Piłsudskiego, Poprzecznej, Północnej, Przechodniej, Rabinowej, Radomskiej, Słomianej, Wschodniej, Zakościelnej, Zamkowej oraz placach – 3 Maja (Rynek Wielki),

⁴⁸ A. Penkalla, *Żydzi na terenie guberni radomskiej*, s. 76.

⁴⁹ G. Miernik, *Żydzi w Szydłowcu*, s. 21.

⁵⁰ Szerzej na ten temat zob. J. Wijaczka, *Rada miejska w Szydłowcu w pierwszych latach Drugiej Rzeczypospolitej (1918–1923)*, [w:] *Studia z historii Szydłowca*, s. 115–139; M. Przeniosło, *Aktywność polityczna*, s. 73–92; idem, *Preferencje polityczne mieszkańców ziemi szydłowieckiej w okresie II Rzeczypospolitej*, [w:] *Z dziejów powiatu szydłowieckiego*, red. M. Przeniosło, Szydłowiec 2009, s. 149–173.

⁵¹ G. Miernik, *Żydzi w Szydłowcu*, s. 28.

Małym i Targowym⁵². Warto zaznaczyć, że poszczególne „klasy ekonomiczne” ludności żydowskiej zamieszkiwały odpowiednie rejony miasta. Biedniejsza część omawianej społeczności zajmowała tereny przy Rynku Skalecznym i Rynku Składowym, nazywanym także w źródłach Słomianym. Mieszkali tutaj głównie handlarze, kowale, stolarze, szewcy, krawcy, a w pobliżu znajdowała się wspomniana wcześniej fabryka guzików Lazara Redlicha⁵³. Bogaci Żydzi na czele z rabinem oraz żydowska inteligencja posiadali swoje domy w Rynku Wielkim.

We wrześniu 1939 r. do Szydłowca wkroczyła armia niemiecka. Nastąpił bardzo zły czas dla ludności wyznania mojżeszowego, którą zaczęto prześladować i zmuszać do ciężkiej pracy. Już 23 września Niemcy wtargnęli do synagogi, wypędzili stamtąd modlących się Żydów, a sam budynek podpalili. Na początku kolejnego roku zwiększyła się liczba aresztowań i egzekucji miejscowych Żydów. Okupanci planowali utworzyć w mieście getto, jednak ze względu na przewagę ludności żydowskiej zdecydowali się na tzw. getto otwarte. Dopiero pod koniec 1941 r. Niemcy postanowili założyć getto obejmujące jedną czwartą powierzchni miasta. Przeludnienie i złe warunki sanitarne doprowadziły do wybuchu epidemii tyfusu w styczniu 1942 r. Na przełomie sierpnia i września tego roku do Szydłowca przybyli Żydzi z okolicy (Wolanów, Wierzbica, Skaryszew), co spowodowało, że na terenie getta i zamku zamknięto około 16 300 starozakonnych, których większość miesiąc później – dokładnie 23 września – wysiedlono i skierowano do obozu zagłady w Treblince. Wkrótce po tym doszło w tym miejscu do utworzenia tzw. getta wtórnego, w którym zgromadzono 5 000 Żydów. Zlikwidowano je 13 stycznia 1943 r., kierując przebywających tamże ludzi do ww. obozu. Hitlerowcy realizując kolejne założenia polityki eksterminacji ludności żydowskiej zrównali z ziemią część miasta wokół dawnego Rynku Żydowskiego. W rezultacie wojnę przeżyło niewiele ponad 100 miejscowych Żydów⁵⁴.

⁵² Żydzi byli także właścicielami kilku posesji przy ulicach Hłżeckiej, Jastrzębskiej, Kolejowej i Sowińskiego. Zob. idem, *Losy Żydów i nieruchomości żydowskich*, s. 174-213.

⁵³ S. Lorenc-Hanusz, *Ślady przeszłości*, s. 37.

⁵⁴ Kilka tygodni po wyzwoleniu – 22 II 1945 r. – w Szydłowcu było 106 Żydów. Zob. G. Miernik, *Losy Żydów i nieruchomości żydowskich*, s. 137.

Zabudowa małomiasteczkowa uległa wykruszeniu i degradacji. Po wojnie na zniszczonym terenie zlikwidowano przebieg kilku wąskich uliczek, a na ich miejscu wybudowano szereg bloków mieszkalnych, budynek szkoły ogólnokształcącej i starostwa powiatowego. Każdy odwiedzający miasto trafia na rynek, w którego centralnym punkcie znajduje się renesansowy ratusz. Mało kto jednak zdaje sobie sprawę z faktu, że ulica odchodząca w kierunku północnym przed wybuchem II wojny światowej w większości składała się z posiadłości należących do Żydów. Kierując się właśnie na północ napotkamy jeszcze na wiele domów z charakterystycznymi, przechodnimi bramami (zob. aneks fot. 7). W odległości kilkuset metrów od Rynku Wielkiego zlokalizowane było centrum dawnego Rynku Żydowskiego (obecnie plac Marii Konopnickiej). Przed 1939 r. pośrodku tegoż rynku znajdowała się okrągła budowla, zwana Di Bodns – rodzaj hali targowej, czy sukienic, gdzie mieściły się sklepiki i kramy. W związku z wydarzeniami II wojny światowej, o których wspomniano wyżej, wygląd tejże budowli znamy jedynie z fotografii. Obecny układ placu jedynie częściowo pokrywa się z jego przedwojenną zabudową, stąd też nawet miejscowym trudno jest sobie wyobrazić dawny wygląd tej części miasta. Doskonałym źródłem, zawierającym wspomnienia sztydlowieckich Żydów, głównie z okresu wojny i okupacji, jest opublikowana w 1989 r. *Memorial Book Szydlowiec*⁵⁵. Zawiera ona szczegółową mapę z rozrysowaniem układu ulic i głównych miejsc miasta, jakie przetrwało w pamięci Izaaka Milsteina⁵⁶.

Jak wspomniano wyżej, wiele budynków będących przed wojną w posiadaniu Żydów zostało zburzonych, część z nich zdewastowano, zwłaszcza po likwidacji getta, ale też duża ich liczba stała opuszczona. Stanowiły one tym samym tzw. majątek opuszczony i porzucony, przejęty w lutym 1945 r. przez Tymczasowy Zarząd Państwowy. Na początku 1946 r. w Szydlowcu mieszkało 4200 osób, a co więcej byli to sami Polacy. Żydzi opuścili miasto, pozostawiając po sobie wiele nieruchomości. Grzegorz Miernik w swoim artykule, prezentując losy Żydów i ich zabudowań po II wojnie światowej, pisał w ten sposób: „Żydzi wyjechali z miasta, ale pozostały po nich setki nieruchomości. W ciągu

⁵⁵ *Memorial Book Szydlowiec*, red. B. Kagan, Nowy Jork 1989.

⁵⁶ I. Milstein, *The map of Szydlowiec*, [w:] *ibid.*, s. 356-357.

kilku powojennych lat tylko nieliczni właściciele lub ich spadkobiercy starali się o odzyskanie owych nieruchomości. [...] Wszystkie odzyskane nieruchomości Żydzi sprzedawali ludności polskiej. Niektórzy Polacy wchodzili w posiadanie tych żydowskich dóbr na podstawie decyzji władz administracyjnych. Nie brakowało także przypadków samowoli, kiedy to bez wymaganych zezwoleń mieszkańcy miasta i okolicznych wsi zajmowali owe żydowskie nieruchomości⁵⁷.

Charakterystyczną żydowską zabudowę spotkamy na terenie całego miasta, jednak najbardziej reprezentatywny przykład widzimy jadąc w kierunku północno-wschodnim, w stronę obecnego Placu Wolności (zob. aneks fot. 8-10).

Nieopodal opisywanego miejsca usytuowany jest dom i prywatna bożnica Nuty Ajzenberga, właściciela miejscowej garbarni, przedstawiciela żydowskiej burżuazji⁵⁸. Budyńki te, zlokalizowane obecnie przy ulicy Garbarskiej, zostały wybudowane w 1922 r. (zob. aneks fot. 11). Z tyłu domu znajdowała się drewniana, bogato zdobiona kuczka, przeniesiona w 2008 r. do Muzeum Historii Żydów Polskich. Użytkowano ją w czasie kilku jesiennych dni, podczas żydowskiego Święta Kuczek, zwanego Sukkot lub Świętem Namiotów. Jej wnętrze ozdabiała polichromia – na stropie kasetony, na ścianach liściaste drzewa, patera z owocami, winne grono i kielich z butelką, hebrajskie inskrypcje oraz Tarcza Dawida. Kuczka została zinwentaryzowana i rozebrana przez pracowników Muzeum Wsi Radomskiej, a następnie przekazana do Muzeum Historii Żydów Polskich – tam z kolei poddana odpowiednim zabiegom konserwatorskim, ponownie zestawiona i udostępniona zwiedzającym⁵⁹. W ten sposób kuczka, określana jako jeden z najważniejszych obiektów dziedzictwa architektonicznego Żydów polskich, została uchroniona od zniszczenia i zapomnienia.

⁵⁷ G. Miernik, *Losy Żydów i nieruchomości żydowskich*, s. 166.

⁵⁸ W niektórych źródłach pisownia nazwiska różni się (Nuta Ejsenberg). Dom modlitwy ufundowało czternastu właścicieli garbarni, przy największym wkładzie ww. Ajzenberga.

⁵⁹ Do końca IX 2023 r. kuczkę z Szydłowca można było podziwiać na wystawie „Czas świętowania” w siedzibie Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie. Informacja pochodzi ze strony internetowej Muzeum Pałacu króla Jana III w Wilanowie. Zob. https://www.wilanowpalac.pl/kuczka_z_szydlowca_z_kolekcji_muzeum_historii_zydow_polskich_polin.html (dostęp 20 III 2024).

Ostatnim, ale jakże ważnym i wymownym śladem bytności Żydów w Szydłowcu jest miejscowy kirkut zlokalizowany obecnie przy ulicy Wschodniej⁶⁰. Tuż przed wojną jego powierzchnia wynosiła około 4 hektarów. Obecnie miejsce to zajmuje obszar równy 2,75 hektara i jest jednym z największych tego typu w Polsce. Warto dodać, że ostatniego rytualnego pochówku dokonano na nim w 1943 r. Decyzją z dnia 26 sierpnia 1957 r. cmentarz zamknięto, a teren przeznaczono pod zabudowę. Co ważne – należy w tym miejscu wyraźnie zaznaczyć, że na obecny kirkut pod koniec lat 50. XX w. zostały przeniesione macewy z dwóch starszych części, zlokalizowanych na działkach zajmowanych obecnie przez liceum ogólnokształcące i dom handlowy oraz sklep spożywczy⁶¹. Cmentarz otoczono kamiennym murem, wybudowano też bramę nawiązującą stylistyką do tradycyjnego zdobnictwa żydowskiego. W 1967 r. w centralnej części kirkutu odsłonięto pomnik upamiętniający Żydów zamordowanych w czasie II wojny światowej. Z kolei w 2005 r. postawiono na jego terenie ohel poświęcony pamięci rabina Cemaha Barucha, Natana Dawida, św. Natana Dawida Rabinowicza, św. Natana Dawida z Białobrzegów i jego syna, również Natana Dawida⁶². Na terenie kirkutu zachowało się około 3100 nagrobków z okresu od 1831 do 1942 r. Wykonane są one z miejscowego piaskowca i świadczą o wysokim kunszcie lokalnych kamieniarzy⁶³. Mają formę tradycyjnej żydowskiej macewy – prostokątnej kamiennej płyty, zazwyczaj zaokrąglonej w górnej części. Na każdym z nich zamieszczona jest inskrypcja w języku hebrajskim oraz wykonany techniką reliefu piktogram, zawierający symbolikę dotyczącą życia zmarłego (płeć, zawód, wykształcenie). Nie sposób nie zgodzić się w tym miejscu

⁶⁰ Problematyka gminy i cmentarza żydowskiego w Szydłowcu została przebadana i opracowana przez Adama Penkallę, co zwalnia autora ze szczegółowego opisywania związanych z tym tematem zagadnień. Szerzej zob. A. Penkalla, *Gmina i cmentarz żydowski w Szydłowcu*, s. 128-140; idem, *Kirkut w Szydłowcu*, [w:] *Studia z historii Szydłowca*, s. 87-98.

⁶¹ *Ibid.*, s. 92.

⁶² D. Słomińska-Paprocka, *Powiat szydłowiecki*, s. 111.

⁶³ Szydłowiec już w 1. poł. XIX w. był znanym ośrodkiem kamieniarskim, a przerabiany na miejscu kamień był wykorzystywany nie tylko w budownictwie, ale również służył do wyrabiania kamieni młyńskich, oselek, nagrobków itp. R. Renz, *Przemysł małych miast i miasteczek Kielecczyny w XIX i XX wieku (do 1939 r.)*, [w:] *Inżynierowie polscy w XIX i XX wieku*, t. 10, red. Z. Mrugański, Warszawa 2007, s. 45.

z Adamem Penkallą, który w jednym ze swoich artykułów pisał: „cmentarz żydowski w Szydłowcu, podobnie jak inne żydowskie nekropolie, dzisiaj to już obiekt unikatowy [...] poprzez formę i treść nagrobków zachowanych tutaj w tak znacznej liczbie stanowi podstawowe źródło do dziejów społeczności żydowskiej”⁶⁴.

Jakże wymowne są słowa Krzysztofa Prześlakowskiego, który w jednej ze swoich prac na temat miasta pisał w ten sposób: „Tak jak w całej Polsce, Żydzi i Polacy mieszkający w Szydłowcu stanowili dwa odrębne środowiska. Dzieliła ich religia, ugruntowany przez nią sposób i rytm życia, język, ubiór, mentalność. Łączyły czasem wspólne interesy, czasem stosunki towarzyskie, a przede wszystkim przywiązanie do miasta – miejsca w którym jedni i drudzy się rodzili, pracowali, wychowywali dzieci i umierali. [...] Codzienne bliskie sąsiedztwo dwu kultur, religii i obyczajowości powodowało, że obraz przedwojennego Szydłowca był zupełnie odmienny od dzisiejszego. Inny był pejzaż miasta, inny rytm tygodnia”⁶⁵.

Podsumowując należy wyraźnie stwierdzić, że prawie 400 lat bytności Żydów w Szydłowcu odcisnęło piętno nie tylko na jego historii, ale także na materialnej spuściźnie. Widoczne jest to zarówno w formie, wielkości jak i układzie miasta, a w szczególności na terenie zajmowanym przez nieistniejącą już dzielnicę żydowską. Pewne obszary zostały całkowicie przekształcone, kompletnie zmieniły swój wygląd, ale niektóre fragmenty zabudowy przetrwały i są obecne mimo braku ich pierwotnych mieszkańców (zob. aneks fot. 12-15⁶⁶).

⁶⁴ A. Penkalla, *Kirkut w Szydłowcu*, s. 97.

⁶⁵ K. Prześlakowski, *Szydłowiec*, s. 77.

⁶⁶ Serdecznie dziękuję Panu Michałowi Szymkiewiczowi za udostępnienie oraz wyrażenie zgody na zamieszczenie fotografii.

Jak się żenić to się żenić. Wesele w PRL-u – stan realizacji projektu badawczego*

Jak się żenić, to tylko w Suchedniowie – rekonstrukcja wesela z okresu PRL-u to próba zachowania wspomnień osób, które brały ślub w latach 60. i 70. ubiegłego wieku. Inspiracją był projekt fotografki **Grażyny Makary „Wszystkie śluby mojej Matki”**. Przedstawiał on podróż w przeszłość bohaterów zdjęć ślubnych: od tych zrobionych w głębokim PRL-u po fotografie współczesne. W latach 1969–2003 matka fotografki, Zofia Makara, była kierownikiem Urzędu Stanu Cywilnego przy Urzędzie Gminy w Sobkowie w województwie świętokrzyskim. Udzieliła tam wówczas blisko dwóch tysięcy ślubów. Większość uroczystości została uwieczniona przez lokalnego fotografa lub rodzinę i znajomych nowożeńców. Zofia Makara przez lata gromadziła te zdjęcia. Tak powstało bogate archiwum fotograficzne. Wierny i obiektywny portret społeczeństwa. Ważny zapis emocji i zachowań z wyjątkowego wydarzenia, jakim był ślub cywilny w czasach, kiedy związek małżeński zawierało się w kościele i w urzędzie. Te archiwalne fotografie zainspirowały córkę Zofii, Grażynę, do odszukania niektórych par. Poprosiła, by ponownie stanęli przed obiektywem aparatu. Cykl **„Wszystkie śluby mojej Matki”** przerzucił pomost między przeszłością i teraźniejszością.

W ten sposób zrodził się pomysł rekonstrukcji na pełną skalę. Trzeba było zacząć od badań nad specyfiką wesela w Suchedniowie w latach 60. i 70. XX w. Pod uwagę wzięto samo miasto i kilka przyległych wsi. Wywiadów udzielały osoby, które obecnie żyją i mieszkają w Suchedniowie. Łącznie przeprowadzono 14 wywiadów, a responden-

* W niniejszym tekście, na życzenie Autorki, zachowano formatowanie odmienne od stosowanego w reszcie tomu.

tów było trzydzieścioro. Na podstawie blisko 15 godzin nagrań powstał autorski scenariusz filmu dokumentalnego. Wypracowano model, który łączył w sobie wątki z Suchedniowa i okolicznych wsi. I tu pojawiło się pierwsze zaskoczenie. Wesela w okolicznych wsiach bardzo różniły się od tych miejskich, suchedniowskich. Wiejskie wesela odznaczały się większą ilością zabaw i bogatszą warstwą obrzędową. Zdarzało się nawet, że były dwa wesela, czyli jedno u Panny Młodej, a drugie u Pana Młodego. W PRL-u sobota była dniem roboczym. W Suchedniowie w zakładach przemysłowych pracowało wielu ludzi. Brakowało czasu na długotrwałe przygotowania.

Dawne swaty to zaręczyny

W latach 70. XX w. nie było już swatów, choć czasami mówiono, że *ktoś kogoś wyswatał*, czyli zapoznał. Takie *zapoznawanie* nie mało już nic wspólnego z tradycyjnymi swatami. *Swataliśmy się wzajemnie. Ja swatałam mojego męża ze swoją przyjaciółką, a on polecał mnie swojemu koledze. I z tych swatów wyszło nasze małżeństwo. Mąż mi w końcu powiedział, że wolałby się ze mną związać i tak zostało do dziś. Pracowaliśmy w jednym biurze. Ja poszłam do pracy na trochę, po punkty na studia. I śmieję się, że mam te punkty do tej pory.* Mieszkańcy Suchedniowa kojarzyli się w pary najczęściej na zabawach tanecznych organizowanych w remizie strażackiej. Okres narzeczeństwa trwał stosunkowo krótko, do roku, i kończył się zaręczynami. Podczas zaręczyn chłopak prosił rodziców przyszłej Panny Młodej o jej rękę. Spotkanie, w którym uczestniczyły obie rodziny – czyli przyszli małżonkowie i ich rodzice – służyło ustaleniu szczegółów ślubu i wesela. Zaręczyny kończyły się drobnym poczęstunkiem i alkoholem. Czasami zdarzało się, że rodziny wcześniej chciały się o sobie czegoś więcej dowiedzieć. Jeszcze w latach 70. XX w. rodzice często ustalali, co małżonkowie wniosą do wspólnego gospodarstwa. Głównie omawiano sprawy majątkowe: ziemię, zwierzęta, warunki zamieszkania po ślubie. Zazwyczaj kobieta wnosila w posagu krowę, a rodzice chłopaka przepisywali łąkę. Dawniej na wsiach wesele było prawdziwym świętem dla wszystkich mieszkańców.

Trudne rozmowy czy temat tabu – przejście dziewczyny w kobietę

Rodzice z córkami – przyszłymi żonami – rzadko rozmawiali o intymnych obowiązkach małżeńskich, to były tematy tabu. Zdarzały się

jednak wyjątki, w szczególności w rodzinach, gdzie było dużo córek. Matki w sposób delikatny, na ile miały wiedzę, przygotowywały córki do życia w małżeństwie. Dużą rolę odgrywały też koleżanki, które wcześniej wychodziły za mąż. Czasem też starsze kuzynki. Zdarzało się również, że znajome z pracy w sposób zabawny przeszkalały przyszłe panny młode.

Wieczory panieńskie i kawalerskie

W obecnej formie raczej nie były praktykowane. Czasami jednak odbywały się koleżeńskie spotkania, gdzie wypijało się po lampce wina po kryjomu przed rodzicami. Takie spotkania były też potrzebne, ponieważ trzeba było ze sobą porozmawiać, poukładać jak ma wyglądać wesele. Na ślub i wesele zapraszało się też najbliższe koleżanki. Każda koleżanka mogła coś doradzić. Zdarzały się też spotkania w pracy, bo wszyscy wtedy pracowali. Znajome Panny Młodej robiły w zakładzie pracy imprezę dla przyszłej żony – pożegnanie z okresem panieństwa.

Tradycje i przesady – przed dniem ślubu i w dniu ślubu

W Suchedniowie i okolicznych wioskach nie było zbyt dużo zwyczajów związanych ze ślubem. Przed weselem Państwo Młodzi oraz rodzina skupiali się głównie na przygotowaniach, a wymagały one dużego zaangażowania.

Do nielicznych zwyczajów – nie zawsze praktykowanych – należało ułożenie na parę dni przed ślubem butów na parapiecie. Miało to zapewnić dobrą pogodę w dniu ślubu oraz przynieść Młodej Parze szczęście. Pannie Młodej nie wolno było zaglądać do kuchni. Niektórzy przywiązywali uwagę do daty – ślub w miesiącu bez „r” w nazwie zwiastował nieszczęście.

Trochę więcej zwyczajów odnosi się do samego dnia ślubu. Panna Młoda do ślubu zdejmowała zegarek z ręki, żeby się w życiu nigdzie nie spieszyć. W dniu wesela ważna była również aura. Jak deszcz padał, **to mówili, że będzie całe życie płakać, a jak świeciło słońce to będzie radosne i szczęśliwe życie.** Było też takie powiedzenie: **jaka pogoda w dzień ślubu, takie później całe życie.** Jedna z pań opowiada: **A ja pamiętam właśnie, że było słońce. Potem zaczęło się chmurzyć, a potem czarna chmura wyszła. I potem, to sobie ja już później skojarzyłam – bo mąż mi zmarł wcześniej – że ta czarna chmura właśnie to wyróżyła.** Kolejna opowiedziała, że przed ślubem

w kościele zgasła świeca i jeden z gości weselnych skomentował to, że w takim razie Pan Młody szybko umrze. I faktycznie, tak się stało. Inny przypadek dotyczył rodziców Panny Młodej, którym rozbiegły się konie przed przejazdem kolejowym, miała to być zapowiedz szybkiego rozwodu, która na nieszczęście również się sprawdziła. **Zapamiętałem też przesąd, który dotyczył odchodzenia od ołtarza na koniec ślubu. Mówił on, że ten, kto obróci do siebie małżonka będzie rządził w związku. Pamiętałem o tym i zakręciłem żonę w swoją stronę.**

Panna Młoda nie przebierała się we własnym domu, tylko u sąsiadów lub rodziny. Panu Młodemu nie wolno było jej wcześniej zobaczyć w sukni ślubnej, bo to też mogło spowodować nieszczęście. Kobiety bardzo o to dbały, a krawcowe przestrzegały. Przy ubieraniu się Pannie Młodej towarzyszyły koleżanki i starsza drużna – inaczej świadkowa. Od sąsiadów szła z mężem na błogosławieństwo do swojego rodzinnego domu. Po drodze nie wolno jej było się cofnąć, bo to przynosiło pecha.

Gdy Pan Młody przychodził do sąsiadów po swoją wybrankę, to ta mówiła, że ma ciasne buty. Przyszły mąż wkładał do buta pieniądze. Czasem pieniądze do buta, już na weselu, wkładali goście. **Ciotka mi chyba wrzuciła i jeszcze ktoś z rodziny, żebym nie kulała.** Im więcej tych pieniędzy znalazło się w bucie Panny Młodej, tym lepiej dla niej, bo to znaczyło, że nigdy nie będzie ich brakować. Taki zwyczaj wkładania pieniędzy do buta nazywał się **wykupne**. Dobrze również, jeśli w dniu ślubu miało się coś pożyczonego.

Niektórzy nie przejmowali się przesądami i znakami, wierzyli, że wszystko będzie dobrze. Suchedniów nie żył głęboko tą tradycją ludową, która była zakorzeniona na wsiach. Na wsiach takie przesady były przekazywane z pokolenia na pokolenie.

Dzień ślubu – poranek

To był bardzo uroczysty dzień dla całej rodziny i czekało się na różnych gości. Rano kobiety zaczynały się przygotowywać do ślubu. Najczęściej dzień rozpoczynał się od wizyty u fryzjera, bardziej lub mniej profesjonalnego. **Ja się udałam rano do fryzjera i tam spotkałam szkolnego kolegę. I on mówi – ja Cię opiję, żebyś ty nie poszła do tego ślubu. I nawet wypłam ze dwa drinki, więc od fryzjera wróciłam wesolutka. Ja nigdy nie chodziłam do fryzjera, to ta**

fryzura jak na tamte czasy była naturalna. Nie dbałam o makijaż, brałam to wszystko na luzie.

Koło południa następował ślub cywilny w Urzędzie Stanu Cywilnego. Po nim było około dwóch lub trzech godzin przerwy i kolejny ślub, tym razem kościelny. Trzeba było się szybko przebierać i szykować do kolejnych uroczystości. To wszystko odbywało się u sąsiada lub koleżanki, Panna Młoda nie zaglądała do domu, bo tam trwały przygotowania do przyjęcia weselnego

Błogosławieństwo

W latach 70. XX w. obrzęd błogosławieństwa odbywał się przed ślubem kościelnym, a po ślubie cywilnym. W rodzinach katolickich Pan Młody otrzymywał błogosławieństwo od rodziców w swoim domu, a później oboje byli błogosławieni w domu Panny Młodej. Pan Młody wchodził do domu rodzinnego przyszłej żony z muzyką, następnie wręczał jej bukiet kwiatów i rozpoczynał się obrzęd błogosławieństwa. To był ważny i wzruszający moment dla przyszłych małżonków: ***Nie wiem, czy to mogę powiedzieć, ale mama nie chodziła na nogi, siedziała sobie, a w dzień mojego ślubu do błogosławieństwa po prostu wstała na nogi sama.*** Przygotowywano specjalnie dywan lub biały obrus na podłodze. Stół również nakrywano białym obrusem, stała na nim woda święcona z asparagusem i pasyjką. W niektórych domach zdejmowana była mała chrzcielnica z futryny drzwi – służyła jako naczynie na wodę święconą. Przyszli małżonkowie klękali, okazując w ten sposób szacunek, i prosili o błogosławieństwo. Prośba mogła być krótka i zawierać się w jednym zdaniu, np. ***Drodzy Rodzice, prosimy Was o błogosławieństwo.*** Rozpoczynała mama Panny Młodej, wypowiadając słowa błogosławieństwa oraz kropiąc dzieci wodą święconą. Następnie na czole każdego z narzeczonych czyniła znak krzyża oraz podawała pasyjkę do ucałowania. Po niej tę samą czynność wykonywali w następującej kolejności: matka Pana Młodego, ojciec Pana Młodego oraz ojciec Panny Młodej, rodzice chrzestni, a czasem najstarsi członkowie rodzin. W przypadku, kiedy nie było już rodziców ani chrzestnych – dopuszczano do błogosławieństwa kolegów lub koleżanki. Do błogosławieństwa w Suchedniowie grano często pieśń kościelną *Pod Twoją Obronę* lub *Serdeczna Matko*. Była to bardzo wzruszająca chwila. Parze Młodej życzone szczęścia w imię Boga i opieki Matki Boskiej.

Uczestnicy tych uroczystości wspominają je jako głęboko religijne przeżycie.

W okolicznych wsiach, kiedy na weselu był starosta lub staroscina, cały obrzęd błogosławieństwa nazywano „**wyprowadzinami**”. Rozpoczął je śpiew starosty.

*Dajcie nam mamusiu białe prześcieradło
Niech uklękną młodzi, niech uklękną młodzi, kiedy im
przypadło
Ubrali się młodzi, ubrali się ładnie
Spodobają się Bogu, spodobają się Bogu i Najświętszej
Pannie
Pamiętajcie młodzi, żebyście pamiętali
Byście nie fałszywie, byście nie fałszywie przysięgę składali
Bo wasza przysięga to w kościele będzie
Na waszej przysiędze, na waszej przysiędze, Matka Boska
będzie
Matka Boska będzie i to Boże Dziecię
Przed Wielkim Ołtarzem, przed Wielkim Ołtarzem
przysięgać będziecie
W ogrodzie i młodej, zakwitła lilija
Niech Wam błogosław niech Wam błogosławi Jezus
i Maryja
Dajże nam mamusiu, tej święconej wody
A żeby nie mieli, a żeby nie mieli w tym życiu przeszkody
Przeżegnajże mamę prawą ręką na krzyż
Bo już ostatni raz bo już ostatni raz na jej wianek patrzysz
Przeżegnaj mamę do razu trzeciego
Bo rodzina płacze, bo rodzina płacze, czas do ślubu
świętego
A teraz mam prośbę do drużby starszego
Żeby im zagrali, żeby im zagrali Marsza Weselnego*

Po zakończeniu obrzędu parę młodych wyprowadzał zespół grający przeważnie marsza weselnego.

Do kropienia wodą święconą używano przede wszystkim zielonego asparagusa, rzadziej kropidła lub mirtu. Asparagus był bardzo popularną rośliną w wiejskich chatach i domach małomiasteczkowych. Ważne było, żeby błogosławić zieloną gałązką. Jeśli nie było asparagusa, używano innych zielonych roślin.

Nie każdy zapraszał starostę lub starościnę, ponieważ był to dodatkowy koszt. Głównym zadaniem starosty było śpiewanie w odpowiednich momentach wesela, zbieranie pieniędzy i bawienie gości.

Droga do kościoła

W Suchedniowie w latach 70. XX w. Państwo Młodzi najczęściej jechali do kościoła samochodem, czasem napotykali na swojej drodze zwyczajowe bramki. Zdarzało się, że chodzono piechotą – jeśli odległość do kościoła była niewielka. Samochodów w miasteczku było tylko kilka. Niekiedy samochody były pożyczane z innych miejscowości. Do najpopularniejszych marek należały: Łada i Warszawa – jedna z nich należała do pani Barbary Żołądek. Dużym Fiatem jeździł Stanisław Wicha, innym szczęśliwym posiadaczem Dużego Fiata był p. Kuliński ze Skarżyska-Kamiennej. Najczęściej używanym autem w Suchedniowie był Moskwicz, którego właścicielem był tata Janka Stycznia. Pani Halina Berlińska wspomina, że do ślubu z ul. Langiewicza jechała Wartburgiem. ***Kuzyn wygrał Wartburga w totolotka. Sam nie miał prawa jazdy, ale ktoś inny jechał. To był bardzo ekskluzywny samochód jak na tamte czasy. Pan Aleksander Wikło opowiada: mieliśmy małą awarię, bo przez chwilę nie chciał zapalić, ale w końcu się udało. Już tam ktoś przygadywał, że jak nie odpali – to może się coś nie ułożyć, ale odpalił.***

Inaczej było na okolicznych wsiach. Do ślubu chodziło się piechotą, jeśli było blisko, a jak dalej – to furmankami. Para koni zawsze była odświętnie przystrojona, przy uździe miała charakterystyczne pompony. Bardzo ważne było, żeby zawsze była para koni, taka liczba przynosiła szczęście. Pojedynczy koń mógł zwiastować niechybną śmierć jednego z małżonków. Wszyscy goście jechali furmankami, było ich kilka – w zależności od liczby gości. Goście śpiewali, krzyczeli i śmiali się, z daleka było słychać, że jedzie wesele. Muzykanci również jechali na jednym z wozów, przygrywając weselnikom aż do kościoła. Samochody na wsiach były rzadkością.

Dość powszechnym zwyczajem zarówno w Suchedniowie, jak i w okolicznych wsiach były bramki – specjalnie organizowane ***barykady*** na drodze, które uniemożliwiały przejazd pary młodej do kościoła. Trzeba było się wykupić butelkami wódki. Pomysły na organizację bramek były bardzo różne. W Suchedniowie dominował jeden typ bramki: stawiano stół nakryty obrusem i flakon z kwiatami oraz

rozciągano wstążkę. Bramki najczęściej robili sąsiedzi blisko domu Panny Młodej lub koledzy z pracy Pana Młodego. Często byli to młodzi, dowcipni ludzie. Na wsiach repertuar bramek był dużo większy: ***Moja mama brała snopek słomy przewiązany na środku sznurkiem, przebierała się za chłopą i młóciła na drodze ten snopek, a druga z grabiami grabiła.*** Dopiero jak Pan Młody dał wódkę, to sprzątano na bok tę słomę. Innym sposobem zatrzymania samochodu było kładzenie kołyski z lalką na środku drogi. Zdarzało się, że bramki robiły koła gospodyń wiejskich. Bramki były i są popularne w całej Polsce, a organizatorzy prześcigają się w pomysłach.

W latach PRL-u Suchedniów był miastem pracującym, tydzień pracy trwał od poniedziałku do soboty. Ludzie nie mieli zbyt wiele czasu na wymyślanie i organizowanie inscenizacji przy bramkach. Dlatego tradycja ta rozwinęła się głównie na wsiach. W przypadku bramek istotna była również pora roku i pogoda.

Ślub kościelny

Ślub kościelny, zgodny z katolickimi zasadami, był tym najważniejszym, tym, na który czekali młodzi i rodzina. Odbywał się on i odbywa według tych samych zasad. Po odejściu od ołtarza, Para Młodych podchodziła do małego ołtarza w nawie bocznej i tam składała wiązankę ślubną. I tam Para Młodych modliła się o pomyślność małżeństwa.

Pani Stasia wspomina: Ja z mężem po ślubie otrzymałam od księdza proboszcza obrazek z Matką Boską. Na odwrocie były wypisane nasze imiona i data ślubu.

Wyjście z kościoła

W latach 60.–70. XX w. był zwyczaj obsypywania monetami opuszczającej kościół Pary Młodych. Nowożeńcy musieli pozbierać monety co do jednej, kto zrobił to sprawniej – ten według wróżby będzie w domu rządził finansami. Niektóre Panie Młode miały przy zbieraniu monet kłopoty – łatwo przy tej czynności brudziło się suknię ślubną. Ryżem sypano w Suchedniowie w latach późniejszych. Pod kościołem odbywało się również składanie życzeń oraz wręczanie kwiatów i prezentów. Droga do miejsca gdzie miało odbyć się wesele pozbawiona była bramek.

Prezenty były przeważnie z zakresu gospodarstwa domowego: żelazko, prodiż, zastawy stołowe, porcelana ćmielowska, prześcieradło, zmiany pościeli, suszarka do włosów, komplety sztukców, żyrandole, kryształ. Takie rzeczy nie zawsze były na półkach sklepowych, czasem trzeba było iść do PEWEX-u. Niektórzy goście dawali tylko koperty z pieniędzmi i kwiaty.

Do prezentów ślubnych ludzie zawsze mają bardzo duży sentyment. ***Zaraz po ślubie mieszkaliśmy w Skarżysku i tam był ten żyrandol. Do dziś dnia jest ten żyrandol, choć dom sprzedaliśmy w zeszłym roku. Dostałam dwa miksery, sokowirówkę, serwis do kawy, z serwisy obiadowe i jeden jeszcze mam, szkoda używać, żeby się nie potłukł.***

Przywitanie Pary Młodej

W drodze powrotnej z kościoła suchedniowskie pary zajeżdżały jeszcze do pana Musiała, jedyne go fotografa w miasteczku. Każdy, kto brał ślub w drugiej połowie XX w., ma takie zdjęcie.

Powitanie Pary Młodej odbywało się najczęściej przed domem rodzinnym Panny Młodej. To bardzo ważny i wzruszający moment. Witano ich przed furtką prowadzącą na posesję lub przed wejściem do domu. Pan Młody otwierał drzwi od samochodu lub zdejmował swoją wybrankę z wozu. Goście ustawiali się w półkolu z kieliszkami szampana i śpiewano ***sto lat Młodej Parze***. Rodzice mieli przygotowany najczęściej okrągły chleb, naczynie z solą oraz dwa kieliszki, które były związane ze sobą wstążeczką. Matka weselna wypowiadała formułę: ***co wybierasz: chleb, sól czy jego***, a Panna Młoda odpowiadała: ***i sól i chleb i jego, żeby pracował na niego***. Jeśli ktoś był uzdolniony poetycko, formuła bywała bardziej rozbudowana. Następnie Para Młoda całowała chleb, próbowała soli i piła z przygotowanych kieliszków. W kieliszkach najczęściej była woda i wódka. Czasem zamiast wódki był wlewany ocet albo w obu była wódka lub woda. Jeśli Pan Młody wylosował wódkę i ją wypił – to oznaczało, że będzie pijakiem. Inne tłumaczenie mówiło, że ten kto wylosował wódkę, ten będzie rządzić w rodzinie. Później trzeba było rzucić kieliszkami za siebie. Jak kieliszki się rozbiły, to będzie szczęście w małżeństwie, a jak nie to ciężkie życie. Czasami goście zbierali te potłuczone szkierka z kieliszków, to miało im również przynieść szczęście. Po tym powitaniu Pan Młody prznosił żonę przez próg domu. Orkiestra towarzyszyła

Parze Młodej i gościom podczas wejścia do domu weselnego. Grano zwykle marsza. Ludzie wrzucali wtedy drobne pieniądze np. do saksofonu. Niezależnie, czy to było miasto, czy wioska. A drużny przypinały wstążeczki z asparagusem do ubrań każdemu gościowi. Te wstążeczki były białe, czerwone albo niebieskie. Informowały, że to są goście tego konkretnego wesela.

Weselne zabawy

Zbieranie na czepek:

Starosta stawiał na stole talerz i śpiewał. W zależności do kogo śpiewał, ten kładł na talerz pieniądze. Najpierw obśpiewywano starszych, później rodziców i rodziców chrzestnych, sąsiadów i na koniec młodzież. Kiedy starosta śpiewał o młodzieży, to każdy mógł położyć pieniądze. Zwykle była ustalona stawka, ile kto dawał na czepek.

Zabieranie buta:

Zabawa polegała na zabraniu w sprytny sposób buta Pani Młodej. Młody chłopak wchodził pod stół i zabierał ten but. Młoda wykupywała but butelką wódki. Tej wódki już nie stawiano na stole, tylko zabierano dla siebie. Do tego starosta śpiewał przyśpiewki.

Przyśpiewki do buta:

*Deszczyk pada, zimna rosa, Pani Młoda siedzi bosa
A Pan Młody nie pilnował, będzie buta wykupywał
A Pan Młody nie pilnował, będzie buta wykupywał
Dostał buta – sama Młoda dała,
żeby ja za niego choć litra dostała
żeby ja za niego choć litra dostała
Widziałam ja Młodą jak krowy pasala
Ale mnie widziała, bo boso siadała
Nie oddam bucika, aż mi zapłacita
Aż mi tera na stół litra postawita
Aż mi tera na stół litra postawita
Nie myśl sobie Młody, że my żartujemy
A jak nie dasz wódki, buta nie oddamy
A jak nie dasz wódki, buta nie oddamy
Nasz Pan Młody niezdara, niezdara, o buta się nie stara, nie
stara – bęc
Nasz Pan Młody niezdara, niezdara, o buta się nie stara, nie
stara – bęc*

I tak się śpiewa, do końca... aż się nie dostanie tej wódki. Później śpiewa tak:

***Dziękujemy bardzo, już wódeczkę mamy
A teraz bucika młodej my oddamy
A teraz bucika młodej my oddamy.***

Zbieranie na wózek:

Zabawa ta polegała na odbijanym tańcu wykupnym z Parą Młodą. Do jej realizacji potrzebni byli świadkowie i Państwo Młodzi. Zadaniem gości był taniec w parze z Panną Młodą lub Panem Młodym. Jednak, aby móc zatańczyć z Młodą Parą, to należało wcześniej **wykupić** ten taniec (czyli uiścić opłatę u świadków). Kto tańczył z Panną Młodą, wrzucał pieniądze do jej koszyczka, a kto z Panem Młodym, to do jego. Później świadkowie liczyli te pieniądze. I ogłaszano, kto zbierał więcej.

Bywały też zabawy dziecięce typu: Moja Ulijanko, Stary Niedźwiedź.

Jedną z najbardziej ulubionych zabaw weselnych były przyśpiewki. Zwykle bywało tak, że indywidualne osoby albo grupy śpiewały i odśpiewywały do siebie. Czasem nie było innych zabaw, tylko śpiewy i przyśpiewki. Zespół grał nie tylko do tańca, ale chodził też między stolami biesiadników. Jak ktoś znał słowa, to im odpowiadał. Goście lubili, gdy orkiestra szła za stoły śpiewać. ***W naszym regionie było dwóch oryginalnych gości, jeden z Grzybowej Góry, a drugi z Suchedniowa, którzy umieli na poczekaniu dopasować przyśpiewkę do osoby albo do sytuacji.*** Często druhna, która znała gości, podpowiadała czym się dana osoba zajmowała albo czym się pasjonowała i na ten temat były przyśpiewki. Ludzie chętnie słuchali i nikt się nie obrażał. Takich żartów trzeba było wysłuchać i przyjąć. ***Przyśpiewki, to było coś wspaniałego. W kręgu mojej rodziny było dużo śpiewających ciotek. I o to chodziło, żeby jedna drugiej dołożyła jak najwięcej. To się bardzo rozkręcało, jedna zaśpiewała delikatnie, później druga i coraz bardziej się nakręcały. Czasami robiło się nieprzyjemnie, bo żadna nie chciała być pokonana. I tak się okładały tymi przyśpiewkami. Teraz to już nie ma takiej mody i niewiele ludzi to potrafi.*** Goście też byli przyzwyczajeni do śpiewu chóralnego za stolami. W każdym regionie zasób pieśni biesiadnych był inny. To były niekoniecznie pieśni ludowe. Była taka interakcja między orkiestrą a gośćmi. Tworzyło to niepowtarzalną weselną atmosferę.

Podczas zabawy weselnej teść czasami rzucał swojej przyszłej synowej miotłę pod nogi. Jak podniosła, to znaczy, że będzie gospodarną żoną. Jak zaczynało się wesele, to Para Młoda podchodziła do największego gara w kuchni i razem z jednej chochli próbowali potrawy weselnej. Takie zachowanie miało im gwarantować pomyślność w małżeństwie.

Ludzie mieli w sobie dużo poczucia humoru i dystansu do siebie, lubili się bawić i śpiewać. Pani Bogusia Białek wspomina: ***pan, co kierował orkiestrą mówił, że nie napracowali się zbyt dzisiaj, bo siostry mojego męża dużo inicjatywy przejmowały. Ola Biskupowa bardzo hołubiła te zwyczaje starodawne i miała zaczątki od młodych lat i ciągnęła to całe życie.***

Oczepiny

W drugiej połowie XX w., podczas wesel, w zaaranżowane zabawy ludzie bawili się zdecydowanie częściej na wsiach niż w miastach. W Suchedniowie bywało różnie, na niektórych weselach było bardzo dużo zabaw, a na niektórych nie było nawet oczepin. Zależało to od woli nowożeńców i możliwości logistycznych.

Oczepiny miały na celu wybranie spośród gości następnej Pary Młodej. Odbywało się to w dwóch etapach. Młodzi siedzieli na krzesłach, a zespół grał. Starościna zdejmowała Pani Młodej welon z głowy i zawiązywała chustkę do tyłu, a Pan Młody zdejmował krawat (ew. muszkę). Goście tańczyli w kółko wokół Młodych. Najpierw Pani Młoda rzucała welon, a później Pan Młody krawat. Ci goście, którzy złapali welon i krawat, byli przyszłą Parą Młodych. Taki zaszczyt wróżył tym osobom szybki ożenek. Nowo wybranej Parze Młodej orkiestra grała „Sto lat”, a następnie odbywał się pierwszy taniec w ich wykonaniu. W zabawie udział mogły brać tylko panny i kawalerowie. Czasem Para Młodych nie siedziała na krzesłach, tylko tańczyła w środku kółka.

Podczas oczepin odbywały się również inne zabawy dla gości, niektóre były dość swobodne, np.: przeciąganie krawata pod ubraniem nowo wybranej Panny Młodej. Nowy Pan Młody musiał to zrobić sprytnie i delikatnie. Oczywiście nie można było przekroczyć pewnych granic przyzwoitości. Przyszła Panna Młoda musiała włożyć surowe jajko od dołu nogawki, a potem wyciągnąć je w pasie. Trzeba było to zrobić bardzo delikatnie, bo jajka często się rozbijały i spływały po nodze.

Pomiędzy oczepinami a końcem wesela goście tylko jedli, pili i tańczyli. Starsi zazwyczaj siedzieli za stołem, młodzież się bawiła.

Koniec wesela

W okresie PRL-u na weselach bawiono się wesoło i do rana. Bigos, jako ostatnie danie gorące, zwiastował koniec wesela, a zwyczajowo ostatnią piosenką było *Góralu czy Ci nie żal* – piosenka grana nad ranem na pożegnanie.

***Z wesela idziemy, a na chrzciny nas proszą
Przypatrzcie się ludzie, jak nas diabli noszą***

Państwo Młodzi z góry ustalali, do której ma grać muzyka. ***Jak ktoś był wytrwały – to chodził i mówił: jeszcze jeden, jeszcze jeden, ostatni kawałek, ostatni kawałek.*** I orkiestra grała....

Przeważnie wesela trwały do godziny 5⁰⁰ rano. ***Jednak często bywało tak, że ludzie szli do kościoła na 9⁰⁰ a tu jeszcze orkiestra grała, a pary na dechach tańczyły.***

Na wsiach zdarzało się, że jak rodzina przyjechała z daleka i wszyscy się dobrze bawili, to wesela trwały kilka dni. Goście przyjezdni spali przeważnie w stodole na sianie.

Goście weselni

W Suchedniowie w drugiej połowie XX w. przeciętnie na weselu było od 70 do 100 osób. Na takie przyjęcia pozwalały możliwości lokalowe – wesela odbywały się w domach. W okolicznych wsiach liczba gości bywała większa. Na ślub i wesele zapraszano liczne rodziny i sąsiadów. Było takie niepisane prawo, ***że jak ktoś kogoś zaprosił, to trzeba było, jak się miało swoje wesele, też tych ludzi zaprosić. Mówiło się: pożyczane i oddawane.*** Na wsiach każdy z gości przychodził ze swoją wódką, czasem przynosili jeszcze placek i kiełbasę. Poprawiny były organizowane z tego, co ludzie przynieśli poprzedniego dnia. Na wsiach starano się zapraszać wszystkie rodziny, gdzie mieszkali ludzie młodzi. Wesele było okazją do zapoznania się nowych par. Sposoby zapraszania były różne. W Suchedniowie robiono to tradycyjnie. Około dwóch tygodni przed weselem Para Młodych wspólnie zapraszała jedną i drugą rodzinę. Dawało to również możliwość poznania rodziny przyszłego małżonka. Na wsiach najpierw chodziła Para Młodych, a przed samym weselem zaproszenie jeszcze raz było ponawiane przez rodziców. Bywało również, że Panna Młoda chodziła

zapraszać z druhną, a Pan Młody ze świadkiem. Formą zawiadomienia i ogłoszenia informacji o planowanym ślubie były również zapowiedzi kościelne. W okolicznych wsiach w okresie PRL-u czasem organizowane były orszaki ślubne, które tworzone tuż przed samą uroczystością:

U mnie na weselu były przypinane wcześniej bukiety i tak powstawały pary, które szły za Parą Młodą, cała drużyna. Grali walczyka przed ślubem i jak któryś chłopak przyszedł i poprosił dziewczynę do tańca, wtedy ona mu przypinała bukiet. I wtedy szli razem w tym orszaku za młodymi do ołtarza. Pierwszą parą byli starsi. Chłopak, to najpierw obserwował, która dziewczyna mu się spodobała i wtedy podchodził do niej.

Na suchedniowskich weselach najważniejsza była rodzina, która często zjeżdżała się z całej Polski. Do najważniejszych gości zaliczało się rodziców i rodziców chrzestnych. Zapraszano również najbliższych sąsiadów oraz koleżanki i kolegów. Przyjaźnie w tamtych latach rodziły się w szkolnych ławach oraz w licznych zakładach pracy. Były bardzo ważne i trwałe. Czasem na wesele przychodziły też osoby, które nie były zaproszone. ***Te osoby jak przyszły, nikt ich nie wyganiał, bawili się i jedli.***

Wieczorówka

Na wsiach w okresie PRL-u była tzw. **wieczorówka**. Byli to młodzi kawalerowie, bo panny na wieczorówkę nie chodziły. Grupa taka miała pewne prawa, np. dziesięć piosenek było im dedykowanych i mogli sobie je wybrać. Zwracali się do Pana Młodego i orkiestry: ***że teraz wieczorówka tańczy***. Mieli też prawo prosić do tańca dziewczynę, które przyszły na wesele jako goście. Nikt nie mógł odmówić, bo by się skończyło awanturą. Jak kapela im nie zagrała, to była bójka, ***tylko sztachety fruwały***. Na weselach, aby nie dopuścić do bójki, porządku zwykle pilnowała rodzina. W miastach czy wioskach, gdy było wesele, wszyscy się cieszyli. Kawalerowie robili **bramki** i zbierali wódkę: ***tu dwie butelki – tu cztery, czasem jeszcze coś dukupili, grała orkiestra i było wesoło. Bo w całej wiosce było słyhać muzykę***. Wieczorówka zwykle nie była niczym częstowana, przychodzili tylko na tańce. Mogli to być kawalerowie nawet z innej wsi. ***Byłam kiedyś na weselu w Masłowie, mój brat był za Starszego, to było wesele w rodzinie. Za mało było dla wieczorówki te dziesięć kawałków i chcieli jeszcze dziesięć. Rodzina stwierdziła, że jeśli***

tylko oni chcą się bawić, to ich wypraszają. I wtedy zaczęła się awantura, kamienie poszły w ruch, okna powybijali i goście siedzieli pod stołem.

Dwa wesela

Organizacja na wsiach dwóch wesel – osobno u Pana i Pani Młodej – w okresie PRL-u wynikała głównie z braku dużych pomieszczeń oraz możliwości finansowych rodzin. Najczęściej przebiegało to tak, że Pan Młody przyjeżdżał po Panią Młodą i jechali do ślubu, a po ślubie rozjeżdżali się: goście Panny Młodej do jej domu, a Pana Młodego do jego. O północy na oczepiny Pan Młody przyjeżdżał do Pani Młodej. Inna wersja była taka, że Państwo Młodzi bawili się u Panny Młodej, a po oczepinach szli do Pana Młodego razem ze świadkami.

Organizacja dwóch wesel wynikała również z ówczesnej mody, ***każdy gościł swoich gości, a młodzież szła za Panną Młodą i muzyką***, a później goście od Pana Młodego szli do domu Pani Młodej, ***żeby się wytańczyć.***

Poprawiny

W Suchedniowie po weselu na następny dzień odbywały się poprawiny, na które zapraszano mniej gości. Było to już rodzinne przyjęcie, bez tańców i muzyki. Przy ładnej pogodzie poprawiny odbywały się na dworze. Na okolicznych suchedniowskich wsiach istniał zwyczaj ***dziadów***. Goście Pana Młodego przebierali się za ***dziady*** i jechali do Pani Młodej. ***Te dziady to chodziły po kurnikach, złapały kurę czy kota, robili żarty, czy zdejmowali święte obrazy ze ścian, a później się razem gościli.*** Jak Pani Młoda wychodziła za mąż i szła mieszkać do Pana Młodego, to dostawała wiano, które było wcześniej ustalone. To, co po zagrodzie pozbierały ***dziady***, też było wianem. Wiano z domu Pani Młodej przynosili najczęściej goście Pana Młodego. Prowadzono krowę, jechała furmanka, a na tej furmance te ***dziady***. W taki sposób przechodzono, jeśli była taka potrzeba, z jednej wsi do drugiej. ***Dziady*** to była forma zabawy, jeśli się okazało, że zabrali coś, co było niezbędne w gospodarstwie dziewczyny, to po weselu oddawali.

Suknia ślubna

Moda ślubna zmienia się na przestrzeni lat, ale lata 60. i 70. XX w. pod tym względem były nieco bardziej kolorowe. Panny Młode miały

toczek albo welon i prostą, białą suknię, a panowie czarne garnitury i białe koszule, zdarzały się jednak modowe odstępstwa.

Sukienki przeważnie były szyte u krawcowych. Rzadziej były kupowane, odkupywane lub wypożyczane. W latach 70. istniał salon sukien ślubnych w Kielcach o nazwie Galux. Znane w okolicy krawcowe mieszkaly w pobliskim Bodzentynie. W Suchedniowie znana była pani Glijer mieszkająca na Stokowcu, pani Sasal z Baranowa, pani Wydrzyńska z ul. Kieleckiej, pani Materkowa z ul. Bodzentyńskiej. ***Moją sukienkę szyla mi pani Gajkowa, która mieszkała u Lody Materkowej. Dobra krawcowa, ona z Warszawy pochodziła. Przyjeżdżała i pomieszkiwała w Michniowie i dużo tu szyla dla ludzi.*** Czasem na rynku bywały sukienki zagraniczne, np. z Ameryki. Rozchwytywano je bardzo szybko. Niektóre Panny Młode przebierały się po północy w inną sukienkę, mniej oficjalną.

Najczęstszym materiałem do uszycia sukni ślubnej była biała koronka, bistor, cienka żorżeta, kremplina, gipiura. Zdarzały się sukienki w innych jasnych kolorach, dawało to możliwość wykorzystania ich później przy innych okazjach, np. na sylwestra. Zakup materiałów w tamtych czasach nie był sprawą łatwą, trzeba było udać się do Kielc, Radomia lub Skarżyska-Kamiennej. Czasem, aby zdobyć ładny materiał, trzeba było szukać znajomości. ***Suknia ślubna była szyta. Mojej mamy siostra wyjechała do Ameryki. Jak się żegnała z moją babcią, to się popłakała. Ja jej wtedy powiedziałam: nie płacz, nie płacz, przyslij mi materiał na suknię ślubną. Ja jeszcze wtedy nie myślałam o ślubie, ona jednak później przysłała mi ten materiał.***

W czasach PRL-u nie było łatwego dostępu do katalogów z sukienkami ślubnymi, fasony były najczęściej wymyślane przez krawcowe. W latach 60. XX w. dominowały sukienki mini, dopasowane, z okrągłym dekoltem. W latach 70. XX w. suknie były długie, odcinane w pasie, ze stójką lub okrągłym dekoltem pod szyją. Zwykle miały długie, szeroko rozkloszowane rękawy. W sukience nie było żadnych wycięć. Dawniej się mówiło, że sukienka czy spódnica, była szyta z półkola. Do sukienki czasami przypinany był asparagus albo paprotka, z przodu i dołem do sukienki. Modne było również doszywanie u dołu sukni paska z futerka lub dodatkowej koronki.

Powiadają ludzie, że młody ubogi

Kupił żonie suknie do samej podłogi

***Kupił żonie suknie do samej podłogi
Suknie do podłogi, welon po kolana
Jeszcze jej obiecał syna jak barana***

Welony były długie i krótkie, zależało to od gustu Panny Młodej. ***Welon miałam długi do ziemi. Ten welon to mi się porwał podczas wesela, bo mi się wkręcił w obcas podczas tańca. Później jeszcze go wykorzystywałam, bo jak urodziłam syna, to przystoził kolebkę, żeby muchy go nie gryzły.*** Torebki i rękawiczki modne były w latach 60., natomiast w latach 70. Panny Młode już ich nie nosiły. Modne była ***drobna biżuteria, taka własna, codzienna jak tańcuszek.***

Kwiaty

Najczęściej w PRL-u bukiety ślubne wykonywano z goździków. W okolicznych wsiach bukiet kupowała starsza drużna. Kwiaty nie musiały być białe, ozdabiano je dodatkowo zielonym asparagusem. Niektóre panie miały bukiety z lilii, róż czy gerber.

Panny Młode zawsze starały się wyglądać atrakcyjnie i zgodnie z modą swoich czasów.

Garnitur Pana Młodego

Lata 60. i 70. w modzie męskiej przyniosły nowe, zachodnie trendy. Czasem panowie nosili beżowe lub białe garnitury. ***Po moim ślubie nastąpiła moda na garnitury białe. Te białe ubrania były strasznie kłopotliwe.*** Zdarzało się, że garnitur był dopasowany do koloru sukni Panny Młodej: ***Jak ja miałam sukienkę bładoniebieską, to mąż miał garnitur granatowy.***

Do garnituru obowiązkowa była biała koszula, krawat lub mucha, a do mankietów spinki. Niektórzy panowie zakładali muchy w groszki. ***Buty musiały być nowe, czarne i dobrze wypastowane. I do ocze-pin trzeba było wytrzymać w tych butach, nawet jak obcierały.*** Czasami w kłapie marynarki znajdował się element wykonany z takich samych kwiatów, jak bukiet przyszłej małżonki.

Spodnie miały nogawkę równo zaprasowaną w kant. Koszula – o kroju slim – była dopasowana do sylwetki. Najważniejszym elementem tej koszuli był kołnierzyk. Ostro zakończony, dużych rozmiarów, bardzo rzadko zapinany na ostatni guzik. Do tego taliowana marynarka oraz głęboko wycięta kamizelka.

Mężczyźni też zwykle szyli garnitury „na miarę” u okolicznych krawców i krawcowych, rzadko kupowali gotowe w sklepach. W Suchedniowie był znany krawiec męski Zenon Kozera. Materiał był trudno dostępny, trzeba było się udać do większego miasta, aby go kupić. Garnitury szyto głównie z cienkiej wełny lub elany.

Stroje gości

W modzie damskiej w latach 60. najpopularniejsze były sukienki mini. Szyto je z wygodnych tkanin bawełnianych – dżerseju, flaneli czy innych dzianin. Noszono z czółenkami na słupku i winylowymi botkami. Modne były sukienki o geometrycznych wzorach. Botki damskie w latach 60. to najczęściej noszony rodzaj obuwia. Krótkie, długie, na obcasie, płaskie, winylowe lub matowe – wszystkie pasowały do sukienek w kształcie litery A.

W latach 70. panowie nierzadko, zamiast klasycznego garnituru, zakładali marynarki w kraciaste wzory. Wbrew tradycji odrzucali także klasyczny czarny kolor. Moda niezwykle kolorowa faworyzowała kratkę – takie garnitury nosimy również dziś.

Na wesele każdy z gości starał się kupić sobie coś nowego. ***Ze wsi ludzie byli ładniej ubrani niż z miasta.*** Młodzież starała się ubierać zgodnie z obowiązującą modą, osoby starsze ubierały się w proste sukienki za kolano oraz garsonki. ***Ciotki jak ze wsi przyjechały, to miały na sobie takie ludowe chusty z frędzlami z okolic Wrocławia i białe haftowane bluzki. Siostra mojej teściowej bardzo się wyróżniała, bo miała bardzo duży dekolt i wpiętą czerwoną różę. To był strój, który się wyróżniał.***

Przed uroczystością obowiązkowa była wizyta u fryzjera. Modne były fryzury wysokie, szerokie i trwałe ondulacje.

Strój zależał również od zasobności portfela. To były stroje odświętne, panowie w garniturach, a panie w sukienkach za kolano lub długich. Wesele to była okazja, żeby założyć długą sukienkę, bo to się wydawało takie wytworne.

Wesela odbywały się w domach

Dawniej wesela odbywały się w domu przeważnie u Pani Młodej. Tylko jedna z 14 respondentek odpowiedziała, że miała wesele w lokalu. Jeśli Pani Młoda nie miała warunków, to wesele odbywało się

u Pana Młodego. Bywały również jednocześnie dwa wesela u każdego z małżonków w ich rodzinnych domach.

Ślub i wesele była to duża uroczystość. Dom i obejście trzeba było odpowiednio przygotować.

Tańce odbywały się w domach lub budowano na zewnątrz tzw. „dechy”. Na tańce udostępniali również swoje domy sąsiedzi. Deski były ułożone bardzo ściśle, ***tak żeby nikomu nie wpadła szpilka w szparę. Były to przeważnie nowe deski, one po weselu to wyglądały jakby je ktoś wyheblował.*** Dookoła znajdowała się barierka. Po rogach podłogi i na środku znajdowały się długie sztyce, na które nakładano plandekę. Wokół barierek wbijano młode brzoźki, na których czasem zawieszano serpentyny. W jednym rogu podłogi wyznaczone było miejsce dla orkiestry. Czasami dla orkiestry przygotowywano specjalne miejsce. Na okolicznych wsiach często była to przyczepa od ciągnika wyłożona dywanami. Stawiano tam również lampę dla muzyków. W Suchedniowie robiono specjalne podesty.

W pomieszczeniu, gdzie goście jedli, stawiano stoły z wyposażenia domu. Czasem także pożyczano od sąsiadów oraz ustawiano stoły-krzyżaki – niekiedy robione specjalnie w tym celu. Do siedzenia wykonywano ławy – dwa pniaki, a na nich szeroką deskę. Deska przykrywana była chodnikami, potocznie nazywanymi ***szmaciakami***.

Ważne było też podwórko: ***altany z bzów, naokoło bzu ławeczki, w środku stoliki. Goście mogli sobie spacerować..., to była fajna atmosfera, niekoniecznie cały czas za stołem.***

Dekoracja

Na ścianie za Parą Młodą wieszano kilim tkany w tkalni w Bodzentynie, na nim obraz z wizerunkiem świętego oraz napis: **WITAMY PARĘ MŁODĄ**. Na stole przed parą młodych często stała wódka specjalnie udekorowana. Na wszystkich pozostałych butelkach drukowane były specjalne etykiety lub zawiązywane kolorowe wstążeczki. W suchedniowskiej restauracji „Staropolska” Para Młoda siedziała na tle jelenia wykonanego z ceramicznych płytek.

W pomieszczeniu, gdzie się jadło lub tańczyło, rozwieszono były wokół żyrandola serpentyny, tzw. **pająki**.

Inną formą dekoracji były kwiaty z bibuły, czasem baloniki i serpentyny. Mocowano je przy wejściu do domu i w środku na futrynach. W okresie zimowym wejścia dekorowano jedliną.

Na stołach ustawiano flakony z kwiatami z ogrodu lub pola. Do dekoracji stołów nie kupowano specjalnie kwiatów. ***Pani Tumulcowa miała w ogrodzie piękne georginie i zerwała wszystkie i do flakonów na stół dała, żebym miała ładnie stół przybrany.***

Samochód, którym Para Młoda jechała do ślubu, również był dekorowany. Formy dekoracji były różne: styropianowe obrączki, balony, serpentyny i goździki na masce, siedząca lalka małego dziecka lub kominiarz. ***U mnie były konie i były przestrojone, musiały być dobrane, jednakowe i bystre. Miały czerwone pompony i przystrojone miały uszy.***

Muzycy czy zespoły

W okresie PRL-u, zwłaszcza w latach 60. i 70., zaczęły tworzyć się zespoły muzyczne. Częściej jednak zbierało się kilku muzyków z okolicy, którzy niekoniecznie tworzyli stały zespół. Pierwszy suchedniowski zespół weselny po wojnie stworzył Mieczysław Wilkosz. Pracował w ochronie przeciwpożarowej w Fabryce Urządzeń Transportowych. ***Ludzie czekali na taki zespół, nawet jak nie byli zaproszeni na wesele, to siedzieli po rowach i słuchali.*** Zespół ten był popularny przez całe lata 60. i 70. XX w. Muzycy grali w różnych składach, najczęściej występowali: Bogusław Pajak – akordeon, Walerian Gałczyński – trębacz, Zbigniew Kstyńo i Tadeusz Glijer – saksofon, Marek Kuszewski – akordeon. Mieczysław Wilkosz głównie śpiewał oraz trochę grał na akordeonie. Innym bardzo znanym i śpiewającym na weselach zespołem byli „Kumotrzy”. W okolicach Bodzentyna znany zespół muzyczny nazywał się „Przygody”. Na wsiach najczęściej grano na akordeonie, bębnie, trąbce i czasami na skrzypcach. Muzycy lub starosta śpiewali przyspiewki, do tańca grane były tylko melodie w ludowym klimacie.

Piosenki

Suchedniów w latach 60. był już miasteczkiem. Choć tak naprawdę nigdy nie był ani wsią, ani miastem – tylko osadą przemysłową. Nie było tu stroju ludowego, lokalnych tradycji. Na weselach w latach 60. i 70. grano zarówno muzykę rozrywkową, biesiadną czy ludową. Inaczej było w okolicznych wsiach, gdzie dominowały melodie ludowe. Lubiano wesołą muzykę z przytupem.

**Zagraj muzyko obereczka tego
Uważajcie chłopcy, bo kopnę którego**

Najważniejszą częścią oprawy muzycznej były przyśpiewki. Grano przy stołach oraz śpiewano wspólnie pieśni biesiadne. Młodzież bawiła się przy szybkich, wesołych utworach – starsi woleli wolne melodie.

Tańce

W okresie PRL-u ludzie najczęściej tańczyli parami: tanga, walczki polki i oberki. Tańczono też wspólnie w kółku, a także w korowodach „wężykach”. Ludzie bardzo lubili tańczyć, **Zawsze jakiś tam prowodyr był takich tańców, jak krzyknął „kóleczo”: no to „kóleczo”, jak krzyknął „a teraz panienkę z prawej ręki”, to z prawej ręki albo: z lewej, albo do środka panie... Ciekawie to wszystko było.**

Choćby na grzebieniu zagrał – to by poleciał i tańczył. Miejsca do tańczenia było niewiele, czy to w domu, czy na **dechach, ale para pary nie tykała.** Takie było przysłowie. Na weselach zapoznawały się dziewczyny z chłopakami, nie przychodziło się w parach. Później często z tych zapoznanych par też były śluby i małżeństwa.

Zastawa

Wesela odbywały się w domach – często brakowało zastawy dla weselników. Zazwyczaj niezbędna zastawa była zbierana po rodzinie, sąsiadach i znajomych. **Była taka sytuacja że były talerze od dwóch sąsiadek i ta jedna powiedziała, że to wszystko jest od niej i tej drugiej musiałam odkupić.** Nie było kompletów – **zastawa „była zganiana, jaką kto miał”.** Naczynia fajansowe, ale też blaszane i gliniane, szklanki na podstawkach bez koszyczków, kieliszki na nóżkach, na stołach stały również popielniczki, sztućce aluminiowe. **U mnie to wszystko było zbierane z wiosek. Patery miały od spodu zawiązaną wstążeczkę, żeby było wiadomo czyja jest.**

Na początku lat 70. XX w. w Suchedniowie uruchomiono wypożyczalnię w Domu Towarowym. Prowadziła ją Alicja Łyżwa. Można było tam wypożyczyć wszystko: obrusy, zastawę, szkło, nawet garnki. Pod koniec lat 70. powstała druga suchedniowska wypożyczalnia – w Domu Harcerza. Na wsiach wypożyczalnie prowadziły koła gospodyń wiejskich.

Obrusy często były zastępowane białymi prześcieradłami lub kuponami białego materiału.

Inną kłopotliwą sprawą było mycie naczyń przed i podczas wesela. W domach w tamtym okresie nie było wody. Wodę trzeba było ciągnąć ze studni, gotować w kotłach i dopiero myć naczynia. To tego zajęcia była potrzebna jedna osoba.

Dania gorące

W okresie PRL-u na weselnych stołach niepodzielnie królowały flaki. ***To nie były flaki ze sklepu. Kupowało się tam, gdzie bito krowy. Tam flaków kupowało się przeważnie trzy komplety. Później szło się nad rzekę, żeby je pierwszy raz wypłukać, a potem czyściło się jeszcze w domu, gotowało się wodę i czyściło nad baliami czy wannami na podwórku.*** Czasem zamiast flaków podawano rosół. Na drugie danie przeważnie był schabowy, ziemniaki i surówka. Na wesela rodzice często zabijali świnię, z której robiono wyroby oraz dania na ciepło.

Kolejnym obowiązkowym daniem weselnym był bigos, który podawano na koniec. Było to ostatnie danie gorące. ... ***jak było lato, to każdy się martwił czy nie skwaśnieje.***

Między obiadem a bigosem obowiązkowy był jeszcze barszczyk czerwony z pasztecikiem lub ***pierogiem***. Inne dania zdarzały się rzadko: kluski śląskie z sosem (modne pod koniec lat 60. XX w.), devolay ze schabu, szwajcary z serem, udka pieczone lub całe kurczaki, kapusta z grochem, gęsie szyje z nadzieniem drobiowo-pieczarkowym.

Przystawki

Przystawki to były głównie wyroby z zabitej wcześniej świni lub cielaka: szynka, kiełbasa cienka, paszтетowa, salceson, kaszanka, czasem robiono również galantynę drobiową.

Na stołach nie mogło zabraknąć sałatki jarzynowej. ***Sałatka jarzynowa to było coś nowego i myśmy mieli na przyjęciu, to dzisiaj wydaje się bardzo banalne, a wtedy to było coś szczególnego.*** Podawane były również kiszzone ogórki, marynowane grzybki, czasami bywały również ***marynowane całe śledzie, niektóre to miały jeszcze łby. Nie było kiedyś płatów śledziowych.*** Do popularnych przystawek PRL-u należały również ***zimne nóżki***, potocznie nazywane galaretą. ***Galareta nie taka jak dziś, to były wielkie, krowie***

kopyta. Były tak gotowane, żeby odeszła sierść i inne nieczystości. Pamiętam, to było obrzydliwe.

Ze słodkości dominowały ciasta drożdżowe, makowce, serniki i jabłeczniki. W okresie PRL-u nie zawsze był tort weselny. Jeśli już był, to podawano go na zakończenie wesela. ***Tort to było coś nadzwyczajnego, tylko na weselach.***

Alkohol był często robiony samodzielnie, domowymi sposobami. ***Wódka była dorabiana ze spirytusu dzień przed weselem w wiaderku i trochę się nie przegryzła. Część była z cukrem palonym, a część z sokiem wiśniowym... I to jest już osobne wydarzenie, którego mąż nie pamięta do końca.*** Kupowano też wódkę w sklepach. Na wódkę sklepową trzeba było dostać kartki. Pisało się podanie do wójta o przydział na wesele. Taki przydział wynosił 60 lub 70 butelek, resztę dorabiało się ze spirytusu. W latach 70. XX w. popularna była wódka ***Vistula*** z niebieską kartką. Słynęła z tego, że była bardzo niedobra. Zrodziło się takie powiedzenie, że ***po Vistuli w głowie robi się kombajn***. Była jeszcze wódka ***Bałtycka*** – z niebieską kartką. Czasem, jak ktoś miał pieniądze, to w Peweksie można było kupić wódkę ***Żytnią*** – to był ekskluzywny alkohol. Bywało, że na weselach był też bimber. Jednak domowa produkcja bimbru była nielegalna, więc nie był on tak widoczny, ponieważ ludzie się bali. Butelki czasami miały naklejone specjalne etykiety: ***wódka weselna***. Częściej były przewiązane wokół szyjki kolorową wstążeczką. ***Wódką rządził ojciec weselny, a jak z jakichś powodów nie mógł, to ktoś najbliższy z rodziny.*** Poza wódką nie było już innego alkoholu, sporadycznie podawano swojskie wino. W restauracji „Staropolska” alkohol był podawany w ramach usługi. ***Wiem, że tam były kłopoty, bo w Staropolskiej, to tylko musiała być ich wódka, ale ponieważ to było trochę za mało, także moja mama tam przemyciła w torbie wódkę. I potem były kłopoty, bo wyczaili.***

Do popicia był kompot, woda, oranżada z syfonu lub pod koniec lat 70. XX w. oranżada butelkowana – ***Kaskada***. Podawano również gorącą herbatę, kawy raczej nie.

Obsługa

Na wesela zatrudniana była kucharka – czasem z pomocnicami. W Suchedniowie i okolicy było kilka grup gotujących z Michniowa czy Mostek. Każda miała swoje przepisy. Do popularnych kucharek

z tego okresu należały: Stanisława Bałchanowska z ul. Zagórskiej, Pani Kutwinowa z Berezowa, Pani Szczepańska z Kieleckiej, Pani Łyżwa z Baranowa, Krystyna Wikło z Michniowa, Pani Gałczyńska z Błota i jej mąż masarz, Pani Malczyk z Rejowa. Kucharka przychodziła gotować do domu, gdzie miało odbyć się wesele. Przygotowania trwały prawie cały tydzień. **...wiem, że w środę były ciasta pieczone. A czwartek i piątek no to już był barszczyk i paszteciki, później były w piecu odgrzewane...** W przygotowaniach uczestniczyła cała rodzina: **męża siostry, moje siostry, koleżanki, ciocie...** Owszem była kucharka, która przychodziła do głównych dań, ale reszta to były ciotki, mama, sąsiadki z rodziny. **Jedna piekła torty, druga robiła galaretę. Zaangażowani byli wszyscy dookoła.**

Do stołu podczas biesiady podawały różne osoby, przeważnie były to koleżanki, sąsiadki lub członkowie rodziny. **Ja pomagałam u Ciebie – to ty później mi oddawałaś i pomagałaś u mnie.** W obsłudze pomagała też kucharka i jej pomocnice. Osoby podające do stołu czasem miały białe fartuszki wiązane w pasie, obszyte falbanką. Praca kelnerek nie była łatwa. Zupy nie podawano w wazach, tylko każdemu osobno na talerz. Podobnie było z każdym innym daniem.

Tekst powstał na podstawie wspomnień osób, które brały ślub w latach 70. XX w. Suchedniowie i okolicznych wsiach. Wspominali: Wiesława Sikora, Stanisława Zdzymira, Zofia Gil, Bogusława Białek, Teresa Krogulec, Urszula i Wiesław Sułek, Aleksander Wikło, Kazimiera Lorenc, Halina i Andrzej Ostrowscy, Eugeniusz Zegadło, Małgorzata Nitkowska, Janina Ryś, Halina i Tadeusz Berlińscy, Bogusława i Andrzej Synowcowie, Klub Seniora w Skorzszycach prowadzony przez Fundację Pestka na zlecenie Centrum Usług Społecznych w Górnicy, Klub Seniora w Suchedniowie i Michniowie.

Justyna Staszewska

Mauzoleum Martyrologii Wsi Polskich w Michniowie
oddział Muzeum Wsi Kieleckiej

W poszukiwaniu śladów. Źródła do badań nad dziejami suchedniowskich Żydów w Internecie. Komunikat

Ludność żydowska przez wieki zamieszkiwała Suchedniów i jego okolice. Jej dzieje zostały już w dużym stopniu opracowane i częściowo opublikowane w innych tomach „Zeszytów Suchedniowskich. Historia” i różnych wydawnictwach dotyczących historii miasta. Nie ma więc konieczności prezentacji losów tej społeczności w niniejszym materiale. Nie oznacza to, że wszystkie wątki, dotyczące tej tematyki, zostały zbadane i upowszechnione. Wiele jeszcze przed nami. Nie bez znaczenia w tym procesie jest rosnąca dostępność źródeł, obiektów, muzealiów, publikacji, do których sięgamy za pośrednictwem komputera. Warto nawiązać do metod w obecnym czasie wykorzystywanych w sposób powszechny i likwidujących m.in. barierę językową czy też terytorialną. Każdy poszukiwacz informacji zaczyna swe działanie od uruchomienia przeglądarki internetowej.

Wiele informacji, niestety również tych nieprawdziwych, można zaczerpnąć z szeroko rozumianych źródeł internetowych. Ale tak naprawdę ich zgłębianie należy zacząć od zadania sobie podstawowego pytania, czym one są i czy są one wiarygodne? Czy zastanawiamy się, bezwiednie kopiując ich treść, czy powielane przez nas informacje są zgodne z prawdą? Czy nie naruszamy praw ich autorów? Czy nie narażamy kogoś na utratę wizerunku, dobrego imienia etc.? Im szerzej dostępna wiedza, dokumentacja, zdjęcia, tym więcej pytań pojawia się w związku z ich wykorzystywaniem i popularyzacją.

Te pytania nie omijają historyków, naukowców, badaczy w większości umiejących przeprowadzić krytykę źródeł. Co mają więc zrobić uczniowie szkół podstawowych i średnich, szukający odpowiedzi na

zajęcia, albo „nie wtajemniczeni” w meandry korzystania z tego typu zasobów, próbujący zweryfikować zamieszczone materiały. Źródła w Internecie z uwagi na szeroką dostępność, możliwość nieograniczonego pobierania, ale także publikowania generują jednak problem krytyki stron internetowych (krytyka źródeł nowoczesnych)¹.

Z uwagi na formę prezentacji zagadnienia, ograniczoną przez profil komunikatu, można jedynie zasygnalizować problemy, które stoją przed szukającymi informacji odnośnie życia codziennego ludności żydowskiej w Suchedniowie. Warto jednak przedstawić możliwości ich pozyskania z wielowątkowych źródeł w Internecie. Problemy natury metodologicznej nie stanowią bariery uniemożliwiającej korzystanie z tego typu baz wiedzy, wyszukiwarek, źródeł, które należy podzielić na polsko- i obcojęzyczne, pochodzące ze stron i portali instytucjonalnych (np. Instytutu Pamięci Narodowej, Federacji Bibliotek Cyfrowych, Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau) oraz prowadzonych przez osoby prywatne, pasjonatów historii (np. <https://naszsuchedniow.blogspot.com/> – blog historyczny udostępniany przez Szymona Piastę). Za kolejne kryterium możemy przyjąć zakres tematyczny (np. Wirtualny Sztetl, portal) oraz zasięg terytorialny (np. <https://www.bodzentyn.net/>, anglojęzyczna strona internetowa prowadzona przez szwedzką dziennikarkę Ewę Wymark, dotycząca historii Żydów w Bodzentynie). Trzeba podkreślić, że jest to zasadniczo szczątkowy wybór wyszukiwarek i baz danych wykorzystywanych do badań genealogicznych i losów ludności żydowskiej podczas okupacji. Źródła internetowe podlegają dynamicznemu rozwojowi i ulegają licznym zmianom. Ich znaczenie stale rośnie.

Chcąc zgłębić historię suchedniowskich Żydów z wykorzystaniem scharakteryzowanych powyżej źródeł internetowych trzeba posiadać podstawową wiedzę pozwalającą na ustalenie słów – kluczy. W zależności od profilu poszukiwań do dyspozycji poszukiwaczy są informacje bardziej lub mniej szczegółowe. Duże znaczenie w realizacji tych badań mają bazy danych. Ich konstrukcja zazwyczaj jest złożona. Użytkownik może dokonywać wielu działań, posługiwać się kilkoma kryteriami na raz, zaznaczać konkretne cechy i w ten sposób

¹ <https://encyclopedia.ushmm.org/content/pl/article/how-to-identify-reputable-historical-sources>, Jak rozpoznać wiarygodne źródła historyczne? | Encyklopedia Holocaustu (ushmm.org) (dostęp 7 V 2024).

usprawnić wyszukiwanie. Dysponujemy różnymi rodzajami baz: hierarchicznymi, sieciowymi, relacyjnymi i obiektowymi. Ich zaletą jest możliwość nawigowania i wyszukiwania konkretnych lub zbliżonych informacji w zbiorach elementów. Często są one połączone w jedną wyszukiwarke, która kieruje do mniejszych baz danych². Do takich baz możemy zaliczyć The Jewish Gen, Szukaj w Archiwach oraz www.straty.pl portal Instytutu Pamięci Narodowej.

Dla osób prowadzących badania genealogiczne godnym polecenia jest portal The JewishGen The Global Home for Jewish Genealogy (<https://www.jewishgen.org/>) prowadzony przez Museum of Jewish Heritage — A Living Memorial to the Holocaust w Nowym Yorku. The JewishGen to sensu stricto szczegółowa wyszukiwarka pozwalająca z pomocą danych personalnych lub miejsca zamieszkania/urodzenia odnaleźć konkretne postaci i informacje ich dotyczące. Ponieważ The JewishGen dysponuje bazami danych pochodzących ze wszystkich stron świata, należy skupić się na części odnoszącej się do terytorium Polski (w rozumieniu również II Rzeczypospolitej). Służy temu JewishGen Poland Collection, w której znajdujemy wiele baz pośrednich dotyczących konkretnych miast, Holokaustu, ksiąg pamięci, akt stanu cywilnego i tym podobne. Istotnym udogodnieniem jest możliwość wyszukiwania poprzez nazwiska oraz region pochodzenia osoby.

Część zamieszczonych źródeł jest dostępna po uprzednim założeniu konta. Po wpisaniu hasła „Suchedniów” otrzymujemy 846 wyników³. Ich największa część znajduje się w zasobie Jewish Records Indexing – Poland⁴, opartym między innymi na zespole Naczelnej Rady Starszych Ludności Żydowskiej Dystryktu Radomskiego w Radomiu Dział Dowodów Osobistych z zasobu Archiwum Państwowego w Radomiu, zaczerpniętym za pośrednictwem portalu Szukaj w Archiwach.

Szukaj w Archiwach to zbiory on-line polskich oraz zagranicznych archiwów. Znajdziemy tu dokumenty z zasobów wszystkich archiwów państwowych oraz ich oddziałów, w tym interesujących nas za względu na położenie terytorialne Suchedniowa: Archiwum Państwowego w Kielcach i jego oddziału w Sandomierzu oraz Archiwum

² L. Manovich, *Język nowych mediów*, Warszawa 2006, s. 334.

³ <https://www.jewishgen.org/databases/jgform.php> (dostęp 7 V 2024).

⁴ <https://www.jri-poland.org/> (dostęp 7 V 2024).

Państwowego w Radomiu. Te zasoby są podstawowym źródłem danych dotyczących historii Suchedniowa i miejscowej ludności żydowskiej.

W bazie Szukaj w Archiwach znajdują się także zasoby wielu polskich instytucji naukowych i kultury: Akademii Muzycznej im. Stanisława Moniuszki w Gdańsku, Archiwum Muzeum Narodowego w Krakowie, Archiwum Politechniki Krakowskiej im. Tadeusza Kościuszki, Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, Archiwum Archidiecezjalnego Warszawskiego. W bazie możemy znaleźć również zasoby wytworzone poza granicami Polski, będące spuścizną polonijną, m.in. Biblioteki Polskiej im. Ignacego Domeyki (Biblioteca Polaca Ignacio Domeyko) w Buenos Aires, czy też Archiwum Instytutu Hoovera w Stanach Zjednoczonych.

Część z tych instytucji udostępnia dokumenty i fotografie w postaci odpowiednio opracowanego graficznie i podlegającego kompresji skanu, który można pobrać. Niestety, jest to odsetek dość niewielki. Większość wyszczególnionych zbiorów nie została zdigitalizowana lub proces ten został przeprowadzony, lecz nie doszło do upublicznienia w bibliotece cyfrowej.

Sięgając do bazy archiwaliów Szukaj w Archiwach, wpisując w wyszukiwarce hasło „Suchedniów”, uzyskujemy 1556 wyników, w tym informacje o: 1427 teczkach akt archiwalnych, 2 plakatach, 6 projektach technicznych, 106 mapach, 5 fotografiach oraz 1 nagraniu dźwiękowym⁵. Wspomniane dokumenty archiwalne jedynie w niewielkim stopniu są udostępnione w postaci cyfrowej. Tak więc osoby zainteresowane dotarciem do informacji szczegółowych kierują swe kroki do czyteln w archiwach. W oparciu o dane udostępnione w portalu, umożliwiające identyfikację konkretnych archiwaliów (archiwum, nazwa zespołu, tytuł teczek, zakres chronologiczny, wytwórca), istnieje możliwość zamówienia wybranej teczeki we wskazanym archiwum, skorzystania z zasobów osobiście w czytelni lub zamówienie kopii cyfrowej bądź kserokopii.

Aby zawęzić zakres wyszukiwania, można wskazać także konkretne lata powstania dokumentów lub ich daty ramowe. Portal daje również możliwość ograniczenia liczby wyników do materiałów publikowanych przez archiwa państwowe w wybranych lokalizacjach. W przypadku historii Suchedniowa najwięcej teczek udostępniły kolejno Archiwum

⁵ <https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/wyszukiwarka> (dostęp 7 V 2024).

Państwowe w Kielcach oraz Archiwum Państwowe w Radomiu. Baza danych posiada również opcję wyszukiwania tylko zdjęć oraz skanów.

Online można zapoznać się między innymi z jednostką pt. „Księga opisowa gminy Suchedniów, powiat kielecki”, za rok 1925, z Archiwum Państwowego w Kielcach, znajdującą się w zespole Akta gminy Suchedniów. To dokumentacja aktowa licząca 44 karty. W skoroszycie zawarto dane statystyczne, opis osady i wsi, nazwiska urzędników gminnych itp. „Księga opisowa” opiera się na pierwszym spisie powszechnym z 1921 r. Podaje liczne informacje dotyczące ludności żydowskiej, zarówno pod kątem życia gospodarczego osady, jak i aspektów społecznych. W źródle znajduje się zapis, że gminę Suchedniów zamieszkiwało wówczas 1114 osób narodowości żydowskiej⁶. Online można zapoznać się między innymi ze strukturą społeczną i gospodarczą gminy, w której Żydzi zajmowali znaczące miejsce. Istotne są także materiały wytworzone przez gminę wyznaniową żydowską w Bodzentynie, do której przynależeli Żydzi z Suchedniowa. Rozszerza to pole poszukiwań do akt Starostwa Powiatowego Kieleckiego I oraz Akt Gminy Bodzentyn.

Podobną strukturę i charakter działania ma portal Instytutu Pamięci Narodowej www.straty.pl. Został on zrealizowany w ramach programu „Straty osobowe i ofiary represji pod okupacją niemiecką w latach 1939–1945” we współpracy z Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Ośrodkiem „KARTA”. Baza stanowi indeks ofiar i osób represjonowanych przez okupantów. Zawiera krótki, merytoryczny opis uzasadniający podział na zagadnienia: represjonowani, straty osobowe i ofiary represji, straty osobowe żołnierze, straty osobowe jeńcy wojenni, straty osobowe więźniowie, straty osobowe ofiary Holocaustu, straty osobowe ofiary cywilne, straty osobowe egzekucje i pacyfikacje, straty osobowe robotnicy przymusowi, straty osobowe wysiedlenia, straty osobowe dzieci.

W bazie widnieje funkcja „szukaj osoby”. Po kliknięciu w zakładkę rozwija się rozbudowana wyszukiwarka, do której można wpisać tak szczegółowe informacje jak: imię, nazwisko, w tym panieńskie, dane ojca oraz matki, miejsce i datę urodzenia, miejsce zamieszkania przed wojną, zawód, datę śmierci ofiary. Portal umożliwia wyszukiwanie po miejscu i rodzaju represji. Ponadto zawiera kwestionariusz służący

⁶ <https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/jednostka/-/jednostka/15010563> (dostęp 7 V 2024).

przekazywaniu informacji o osobach represjonowanych zamordowanych, zabitych, poległych, zaginionych. Ta opcja wymaga przedstawienia szczegółowych danych osobowych, określenia przynależności do organizacji politycznych, charakterystyki prowadzonej działalności społecznej, spisu wiarygodnych dokumentów oraz zdjęć.

Jak rozbudowaną bazą jest prezentowany portal, świadczy różnorodność źródeł aktowych, publikacji, katalogów, w tym zagranicznych, wykorzystanych do szczegółowej prezentacji postaci. Na przykład celem opracowania historii urodzonego w Suchedniowie Mordki Goldberga, kupca, sięgnięto m.in. do monografii *Martyrologia Żydów w więzieniu radomskim*⁷ oraz archiwum internetowego Arolsen Archives International Center on Nazi Persecution powstałego w Niemczech⁸. Rozbudowana kwerenda pozwoliła na ustalenie, iż został on aresztowany za sprzedaż skór, osadzony w więzieniu w Radomiu, a w sierpniu 1940 r. deportowany do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie⁹. Podobny los spotkał Chilela i Icka Rajzmanów, którzy trafili do więzienia za posiadanie radia. Stosując jako klucz wyszukiwania nazwę miasta Suchedniów otrzymujemy 86 wyników. Wśród nich 12 dotyczy Żydów.

W rejestrze znalazła się Maria Bergeisen, ur. w 1923 r., oraz Wilhelm Gelbtuch, członek Komitetu Opiekuńczego Powiatowego w Kielcach, Przewodniczący Delegatury Żydowskiej Samopomocy Społecznej w Suchedniowie. Odnajdujemy również informacje o osadzeniu w getcie Rojzy Laks oraz Warszawskiego. Na podstawie bogatych źródeł z archiwów oddziałowych Instytutu Pamięci Narodowej można dowiedzieć, że Chaim Milchman w latach 1942–1944 wykonywał pracę przymusową w Hugo Schneider A.G. Hasag Konzern w Skarżysku-Kamiennej. Natomiast dziewiętnastoletnia Gucia Milchman, również pracująca w Hasagu, została zgwałcona i zastrzelona przez oficera SS. Z kolei Hanka Mitlehman była świadkiem morderstwa w obozie pracy w Sosnowcu. II wojnę światową przeżył także Henryk Rubinsztein¹⁰.

Z uwagi na kompleksową prezentację losów suchedniowskich Żydów nie można zapomnieć także o portalu Wirtualny Sztetl. To strona

⁷ K. Jaroszek, S. Piątkowski, *Martyrologia Żydów w więzieniu radomskim*, Radom 1997.

⁸ <https://arolsen-archives.org/pl/> (dostęp 7 V 2024).

⁹ <https://www.straty.pl/szukaj-osoby.php> (dostęp 7 V 2024).

¹⁰ <https://www.straty.pl/szukaj-osoby.php> (dostęp 7 V 2024).

internetowa Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN w Warszawie, która przybliży szerokiemu gronu odbiorców dzieje, kulturę i tradycje żydowskiej społeczności przez wieki zamieszkującej ziemi polskie. Charakteryzuje ją prosta wyszukiwarka oparta na nazwach miejscowości, ludziach, genealogii i bazie nagrobków żydowskich. Ponadto udostępnia biogramy, zakładkę „historia mówiona” oraz słownik. Po wyszukaniu w bazie nazw miejscowości Suchedniowa otwieramy zakładkę poświęconą temu miastu¹¹. W dostępnym menu wybieramy opracowane wątki. Wśród nich znajdziemy historię miejscowości od powstania do współczesności, historię społeczności żydowskiej, dzieje organizacji i instytucji społecznych, materiały o świecie i kulturze żydowskiej, charakterystykę życia gospodarczego, genealogię oraz historię mówioną. W części poświęconej zabytkom i miejscom pamięci możemy odnaleźć informacje dotyczące domów modlitwy, synagogi, mykwy, kirkutu i zabytków kultury materialnej. Po kliknięciu w wybrany wątek na stronie pojawia się opracowanie tekstowe opatrzone aparatem naukowym, przypisami oraz warstwą ikonograficzną. Materiały zostały opracowane z wykorzystaniem m.in. archiwaliów, monografii, czasopism, wydawnictw regionalnych oraz prasy. Przed publikacją w Internecie podlegają weryfikacji. Co ciekawe, do zawartości hasła „Suchedniów”, podobnie jak i do innych opracowań, można wprowadzać zmiany oraz korygować ich treść. Sugestie, uwagi, aktualizacje wprowadza się poprzez kontakt mailowy z administratorem. Treść w portalu Wirtualny Sztetl podlega więc doskonaleniu i uzupełnieniu.

Każda z zakładek jest odrębnym opracowaniem. Poznajemy szczegółową historię miasta, jego specyfikę jako osady górniczej i centrum Zagłębia Staropolskiego, czy też „uczestnika” powstania styczniowego. W kontekście dziejów ludności żydowskiej w Suchedniowie należy zwrócić uwagę na rozwój osadnictwa po 1862 r. W okresie międzywojennym Żydzi stanowili niespełna 10% mieszkańców, niemniej jednak dominowali w handlu, rzemiośle i przemyśle. Na stałe wpisali się w pejzaż gospodarczy i kulturowy miasta. Kres temu przyniósł wybuch wojny. W portalu znajdziemy interesujące statystyki, teksty źródłowe, zdjęcia i opisy.

¹¹ <https://sztetl.org.pl/pl/miejscowosci/s/1303-suchedniow/g6-historia-miejscowosci/66575-historia-miejscowosci> (dostęp 7 V 2024).

Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN udostępnia również portal Polscy Sprawiedliwi, poświęcony uhonorowanym tytułem Sprawiedliwego wśród Narodów Świata. Odznaczenie to przyznawane jest przez izraelski Kneset od 1963 r. za bezinteresowną pomoc Żydom narażonym na eksterminację. Na stronie odnajdujemy historię rodzin suchedniowian Jakuba Berkmana oraz Warszawskich, walczących o przetrwanie podczas II wojny światowej. Żydowskim dzieciom, dzięki rodzinie Pajków, zorganizowano kryjówki w Warszawie, rodzice i dziadkowie ukrywali się u osób wskazanych przez dra Witolda Poziomskiego na terenie Suchedniowa. W trakcie akcji likwidacji getta Żydzi zostali spędzeni na plac, gdzie dwa dni czekali na transport do Treblinki. W ich gronie znaleźli się seniorzy rodu Warszawskich. Berkmanowie ukryli się w piwnicy u inżynierostwa von Krauze. Do nich dołączył Jakub. Tak doczekali zakończenia działań wojennych¹². Relacja zamieszczona w portalu jest znakomitym źródłem obrazującym losy ludzi skazanych na zagładę. Ukazuje skomplikowane realia wojenne, gdy pomoc drugiemu człowiekowi była karana śmiercią.

Na uwagę zasługuje także baza ocalałych na stronie United States Holocaust Memorial Museum, prezentująca szczegółowe dane w języku angielskim. Baza umożliwia również wystąpienie do muzeum o udostępnienie kopii oryginalnej dokumentacji. W wyszukiwarce przy prezentowanych postaciach zamieszczono linki do baz szczegółowych różnych instytucji¹³.

Z kolei w zasobach Instytutu Yad Vashem (Yad Vashem – The World Holocaust Remembrance Center) istnieje możliwość skorzystania z wyszukiwarki baz nazwisk, bazy Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, świadectw osób, które przeżyły Holokaust, zdjęć, nagrań filmowych oraz publikacji. W bazie znalazło się m.in. zdjęcie suchedniowskich Żydów udających się na wesele, czy też bogate zbiory fotografii Avrama Feldmana, związanego z Suchedniowem¹⁴.

¹² <https://sprawiedliwi.org.pl/pl/historie-pomocy/wasze-opowiesci/moj-dom-jest-w-suchedniowie-historia-jakuba-berkmana> (dostęp 7 V 2024).

¹³ Holocaust Survivors and Victims Database -- Search for Names Results (ushmm.org) (dostęp 11 IX 2024).

¹⁴ A photograph of Avraham Yitzchak Feldman (a friend of Josef Marwitt, father of the submitter), Suchedniów, Poland, 26/12/1931 (yadvashem.org) (dostęp 11 IX 2024).

Do szerokiej gamy źródeł internetowych, oprócz spisów, baz danych, inwentarzy archiwalnych, należy zaliczyć publikacje online. Znakomitym przykładem takiego źródła, którego treść koresponduje z tematem niniejszego komunikatu, jest *Rejestr faktów represji na obywatelach polskich za pomoc ludności żydowskiej w okresie II wojny światowej*. Tu odnajdujemy nazwisko Polaka Mieczysława Pospieszńskiego, mechanika, ślusarza, zamieszkującego Suchedniów, który w 1943 r. został aresztowany za pomoc ludności żydowskiej i osadzony w obozie pracy przymusowej w Bliżynie. Przeżył gehennę obozów w Auschwitz, Buchenwaldzie, Sonnenbergu¹⁵.

Poszukując śladów, źródeł do badań nad dziejami suchedniowskich Żydów w Internecie, mamy do dyspozycji całą gamę wartościowych merytorycznie portali poświęconych ludności żydowskiej. Reasumując, uwagę przykuwa fakt, iż większość z nich sięga do źródeł archiwalnych, polskich oraz zagranicznych. Korzysta z zasobów archiwów państwowych, archiwów stowarzyszeń i organizacji, a także muzealnych czy kościelnych. Dokumentacja aktowa, pomimo zmian w formie dostępu do niej, nadal pozostaje najważniejszym zasobem eksponowanym przez badaczy. Badania archiwalne nadal są podstawą działania historyków, regionalistów, genealogów i pasjonatów. Wizyta w archiwach i samodzielne opracowywanie zbiorów na miejscu w czytelni jest nieuniknione i na obecną chwilę niezbędne. To te działania stanowią główną merytoryczną warstwę badań. Godnymi zainteresowania są także bazy muzeów, gdzie odnajdujemy interesujące muzealia, będące zachówkami życia codziennego ludności żydowskiej.

¹⁵ *Rejestr faktów represji na obywatelach polskich za pomoc ludności żydowskiej w okresie II wojny światowej*, red. A. Namysło, G. Berendt, Warszawa 2014, s. 260.

25-lecie
Powiatu Skarżyskiego

Zabiegi o utworzenie powiatu skarżyskiego w XX wieku

Odzyskanie niepodległości w listopadzie 1918 r. spowodowało konieczność unifikacji państwa, które objęło ziemie wcześniej należące do trzech państw zaborczych. Sprawne zarządzanie nie było możliwe bez jednolitej, hierarchicznej struktury administracji terenowej. Ustawodawca wykorzystał historyczne przesłanki dzieląc państwo na województwa, gminy, powiaty ziemskie i grodzkie, gminy miejskie oraz gminy wiejskie. Tych ostatnich było najwięcej, a w każdej kilka lub kilkanaście gromad.

W ostatnich kilkunastu latach XIX w. rozpoczął się szybki rozwój osady Kamienna, w której powstał ważny węzeł kolejowy i zakłady przemysłowe. Rosła liczba mieszkańców. Kształtowała się lokalna elita dążąca do rozbudowy osady i zapewnienia mieszkańcom możliwości realizacji potrzeb kulturalno-oświatowych. Po zakończeniu Wielkiej Wojny ambicją lokalnych władz gminy Kamienna było uzyskanie praw miejskich. Różne formy aktywności mające temu służyć zostały już dokładnie opisane¹. Starania te znalazły swój szczęśliwy finał, gdy decyzją Rady Ministrów, kierowanej przez Władysława Sikorskiego, z dnia 28 grudnia 1922 r. Kamiennej nadano prawa miejskie. Rozporządzenie miało obowiązywać od 1 stycznia 1923 r.² Administracyjnie miasto leżało w granicach powiatu koneckiego.

¹ J. Wijaczka, *Nadanie praw miejskich i rozwój terytorialny Skarżyska-Kamiennej w okresie międzywojennym*, [w:] *Szkice do historii. Skarżysko-Kamienna, Skarżysko-Kamienna* 1993, s. 79-93; K. Zemeła, *Skarżysko-Kamienna – nadanie praw miejskich*, Skarżysko-Kamienna 2003.

² Dz. U. z 1923 r. nr 5, poz. 26.

W okresie starań o nadanie praw miejskich pojawił się postulat utworzenia powiatu z siedzibą władz w Kamiennej. Projekt przedłożyli radni gminy Kamienna 18 lutego 1922 r. We wniosku złożonym przez wójta Antoniego Biernackiego przedstawiono przesłanki przemawiające za podjęciem tej decyzji. Najważniejsze to istnienie ważnego węzła kolejowego i przewidywany szybki rozwój przemysłu. Projektowany powiat obok Kamiennej miał obejmować jednostki administracyjne z sąsiadujących powiatów. Z powiatu koneckiego miały to być gminy wiejskie Bliżyn, Chlewiska, Szydłowiec i miasto Szydłowiec. Z powiatu iłżeckiego gminy wiejskie Skarżysko Kościelne, Mirzec, Wielka Wieś i miasto Wierzbnik z byłą gminą Wierzbnik. Powiat kielecki miałby oddać tereny gminy Suchedniów, a radomski gminę Rogów. W projektowanym powiecie mieszkało ponad 100 tys. osób. Ważnym argumentem było centralne położenie Kamiennej jako przyszłej siedziby starostwa. Rada gminny Kamienna jednomyślnie poparła wniosek przedłożony przez wójta. Sprawą zamierzano zainteresować Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Decyzji w tej materii jednak nie podjęto. Pierwsza próba utworzenia powiatu nie powiodła się. Badający tę problematykę Krzysztof Zemela postawił tezę, że projekt powstania nowego powiatu był formą nacisku na starostwo koneckie, które niechętnie odniosło się do działań wzmacniających Kamienną, słusznie obawiając się utraty wschodnich terenów powiatu³.

Powstałe na przełomie 1922/1923 miasto Kamienna rozwijało się dynamicznie. W kwietniu 1928 r. zmieniono nazwę na Skarżysko-Kamienna. Władze municypalne konsekwentnie zabiegały o poszerzenie granic miasta. Miało się to odbyć kosztem gmin Szydłowiec i Bliżyn. Plany te nie podobały się szczególnie radzie gminy Bliżyn, a i mieszkańcy wsi Bzinek, Bzin i Młodzawy byli temu niechętni. Bliżyn nie godził się na oddanie terenów zajmowanych przez wytwórnictwo amunicji na rzecz Skarżyska-Kamiennej. Fabryka płaciła podatki na rzecz gminy Bliżyn w powiecie koneckim i gmina nie chciała ich stracić. Spór próbowały rozstrzygać władze lokalne, wojewódzkie, centralne i Najwyższy Trybunał Administracyjny. Bliżyn konsekwentnie bronił swoich interesów⁴.

³ K. Zemela, *Skarżysko-Kamienna*, s. 36-37.

⁴ J. Wijaczka, *Nadanie praw miejskich*, s. 85-89.

Z uwagi na temat wystąpienia warto wspomnieć o wysuniętych przez wojewodę kieleckiego planach utworzenia powiatu wierzbnickiego. We wrześniu 1923 r. władze miejskie Kamiennej krytycznie oceniły ten plan i ponownie wnioskowały o utworzenie powiatu z siedzibą władz w Kamiennej. W skład tego powiatu miałyby wejść: miasto Kamienna, gm. Szydłowiec, gm. Chlewiska, gm. Skarżysko Kościelne z powiatu koneckiego; z powiatu iłżeckiego gminy: Mirzec, Styków, Wielka Wieś i miasto Wierzbnik; z powiatu radomskiego zamierzano pozyskać gm. Rogów, a z kieleckiego gm. Suchedniów. Nowy powiat miałby ok. 120 tys. mieszkańców. Po raz wtóry projekt utworzenia powiatu z siedzibą w Kamiennej nie został zrealizowany⁵.

W Skarżysku-Kamiennej w drugiej połowie lat 20. i w latach 30. przybywało mieszkańców, a obszar miasta nie bez oporów ościennych gmin powiększał się. Zachodzące przemiany w opinii miejskich radnych uzasadniały nie tylko przyłączenie gruntów Fabryki Amunicji i Wytwórni Węgla Aktywnego, ale też nadanie miastu charakteru miasta wydzielonego⁶. W drugiej połowie lat trzydziestych konsekwentnie starano się o powiększenie obszaru miasta i uporządkowanie „anormalnych i skomplikowanych stosunków”. Obszary ciężące do Skarżyska-Kamiennej, a to pięciu gmin wiejskich i miasta, leżały w granicach trzech powiatów: koneckiego, iłżeckiego i kieleckiego. Starostwo koneckie proponowało „ześrodkowanie” administracji całego obszaru w jednym powiecie. Sformułowało też projekt utworzenia nowej rozległej gminy wiejskiej Skarżysko-Kamienna. W jej granice miały być włączone gminy i części gmin z ościennych powiatów. Z powiatu iłżeckiego cała gmina Skarżysko Kościelne bez gromady Zbijów, która mogłaby wejść w granice gminy Rogów powiatu radomskiego, gm. Szydłowiec pow. koneckiego lub gm. Mirzec w powiecie iłżeckim. Z tego też powiatu, z gm. Wąchock gromada Parszów i należące do niej tereny lasów państwowych. Z powiatu kieleckiego z gminy Suchedniów gromadę Rejów wraz z leżącymi w granicach gromady lasami państwowymi. Postawiono jednak warunek, że gromada Rejów nie zostanie włączona w granice miasta Skarżyska-Kamiennej.

⁵ K. Zemęła, *Skarżysko-Kamienna*, s. 37.

⁶ Archiwum Państwowe w Kielcach (dalej: APK), Urząd Wojewódzki Kielecki (dalej: UWK), sygn. 4447, Ministerstwo Spraw Wojskowych Do Pana Wojewody w Kielcach [Warszawa, 16 października 1936 r.], k. 5.

Do mającej powstać gminy wiejskiej Skarżysko-Kamienna planowano włączyć jeszcze lasy leżące na północ od gromad Kruk, Baranów, Stokowiec, przynależnych do tych wsi. Powiat konecki miał przekazać gromady: Bzinek, Bzin, Milica, Pogorzałe należące do gm. Bliżyn oraz Skarżysko Książęce z gminy Szydłowiec⁷.

Reasumując, przedstawione wyżej działania na rzecz utworzenia powiatu z siedzibą władz w Kamiennej, a później w Skarżysku-Kamiennej, w okresie II Rzeczypospolitej nie zostały sfinalizowane.

Sprawa utrzymania województwa kieleckiego i nowych podziałów zajmowała miejscowe władze w drugiej połowie lat 40. XX w.⁸ W tym okresie kilkakrotnie powracała sprawa utworzenia powiatu z siedzibą władz w Skarżysku-Kamiennej. Po raz pierwszy wniosek o utworzenie powiatu przemysłowego z siedzibą w Skarżysku-Kamiennej przedstawił wojewoda kielecki Eugeniusz Wiślicz-Iwańczyk w piśmie z 29 kwietnia 1946 r. wysłanym do Ministerstwa Administracji Publicznej⁹. W trakcie prowadzonych konsultacji w kwestii utworzenia powiatu „przemysłowego” z siedzibą w Skarżysku-Kamiennej określano jego obszar. W granice projektowanego powiatu miały wejść: z powiatu radomskiego miasto i gmina Szydłowiec, a także gm. Rogów; z powiatu iłżeckiego gminy: Skarżysko Kościelne, Mirzec, Wąchock, Styków, Pawłów i miasto Starachowice-Wierzbnik; z powiatu kieleckiego miasto Skarżysko-Kamienna oraz gminy: Bliżyn, Bodzentyn, Suchedniów. Planując powiat „przemysłowy” postulowano jeszcze włączenie gmin Odrowąż i Chlewiska z powiatu koneckiego, wówczas w województwie łódzkim¹⁰. I tym razem nie udało się sfinalizować planów.

⁷ APK, UWK, sygn. 4447, Wydział powiatowy w Końskich Do Zarządu Miejskiego w Skarżysku-Kamiennej [Końskie, 27 maja 1936 r., k. 270-271; J. Wijaczka, *Nadanie praw miejskich*, s. 90.

⁸ G. Miernik, *Spory wokół kształtu terytorialnego województwa kieleckiego w latach 1944/1945–1950*, [w:] *Region świętokrzyski. Mit czy rzeczywistość? Materiały konferencji naukowej*, Kielce, 23 maja 2001, red. J. Wijaczka, Kielce 2001, s. 209-245.

⁹ APK, Urząd Wojewódzki Kielecki II (dalej: UWK II), sygn. 182, Projekt podziału terytorialnego RP, Do Ministra Administracji Publicznej Departament Organizacyjny [29 kwietnia 1946 r.], k. 52.

¹⁰ APK, Wojewódzka Rada Narodowa w Kielcach (dalej: WRN), sygn. 215, Urząd Wojewódzki Kielecki, Do Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Kielcach [28 maja 1946 r.], k. 1.

Kolejny raz sprawa utworzenia powiatu z siedzibą w Skarżysku-Kamiennej podjęta została latem 1948 r. W piśmie skierowanym do Prezydium WRN wojewoda kielecki informował, że „władze centralne silnie” popierają koncepcję powstania nowego powiatu. Obszar planowanego powiatu różnił się od wcześniejszych propozycji. W projekcie określone zostały obszary mające wejść w skład nowego powiatu. Z powiatu kieleckiego: miasto Skarżysko-Kamienna, gminy: Bliżyn, Suchedniów, północna część gm. Samsonów, obejmująca gromady: Bień, Komorów, Krasna, Podchyby, Rogowiec i Serbinów. Z powiatu iłżeckiego: miasto Starachowice-Wierzbnik, gminy: Mirzec, Wąchock, Styków. Z powiatu radomskiego miasto Szydłowiec i gminy wiejskie: Wieniawa, Szydłowiec, Rogów i Wierzbica, a z gminy Orońsko gromady: Broniów, Gozdów [Gózd?], Krawara, Krzęcin, Omięcin, Ostałówek, Wilcza Wola, Wola Krawarska, Wysocko, Zaborowie, Zastronie, Ziomaki¹¹. Do tych propozycji odniosła się Powiatowa Rada Narodowa w Końskich. W podjętej 27 września 1948 r. uchwale radni nie zgodzili się na oddanie gminy Borkowice do mającego powstać powiatu w Skarżysku-Kamiennej. Postulowali także, aby z gminy Chlewiska kilka gromad pozostało w powiecie koneckim. Obszar planowanego powiatu miał liczyć 133 492 ha¹².

Sprawa utworzenia powiatu w Skarżysku-Kamiennej była rozpatrywana przez WRN 29 grudnia 1948 r. Poruszano wówczas jeszcze sprawę urzędzenia powiatu ostrowieckiego w miejsce opatowskiego oraz swoistą rewindykację powiatów koneckiego i opoczyńskiego z województwa łódzkiego. Wydział Samorządowy Urzędu Wojewódzkiego Kieleckiego wydał pozytywną opinię o powstaniu powiatu w Skarżysku-Kamiennej, a WRN jednogłośnie poparła ten plan. W granice powiatu zamierzano włączyć miasta Skarżysko-Kamienna i Starachowice oraz gminy: Skarżysko-Kamienna, Bliżyn, Suchedniów, Bodzentyn, Szydłowiec, Wąchock, Skarżysko Kościelne, Starachowice, Wierzbnik, Styków, Rzepin, Tarczek i północną część gminy Samsonów¹³.

¹¹ APK, WRN, sygn. 218, Wojewoda Kielecki do Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Kielcach [Kielce 17 sierpnia 1948 r.], k 83-84.

¹² APK, Powiatowa Rada Narodowa w Końskich, sygn. 11, Uchwała nr 25, s. 9.

¹³ Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Państwowa Komisja Planowania Gospodarczego, sygn. 6426, k. 105; APK, WRN, sygn. 7, Tłumaczenie stenogramu z plenarnego

Decyzje jednak nie zapadły, choć w tym czasie w całym kraju prowadzono prace nad nowymi podziałami administracyjnymi.

W dniu 16 marca 1949 r. władze województwa kieleckiego zdecydowały o tymczasowym odłożeniu sprawy urzędzenia powiatu w Skarżysku-Kamiennej. Nie negowano tego planu, ale nie bez racji wskazywano, że doprowadziłoby to do znacznego uszczuplenia powiatu iłżeckiego, co groziłoby „ruiną gospodarczą”¹⁴. Tak samo zdecydowała WRN w Kielcach na plenarnym posiedzeniu 28 marca 1949 r.¹⁵ Warto jeszcze wspomnieć o datowanym także na 28 marca 1949 r. „Projekcie zmian granic województwa kieleckiego”. W tym dokumencie proponowano nieco inny kształt mającego powstać powiatu. Z powiatu radomskiego zamierzano pozyskać miasto Szydłowiec, gminy: Szydłowiec, Rogów, Wierzbica, Zalesie, a z gm. Orońsko gromady: Broniów, Ostałówek, Omięcín, Zaborowice, Krawara, Wilcza Wola, Wysocko i Zastronie. Z powiatu kieleckiego miasto Skarżysko-Kamienną, gminy: Bliżyn i Suchedniów. Z powiatu iłżeckiego miasta: Starachowice-Wierzbnik i Iłża, gminy Styków, Wąchock, Skarżysko Kościelne, Mirzec, Błaziny, ale bez gromad Prędocinek i Maziarze, i jeszcze z gm. Krzyżanowice wsie Alojzów, Kajetanów Płudnica, Krzyżanowice, Bujak, Starosiedlice, Gaworzyna¹⁶. Podobnie jak w latach poprzednich, i tego projektu nie zrealizowano.

W okresie stalinowskim podjęto działania mające hierarchicznie podporządkować ośrodki władzy lokalnej gminnej, miejskiej władzom powiatowym, a te władzy wojewódzkiej. Zmiany te wprowadzała ustawa z 20 marca 1950 r. o *terenowych organach jednolitej władzy państwowej*. Zlikwidowano urzędy wojewódzkie, starostwa i organy samorządu terytorialnego. Organami władzy państwowej stały się rady narodowe

posiedzenia Kieleckiej Wojewódzkiej Rady Narodowej odbytej w dniu 29 grudnia 1948 r. w Kielcach, k. 886, 1022.

¹⁴ APK, UWK II, sygn. 189, Protokół zebrania zespołu wykonawczego powołanego do ustalenia zmian granic powiatów województwa kieleckiego na skutek Zarządzenia Ministra Administracji Publicznej z dnia 10 marca 1949 r. odbytego w Urzędzie Wojewódzkim Kieleckim, pod przewodnictwem Wicewojewody ob. mgr inż. Dominika Starzeńskiego, k. 7.

¹⁵ APK, UWK II, sygn. 189, Wyciąg z protokołu z posiedzenia plenarnego Kieleckiej Wojewódzkiej Rady Narodowej odbytego w dniu 28 marca 1949 r., k. 37.

¹⁶ APK, UWK II, sygn. 188, Projekt niezbędnych zmian granic województwa kieleckiego, k. 3.

szczebla wojewódzkiego, powiatowego, miejskiego i gminnego. Władzą wykonawczą i zarządzającą były prezydya wymienionych wyżej rad narodowych¹⁷. W pierwszej połowie lat 50. dokonywano kolejnych podziałów, tworząc nowe terenowe jednostki władzy. Uzasadniono to chęcią łatwiejszego dostępu obywateli do ośrodków władzy, zwłaszcza lokalnej. W istocie to, co propaganda przedstawiała jako dowód „ludowładztwa”, skutkowało monstrualną rozbudową partyjno-państwowej biurokracji, która służyła totalnej kontroli nad życiem obywateli.

Na początku 1951 r. nakreślono nowe propozycje zmian podziału administracyjnego województwa kieleckiego. Wnioskowano o utworzenie nowych powiatów z siedzibami w Chmielniku, Iłży, Kazimierzy Wielkiej, Małogoszczu, Nowym Korczynie, Ożarowie, Skarżysku-Kamiennej, Słupi Nowej, Staszowie, Szczekocinach, Szydłowcu i Zwoleniu. Należy podkreślić, że w tym zestawieniu Skarżysko-Kamienna było największym i najsilniejszym gospodarczo ośrodkiem. Przewidywano też podniesienie niektórych miast do rangi powiatów miejskich. Taki status posiadały już Kielce i Radom, następnymi miały być: Ostrowiec Świętokrzyski, Skarżysko-Kamienna, Starachowice i Busko. Przesłankami uzasadniającymi proponowane zmiany był przemysłowy charakter miast nad Kamienną, w których w okresie planu sześcioletniego miano rozbudować fabryki, w dużej części produkujące na potrzeby armii. Wzrost produkcji „specjalnej” w owym czasie osiągnęto przede wszystkim przez zatrudnianie tysięcy nowych pracowników. To skutkowało rozbudową miast w środkowej części województwa kieleckiego. Podniesienie rangi Buska uzasadniano rozwojem „zakładów uzdrowiskowych” i planem wybudowania kolejowego połączenia z Kielcami¹⁸.

Z wymienionych wyżej miast najwcześniej powiatem miejskim stały się Starachowice. Zdecydowała o tym Rada Ministrów 12 kwietnia 1952 r. Kilkanaście miesięcy później, 23 grudnia 1953 r. do rangi powiatu miejskiego podniesiono Skarżysko-Kamienną. W granicach nowego powiatu znalazły się: z powiatu kieleckiego miasto Skarżysko-Kamienna, z gminy Bliżyn gromady Bzinek i Milica, z gminy Suchedniów gromada

¹⁷ Dz. U. z 1950 r. nr 14, poz. 130.

¹⁸ AAN, Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, sygn. 237/XIV-33, Pismo Wydziału Administracyjno-Samorządowego KW PZPR w Kielcach do Wydziału Administracyjno-Samorządowego KC PZPR z 16 lutego 1951 r., k. 73-74.

Rejów, z obszarów lasów państwowych Nadleśnictwa Skarżysko oddziały nr 57-60, 76-78, a z Nadleśnictwa Suchedniów oddziały nr 134 i 135. Z powiatu iłżeckiego z gminy Skarżysko Kościelne weszła wieś Borki będąca częścią gromady Skarżysko Książęce. Rozporządzenie Rady Ministrów weszło w życie 1 stycznia 1954 r. W tym dniu Skarżysko-Kamienna stało się powiatem miejskim.

Przez następne dwie dekady powiat miejski Skarżysko-Kamienna istniał w niezmienionym kształcie. Ekipa, która przejęła władzę po Grudniu 1970 r. postawiła sobie za cel modernizację państwa. Jednym z zadań realizowanych w latach 1972–1975 było przygotowanie i ustanowienie nowych podziałów administracyjnych. To wielokrotnie oznaczało likwidację starych ośrodków władzy lokalnej i powołanie nowych. Najwcześniej wprowadzono te zmiany na wsi. Z dniem 1 stycznia 1973 r. zniesiono najmniejsze jednostki administracyjne, czyli gromady, a ich miejsce zajęły większe, gminy¹⁹. Następnie zlikwidowano pośredni szczebel administracyjny – powiaty. Znacznie zwiększono liczbę województw, których od 1 czerwca 1975 r. było już 49²⁰. Ostatecznie ustanowiono dwuszczeblowy podział administracyjny kraju. Jednostkami podstawowymi były gminy: wiejskie, miejsko-wiejskie, miejskie, a w największych miastach – dzielnice. Drugi szczebel to wspomniane województwa. Skarżysko-Kamienna było gminą miejską w granicach bardzo okrojonego województwa kieleckiego. Ten podział generalnie przetrwał do końca PRL.

Po wyborach kontraktowych w czerwcu 1989 r. hegemoniczna PZPR utraciła władzę. W drugiej połowie 1989 r. w parlamencie rozpoczęto pracę nad przywróceniem samorządu terytorialnego. Ustawa dająca podstawy do powstania samorządu na szczeblu gminnym uchwalona została 8 marca 1990 r.²¹ Następnie 27 maja 1990 r. przeprowadzono wybory władz samorządowych szczebla podstawowego, czyli gminnego. Organem pośrednim między samorządową władzą gminną, a państwową władzą wojewódzką były urzędy rejonowe. Te rejonowe ośrodki rządowej administracji ogólnej funkcjonowały w Polsce w latach 1990–1998. Skarżysko-Kamienna leżało w obszarze działalności Urzędu Rejonowego w Starachowicach, podobnie jak Skarżysko Kościelne

¹⁹ Dz. U. z 1972 r. nr 49, poz. 312.

²⁰ Dz. U. z 1975 r. nr 16, poz. 91.

²¹ Dz. U. z 1990 r. nr 16, poz. 95.

należące wówczas do gminy Mirzec. Miasto i gmina Suchedniów były w obrębie Urzędu Rejonowego w Kielcach, a gmina Bliżyn znalazła się na terenie podlegającym Urzędowi Rejonowemu w Końskich²². Mając na uwadze niniejsze rozważania należy jeszcze wspomnieć o przywróceniu z dniem 1 stycznia 1995 r. gminy Skarżysko Kościelne. Dokonało się to przez wydzielenie z gminy Mirzec wsi Skarżysko Kościelne, Grzybowa Góra, Jagodne, Lipowe Pole Plebańskie, Lipowe Pole Skarbowe i Świerczek. W tym samym dniu powstała gmina Łączna. Objęła ona wsie wyłączone z gminy Suchedniów: Łączna, Czerwona Górka, Gózd, Jęgrzna, Kamionki, Klonów, Podłazie, Podzagnańskie, Występa, Zagórze, Zalezianka i Zaskale²³.

Sprawa dalszych reform podziału administracyjnego dających podstawy dokończeniu tworzenia terenowych organów władzy samorządowej była dyskutowana w latach 90. Spierano się, czy system miał być dwuszczeblowy, czy też trójszczeblowy. Prowadzono też prace studialne nad nowym podziałem administracyjnym państwa. Kwestie te nie zostały rozstrzygnięte w czasie prac nad konstytucją. Dlatego w przyjętej przez parlament 2 kwietnia 1997 r. ustawie zasadniczej, w artykule 164 punkt 1 potwierdzono stan istniejący: „Podstawową jednostką samorządu terytorialnego jest gmina”, a w punkcie 2 znalazł się ogólny zapis: „Inne jednostki samorządu regionalnego albo lokalnego i regionalnego określa ustawa”²⁴. Dawało to legislatywie swobodę w wypracowaniu i uchwaleniu podziału administracyjnego państwa i ośrodków władzy: samorządowej i państwowej.

Prace nad reformą administracyjną podjął powstały po wyborach 1997 r. koalicyjny rząd Akcji Wyborczej Solidarność i Unii Wolności. Nabrały one tempa w pierwszych miesiącach 1998 r. Już wcześniej, w okresie rządów koalicji Sojuzsu Lewicy Demokratycznej i Polskiego Stronnictwa Ludowego, pojawił się pomysł zmniejszenia liczby województw. Proponowano w miejsce 49 województw utworzenie silnych gospodarczo regionów. Początkowo administracja rządu Jerzego Buzka wysuwała podobną koncepcję podziału państwa na 12 województw. Ziemie między Wisłą, Kamienną a Pilicą zamierzano włączyć w granice rozległego województwa, którego siedzibą miał być Kraków.

²² Dz. U. z 1990 r. nr 54, poz. 316.

²³ Dz. U. z 1994 r. nr 132, poz. 671.

²⁴ Dz. U. z 1997 r. nr 78, poz. 483.

W lutym 1998 r. prasa informowała o rządowym projekcie powołania 14 regionów, w tym kielecko-radomsko-częstochowskiego (staropolskiego). Miesiąc później, 13 marca rząd opowiedział się za koncepcją podziału państwa na 12 regionów bez staropolskiego. W kolejnych tygodniach nastąpiła niespotykana aktywizacja lokalnych społeczności i oddolnych inicjatyw na rzecz obrony województwa kieleckiego²⁵. Sejm 5 czerwca 1998 r. przegłosował podział kraju na 12 województw. Senat podniósł liczbę do 15, ale bez staropolskiego. Wiele osób krytykowało Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność” i personalnie kieleckich posłów na Sejm Akcji Wyborczej Solidarność – szefa regionu Waldemara Bartosza oraz Grzegorza Walendziaka i Stanisława Głowackiego, którzy głosowali za podziałem kraju na 12 regionów, czyli przeciwko województwu obejmującemu region świętokrzyski²⁶. Prezydent Aleksander Kwaśniewski 2 lipca zawetował ustawę. Po gorących dyskusjach Sejm przegłosował nową ustawę o wprowadzeniu trójstopniowego podziału terytorialnego państwa na: gminy, powiaty i województwa. Ostatecznie Polskę podzielono na 16 województw, w tym było też świętokrzyskie. Władze nowo utworzonych województw miały rozpocząć funkcjonowanie od 1 stycznia 1999 r.²⁷

Dla społeczności lokalnych różnie ważną sprawą było tworzenie szczebla pośredniego między gminą a województwem. Przesłanki praktyczne, uwarunkowane historycznie, uzasadniały tworzenie powiatów. Samorząd powiatowy wprowadzała ustawa z 5 czerwca 1998 r.²⁸ W dniu 16 lipca uchwalono ordynację do organów samorządu terytorialnego: rad gmin, rad powiatów i sejmików województwa²⁹. We wspomnianej już ustawie o wprowadzeniu trójstopniowego podziału obszaru państwa, uchwalonej 24 lipca, zostały wymienione województwa, siedziby wojewody i sejmiku województwa, a w załączniku wykaz gmin wchodzących w skład województw. W art. 5 ustawy określono,

²⁵ L. Zawistowska, *Nie przenieśli nam stolicy do Krakowa*, „Kielce Plus” 1, 2008, s. 5-7; J. Mazur, *Warto było walczyć*, „Ludowiec Świętokrzyski” 9-10, 2008, s. 6.

²⁶ J. Jarosiński, *Okoliczności powstania województwa świętokrzyskiego*, [w:] *Województwo kieleckie i świętokrzyskie w latach 1919–2009. Bilans sukcesów i niepowodzeń*, red. E. Słabińska, Kielce 2011, s. 6; L. Zawistowska, *Nie przenieśli*, s. 6.

²⁷ Dz. U. z 1998 r. nr 96, poz. 603; J. Jarosiński, *Okoliczności*, s. 10.

²⁸ Dz. U. z 1998 r. nr 91, poz. 578.

²⁹ Dz. U. z 1998 r. nr 95, poz. 604.

że zmiany granic województw, w tym związane z tworzeniem powiatów, miały być wprowadzane rozporządzeniem Rady Ministrów³⁰.

Prace nad utworzeniem powiatów nabrały tempa. Po koniec lipca prezydent miasta Skarżyska-Kamiennej, wykonując polecenie Wojewody Kieleckiego z 22 lipca, przekazał do Urzędu Rejonowego w Starachowicach dane dotyczące planowanego powiatu z siedzibą w Skarżysku-Kamiennej³¹.

Tabela. Obszar i liczba ludności planowanego powiatu skarżyskiego

Gmina	Powierzchnia w km ²	Liczba mieszkańców
Bliżyn	140,92	9053
Łączna	61,36	5306
Skarżysko-Kamienna	45,45	51012
Skarżysko Kościelne	19,80	4550
Suchedniów – w tym miasto gmina	59,41 15,53	9402 2206
Razem	342,47	81529

Źródło: APK, Urząd Rejonowy w Starachowicach, sygn. 13, Zestawienie powiat „Skarżysko”, k. 15

Władze Skarżyska-Kamiennej sporządziły też wykaz niezbędnych etatów, uwzględniając podział na poszczególne komórki organizacyjne, a także potrzeby sprzętu i wyposażenia planowanego urzędu powiatowego. Planowano zatrudnienie 162 osób. Pomieszczeń biurowych miało być 75. Suma kosztów na wyposażenie tych lokali (meble, zasłony, firany), zakup maszyn biurowych i sprzętu łącznie, gaśnic, materiałów kancelaryjnych oraz remonty i urządzenie pomieszczeń to 360 tys. zł³².

³⁰ Dz. U. z 1998 r. nr 96, poz. 603.

³¹ APK, Urząd Rejonowy w Starachowicach (dalej: URS), sygn. 13, Kierownik Urzędu Rejonowego w Starachowicach [do] Pan Prezydent Miasta Skarżyska-Kamiennej, k. 28.

³² Ibid., Potrzeby sprzętowe i wyposażenie niezbędne do rozpoczęcia działalności urzędu powiatowego w Skarżysku-Kam., k. 22-23.

Rozporządzeniem Rady Ministrów, wydanym 7 sierpnia 1998 r., powołano do życia powiat skarżyski. W jego granicach znalazły się miasto Skarżysko-Kamienna, gmina miejsko-wiejska Suchedniów i gminy wiejskie: Bliżyn, Łączna, Skarżysko Kościelne. Rozporządzenie weszło w życie w dniu ogłoszenia³³. Pierwszej korekty granic powiatu dokonano szybko. Pod koniec 1998 r. z mocą obowiązującą od 1 stycznia 1999 r. w granice miasta Skarżyska-Kamiennej włączono wsie Pogorzale i Skarżysko Książęce z powiatu szydłowieckiego województwa mazowieckiego³⁴. Powiat skarżyski był najmniejszy pod względem powierzchni i liczby mieszkańców w województwie. Był jednak najsilniej zurbanizowany.

Ważnym wydarzeniem było przeprowadzenie wyborów członków rady powiatu, czyli organu stanowiącego samorząd powiatowy. Jeszcze przed wyborami podjęto przygotowania do odbycia pierwszych sesji rad powiatowych. Władze wojewódzkie zobowiązywały kierowników urzędów rejonowych do spisania umów na użyczenie lokali celem odbycia pierwszej sesji nowo wybranej rady powiatu³⁵. Elekcja miała miejsce 11 października 1998 r. Do 35-osobowej Rady Powiatu Skarżyskiego wybrano przedstawicieli kilku komitetów wyborczych: Sojusz Lewicy Demokratycznej (11), „Razem Bezpieczni” (10), Samorząd Obywatelski Skarżyska (5), Unia Wolności (5), Skarżyskie Porozumienie Samorządowe (4)³⁶. Zbiorcze wyniki wyborów do rad gmin, rad powiatów i sejmików województw Państwowa Komisja Wyborcza opublikowała 27 października³⁷. Pierwsza sesja rady powiatu musiała zostać zwołana w okresie czternastu dni po ogłoszeniu przez PKW zbiorczych wyników wyborów do rady powiatu³⁸. Jeszcze przed ogłoszeniem wyników wyborów władze wojewódzkie poleciły urzędom

³³ Dz. U. z 1998 r. nr 103, poz. 652.

³⁴ Dz. U. z 1998 r. nr 110, poz. 1266.

³⁵ APK, Urząd Rejonowy w Starachowicach, sygn. 13, Dyrektor Generalny Urzędu Wojewódzkiego w Kielcach [do] Pani, Panowie Kierownicy Urzędów rejonowych [Kielce 5 X 1998 r.], k. 123.

³⁶ (sin), *Powiat skarżyski*, „Słowo Ludu” 240, 1998, s. 8.

³⁷ Dz. U. z 1998 r. nr 131, poz. 861.

³⁸ Dz. U. z 1998 r. nr 133, poz. 872; APK, URS, sygn. 13, Dyrektor Generalny Urzędu Wojewódzkiego w Kielcach [do] Panie, Panowie Kierownicy Urzędów Rejonowych w woj. świętokrzyskim, k. 182.

rejonowym wskazanie osób odpowiedzialnych za organizację starostw powiatowych. Urząd Rejonowy w Starachowicach powierzył koordynowanie prac na rzecz organizacji Starostwa Powiatowego w Skarżysku-Kamiennej Stanisławowi Paclawskiemu, kierownikowi tegoż urzędu³⁹. W realizację tych zadań musiały się włączyć władze municypalne. Prezydent miasta Skarżyska-Kamiennej poinformował Kierownika Urzędu Rejonowego w Starachowicach, że Zarząd Miasta zdecydował o nieodpłatnym użyczeniu pomieszczenia w należącym do miasta Miejskim Centrum Kultury na obrady sesji rady powiatu do dnia 31 grudnia 1998 r. W tym piśmie zawiadamiano, że dla potrzeb starostwa przygotowywano będący własnością miasta budynek przy ul. Konarskiego 20⁴⁰. Prezydent miasta w porozumieniu z Zarządem Miasta zgłosił Wojciecha Raczyńskiego jako koordynatora czynności związanych z organizowaniem starostwa powiatowego i pierwszej sesji rady powiatu. Miał on stworzyć z wybranych pracowników Urzędu Miejskiego zespół roboczy, który miał wykonywać wyżej wymienione czynności⁴¹. Pierwsza sesja Rady Powiatu odbyła się 10 listopada 1998 r. W czasie posiedzenia wybrano władze powiatu. Przewodniczącym Rady Powiatu został January Lewandowski. Pierwszym starostą skarżyskim został Andrzej Bętkowski⁴².

Na koniec warto jeszcze wspomnieć o drobnych korektach granic powiatu, powiększających jego obszar, które przeprowadzono na początku XXI wieku. Od 1 stycznia 2001 r. do gminy Skarżysko Kościelne włączono miejscowości Majków i Michałów z gminy Wąchock, powiatu starachowickiego⁴³. Rozporządzeniem Rady Ministrów z 29 września 2001 r. do gminy Skarżysko Kościelne przyłączono wieś Kierz Niedźwiedzi z gminy Mirów, powiatu szydłowieckiego

³⁹ Ibid., Urząd Rejonowy w Starachowicach [do] Pan Janusz Koza Dyrektor Generalny Urzędu Wojewódzkiego w Kielcach [Starachowice, 19 X 1998 r.], k. 125.

⁴⁰ Ibid., Prezydent miasta Skarżyska Kamiennej [do] Pan mgr Stanisław Paclawski Kierownik Urzędu Rejonowego w Starachowicach [Skarżysko-Kamienna 21 X 1998 r.], k. 162; *Co z siedzibą powiatu?* „Gazeta Skarżyska” 44, 1998, s. 1-2.

⁴¹ APK, URS, 13, Prezydent miasta Skarżyska-Kamiennej [do] Pan mgr Stanisław Paclawski Kierownik Urzędu Rejonowego w Starachowicach [Skarżysko-Kamienna 21 X 1998 r.], k. 163.

⁴² *Andrzej Bętkowski pierwszym starostą*, „Gazeta Skarżyska” 46, 1998, s. 1-2.

⁴³ Dz. U. z 2000 r. nr 117, poz. 1230.

w województwie mazowieckim. Zmiana miała wejść w życie 1 stycznia 2002 r.⁴⁴

Formułowane w latach 20. XX w. plany utworzenia rozległego powiatu ziemskiego z siedzibą w Kamiennej, a następnie w Skarżysku-Kamiennej, nie zostały zrealizowane. Nie udało się też utworzyć „powiatu przemysłowego”, o co zabiegano jeszcze w drugiej połowie lat 30. i po II wojnie światowej, w drugiej połowie lat 40.

Skarżysko-Kamienna stało się miastem powiatowym 1 stycznia 1954 r. i było nim przez ponad dwie dekady. Powiat był mały, obejmował praktycznie miasto Skarżysko-Kamienna. Powiaty w PRL zniesiono 1 czerwca 1975 r. O nowym trójszczeblowym podziale administracyjnym państwa zdecydowano w 1998 r. Wówczas po raz wtóry Skarżysko-Kamienna stało się miastem powiatowym.

⁴⁴ Dz. U. z 2001 r. nr 116, poz. 1241.

**80. rocznica produkcji
oraz likwidacji
tajnej wytwórni broni**

Grzegorz Michnowski

Wiejski Dom Kultury w Mostkach

Pistolety maszynowe STEN z zakładów Tańskich w Suchedniowie – stan badań w 80. rocznicę produkcji oraz likwidacji tajnej wytwórni broni

Pasjonująca historia suchedniowskiej produkcji pistoletów maszynowych Sten była tematem licznych publikacji naukowych, dziennikarskich, pamiętnikarskich, przewija się w filmach fabularnych oraz kulturze popularnej. Mamy w tym przypadku do czynienia z wieloma, często rozbieżnymi relacjami, interpretacjami, autorstwa zarówno uczestników tych wydarzeń, jak też innych członków organizacji konspiracyjnych działających na terenie Suchedniowa, naukowców badających dzieje II wojny światowej, czy wreszcie licznych pasjonatów historii. Kolejną przeszkodę utrudniającą ustalenie rzeczywistego przebiegu wydarzeń, jakie rozegrały się w 1943 r. w Zakładach Przemysłowych „Stanisław Tański i Spółka”, niewątpliwie stanowił powszechnie znany stosunek władz powojennej Polski do tradycji niepodległościowych Armii Krajowej – żołnierze ZWZ-AK zostali „zapłutymi karłami reakcji”, również po zakończeniu epoki stalinizmu pozostając celem szykan oraz inwigilacji, stąd prowadzenie jakichkolwiek rzetelnych badań w tym zakresie było praktycznie wykluczone. Klimat wokół niekomunistycznych środowisk konspiracyjnych zaczął się zmieniać dopiero w połowie lat 60., na fali tzw. ofensywy „partyzantów” – i także w Suchedniowie przypomniano sobie wówczas o chwalebnym epizodzie tajnej fabryki broni. Nadal jednak nie było mowy o wolności publikacji, czy swobodnej publicznej dyskusji, a ponadto większość kluczowych uczestników tych wydarzeń już nie żyła lub z innych względów nie mogła zaprezentować swojego stanowiska. Z kolei po przemianach ustrojowych końca lat 80. zagadnienie suchedniowskiej produkcji Stenów siłą rzeczy nie mogło już wzbudzić szerokiego

zainteresowania, z uwagi na mnogość odkrywanych wówczas „białych plam” w historii najnowszej. Stąd, pomimo ukazania się w tym czasie kilku publikacji podważających powszechnie przyjmowaną od połowy lat 60. „kanoniczną” wersję omawianych wydarzeń, niezmiennie dominuje ona w świadomości społecznej.

Niniejsze opracowanie stanowi zatem próbę zebrania i usystematyzowania zarówno źródeł informacji, jak też głównych teorii dotyczących tego fascynującego epizodu II wojny światowej.

Źródła informacji o suchedniowskich Stenach

Bezdyskusyjnie podstawowy materiał do badań historycznych stanowią dokumenty wytworzone przez osoby oraz instytucje w nich uczestniczące. Niestety, nie zachowały się dokumenty pozwalające odtworzyć przebieg produkcji w zakładzie i rolę w niej poszczególnych pracowników. W zasadzie dysponujemy dosłownie jednym źródłem współczesnym, zawierającym konkretne dane liczbowe określające wielkość oraz koszty suchedniowskiej produkcji. Jest to pismo por. Jana Piwnika „Ponurego” do płk. Augusta Fieldorfa „Nila” (dowódcy Kierownictwa Dywersji ZWZ-AK), uwzględniające rozliczenie środków wydanych na produkcję Stenów, wraz z precyzyjnym wskazaniem rodzajów kosztów, liczby wyprodukowanych egzemplarzy oraz osób odpowiedzialnych za organizację wytwarzania broni¹. Pozostałe zachowane dokumenty odnoszą się raczej w sposób ogólny do omawianej problematyki. Można wspomnieć w tym miejscu o raporcie sporządzonym przez „Ponurego” po odwołaniu go z funkcji dowódcy Zgrupowań Partyzanckich AK², istotny jest również meldunek organizacyjny nr 220 Komendanta Głównego ZWZ-AK gen. Tadeusza Komorowskiego „Bora” za okres 1 marca – 31 sierpnia 1943 r., zawierający m.in. informację o uruchomieniu produkcji pistoletów maszynowych w okręgu Radom (bez wskazania konkretnej lokalizacji) oraz jej możliwej skali³. Z kolei w doku-

¹ Pismo por. cc. Jana Piwnika „Ponurego” do płk. Augusta Fieldorfa „Nila” z 4 grudnia 1943 r. *Dokumenty do dziejów Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury”*, opr. M. Jedynak, Kielce – Kraków 2014, s. 249-250.

² Raport por. cc. Jana Piwnika „Ponurego” do gen. bryg. Tadeusza Komorowskiego „Bora”, Komendanta Głównego AK. *Ibid.*, s. 280.

³ *Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945*, t. 3, Londyn 1973-1976, s. 115.

mentacji prowadzonej przez hitlerowskiego okupanta zachował się tragikomiczny (w konfrontacji z rzeczywistym przebiegiem wydarzeń) opis rzekomego „zdobycia” fabryki broni w Suchedniowie przez „grupę uderzeniową” kpt. Wilfrieda Santera, mający uzasadniać odznaczenie tegoż oficera Krzyżem Żelaznym II klasy⁴.

Wobec niewielkiej liczby oficjalnych dokumentów, kluczową rolę w odtworzeniu rzeczywistego przebiegu wydarzeń odgrywają tyleż liczne, co sprzeczne relacje ich uczestników. Przez lata jedyną powszechnie znaną i obowiązującą była relacja inż. Kazimierza Czerniewskiego ps. „Korebko”⁵, kierownika produkcji w zakładzie i kuratora majątku Tańskich, zaprezentowana przez niego podczas poświęconej produkcji Stenów suchedniowskiej konferencji historycznej 15 maja 1965 r., a następnie rozwinięta i uzupełniona w serii artykułów zamieszczanych w prasie specjalistycznej oraz popularnej⁶. Autor połączył własną, szeroką wiedzę ze wspomnieniami innych uczestników konspiracji, prezentując kompleksowy obraz produkcji Stenów, począwszy od zagadnień konstrukcyjnych, poprzez organizację pracy, współpracę ze strukturami państwa podziemnego, okoliczności likwidacji suchedniowskiej konspiracji, aż po rolę i późniejsze losy poszczególnych członków zespołu. Zarazem w sposób nie budzący wątpliwości określił swoją pozycję w całym przedsięwzięciu, pisząc: „Dowódcą zespołu, inicjatorem i organizatorem produkcji, kierującym nią na wszystkich szczeblach był autor niniejszego referatu”⁷.

Imponująca praca wykonana przez Czerniewskiego i przedstawiony przez niego obraz suchedniowskiej produkcji pozostałyby zapewne niezauważone poza wąskim gronem historyków oraz mieszkańców miasteczka, gdyby trzy lata później nie ukazało się pierwsze wydanie (wznawianego później wielokrotnie) bestsellera Cezarego Chlebow-

⁴ Archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, sygn. WO V/3, s. 2-5. Cyt. za: K. Satora, *Produkcja uzbrojenia w polskim ruchu oporu 1939-1944*, Warszawa 1985, s. 150.

⁵ K. Czerniewski, *Konspiracyjna produkcja pistoletów maszynowych w Suchedniowie* (dalej: *KPPMwS*), mps.

⁶ K. Czerniewski, *Konspiracyjna produkcja pistoletów maszynowych w Suchedniowie*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1, 1966; idem, *Jeszcze o produkcji polskich Stenów*, „Przegląd Techniczny” 5, 1965; *Steny z Suchedniowa*, „WTK” 1-10, 1974.

⁷ K. Czerniewski, *Konspiracyjna produkcja*, s. 13.

skiego⁸, w którym autor poświęcił dużo uwagi produkcji Stenów, wykorzystując wersję „Korebki” i nadając jej literacki sznyt. W powszechnej świadomości Suchedniów zaczął funkcjonować jako pierwszy i główny ośrodek konspiracyjnej produkcji broni w okupowanej Polsce, zaś Czerniewski – jako jego twórca i organizator. Zarazem jednak upublicznienie ustaleń „Korebki” skutkowało polemikami ze strony innych osób wtajemniczonych w to zagadnienie – przede wszystkim Andrzeja Wielechowicza ps. „Rosa”, organizatora struktur organizacji konspiracyjnej Polska Niepodległa na terenie Suchedniowa⁹ oraz Jerzego Stefanowskiego ps. „Habdank”, dowódcy działającego w rejonie Suchedniowa samodzielnego oddziału partyzanckiego, przyłączonego w lipcu 1943 r. do Zgrupowań „Ponurego”¹⁰.

Niejako poza „głównym nurtem” dyskusji wokół suchedniowskich Stenów, reprezentowanym przez głównych antagonistów – „Korebkę”, „Rosę” i „Habdanka”, powstały cenne relacje innych konspiratorów. Przede wszystkim należy tutaj wskazać wspomnienia Józefa Kaźmierskiego, brygadzysty działu remontowego w zakładach Tańskich, a więc w praktyce brygadzysty zespołu produkcyjnego Stenów¹¹, posiadającego rozległą wiedzę zarówno o organizacji, jak też aspektach technicznych produkcji. Inny charakter ma barwna relacja Bogdana Kolasińskiego¹², wówczas młodego chłopaka zatrudnionego w charakterze pracownika administracyjnego – jak przyznaje sam autor, w zakresie szczegółów pracy konspiracyjnej powieliła ona wersję Czerniewskiego, zawiera

⁸ C. Chlebowski, *Pozdrowcie Góry Świętokrzyskie*, Warszawa 1968.

⁹ Podczas suchedniowskiej konferencji historycznej w 1965 r. Wielechowicz, próbujący polemizować z niektórymi stwierdzeniami Czerniewskiego, nie został dopuszczony do głosu; spisana w 1968 r. relacja „Rosy” doczekała się publikacji blisko ćwierć wieku później, dzięki zamieszczeniu jej przez H. Pająka w książce dotyczącej działalności konspiracyjnej na terenie Skarżyska-Kamiennej – zob. H. Pająk, *Skarżysko walczące*, Lublin 1991.

¹⁰ Zob. liczne relacje oraz korespondencja „Habdanka” – Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Kielcach (dalej: IPN Ki), sygn. 212/583, 212/627; J. Stefanowski, *Uwagi dotyczące partyzantki na Kielecczyźnie*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 4, 1989, s. 125-139; ustalenia Stefanowskiego szeroko wykorzystał K. Satora jako podstawę do polemiki z wersją Czerniewskiego – por. *Podziemne zbrojownie polskie 1939-1944*, Warszawa 2001, s. 186-229.

¹¹ S. Pająk, *A Steny były już w lesie...*, „Express Wieczorny” 23, 1968; K. Satora, *Podziemne zbrojownie*, s. 199-200.

¹² B. Kolasiński, *Jakim cudem jeszcze żyję?*, Oświęcim 2006.

jednak cenny opis stosunków międzyludzkich panujących w zakładzie, a przede wszystkim celne, nie pozbawione dystansu i subtelnej ironii portrety twórców suchedniowskiego Stena. Z kolei Maciej Hakenberg w swym wspomnieniu o ojcu¹³ – uczestniku konspiracji, przywołuje m.in. zajęcie zakładów Tańskich przez niemiecką żandarmerię widziane oczami dziecka.

Spośród nielicznych opracowań naukowych, dotyczących suchedniowskiej produkcji, na pierwszy plan wybijają się publikacje Kazimierza Satory¹⁴. Autor, dzięki wywiadom oraz korespondencji z głównymi uczestnikami konspiracji, zgromadził imponujący materiał badawczy i pokusił się o próbę całościowego przedstawienia historii suchedniowskich Stenów, z uwzględnieniem rozbieżnych stanowisk świadków¹⁵. Nieco wcześniejsza chronologicznie, lecz znacznie słabsza pod względem merytorycznym jest praca Piotra Matusaka¹⁶ – zasługą autora było jednak wykorzystanie (po raz pierwszy w literaturze przedmiotu) wspomnianej relacji A. Wielechowicza. Kwestia produkcji w zakładach Tańskich nie mogła zostać pominięta w wydanym niedawno opracowaniu monograficznym dotyczącym dziejów Suchedniowa – z uwagi na charakter publikacji przytoczono w niej jedynie podstawowe fakty, znane z innych wydawnictw¹⁷.

¹³ M. Hakenberg, *Wspomnienia o rodzicach, mps*; w czasie wojny Hakenbergowie mieszkali naprzeciwko fabryki, w istniejącym do dziś drewnianym domu przy ul. Kieleckiej, dzięki czemu dzieci, bawiące się w ogrodzie, mogły obserwować wkroczenie niemieckiej żandarmerii na teren zakładów Tańskich. Na dzień powstania niniejszej publikacji Maciej Hakenberg był ostatnim żyjącym świadkiem opisywanych wydarzeń.

¹⁴ K. Satora, *Produkcja uzbrojenia polskim ruchem oporu 1939–1944*, Warszawa 1985; tegoż: *Podziemne zbrojownie*.

¹⁵ O ile pierwsza ze wspomnianych powyżej prac zasadniczo została oparta na relacji „Korebki” oraz przytoczonych już materiałach źródłowych, wspominając jedynie o kontrowersjach wokół suchedniowskiej produkcji, to w kolejnej wykorzystano unikalne relacje Stefana i Marcina Nawrockich oraz J. Stefanowskiego, wraz z opracowanym przez tego ostatniego *Kalendarium produkcji Stenów w Suchedniowie*. Doceniając ogromny wkład autora w wyjaśnienie szeregu kwestii badawczych należy zaznaczyć, że na ogół bezkrytycznie akceptował tezy i ustalenia „Jurka” oraz „Habdanka”.

¹⁶ P. Matusak, *Ruch oporu w przemyśle wojennym okupanta hitlerowskiego na ziemiach polskich w latach 1939–1945*, Warszawa 1983, s. 251–255. Autor myli podstawowe fakty (wspomina choćby o rzekomym rozstrzelaniu kilku pracowników fabryki podczas likwidacji produkcji), przekręca nazwiska i pseudonimy.

¹⁷ S. Piątkowski, *Wojna i okupacja niemiecka (1939–1945)*, [w:] *Suchedniów. Monografia historyczna miasta i gminy*, red. M. Medyński, K. Zemeła, Suchedniów 2019, s. 296–297.

Omawiając literaturę przedmiotu, nie sposób pominąć publikacji o charakterze reporterskim, czy popularnonaukowym – wszak, przy wszystkich zastrzeżeniach merytorycznych, mają one w tym przypadku największy wpływ na upowszechnianie wiedzy o losach suchedniowskich Stenów i ich twórców. W pierwszej kolejności należy oczywiście wymienić wspomniany już znakomity reportaż historyczny C. Chlebowskiego, stanowiący do dziś dla wielu pasjonatów historii podstawowe źródło informacji o losach zgrupowania „Ponurego”, w tym o losach suchedniowskiej produkcji. Nie podważając ogromnych zasług autora dla utrwalenia oraz popularyzacji wiedzy o formacjach ZWZ-AK na Kielecczyźnie należy zaznaczyć, że fragmenty książki dotyczące wskazanej kwestii zostały w całości oparte na relacjach Czerniewskiego, a dodatkowo ubarwione narracyjnym talentem pisarza¹⁸. Podobną drogą poszedł Cezary Leżeński, kreując w swej, wydanej w popularnej kieszonkowej serii, pozycji tak wyidealizowany, że w gruncie rzeczy krzywdzący wizerunek „Korebki”¹⁹. Na niedoścignym oryginale Chlebowskiego niewątpliwie wzorował się też Henryk Pająk, który z kolei w sposób równie bezkrytyczny, jak jego poprzednicy do wersji Czerniewskiego, podszedł do relacji Wielechowicza oraz swego kuzyna Józefa Romana Suligowskiego ps. „Jastrząb”, „Jakub” (organizatora struktur Polski Niepodległej na terenie Skarżyska-Kamiennej i okolic)²⁰.

¹⁸ C. Chlebowski, *Pozdrówcie*. Również w późniejszych latach, już po ukazaniu się innych pozycji, wskazujących na rzeczywistą rolę w konspiracji Stefana Nawrockiego „Jurka” oraz członków zakładowego plutonu Polski Niepodległej, Chlebowski podtrzymywał swoją wcześniejszą wersję wydarzeń, konsekwentnie budując legendę „Korebki” oraz dezawuuując osiągnięcia Nawrockiego – przykładowo, w jednej z publikacji zamieścił znaną fotografię „Ponurego” pozującego z pistoletem wykonanym przez „Jurka”, opatrując ją komentarzem, że jest to prototyp pistoletu maszynowego wykonany w Suchedniowie przez Olgierda Wiszniewskiego – a więc PM „Grot” (w rzeczywistości taka broń nigdy nie trafiła do „lasu”); por. C. Chlebowski, *Suchedniowskie Steny*, „Tydzień Polski” z 13 VI 1992.

¹⁹ C. Leżeński, *Konspiracyjna fabryka broni*, Lublin 1971.

²⁰ H. Pająk, *Skarżysko*, s. 132-142; w przeciwieństwie do wzbudzających liczne kontrowersje późniejszych publikacji tego autora, *Skarżysko walczące* stanowi (przy wszystkich zastrzeżeniach wynikających z fabularyzowanej formy narracji) doskonałe źródło wiedzy o mieście i jego mieszkańcach czasów II wojny światowej; jak już wspomniano, ogromną zasługą Pajaka było również upublicznienie relacji Wielechowicza, a szerzej – przypomnienie dorobku niemal całkowicie zapomnianej organizacji konspiracyjnej, jaką była Polska Niepodległa.

Uruchomienie i organizacja produkcji

Okoliczności uruchomienia produkcji broni w zakładach Tańskich należą do najbardziej kontrowersyjnych kwestii w całej historii suchedniowskich Stenów. Nie ulega wątpliwości, że długo przed rokiem 1943 w fabryce prowadzone były bliżej nieokreślone prace przy naprawie broni dla organizacji konspiracyjnych – w tym kontekście mówi się najczęściej o dorobieniu magazynków do erkaemu dla mjr. „Hubala”²¹, wiadomo także np. o przerobieniu przez Józefa Kaźmierskiego starego rewolweru na amunicję 9 mm²², zaś Michał Dąbrowski wspominał, że od 1942 r. miał dostarczać do fabryki uszkodzoną broń²³. Już w 1940 r. na terenie zakładu działały jakieś struktury konspiracyjne, związane z jego właścicielem Stanisławem Tańskim i prowadzące działalność dywersyjną (zapewne przerwana aresztowaniem i rozstrzelaniem małżeństwa Tańskich).

Omawiając wojenne losy zakładów Tańskich warto zauważyć, że stały się one w tym czasie swoistą przystanią dla szeregu interesujących postaci – aktywnych uczestników tamtych wydarzeń. Postaci, które w – nazwijmy to – „normalnych okolicznościach” raczej by się w suchedniowskiej fabryczce nie znalazły. Od 1940 r., głównie za sprawą kierownika Czerniewskiego, zaczęły się tutaj pojawiać osoby z zewnątrz. Byli to zarówno jego przedwojenni znajomi z Państwowej Fabryki Amunicji w Skarżysku-Kamiennej, którzy nie podjęli pracy w zakładzie przejętym przez niemiecką firmę Hasag, jak też aktywni działacze podziemia niepodległościowego²⁴. Niewątpliwie pierwszoplanową postacią był tutaj inż. Walerian Zieleziński – absolwent politechniki w Zwickau, podczas I wojny światowej zatrudniony przy projektowaniu u-bootów w biurze konstrukcyjnym berlińskich zakładów Siemensa, w latach 1919–1922 czynny oficer Wojska Polskiego, a w okresie międzywojennym

²¹ K. Czerniewski, *Konspiracyjna produkcja*, s. 11; K. Satora, *Podziemne zbrojownie*, s. 186.

²² C. Leżeński, *Konspiracyjna fabryka*, s. 22.

²³ M. Dąbrowska-Tabor, K. Łakomic, *Historia życia Michała Dąbrowskiego cz. II*, „Gazeta Suchedniowska”, IX 2010.

²⁴ Sam Czerniewski podjął pracę w Suchedniowie po rezygnacji z zatrudnienia w Hasagu; funkcję kuratora majątku objął po śmierci jego właścicieli, stając na czele społecznego zarządu zakładów, w skład którego weszli także Tadeusz i Maria Tańscy oraz dr Witold Poziomski; zob. K. Czerniewski, *Konspiracyjna produkcja*, s.10-11.

pracownik m.in. Zakładów Cegielskiego, od 1929 r. zatrudniony na różnych stanowiskach kierowniczych w Państwowej Fabryce Amunicji w Skarżysku²⁵. Inżyniera wspomagała młoda kadra techniczna, absolwenci warszawskiej Państwowej Wyższej Szkoły Budowy Maszyn i Elektrotechniki im. H. Wawelberga i S. Rotwanda – wspomniany Czerniewski oraz Mieczysław Laure²⁶. Ważną rolę w historii suchedniowskich Stenów miał również w przyszłości odegrać Jerzy Hakenberg, ściągnięty przez Czerniewskiego ze Skarżyska-Kamiennej w lipcu 1940 r.²⁷ Z perspektywy czasu najbardziej niecodzienna wydaje się jednak obecność w zakładzie Haliny Dębnickiej, wspominatej zazwyczaj lakonicznie jako szeregową pracownicę biura handlowego, zaangażowaną w działalność konspiracyjną. Dopiero przeprowadzone w ostatnich latach przez wiedeńskich historyków i upowszechnione przez niemieckie środki masowego przekazu kompleksowe badania przybliżyły tę niezwykłą postać polskiej Żydówki, absolwentki Wyższej Szkoły Handlu Światowego w Wiedniu, zarazem odpowiedzialnej m.in. za podłożenie bomby w warszawskim kasynie przy al. Szucha bojowniczką organizacji Polscy Socjaliści, łączniczki ZWZ-AK i KOP/PAL.²⁸ Pojawienie się w prowincjonalnym Suchedniowie Dębnickiej oraz jej męża Kazimierza (przed agresją hitlerowską współpracownika Janusza Korczaka i redaktora pisma dla młodzieży „Mały Przegląd”, a po wojnie – popularnego pisarza), możliwe dzięki warszawskim kontaktom Czerniewskiego, wynikało z jednej strony z zagrożenia aresztowaniem w stolicy, z drugiej

²⁵ Centralne Archiwum Wojskowe Wojskowego Biura Historycznego, Akta personalne 1918–1939, sygn. 357, 5458, 8301, 462 prac. cyw; więcej o Zielezińskim w bieżącym numerze „Zeszytów Suchedniowskich. Historia” – zob. G. Michnowski, *Inż. Walerian Zieleziński – zapomniany twórca polskiego Stena?*

²⁶ Absolwenci tej renomowanej szkoły uzyskiwali tytuł technologa mechanika, dopiero w 1947 r. decyzją administracyjną otrzymali tytuł inżyniera; w literaturze przedmiotu Laure i Czerniewski zazwyczaj tytułowani są inżynierami.

²⁷ M. Hakenberg, *Wspomnienia*.

²⁸ Więcej o pasjonującej biografii Haliny Dębnickiej-Nawrockiej: J. Koll, F. Lange, *Halina Karin (geb. Kohn, verh. Dębnicka, verh. Nawrocka)*, [w:] *Gedenkbuch für die Opfer des Nationalsozialismus an der Hochschule für Welthandel 1938–1945*, gedenkbuch.wu.ac.at (dostęp 26 VI 2023); iidem, *Sie legte die Bombe im Kasino*, zeit.de (dostęp 5 I 2024); K. Domagała-Pereira, „Die Zeit” o Halinie Karin: „Zapomniana bohaterka”, dw.com (dostęp 25 IX 2023). Znamienne jest, że nawet w Wikipedii Dębnickiej poświęcono jej jedynie biogram w języku... niemieckim.

zaś – z planów zorganizowania na ziemi świętokrzyskiej oddziałów partyzanckich, związanych ze środowiskiem socjalistycznym²⁹.

Już z tej pobieżnej analizy widać, że suchedniowski zakład dysponował wykwalifikowaną kadrą techniczną, a wielu jego pracowników związanych było z różnymi formami działalności konspiracyjnej. Jeśli uwzględnimy utrzymanie kierowania fabryką (mało istotną z punktu widzenia gospodarki wojennej III Rzeszy) w polskich rękach oraz położenie w sercu Puszczy Świętokrzyskiej, stanowiącej arenę działań licznych oddziałów partyzanckich o zróżnicowanej proweniencji, łatwo o wniosek, że było to miejsce wręcz idealne do podjęcia prac produkcyjnych, związanych z zaopatrzeniem podziemnych formacji zbrojnych.

W tym miejscu dochodzimy do kluczowego zagadnienia, jakim bez wątpienia pozostaje uruchomienie konspiracyjnej fabryki broni. Dysponujemy trzema relacjami uczestników tych wydarzeń – relacjami zdumiewająco rozbieżnymi, które wykorzystywane przez różnych autorów (o czym wspomniano powyżej) przez wiele lat po wojnie wzbudzały gorące emocje, zaś w postronnych odbiorcach pozostawiały wrażenie totalnej dezorientacji. Przyjrzyjmy im się bliżej, starając się uchwycić podstawowe fakty.

Relacja Kazimierza Czerniewskiego

Jak już wspomniano, inż. Kazimierz Czerniewski pozostaje autorem najobszerniejszej i najwszechstronniejszej relacji z produkcji suchedniowskich Stenów. Jako kierownik produkcji (zarówno oficjalnej, jak i konspiracyjnej) niewątpliwie dysponował najszerszą wiedzą z zakresu jej organizacji oraz zadań realizowanych przez poszczególnych

²⁹ K. Dębnicki, *Ludzie mojego życia*, Warszawa 1986, s. 47-48. Wraz z wybuchem wojny Halina Karin zawarła fikcyjne małżeństwo z Dębnickim, co miało (jak się okazało, skutecznie) ukryć jej żydowskie pochodzenie. Po likwidacji zakładów Tańskich Dębniccy zaangażowali się w tworzenie suchedniowskich struktur Polskiej Armii Ludowej, a w 1945 r. Kazimierz został tu nawet na krótko Przewodniczącym Prezydium Gminnej Rady Narodowej; w Suchedniowie umieścił później akcję swych licznych powieści oraz wspomnień z czasów wojny – godna polecenia jest choćby barwna charakterystyka dr. Poziomskiego – zob. *Ludzie mojego życia*, s. 42-63, natomiast co najwyżej jako swoistą ciekawostkę należy traktować popularną niegdyś powieść dla młodzieży *Uwaga Piegowaty*, w której porucznik „Nurt” spaceruje po Warszawie z suchedniowskim Stenem za pazuchą, córeczka inż. Czerniewskiego przewozi pociągiem części do pistoletów, a tytułowy bohater demaskuje zdrajcę „Motora”.

członków zespołu. Jego analizy wskazują także na znajomość zagadnień technicznych oraz trudności związanych z wytwarzaniem broni strzeleckiej, zwłaszcza w warunkach funkcjonowania państwa podziemnego. Również większość uczestników i naocznych świadków omawianych wydarzeń na ogół potwierdzała jego wiodącą rolę w całym przedsięwzięciu. Jak zatem wyglądała ta historia w wersji „Korebki” i szerokiego grona jego zwolenników? Nie przytaczając szczegółów, szeroko zaprezentowanych w wymienionych powyżej publikacjach³⁰, wypunktujmy jej kluczowe elementy:

- pomysł produkcji pistoletu maszynowego w oparciu o projekt Stena nasunął się Czerniewskiemu po obejrzeniu brytyjskiego egzemplarza tej broni, przyniesionego do naprawy na początku 1943 r. przez plut. Albina Żołądka ps. „Boruta” – mieszkańca wsi Błoto k. Suchedniowa, żołnierza Zgrupowań „Ponurego”;
- wykorzystując swe kontakty konspiracyjne, wiosną 1943 r. „Korebko” odbył kilka spotkań z przedstawicielami Wydziału Produkcji Konspiracyjnej Komendy Głównej AK: Ryszardem Białostockim oraz Witoldem Gokielim, nie zdołał jednak przekonać ich do swej idei produkcji pistoletów maszynowych;
- odmienny przebieg miało, zaaranżowane przez „Borutę” w kwietniu lub maju 1943 r., spotkanie z „Ponurym”, który zareagował entuzjastycznie na propozycję współpracy, zapewniając egzemplarze różnych typów broni maszynowej i amunicji do dalszych prac projektowych; powierzył przy tym Czerniewskiemu dowództwo placówki AK w zakładach Tańskich oraz kierowanie produkcją Stenów, przysyłając do fabryki utalentowanego rusznikarza Stefana Nawrockiego „Jurka” jako zastępcę kierownika produkcji oraz łącznika z „lasem”;
- seryjna produkcja ruszyła późną wiosną 1943 r.; suchedniowskie pistolety miały trafić nie tylko do Zgrupowań „Ponurego”, lecz również na testy do Komendy Głównej AK oraz na ziemie wschodnie, do kpt. „Wani” – Alfreda Paczkowskiego (dowódcy Kedywu Obszar Białostok i znajomego „Ponurego” z czasów „Wachlarza”);
- w procesie wytwarzania poszczególnych elementów broni suchedniowska fabryka kooperowała z innymi zakładami, m.in. ze skar-

³⁰ Oprócz publikacji Czerniewskiego, najszerzej na ten temat: C. Chlebowski, *Pozdrowcie*, s. 168-177; C. Leżeński, *Konspiracyjna fabryka*, s. 31-55; K. Satora, *Produkcja uzbrojenia*, s. 147-150.

żyskim Hasagiem, starachowicką Hermann Göring Werke A.G., czy bliżej nieokreśloną firmą warszawską; uzgadniając szczegóły produkcji, Czerniewski wielokrotnie spotykał się nie tylko z „Ponurym”, lecz także z szefem Kedywu płk. Emilem Fieldorfem „Nilem”; w kilku ukończonych seriach produkcyjnych (różniących się nieco zastosowanymi rozwiązaniami konstrukcyjnymi) wykonano łącznie ok. 40 szt. broni.

Relacja Stefana i Marcina Nawrockich

Stefan Nawrocki, syn robotnika kolejowego ze Skarżyska-Kamiennej, podstawy wiedzy technicznej zdobył jako pracownik miejscowych warsztatów kolejowych, uczęszczając zarazem do wieczorowej szkoły zawodowej budowy maszyn, ale wojna zastała go już na stanowisku kierownika wydziału remontowego Fabryki Amunicji w Budzynie k. Kraśnika.³¹ Jako żołnierz września 1939 r. dostał się do niewoli niemieckiej, z której zbiegł, wykorzystując odesłanie ze stalagu na roboty przymusowe. Ukrywając się w Warszawie oraz Skarżysku-Kamiennej, trafił ostatecznie do Zgrupowania „Ponurego”, służąc pod pseudonimem „Jurek” w plutonie ochronnym dowódcy. Skierowany do produkcji Stenów w zakładach Tańskich, po jej likwidacji, wraz z przyszlą żoną Haliną Dębnicką związał się z ruchem socjalistycznym, wykorzystując zdobyte doświadczenia do zaprojektowania pistoletu maszynowego dla KOP/PAL. W związku z emigracją do Peru w 1957 r., nie uczestniczył w późniejszej dyskusji wokół tez Czerniewskiego – jego wersję wydarzeń znamy z prowadzonej w latach 80. korespondencji, zainspirowanej m.in. niezgodnym (jego zdaniem) z rzeczywistością i stawiającym go w złym świetle opisem suchedniowskiej konspiracji, zawartym we wspomnianym reportażu historycznym Chlebowskiego *Pozdrowcie Góry Świętokrzyskie*³². Jak zatem zapamiętał to Nawrocki? Otóż:

³¹ R. Syrwid, *Starostowie Warmii i Mazur w latach 1945–1950. Szkice biograficzne*, Olsztyn – Białystok – Warszawa 2018, s. 324-325; funkcjonująca przy Państwowej Fabryce Amunicji szkoła techniczna zapewniała formalne wykształcenie wielu pracownikom okolicznych zakładów, w tym członkom zespołu produkcyjnego suchedniowskich Stenów – jej absolwentami byli m.in. Jan Miernik i Jerzy Hakenberg.

³² Obszerne fragmenty relacji Nawrockiego w: K. Satora, *Podziemne zbrojownie*, s. 184-203; na zainteresowanie Nawrockiego ruchem socjalistycznym wpływ miała zapewne znajomość z Haliną Dębnicką, którą poślubił w 1945 r. Po wojnie oboje piastowali

- na pomysł odtworzenia brytyjskiego Stena wpadł w czerwcu 1943 r., po obejrzeniu rzutowego egzemplarza tej broni; w tym celu zaaranżował spotkanie „Ponurego” ze swym kuzynem Marcinem Nawrockim, prowadzącym warsztat mechaniczny w Skarżysku-Kamiennej przy Hauptstrasse 70c (obecnie ul. 1 Maja), w trakcie którego zapadła decyzja o podjęciu produkcji w tym zakładzie;
- wobec zagrożenia dekonspiracją, w lipcu konspiracyjną wytwórnię (mającą już na koncie kilka serii produkcyjnych) przeniesiono do Suchedniowa; przeniósł się tam także sam „Jurek”, zatrudniony oficjalnie pod nazwiskiem Henryk Bazylewicz jako zastępca Czerniewskiego, a w rzeczywistości – wysłany przez „Ponurego” do kierowania i koordynowania produkcją;
- celem ukrycia swojej rzeczywistej roli, na terenie fabryki realizował swe zadania za pośrednictwem Czerniewskiego oraz majstra Kaźmierskiego; osobiście przygotowywał szkice techniczne, dopracowywane następnie przez wykwalifikowanych pracowników biura technicznego, wykonywał prace rusznikarskie oraz próby strzeleckie.

Relacja Andrzeja Wielechowicza

Streszczone powyżej wersje wydarzeń różnią się głównie szczegółami o charakterze personalnym. Zarówno Czerniewski, jak i Nawrocki zasadniczo potwierdzają zorganizowanie produkcji przez lokalne środowisko AK oraz niezaprzeczalny wkład drugiej strony w powstanie Stenów, różnie ukazując jedynie własną rolę w tym przedsięwzięciu. Zgoła odmiennie przedstawił tę historię Andrzej Wielechowicz ps. „Rosa”, pracownik zakładów Tańskich, zwracając uwagę na (pomijane całkowicie przez wyżej wymienionych) suchedniowskie struktury Polski Niepodległej. Warto zatem wspomnieć w tym miejscu, że już

rozmaite stanowiska w firmach państwowych oraz administracji publicznej – tym bardziej może zaskakiwać ich decyzja o emigracji do egzotycznego kraju. Wybór takiego kierunku nie mógł być jednak przypadkowy, rodzina Nawrockich niewątpliwie zaliczała się do peruwiańskich elit – Stefan został zastępcą dyrektora naczelnego Fabryki Konstrukcji Metalowych w Limie, Halina podjęła pracę w amerykańskiej firmie, a ich syn Piotr, biznesmen i wieloletni Konsul Honorowy RP, ukończył studia inżynierskie w USA – zob. J. Koll, F. Lange, *Halina Karin*; R. Syrwid, *Starostowie*; C. Barycki Angulo, *Entrevista a Piotr Nawrocki*, 2 czerwca 2008, <http://dompolskiperu.blogspot.com/2008/06/entrevista-piotr-nawrocki.html> (dostęp 25 IX 2023).

w październiku 1939 r. Franciszek Przeździecki ps. „Konrad” założył w Kielcach organizację konspiracyjną, mającą za główny cel prowadzenie działalności wywiadowczej oraz sabotażowo-dywersyjnej w zakładach przemysłowych Centralnego Okręgu Przemysłowego. Funkcjonująca początkowo pod nazwą Samodzielna Grupa Przemysłowa, po połączeniu w kwietniu 1941 r. z organizacją Polska Niepodległa (utworzoną w Warszawie w listopadzie 1939 r.) zachowała samodzielność jako Okręg Przemysłowy „Centrum”. Także po przyłączeniu w 1942 r. PN do ZWZ-AK (w ramach tzw. akcji scaleniowej), Okręg zachował niezależność od lokalnych struktur AK, podlegając bezpośrednio Komendzie Głównej. W ramach Okręgu wyodrębniono m.in. Obwód C-II Skarżysko-Kamienna, a w nim C-IIIE – zakłady Tańskich.³³

Organizacją suchedniowskich struktur Polski Niepodległej oraz „Centrum” od początku zajmował się Wielechowicz. W 1942 r. funkcjonowała tutaj już kompania PN, złożona z trzech plutonów, a jeden z nich działał na terenie miejscowej fabryki³⁴. Sporządzona przez „Rosę” relacja zasadniczo odbiega od wersji Czerniewskiego i Nawrockiego, przypisując wiodącą rolę placówce C-IIIE³⁵. Zatem, z jego punktu widzenia, sprawy miały się następująco:

- już na początku hitlerowskiej okupacji zorganizował na terenie zakładu specjalną grupę do reperacji broni (mieli do niej należeć niektórzy późniejsi producenci Stena, m.in. Julian Świtek, Feliks Zolbach czy Olgierd Frank-Wiszniewski);
- w lutym lub marcu 1943 r. otrzymał od kierującego Obwodem C-II Józefa Suligowskiego rozkaz przygotowania konspiracyjnej produkcji broni; na spotkaniu organizacyjnym ustalono, że projekt techniczny przygotowuje inż. Zieleziński z pomocą Hakenberga, dowódcą zakładu został majster Włodzimierz Ney, a jego zastępcą – Wielechowicz;

³³ *Okręg Przemysłowy „Centrum”*, <http://www.akokregkielce.pl/okreg-przemyslowsy/articles/okreg-przemyslowsy.html> (dostęp 22 II 2024).

³⁴ F. Wojciechowski, *Polska Niepodległa. Organizacja konspiracyjna*, Warszawa 1997, s.367.

³⁵ Niniejsze streszczenie opieramy na relacji Wielechowicza, uzupełnionej ustaleniami jego przełożonego J. Suligowskiego „Jastrzębia” oraz J. Stefanowskiego „Habdanka” – zob. H. Pająk, *Skarżysko*, s. 132-142; K. Satora, *Podziemne zbrojownie*, s. 189-191, 219-220; P. Matusak, *Ruch oporu*, s. 251-255; L. Krogulec, *O każdy kamień i drzewo w lesie*, Siedlce 2019, s. 252-256; Korespondencja Bronisława Strzelca „Brodzisz” z Jerzym Oskarem Stefanowskim „Habdankiem” IPN Ki 212/583.

- latem 1943 r., w związku z zagrożeniem wspomnianej produkcji w warsztacie Marcina Nawrockiego, podjęto decyzję o przeniesieniu jej do Suchedniowa; z tego względu szef sztabu Komendy Okręgu AK ppłk Jan Stenzel „Rawicz” zlecił Suligowskiemu przekazanie zespołu produkcyjnego „Ponuremu”; „Jastrzab”, nie zgadzając się z tą decyzją, polecił Neyowi podporządkowanie się rozkazom, lecz zarazem (z obawy przed dekonspiracją) nieujawnianie struktur CII-E wobec AK;
- o ile większość kadry technicznej (Zieleziński, Laure, Frank-Wisz-niewski) przystąpiła do konspiracji, to dużym problemem stała się postawa Czerniewskiego (sic!), który po początkowej odmowie współpracy, miał na nią przystać dopiero pod presją „usunięcia z fabryki” oraz argumentacji swej żony;
- po wciągnięciu do zespołu kierujących zakładem Czerniewskiego i Laure, od lipca można było bezpiecznie zorganizować produkcję; Wielechowicz przytacza tutaj na ogół te same nazwiska, co autorzy pozostałych relacji, nie wskazuje jednak jednoznacznie osób kierujących przedsięwzięciem.

Co zatem sprawiło, że relacje te są tak zasadniczo sprzeczne? Choć powszechnie znana jest skłonność uczestników ważnych wydarzeń do eksponowania własnej roli, to uproszczeniem byłoby sprowadzenie tych rozbieżności do ambicji personalnych. Nie należy zapominać, że suchedniowska produkcja prowadzona była w warunkach konspiracyjnych, a dwie zaangażowane w nią organizacje – ZWZ-AK oraz Polska Niepodległa, formalnie scalone w jedną strukturę, darzyły się nieufnością i często nie wiedziały nawzajem o swoich przedsięwzięciach.³⁶ W naszym konkretnym przypadku oznacza to, że Czerniewski i Nawrocki, jako szeregowi członkowie AK, prawdopodobnie nie mieli świadomości istnienia placówki Polski Niepodległej na terenie zakładu – a przynajmniej nie wspominają nic na ten temat. Kluczowa była tutaj wspomniana decyzja Suligowskiego o nieujawnianiu się wobec AK i zawieszeniu działalności PN na czas produkcji Stenów. Z drugiej strony, dowódcy PN nie mieli prawa znać szczegółów organizacyjnych produkcji po przejściu jej przez „Ponurego” – i temu m.in. służyła mistyfikacja z zatrudnieniem Nawrockiego jako zastępcy kierownika technicznego zakładu. Paradoksalnie zatem, w tym

³⁶ Zob. H. Pająk, *Skarżysko*, s. 132-134.

przypadku konspiracja zadziałała – również po wojnie. Zastanawiające jest natomiast, że każdy ze świadków przypisuje sobie (Czerniewski, Nawrocki) lub swojej organizacji (Wielechowicz) pomysł produkcji Stena oraz sporządzenie dokumentacji technicznej. Musimy w tym miejscu wspomnieć, że podejmowano wówczas liczne próby produkowania broni maszynowej, m.in. w Warszawie, Krakowie, czy w rejonie Ostrowca Świętokrzyskiego.³⁷ Prostota konstrukcji brytyjskiej broni „kusila” zarówno wykwalifikowanych inżynierów, jak też konspiratorów z rusznikarskim zacięciem, i teoretycznie pozostaje możliwe, że w Suchedniowie spotkało się kilka osób, mających już tego typu doświadczenia. Nie wytrzymują natomiast konfrontacji z faktami kategorię twierdzenia „Korebki” o jego kluczowej roli zarówno w opracowaniu dokumentacji technicznej, jak też w kierowaniu produkcją oraz działalnością konspiracyjną. Trudno sobie wyobrazić, że „Ponury” powierzył wszystkie te zadania jednej osobie – zwłaszcza, że do chwili spotkania obaj byli dla siebie całkowicie anonimowi³⁸. Choć Czerniewski wielokroć dowiódł zarówno swego oddania działalności konspiracyjnej, jak też niezaprzeczalnych talentów technicznych i organizacyjnych, to zgodnie z relacjami innych uczestników wydarzeń (oraz elementarną logiką) za dowódcę zakładu z ramienia AK należy uznać Stefana Nawrockiego – co ten ostatni jednoznacznie wyartykułował w liście do „Korebki”:

„Prawdą historyczną, która uległa przez Pana wykrzywieniu jest, że Pan podjął produkcję pistoletów ... której ja byłem inicjatorem. „Ponury” i „Nurt”, gdyby żyli, nie omieszkaliby tego potwierdzić [...] Pan dobrze wie, a także i Marian Wikło i Kaźmierski [...] jaka była moja rzeczywista rola w fabryce. Na pewno nie majstra, bo tej funkcji nawet by Panu nie przyszło na myśl mi zaproponować, wiedząc o tym,

³⁷ Obszernie na ten temat: K. Satora, *Produkcja uzbrojenia, Podziemne zbrojownie*.

³⁸ Czerniewski pisał o swym pierwszym spotkaniu z „Ponurym” i innymi „cichociemnymi” na Wykusie w kwietniu 1943 r., tymczasem Jan Piwnik objął funkcję dowódcy Kedywu Okręgu Kieleckiego 4 czerwca, a na Wykusie pojawił się 15 czerwca. Błędne datowanie wydarzeń przez „Korebkę” jego oponenti przypisują chęci zapewnienia ośrodkowi suchedniowskiemu pierwszeństwa w produkcji broni maszynowej w okupowanej Polsce, choć równie dobrze mogło ono wynikać z upływu czasu i sprzecznych relacji pozostałych świadków – zob. List J. Stefanowskiego do D. Walas, IPN Ki 212/583; K. Czerniewski, *Konspiracyjna produkcja*, s. 20; K. Satora, *Podziemne zbrojownie*, s. 187, 192.

że byłem wydelegowany przez „Ponurego”, by produkcją tą z ramienia partyzantki kierować i koordynować. Jak sam Pan przyznaje, dla zamaskowania mojej roli w fabryce, nazywało się, że jestem Pana zastępcą³⁹.

Wątpliwa pozostaje również rola Czerniewskiego jako głównego projektanta i konstruktora suchedniowskiego Stena. Jak wiemy z relacji Wielechowicza, dokumentację techniczną miał opracować inż. Zieleziński przy pomocy Hakenberga⁴⁰. Bezdyskusyjnie natomiast, z czasem „Korebko” wysunął się na czołowe miejsce w zakładzie, kierując produkcją, a nawet opracowując własny prototyp pistoletu maszynowego „Grot”.

Okoliczności likwidacji produkcji

W kontekście kontrowersji wokół suchedniowskiej produkcji, na osobne omówienie zasługuje z pewnością kwestia dekonspiracji zakładu. Na wstępie wypunktujemy ustalenia, które nie budzą wątpliwości⁴¹.

26 października po godzinie 14⁰⁰, wskutek denuncjacji Jerzego Wojnowskiego „Motora”⁴², w fabryce pojawił się oddział niemieckiej żandarmerii wojskowej pod dowództwem kpt. Santera; w zakładzie nie było wtedy jego kierownictwa (dyrektor Olbrych, Czerniewski, Laure, Frank-Wiszniowski) ani Nawrockiego, który poprzedniego dnia udał się na Wykus wraz z transportem 21 nowych Stenów – nadzór pełnili jedynie majstrowie: Ney oraz Eugeniusz Winiarski. W wyniku rewizji

³⁹ List S. Nawrockiego do K. Czerniewskiego z 25 XI 1988 r. Cyt. za: K. Satora, *Podziemne zbrojownie*, s. 202.

⁴⁰ Po wojnie taką wersję potwierdził Hakenberg w rozmowie z J. Stefanowskim – zob. Satora, *Podziemne zbrojownie*, s. 202.

⁴¹ Szczegółową i obiektywną relację z tych wydarzeń sporządził majster Kaźmierski, któremu tego dnia udało się uniknąć aresztowania dzięki ubraniu robotnika i wmięszaniu się w grupę szeregowych pracowników, wypuszczonych wówczas do domu – zob. S. Pająk, *A Steny*.

⁴² W literaturze przedmiotu można zaobserwować tendencję do obarczania „Motora” winą za wszelkie niepowodzenia Zgrupowań oraz błędy ich dowództwa. W tym jednak przypadku jego odpowiedzialność raczej nie budzi wątpliwości – według zgodnych relacji świadków, po wkroczeniu do fabryki niemieccy żandarmi szukali „Jurka”, a tego pseudonimu Stefan Nawrocki używał w „lesie” – na terenie Suchedniowa był znany jako Bazylewicz, zatem informacja o kierowaniu przez niego produkcją broni musiała pochodzić ze ścisłego otoczenia „Ponurego”.

znaleziono fragmenty dokumentacji oraz pojedyncze detale, a także wykonany przez Wiszniewskiego wg projektu „Korebki” prototyp PM „Grot”. W międzyczasie z zakładu zdołał wydostać się Bronisław Sianoszek ps. „Broniek”, oddelegowany przez „Ponurego” do ochrony produkcji. W trakcie akcji zginęli: Tadeusz Kopec (tego dnia opuszczał wcześniej zakład, natknąwszy się w bramie na żandarmów podjął nieudaną próbę ucieczki) i Roman Kozera (kolejarz zamieszkały w sąsiedztwie fabryki, prawdopodobnie postrzelony przypadkowo podczas pościgu za Sianoszkiem); ciężko pobito Henryka Pałgana oraz inż. Zielezińskiego. Pracownicy biura (Zieleziński, Hakenberg, Kolasiński, Tadeusz Marcinkowski, Zofia Bielecka, Alicja Ludwikowska, Halina Dębicka), a także Pałgan, Winiarski oraz Mieczysław Pospieszyński, zostali wywiezieni do więzienia w Kielcach⁴³, pozostałych zatrudnionych odesłano do domu. W kolejnych dniach aresztowano także dyrektora Olbrycha, zmuszonego do ujawnienia się poprzez zatrzymanie jego żony w charakterze zakładniczki⁴⁴.

Wraz z zapadnięciem zmroku Niemcy opuścili zakład, co umożliwiło Janinie Czerniewskiej oraz Irenie Hakenbergowej wyniesienie ukrytej dokumentacji⁴⁵. Jeszcze tego samego dnia wieczorem teren fabryki zabezpieczyły miejscowe siły porządkowe (żandarmeria, granatowa policja, straż leśna), mimo to w kolejnych dniach Michałowi Dąbrowskiemu, członkowi miejscowej siatki AK, udało się wydobyć ze skrytki zachowane części do Stenów, wykorzystane potem do zmonto-

⁴³ Tak K. Czerniewski, *Konspiracyjna produkcja*, s. 40, według B. Kolasińskiego (*Jakim cudem*, s. 54-64), Marcinkowskiego nie było wśród zatrzymanych na terenie zakładu - dołączył do aresztowanych po kilku dniach. Postać Pospieszyńskiego jest wymieniana jedynie przez „Korebkę” - nie występuje on w żadnej innej relacji jako członek zespołu produkcyjnego, natomiast faktem jest, że trafił do Auschwitz wraz z innymi suchedniowskimi konspiratorami. Dzięki łapówce przekazanej przez struktury AK, w listopadzie zwolniono z więzienia kobiety oraz Marcinkowskiego. Intrygujące, acz mało wiarygodne wyjaśnienie okoliczności uwolnienia Dębickiej znajduje się w dokumentacji Instytutu Yad Vashem w Jerozolimie, który w 1981 r. uhonorował Kazimierza Dębickiego tytułem „Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata”. Po aresztowaniu żony Dębicki miał jakoby zjawić się na Gestapo i zaręczyć, że Halina jest „pobożną katoliczką”. W rzeczywistości, zwracając uwagę śledczych na kwestie rasowe, raczej by ją pogrążył - por. Dębicki Kazimierz, <https://collections.yadvashem.org/en/righteous/4014512> (dostęp 26 IX 2023).

⁴⁴ S. Pająk, *A Steny*.

⁴⁵ M. Hakenberg, *Wspomnienie*.

wania trzech egzemplarzy w kuźni Sękowskiego na Sokolicy⁴⁶. Decyzją władz okupacyjnych zakłady Tańskich zostały zamknięte, a pracowników odesłano do skarżyskiego Hasagu.

Sam przebieg akcji likwidacyjnej, poza drugorzędnymi detalami, jest dość zgodnie przedstawiany przez świadków (Kaźmierski, Kolasiński, Wielechowicz). Największe rozbieżności dotyczą brawurowej ucieczki Sianoszka, porywająco opisaną przez Chlebowskiego⁴⁷. Niestety, najprawdopodobniej jest to relacja mocno „podkoloryzowana” – wbrew twierdzeniom „Bronka” o zastrzeleniu kilku ścigających go żandarmów, na miejscu miał zginąć tylko jeden, i to postrzelony omyłkowo (zapewne w trakcie starcia z Sianoszkiem) przez kolegę⁴⁸. Różnie oceniany jest także stopień orientacji Niemców w szczegółach konspiracji. Na ogół przyjmuje się, że był on niski, co potwierdzać miało aresztowanie wszystkich obecnych na miejscu pracowników biurowych, przy jednoczesnym pominięciu zaangażowanych w produkcję robotników. Z drugiej strony, żandarmi znali nazwiska lub pseudonimy przynajmniej niektórych konspiratorów (Zieleziński, Nawrocki, Frank-Wiszniewski), a według Jerzego Hakenberga, służącego jako tłumacz podczas działań dochodzeniowych na terenie fabryki, dysponowali również fotografiami kilku z nich⁴⁹.

Najbardziej kontrowersyjnym zagadnieniem pozostaje natomiast kwestia świadomości dekonspiracji wśród suchedniowskich producentów broni. Jak wiadomo, „Jurek” wywiózł Steny z Suchedniowa na Wykus dzień wcześniej, niż planowano, zapobiegając w ten sposób (choć tylko na parę dni) ich przejściu przez Niemców. Dlaczego tak postąpił? Czerniewski konsekwentnie utrzymywał, że zlecił Nawrockiemu takie posunięcie, opierając się na własnych, niepokojących obserwacjach (m.in. niezapowiedziane wizyty partyzantów, w tym wprowadzonego do fabryki przez Nawrockiego zdrajcy „Motora”), a nieobecność kluczowych osób z kierownictwa zakładu w feralnym

⁴⁶ K. Czerniewski, *Konspiracyjna produkcja*, s. 40; M. Dąbrowska-Tabor, K. Łakomic, *Historia życia*.

⁴⁷ C. Chlebowski, *Pozdrowcie*, s. 286-291.

⁴⁸ Potwierdził to znający język niemiecki Włodzimierz Ney, który słyszał rozmowę oficera z niefortunnym strzelcem – zob. H. Pająk, *Skarżysko*, s. 137.

⁴⁹ Relacja Jarosława Hakenberga z 13 IX 2023 r.; por. K. Czerniewski, *Konspiracyjna produkcja*, s. 46; B. Kolasiński, *Jakim cudem*, s. 55, 74.

dniu 26 października wynikała z bieżących zadań w terenie – sam miał wyjechać poprzedniego dnia do Warszawy na spotkanie z gen. „Nilem”. Niestety, jak wiele innych twierdzeń „Korebki”, te również są co najmniej wątpliwe – według Kaźmierskiego, „Matora” podejmował w zakładzie... sam „Korebko”⁵⁰. Znamy także rzeczywisty powód zniknięcia czołowych AK-owskich konspiratorów. Już około 22 października „Jurek” został powiadomiony przez Kazika Dębnickiego o ostrzeżeniu przekazanym przez stolarza Breszkę z Kruka, dotyczącym krążących po Suchedniowie plotek na temat produkcji broni w fabryce, a trzy dni później Halina Dębnicka przywiozła ze Skarżyska-Kamiennej meldunek o planowanej akcji żandarmerii w zakładach Tańskich⁵¹. W zaistniałej sytuacji Nawrocki zdecydował o niezwłocznym usunięciu z zakładu 21 Stenów (broń nie była jeszcze poprawnie poskładana – potwierdzają to zarówno świadkowie, jak i zachowane zdjęcia z montażu na Wykusie), w tym samym czasie – bez uzgodnienia z „Jurkiem” – ewakuowali się: Czerniewski z żoną i siostrą, Jerzy Herman oraz Frank-Wiszniewski.⁵² To dlatego następnego dnia żandarmi zastali na miejscu jedynie kierownictwo Polski Niepodległej oraz pracowników niezaangażowanych w proces decyzyjny.

Wersja o rzekomym spotkaniu „Korebki” z szefem Kedywu z pewnością jest zmyślona – miała zapewne ugruntować przekonanie o jego wysokiej pozycji w strukturach AK oraz ważności spraw, dla których porzucił fabrykę w sytuacji zagrożenia. Opuszczając Suchedniów, Czerniewscy ukryli się w domu Miazgów na Bzinie, w znanym lokalu konspiracyjnym, mieszczącym m.in. archiwum okręgu radomsko-kieleckiego AK⁵³. Jeden element tej historii sprawia jednak, że nie jest ona tak jednoznaczna. Otóż wyjeżdżając, Czerniewscy zostawili w służbowym mieszkaniu na terenie zakładu swoje dzieci – a przynajmniej potwierdzają to „Korebko” i Sianoszek, zaś żaden z pozostałych świadków temu nie zaprzeczył. Mimo zatrzymania, opiekująca

⁵⁰ K. Satora, *Podziemne zbrojownie*, s. 199; por. K. Czerniewski, *Konspiracyjna produkcja*, s. 31; C. Chlebowski, *Pozdrowcie*, s. 285, 296.

⁵¹ K. Satora, *Podziemne zbrojownie*, s. 192, 226. Breszko prowadził w swym zakładzie skrzynkę kontaktową, z której korzystały różne organizacje konspiracyjne – zob. Dębnicki, *Ludzie mojego*, s. 145.

⁵² K. Satora, *Podziemne zbrojownie*, s. 202.

⁵³ H. Pająk, *Skarżysko*, s. 142.

się nimi gospodyni Marianna Charabin miała skorzystać z zamieszania i wyprowadzić je z fabryki – kolejna zdumiewająca historia, wszak cała grupka została przed chwilą schwyta w domu, w którym doszło do strzelaniny (zginął niemiecki żołnierz), a opuszczającego legalnie zakład Tadeusza Kopcia właśnie zastrzelono w bramie. Czy zatem Czerniewski, wyjeżdżając z Suchedniowa, rzeczywiście nie wiedział o planowanej akcji żandarmerii, a może uciekł z całą rodziną, zmyślając później historyjkę o bohaterskiej gosposi, aby uwiarygodnić swoją wersję wydarzeń? To jedna z zagadek suchedniowskich Stenów, której już nie rozwiążemy.

Skala produkcji; jak wyglądał suchedniowski Sten?

Ile Stenów powstało w suchedniowskiej wytwórni? Odpowiedź na to pytanie znajdujemy we wspomnianym rozliczeniu kosztów produkcji, sporządzonym przez „Ponurego” – dowódca Zgrupowań stwierdza precyzyjnie, że wyprodukowano 34 sztuki broni⁵⁴. Zarazem, wykorzystując detale produkowane w kooperacji z innymi zakładami, Nawrocki wraz z Wiesławem Trojanowskim ps. „Waleriana” mieli zmontować kolejnych 40 peemów⁵⁵. Ta druga informacja nastrocza pewne trudności interpretacyjne, gdyż trudno jednoznacznie wskazać, o jakich egzemplarzach jest tu mowa. Możemy przyjąć, że do tej liczby „Ponury” zaliczył produkcję skarżyskiego warsztatu Marcina Nawrockiego (szacowaną przez jego właściciela na 20-25 szt.); z ustaleń J. Stefanowskiego wynika natomiast, że prace montażowe prowadzone były także w prywatnych mieszkaniach Trojanowskiego oraz inż. Aleksandra Korzeniowskiego⁵⁶. Nie należy również zapominać o trzech egzemplarzach, zmontowanych przez Dąbrowskiego i Zarukiewicza w kuźni Sękowskiego – powstały one w 1944 r. i nie mogły być uwzględnione

⁵⁴ *Pismo por. cc. Jana Piwnika*, s. 249; Czerniewski i Kaźmierski zgodnie przywołują z pamięci ok. 40 wyprodukowanych egzemplarzy – por. A. Bronikowski, *Droga do polskich „Stenów”*, „Przegląd Techniczny”, 1-2, 1965; S. Pająk, *Ognie widać z daleka*, Kielce 1998, s. 127.

⁵⁵ *Pismo por. cc. Jana Piwnika* s. 249; „Waleriana” był zaufanym współpracownikiem Nawrockiego, uczestniczącym m.in. w spotkaniu organizacyjnym, na którym ustalono zasady produkcji; części do Stenów wytwarzano we wspomnianych zakładach w Skarżysku-Kamiennej i Starachowicach.

⁵⁶ K. Satora, *Podziemne zbrojownie*, s. 185, 212, 222.

w omawianym rozliczeniu. Łącznie dorobek całego ośrodka, produkującego pistolety maszynowe dla Zgrupowań, wyniósł zatem co najmniej 77 egzemplarzy⁵⁷.

Jak wyglądał suchedniowski Sten? Najkrótsza odpowiedź brzmi: różnie. Istnieje tyleż powszechne, co mylne przekonanie, że broń była ściśle wzorowana na wersji brytyjskiej, co miało sugerować, że pochodzi ona ze zrzutów – jak ujął to nieoceniony „Korebko”: „Niech szukają na niebie, nie na naszej szarej, polskiej ziemi”⁵⁸. Tymczasem on sam przyznawał, że przeforsował takie rozwiązanie już w trakcie produkcji, po powstaniu kilku serii, różniących się detalami – „Habdank” doprecyzowuje, że nastąpiło to podczas spotkania na Wykusie w dniu 12 września 1943 r. O ile na temat rozwiązań projektowych inż. Zielezińskiego możemy jedynie spekulować, to dzięki zachowanym fotografiom znamy wygląd broni pochodzącej z warsztatu Nawrockiego – taki peem, z chwytem pistoletowym, składaną kolbą i lufą w kształcie stożka (nagwintowaną w Suchedniowie), trzyma „Ponury” na swym najbardziej znanym, powszechnie dostępnym zdjęciu. Taki sam egzemplarz, ale już z charakterystyczną, wykonaną w Suchedniowie perforowaną lufą, trafił na Wykus 14 września, a otrzymał go Jerzy Łabus ps. „Gall”. Wydaje się, że rozwiązania konstrukcyjne suchedniowskiego Stena stanowiły jedną z głównych osi sporu między Czerniewskim a Nawrockim. Niewątpliwie charakterystyczne patenty „Jurka” (składana kolba i zaokrąglona osłona lufy) dostosowywały broń do działań dywersyjnych, „Korebko” najwyraźniej zdołał jednak przekonać „Ponurego”, że sztywna kolba zapewni lepszą celność, a upodobnienie do oryginału – skuteczniejszą konspirację. Nie zmienia to faktu, że nawet ostatnia seria 21 egzemplarzy, wywieziona na Wykus w przeddzień likwidacji fabryki, w przeciwieństwie do wersji brytyjskiej miała zaokrąglone osłony luf, natomiast rzeczywiście wyposażona była w sztywną kolbę w kształcie litery T i nie posiadała chwytu pistoletowego, do złudzenia przypominając model Mk II⁵⁹. Drugą, powszechnie znaną, choć na

⁵⁷ K. Satora oszacował produkcję warsztatu Nawrockiego i zakładów Tańskich na 51 egzemplarzy – por. *ibid.*, s. 303.

⁵⁸ K. Czerniewski, *Konspiracyjna produkcja*, s. 20.

⁵⁹ Wspomniane fotografie dostępne m.in.: K. Satora, *Podziemne zbrojownie*; <https://www.foto.karta.org.pl/nasze-zbiory/fotografowie/feliks-konderko-ps-jerzy,200,2,zdjecia.html#element> (dostęp 13 III 2024).

pierwszy rzut oka niewidoczną różnicą w stosunku do oryginału, był lewoskrętny gwint, wykonany przez Józefa Kaźmierskiego za pomocą znalezionej w magazynie działu remontowego ręcznego rozwier-taka⁶⁰. Pamiętajmy jednak, że detale z suchedniowskiej produkcji były wykorzystywane w późniejszym czasie przez inne ośrodki konspira-cyjne – odwrotne gwintowanie nie może być zatem traktowane jako niepodważalny dowód pochodzenia zachowanych egzemplarzy ze świętokrzyskiej fabryczki.

W 1965 r., podczas rozbiórki zabudowań suchedniowskiego tartaku Potkańskich, odnaleziono ukryte rysunki konstrukcyjne broni – ich autorem był Michał Dąbrowski, zięć właścicieli zakładu i ówczesny dyrektor Fabryki Urządzeń Transportowych, który po likwidacji zakła-dów Tańskich w 1944 r. opracował tę dokumentację celem wznowienia produkcji w kuźni Sękowskiego na Sokolicy. Niektóre szkice zostały opublikowane w tygodniku „Świat”⁶¹ i dzięki temu możemy dziś czę-ściowo odtworzyć wygląd tej wersji Stena. Dąbrowski nie był jednak członkiem zespołu produkcyjnego ani specjalistą od uzbrojenia⁶², zatem z jakich materiałów korzystał?

Odpowiedź przynosi inne odkrycie. Podczas prac rozbiórkowych, prowadzonych w 1976 r. w domu przy ul. Lelechowskiej 9 w Warszawie, odnaleziono skrytkę z częściami broni oraz dokumentacją projektową peemu produkowanego przez organizację KOP/PAL⁶³. Na podstawie analizy porównawczej ustalono, że jest to dokumentacja znajdują-cego się w zbiorach Muzeum Wojska Polskiego, niezidentyfikowa-nego dotychczas egzemplarza broni. Co łączy te na pozór odległe wydarzenia? Otóż na pierwszy rzut oka widać, że chodzi o tę samą, a przynajmniej bardzo podobną konstrukcję. Nie jest to oczywiście dziełem przypadku – jak już wskazano, Stefan Nawrocki, po likwi-dacji suchedniowskiej produkcji, wznowił ją w Warszawie pod egidą KOP/PAL. Rysunki Dąbrowskiego oraz „Jurka” zostały sporządzone na podstawie tej samej dokumentacji, której 26 października 1943 r.

⁶⁰ A. Bronikowski, *Droga*.

⁶¹ K. Kąkolewski, 6 rysunków, „Świat” 7, 1966, s. 11.

⁶² Dąbrowski miał średnie wykształcenie techniczne, w czasie wojny prowadził wspomniany tartak na rogu dzisiejszej ulicy Kieleckiej i Kościuszki.

⁶³ K. Satora, *Podziemne zbrojownie*, s. 252-262.

nie odnalazła niemiecka żandarmeria. Zachowany peem KOP/PAL ma chwył typu pistoletowego, charakterystyczny dla pierwszych egzemplarzy powstałych w Skarżysku-Kamiennej oraz Suchedniowie, różni się więc od „podróbek” wersji angielskiej, opracowanych przez Czerniewskiego. Kto był zatem autorem projektów technicznych, wykorzystywanych przez różne ośrodki produkcyjne? Choć Nawrocki wskazywał na siebie, był raczej pomysłodawcą poszczególnych rozwiązań, odpowiadał również za końcowy montaż broni. Dokumentację sporządzała wykwalifikowana kadra techniczna – w zakładzie Marcina Nawrockiego byli to inż. Henryk Świercz oraz Stanisław Służewski⁶⁴, w zakładach Tańskich – inż. Zieleziński i Jerzy Hakenberg. Niezależnie od tego, kto zaprojektował jedyny udokumentowany egzemplarz ze zbiorów Muzeum Wojska Polskiego, nie ulega wątpliwości, że pod względem konstrukcyjnym stanowi on dorobek świętokrzyskiego ośrodka. Możemy również potwierdzić, że tak wyglądał suchedniowski Sten.

Suchedniowski *Rashomon*

– źródła kontrowersji wokół Stenów

W niniejszym opracowaniu zaprezentowano główne wątki związane z konspiracyjną produkcją broni w zakładach Tańskich w Suchedniowie. Jak wielokrotnie wskazywano, z niemal każdym z nich związane są rozbieżne relacje, utrudniające bądź wręcz uniemożliwiające ustalenie spójnej wersji wydarzeń. Przyczyny takiego stanu rzeczy przeanalizowano powyżej – reasumując, spróbujmy ocenić wiarygodność świadków oraz ich stopień znajomości poszczególnych zagadnień.

Bezdiskusyjny pozostaje zatem wkład Kazimierza Czerniewskiego – zarówno w samą produkcję Stenów, jak i w utrwalenie pamięci o niej. To on jest jedną z dwóch (obok Nawrockiego) osób wymienionych przez „Ponurego” jako kierujące suchedniowską produkcją – a kierował nią z niewątpliwym zaangażowaniem i przy ustawicznym narażaniu własnej rodziny. Pozostając jednak w zgodzie z prawdą historyczną nie sposób nie dostrzec, że w swoich (skądinąd niezwykle cennych) relacjach „Korebko” nadmiernie eksponował swą rolę i osiągnięcia wykorzystując fakt, iż kluczowi uczestnicy tamtych wydarzeń bądź

⁶⁴ Ibid., s. 182.

nie żyli („Ponury”, Zieleziński, Ney, Hakenberg), bądź nie utrzymywali kontaktu z krajem (Nawrocki). Doceniając zdolności i zaangażowanie „Jurka”, zarazem konsekwentnie budował jego wizerunek ambitnego samouka, pozbawionego formalnych kwalifikacji i sfrustrowanego przydzieloną mu rolą zastępcy wybitnego inżyniera – co w sposób tyleż błyskotliwy, co krzywdzący rozwinął Chlebowski⁶⁵. Trudno również pominąć liczne próby umniejszania rzeczywistych dokonań inżyniera Zielezińskiego⁶⁶. Do ustaleń „Korebki” warto więc podchodzić z należyty dystansem, choć pozostaną one głównym źródłem wiedzy o suchedniowskich Stenach.

Co zatem z Nawrockim i jego zwolennikami? Niewątpliwie, uwzględniając jego późniejszy wkład w produkcję pistoletów maszynowych dla KOP/PAL, był jedną z kluczowych postaci konspiracyjnej produkcji broni w okupowanej Polsce czasów II wojny światowej. Niestety, nie zostawił po sobie kompleksowej relacji, a jego dokonania znamy jedynie z korespondencji oraz wspomnień innych osób. Zresztą, pracując w fabryce jedynie przez trzy miesiące, nie mógł znać jej organizacji oraz pracowników w tym stopniu, co Czerniewski, ustępował też absolwentowi doskonałej warszawskiej szkoły znajomością zagadnień technicznych (choć nadrabiał to niepodważalnym talentem). Badania przeprowadzone przez Jerzego Stefanowskiego „Habdanka” (i wykorzystane w publikacjach Kazimierza Satory) z pewnością przyczyniły się do odmitologizowania wielu aspektów funkcjonowania Zgrupowań, w tym do przypomnienia rzeczywistych osiągnięć „Jurka”, Zielezińskiego, czy Wielechowicza. Pamiętajmy jednak, że Stefanowski nie był uczestnikiem wydarzeń w suchedniowskiej fabryce (choć miał w niej swoje kontakty – Hakenberg, dyr. Olbrych)⁶⁷, a poza tym darzył Czerniewskiego głęboką i nieskrywaną niechęcią.

⁶⁵ Bodaj najbardziej znaną (i wzbudzającą największe oburzenie Nawrockiego) mistyfikacją podważającą jego kompetencje pozostaje historia rzekomej awarii niesprawnego peemu, zaprezentowanego przez „Jurka” „Ponuremu” i płk. „Nilowi” podczas narady w młynie Cioka pod Skarżyskiem – w rzeczywistości broń spodobała się dowódcy, który później pozował z nią do wspomnianego kilkakrotnie, ikonicznego zdjęcia; por. C. Chlebowski, *Pozdrowcie*, s. 266.

⁶⁶ Zob. G. Michnowski, *Inż. Zieleziński*.

⁶⁷ K. Satora, *Podziemne zbrojownie*, s. 223.

Relacje innych uczestników (Wielechowicz, Kaźmierski) wnoszą bardzo wiele do poznania szczegółów organizacji produkcji. Były to jednak osoby nie uczestniczące w procesie decyzyjnym ani projektowym – widzimy to zwłaszcza u Wielechowicza, znającego strukturę i działania zakładowej placówki Polski Niepodległej (którą sam zakładał), ale nie wtajemniczonego w zagadnienia konspiracyjne po przejściu kontroli nad zakładem przez Armię Krajową.

Dziś, 80 lat po tych dramatycznych wydarzeniach, trudno oczekiwać przełomu w badaniach nad historią suchedniowskich Stenów. Oczywiście możemy sobie wyobrazić ujawnienie jakichś zapisków, pozostawionych przez świadków w rodzinnych archiwach, czy też odnalezienie egzemplarza broni o cechach jednoznacznie wskazujących na jej pochodzenie z zakładów Tańskich. Informacje, przykładowo dotyczące stopnia infiltracji placówki przez służby wywiadowcze i policyjne III Rzeszy, mogą znajdować się w zachowanej dokumentacji sporządzonej przez hitlerowskiego okupanta. Niezależnie jednak od szczegółowych ustaleń, dotyczących skali produkcji, czy zasług jej poszczególnych organizatorów, bezdyskusyjne pozostaje zaangażowanie i poświęcenie zespołu produkcyjnego – wybitnych fachowców, żołnierzy Armii Krajowej i Polski Niepodległej – mieszkańców Suchedniowa.

Tytułem podsumowania, oddajmy raz jeszcze głos inż. Czerniewskiemu:

„Zespół wyprodukował w warunkach konspiracyjnych [...] pistolety maszynowe.

Zespół przeprowadził studia i opracował dokumentację, dając żołnierzowi podziemia typ pistoletu maszynowego, który nie miał zacięć niezależnie od pochodzenia amunicji. Prowadzona później duża produkcja pistoletów maszynowych Sten była oparta na rysunkach roboczych i technologii wykonawstwa opracowanych w Suchedniowie.

Zespół opracował prawidłowe zasady organizacji produkcji broni w warunkach konspiracji. Były one wykorzystane w zbrojeniowym przemyśle konspiracyjnym [...].

Robotnik suchedniowski przyjął na siebie obowiązki wynikające z tradycji walk o niepodległość i powierzone obowiązki wykonał. Wykonał je ceną ciężkiej ofiary krwi”⁶⁸.

⁶⁸ K. Czerniewski, *Konspiracyjna produkcja*, s. 39-41.

Grzegorz Michnowski

Wiejski Dom Kultury w Mostkach

„Historię piszą ci, którzy przeżyli”

Jan Karski

Inż. Walerian Zieleziński – zapomniany twórca polskiego Stena?

Historia II wojny światowej wciąż pełna jest nazwisk osób, których wkład w działalność niepodległościową z różnych względów nie został dotychczas należycie udokumentowany i zaprezentowany. Również wojenne dzieje Suchedniowa – niepozornego miasteczka w Puszczy Świętokrzyskiej, nadal kryją wiele zagadek, związanych z krętymi życiorysami miejscowych patriotów oraz innych postaci, w rozmaity sposób związanych z tym niewielkim, lecz nader prężnym ośrodkiem konspiracyjnym.

I oto jeden z nich – człowiek do tego stopnia zapomniany, że w niektórych opracowaniach błędnie podaje się jego nazwisko – o ile to nazwisko w ogóle pada. Inżynier Walerian Władysław Zieleziński – Wielkopolek, urodzony 27 listopada 1892 r. w wielkopolskim Ostrowie (a więc jako poddany cesarza Wilhelma II), w rodzinie inowrocławskiego rzeźnika i handlarza bydłem Władysława oraz Heleny z d. Bochińskiej¹. Ukończył niemiecką szkołę powszechną, niemieckie gimnazjum (początkowo w Inowrocławiu, potem w Berlinie) i chyba biznes mięsny ojca szedł całkiem nieźle, bo w 1911 r. Walerian podjął studia na Ingenieurschule w Zwickau, którą to uczelnię ukończył trzy lata później, kilka miesięcy przed wybuchem I wojny światowej².

¹ Centralne Archiwum Wojskowe Wojskowego Biura Historycznego (dalej: CAW-WBH), Akta personalne 1918–1939 (dalej: Akta), sygn. 5458. Chodzi o Ostrowo w powiecie inowrocławskim.

² Ibid.



Inż. Walerian Zieleziński –
jeden z twórców
polskiego Stena, 1929 r.
Centralne Archiwum
Wojskowe

Niewątpliwie był znakomitym studentem. Z zachowanego odpisu ocen młodego adepta sztuki inżynierskiej wynika, że uzyskał najwyższe końcowe oceny m.in. z mechaniki technicznej, chemii, czy silników zapłonowych, a z pozostałych przedmiotów otrzymał co najmniej „dobry”³. Nie był przy tym wyłącznie teoretykiem – jeszcze przed rozpoczęciem studiów odbył półtoraroczną praktykę w inowrocławskiej Fabryce Maszyn Rolniczych „Głogowski i Syn”, nabywając umiejętności z zakresu ślusarstwa, tokarstwa i obsługi maszyn parowych⁴. Toteż trudno się dziwić, że bezpośrednio po studiach Zieleziński podjął pracę w biurze konstrukcyjnym berlińskich zakładów Siemens – pracę wkrótce przerwana przez wybuch woj-

ny. Inżyniera wysłano na front zachodni, początkowo na przeszkolenie wojskowe w 24. Pułku Piechoty, a następnie do 12. Pułku Piechoty, wraz z którym uczestniczył w walkach frontowych. 11 listopada 1915 r. został odkomenderowany do służby łączności, a wkrótce, po awansie na starszego strzelca, objął stanowisko naczelnika oddziału telefoniistów. Podczas urlopu w domu rodzinnym, 26 września 1916 r. zgłosił się do garnizonowego lazaretu w Inowrocławiu, uskarżając się na chorobę wrzodową – i już nie powrócił na front. Po skierowaniu do garnizonu rezerwowego we Frankfurcie n. Odrą, doczekał tam skutecznej interwencji macierzystego zakładu pracy. Dyrekcji koncernu Siemens-Schuckertwerke udało się wreszcie wytłumaczyć wojskowym, że młody, obiecujący inżynier lepiej przysłuży się ojczyźnie projektując samoloty i u-booty, niż kręcąc telefoniczną korbką gdzieś w okopach między Renem a Sekwaną. 10 lutego 1917 r. Waleriana zwolniono z wojska i odesłano do pracy w przemyśle zbrojeniowym II Rzeszy. Podczas

³ Ibid., sygn. 357.

⁴ Ibid.

pobytu w Berlinie zdążył jeszcze ukończyć kurs z zakresu techniki samochodowej⁵.

Do tej pory mamy właściwie do czynienia z klasycznym życiorysem Polaka z zaboru pruskiego, siłą rzeczy żyjącego i funkcjonującego jako obywatel tego kraju. Ale oto z dniem 31 grudnia 1918 r. Zieleziński złożył wypowiedzenie w zakładach Siemens⁶, wyjechał do rodzącego się właśnie państwa polskiego i jako ochotnik wstąpił do wojska. Początkowo pozostawał w rodzinnym Inowrocławiu, pracując w komendzie obwodu oraz inspektoracie kolei, a 24 kwietnia 1919 r. został wcielony do II baonu telegrafistów w Poznaniu. Po latach decyzję o porzuceniu znakomitej berlińskiej posady tłumaczył ogólnikowo „krytycznym położeniem politycznym”⁷. Zważywszy choćby na późniejszy życiorys, bez wątplenia powrót do odradzającego się kraju wynikał z głęboko patriotycznej postawy młodego człowieka, decydującego się na porzucenie kariery zawodowej w wiodącej europejskiej firmie na rzecz wysoce niepewnej przyszłości w państwie, które w chwili podjęcia tej decyzji nie było nawet uznawane na arenie międzynarodowej.

O ile motywacji Zielezińskiego możemy się jedynie domyślać, to wiemy z pewnością, że jego odejście było stratą dla Siemens, co wynika z wystawionych przez Wydział Wojenny i Techniki Okrętowej referencji, jakie otrzymał opuszczając zakład:

„Poświadczamy, że inż. Walerian Zieleziński [...] od 1 kwietnia do swego powołania do wojska 20 listopada 1914 r., a po tym czasie od 14 lutego 1917 r. do 31 grudnia 1918 r., był zatrudniony w Biurze Konstrukcyjnym naszego wydziału, przy projektowaniu maszyn elektrycznych, urządzeń i systemów zamykania dla floty wojennej, głównie do u-bootów. Powierzoną mu pracę wykonywał z wielką pilnością i zrozumieniem, ku naszemu pełnemu zadowoleniu. Odszedł na własne żądanie”⁸.

Służbę w Wojsku Polskim Zieleziński rozpoczął jako zwykły szeregowy, jednak już 4 lipca awansował na kaprala, a 4 września – na plutonowego. W tym czasie został przeniesiony do I baonu kolejowego

⁵ Ibid., sygn. 5458.

⁶ Ibid., sygn. 357.

⁷ Ibid., sygn. 5458.

⁸ Ibid., sygn. 357.

w Poznaniu, pełniąc okresowo funkcję komendanta Bazy Kontrolującej Transporty Zagraniczne w Kąkolewie. Młode państwo dramatycznie potrzebowało jednak wykształconych wojskowych z doświadczeniem frontowym – 14 października 1919 r. plutonowy Zieleziński zdał egzamin oficerski przed Komisją Egzaminacyjną Wojsk Technicznych, a 26 października, pół roku po wstąpieniu do wojska, dekretem Naczelnika Państwa uzyskał nominację oficerską na podporucznika⁹. Jednocześnie, celem poszerzenia wiedzy z zakresu techniki wojskowej, został skierowany do Lwowa na kurs wyszkolenia w budowie mostów kolejowych, a następnie – na kurs obsługi żurawi do budowy mostów w Jabłonie. Pełnił służbę w różnych jednostkach wojsk kolejowych i – po upływie kolejnego pół roku, 1 kwietnia 1920 r. – został porucznikiem. Wreszcie, po zakończeniu kilkuletnich zmagania zbrojnych o kształt granic II Rzeczypospolitej, 21 marca 1922 r. przeszedł do rezerwy¹⁰.

Jakim był żołnierzem? Przełożeni na ogół podkreślali zarówno jego kompetencje zawodowe, jak też postawę etyczną. Sięgnijmy do sporządzonej w 1921 r. opinii z VI Batalionu Kolejowego w Poznaniu:

„Bardzo sumienny i dobry oficer, prawego, nieskazitelnego charakteru; o żołnierza starający się i wymagający. Inteligentny, orientuje się dobrze w każdej sytuacji [...] we wojskowym fachu bardzo dobrze użyty, obeznany z minerstwem [...] zachowanie w służbie i poza nią – wzorowe, poczucie honoru i godności własnej – wybitne”¹¹.

Podobnie wypowiadał się dowódca 2. Pułku Saperów Kolejowych, w którym Zieleziński w 1927 r. odbył ćwiczenia rezerwy, robiąc wrażenie kulturą osobistą, poczuciem odpowiedzialności oraz fachowym wyszkoleniem – nic dziwnego, że płk inż. Geller wprost stawiał go za wzór innym oficerom. Drobną skazę na tym idealnym wizerunku miała stanowić jedynie niska „sprężystość cielesna”. Cóż, pięć lat w cywilu zapewne zrobiło swoje...¹²

A jak potoczyły się losy zawodowe inżyniera? Po wyjściu z wojska dość często zmieniał pracę, co mogło wynikać ze zmiennej sytuacji gospodarczej młodego państwa. Początkowo, na krótko zatrudnił się

⁹ Ibid., sygn. 5458.

¹⁰ Ibid.

¹¹ Ibid., sygn. 8301.

¹² Ibid., sygn. 357.

w Towarzystwie Sosnowieckich Fabryk Rur i Żelaza, szybko powrócił jednak do rodzinnej Wielkopolski, obejmując na dwa lata posadę kierownika biura konstrukcyjnego i szefa warsztatów w Czempieńskich Zakładach Hutniczych. Następnie, po kilkumiesięcznym epizodzie w Powszechnym Towarzystwie Elektrycznym AEG, został inżynierem konstruktorem w największym wielkopolskim przedsiębiorstwie – Towarzystwie Akcyjnym H. Cegielski. Stąd w 1926 r. przeniósł się na dłużej na Śląsk, zatrudniając się jako kierownik warsztatów w Walcowni Metali S.A. w Dziedzicach¹³.

Tak częste zmiany miejsca zatrudnienia z pewnością nie wynikały z niskiej oceny kompetencji Zielezińskiego. Oddajmy głos jego niektórym pracodawcom:

„Pracował w naszym biurze konstrukcyjnym Zakładów naszych w Sosnowcu od 5-go maja do 30-go lipca 1922 r. W tym czasie zajęty był konstrukcją nowych, jak i przeróbek istniejących maszyn. Pan Zieleziński opuszcza posadę na własne życzenie i chętnie dajemy Mu świadectwo pilnego i sumiennego pracownika, który powierzone Mu roboty wykonywał ku naszemu zadowoleniu”.

Towarzystwo Sosnowieckich Fabryk Rur i Żelaza S.A.

„Pracował w zakładach naszych jako konstruktor młocarń parowych, przyczem znajomością rzeczy, pracowitością i nadzwyczajną pilnością (...) zdołał zaskarbić sobie najzupełniejsze nasze uznanie”.

H. Cegielski Towarzystwo Akcyjne, Poznań 1925 r.¹⁴

Ostatecznie, po okresie dość częstego zmieniania pracodawców, z dniem 1 czerwca 1929 r. Zieleziński podjął pracę jako kierownik Walcowni Metali w Państwowej Fabryce Amunicji w Skarżysku-Kamiennej. Nowiutki zakład, stanowiący jedną ze sztandarowych inwestycji publicznych Polski międzywojennej, przyciągał wówczas doskonałych fachowców z całego kraju, kusząc atrakcyjnymi wynagrodzeniami oraz wysokim standardem osiedli pracowniczych. Tak było również w przypadku naszego inżyniera, o czym świadczy jego pierwszy angaż, zapewniający mu 900 zł pensji zasadniczej, 500 zł

¹³ Ibid.

¹⁴ Ibid.

dotadku funkcyjnego, a także dwupokojowe mieszkanie służbowe na Kolonii Urzędniczej (dzisiejsze osiedle Górna Kolonia)¹⁵. Co to w praktyce oznaczało? Zostając w wojsku, jako porucznik w latach 30. Zieleziński mógłby liczyć na 324 zł zasadniczej pensji, przy awansie np. na pułkownika kwota ta wzrosłaby do 632 zł. Na zarobki zbliżone do uposażenia wyższych oficerów mogli liczyć profesorowie uczelni państwowych oraz sędziowie i prokuratorzy w sądach wyższej instancji¹⁶. Niewątpliwie zatem dyrekcji fabryki zależało na ściągnięciu do Skarżyska-Kamiennej doświadczonego profesjonalisty, jednak z analizy jego dokumentacji pracowniczej wynika raczej, że wielkiej kariery tu nie zrobił. Po zakończeniu budowy walcowni zaproponowano mu stanowisko zastępcy szefa Wydziału Amunicji Armatniej, lecz na własną prośbę przeniósł się do Wydziału Elaboracji jako inżynier ruchu (wiązało się to z obniżeniem dodatku funkcyjnego do 200 zł, a ostatecznie z jego likwidacją od 1 grudnia)¹⁷. Wreszcie od 1 września 1932 r. znalazł zatrudnienie jako starszy konstruktor w Biurze Studiów – tę umowę rozwiązano z końcem roku 1935, aby zdegradować go do stanowiska konstruktora, z uposażeniem miesięcznym w wysokości 630 zł¹⁸. Oczywiście nadal zaliczał się do ścisłego grona wykwalifikowanej kadry technicznej, a redukcja wynagrodzenia wynikała tyleż ze zmiany stanowiska, co z urealnienia płac w fabryce, związanego z trudnościami ekonomicznymi czasów Wielkiego Kryzysu¹⁹.

Niestety, od chwili wybuchu wojny informacje o losach inżyniera stają się bardzo fragmentaryczne. Możemy jedynie domniemywać, że 5 września 1939 r., wraz z innymi pracownikami PFA, został ewakuowany do Włodzimierza Wołyńskiego. Wobec braku możliwości wznowienia produkcji zbrojeniowej oraz wkroczenia Armii Czerwonej

¹⁵ Ibid.

¹⁶ *Mały Rocznik Statystyczny 1936*, Warszawa 1936, s. 188.

¹⁷ CAW-WBH, Akta, sygn. 357.

¹⁸ Ibid., sygn. 462.

¹⁹ Redukcja uposażeń dotyczyła raczej ogółu pracowników – w przeddzień wybuchu wojny dyrektor PFA otrzymywał podobne wynagrodzenie, co Zieleziński dziesięć lat wcześniej, zob. P. Kardyś, M. Medyński, *Wykaz pracowników umysłowych Państwowej Fabryki Amunicji w Skarżysku-Kamiennej, styczeń – sierpień 1939*, „Z dziejów regionu i miasta. Rocznik Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Skarżysku-Kamiennej” 7, 2016, s. 115-135.

na ziemi wschodnie Rzeczypospolitej, pracownicy na ogół podejmowali próby powrotu do Skarżyska-Kamiennej lub przedostania się do granicy rumuńskiej. Sam zakład nie doznał uszczerbku w trakcie działań wojennych (mimo, iż dowódca Armii „Prusy” gen. Dąb-Biernacki nakazał zniszczenie fabryk w Skarżysku-Kamiennej i Starachowicach) i wkrótce, już pod niemieckim zarządem, wznowił produkcję, stając się elementem sieci kilkudziesięciu zakładów należących do koncernu HASAG (Hugo Schneider Aktiengesellschaft)²⁰. Jednak Zieleziński, podobnie jak wielu innych fachowców, nie podjął pracy dla przemysłu zbrojeniowego III Rzeszy, obejmując stanowisko kierownika biura konstrukcyjnego w suchedniowskich Zakładach Przemysłowych „Stanisław Tański i Spółka”. W zakładach, w których wkrótce powstała placówka organizacji konspiracyjnej Polska Niepodległa, Okręg Przemysłowy „Centrum”, Podobwód IIE²¹. O tej organizacji w ogóle wiemy niewiele, co dobrze świadczy o poziomie jej zakonspirowania. Właściwie nie wiemy nawet, czy należał do niej nasz bohater – ale trudno zakładać, by było inaczej, zważywszy na jego życiorys oraz pozycję w zakładzie. Dysponujemy tu tylko jedną, lecz jakże wymowną relacją Andrzeja Wielechowicza – pracownika fabryki i organizatora struktur konspiracyjnych: „Gdy wróciłem z frontu w 1939 roku, zaraz wstąpiłem do organizacji podziemnej Polska Niepodległa. [...] W lutym [1943 r. – przyp. G.M.] zostałem przeniesiony do przemysłu z rozkazu Obwodu Przemysłowego pod kryptonimem C-II Skarżysko-Kamienna. Dostałem wtedy polecenie, abym zorganizował zakład do produkcji Stenów. Najpierw zaproponowałem mistrzowi inżynierowi Neyowi. Ten zgodził się. Odebrałem wtedy od niego przysięgę i nazaczyłem spotkanie z „Jakubem”. Na tym spotkaniu postanowiono, że głównym konstruktorem będzie inż. mechanik Zieleziński [oryg. błędnie Zieleński –

²⁰ S. Piątkowski, *Skarżysko-Kamienna w latach wojny i okupacji*, [w:] *Dzieje Skarżyska-Kamiennej. Monografia z okazji 90-lecia nadania praw miejskich*, red. K. Zemela, P. Kardys, Skarżysko-Kamienna 2013, s. 287-293.

²¹ Więcej o działalności konspiracyjnej w zakładach Tańskich w bieżącym numerze „Zeszytów Suchedniowskich” – zob. G. Michnowski, *Pistolety maszynowe STEN z zakładów Tańskich w Suchedniowie – stan badań w 80. rocznicę produkcji oraz likwidacji tajnej wytwórni broni*.

przyp. G.M.], jego pomocnikiem technik mechanik Hakenberg. Ney został komendantem zakładu, a ja jego zastępcą”²².

Czy zatem to Walerian Zieleziński był rzeczywistym konstruktorem polskiego Stena? Niewątpliwie był pracownikiem o najwyższych kompetencjach technicznych i trudno sobie wyobrazić, by nie wykorzystano jego umiejętności zawodowych w procesie produkcji – tym bardziej, że ukrycie prac projektowych przed kierownikiem biura konstrukcyjnego nie było możliwe. Tymczasem po wojnie obowiązywała inna wersja wydarzeń, stawiająca w ich centrum inż. Kazimierza Czerniewskiego ps. „Korebko” jako pomysłodawcę wytwarzania oraz projektanta suchedniowskich pistoletów maszynowych. Z kolei adwersarze „Korebki” inicjatora całego przedsięwzięcia i autora projektów widzieli w Stefanie Nawrockim ps. „Jurek”. Nie wnikając w szczegóły tego wielokrotnie omawianego sporu²³ należy wyjaśnić, że powszechnie znana historia suchedniowskiej wytwórni broni związana jest z działalnością konspiracyjną Armii Krajowej, rozpoczętą na terenie zakładów Tańskich latem 1943 r. Inicjując produkcję Stenów w suchedniowskiej fabryce, por. Jan Piwnik ps. „Ponury” przejął struktury organizacyjne oraz dotychczasowy dorobek Polski Niepodległej, co wzbudziło tyleż zdecydowany, co bezskuteczny protest „Jakuba”, który polecił Neyowi podporządkowanie się rozkazom, lecz zarazem (z obawy przed dekonspiracją) nieujawnianie struktur CII-E wobec AK. Stąd miejscowi AK-owcy (o ile wcześniej nie działali w PN), nie byli wtajemniczeni we wcześniejsze prace nad pistoletami maszynowymi, co miało stać się źródłem późniejszych nieporozumień. Wiele wskazuje na to, że Zieleziński (zgodnie z rozkazem) wykonywał zlecane mu prace, lecz zarazem trzymał się na uboczu, konsekwentnie budując swój wizerunek bojaźliwego starszego pana. Pośrednio potwierdził to sam Czerniewski, przytaczając słowa inżyniera: „ja nie jestem bohaterem, ja nie chcę wiedzieć o niczym. Nie pokazujcie mi żadnych gazetek,

²² H. Pająk, *Skarżysko walczące*, Lublin 1991, s. 135-136; „Jakub” to Józef Roman Suligowski, Komendant Obwodu C-2; Ney był mistrzem w Zakładach Tańskich, nie posiadał jednak tytułu inżyniera; por. CAW-WBH, Akta odznaczeniowe 1918-1939, sygn. KN 3.8.XI.32, Deklaracja Włodzimierza Neya z 25 IV 1932 r.

²³ Szeroko na ten temat: G. Michnowski, *Pistolety maszynowe*; K. Satora, *Podziemne zbrojownie polskie 1939-1944*, Warszawa 2001, s. 184-229; por. K. Czerniewski, *Konspiracyjna produkcja pistoletów maszynowych w Suchedniowie*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1, 1966; C. Chlebowski, *Pozdrówcie Góry Świętokrzyskie*, Warszawa 1968.

ponieważ nie chcę, abyście mnie obciążali sprawami i obowiązkami, którym ja nie będę mógł sprostać”²⁴. Cóż, w ustach polskiego oficera, który w przeszłości nieraz dowodził swej odwagi i wyróżniał się nienaganną postawą etyczną, musiały to być słowa co najmniej zaskakujące...

Niezależnie od rzeczywistych intencji Zielezińskiego należy zastrzec, że „Korebko” w swych licznych wypowiedziach i publikacjach miał tendencję do eksponowania własnej osoby, przy jednoczesnym marginalizowaniu zasług niektórych członków konspiracji. W tym przypadku utrzymywał, że inżynier nie był wprowadzony w sprawę wykonawstwa broni i nie kontaktował się z innymi członkami zespołu – opracował natomiast zagadnienia tłoczenia elementów do produkcji masowej²⁵. Ba, nawet załatwiona przez niego blacha na korpusy Stenów miała okazać się zbyt miękka i dopiero Czerniewski jakoby zapewnił materiał odpowiedniej jakości²⁶. Starania „Korebki” o odsunięcie w cień rzeczywistej roli kierownika biura konstrukcyjnego w sposób niezamierzony uprawdopodobnił w swych wspomnieniach inny pracownik zakładów Tańskich, Bogdan Kolasiński²⁷ – w czasie wojny młody chłopak zatrudniony do prac pomocniczych; nie znający zadań poszczególnych konspiratorów, przedstawił to zagadnienie na podstawie powojennych rozmów z Czerniewskim. Wypowiadając się z ogromnym szacunkiem na temat Zielezińskiego, Kolasiński zarazem utrzymywał, że w prowadzonym przez siebie zeszycie zleceń warsztatowych literami XYZ oznaczał te realizowane w ramach produkcji broni i przy nazwisku inżyniera takich oznaczeń nie było²⁸, co miało dowodzić braku jego zaangażowania w nielegalną działalność zakładu. Rzecz w tym, że sam przystąpił do konspiracji dość późno, na pewno już po przejęciu jej przez Armię Krajową, nie mógł zatem znać zadań i dokonań członków Polski Niepodległej, zaś Zieleziński zajmował się pracami projektowymi, nie produkcją. W tej relacji pobrzmiewają natomiast echa znanych twierdzeń „Korebki” dotyczących funkcji oraz

²⁴ K. Satora, *Podziemne zbrojownie*, s. 209.

²⁵ Ibid.

²⁶ K. Czerniewski, *Konspiracyjna produkcja pistoletów maszynowych w Suchedniowie*, mps, s. 21.

²⁷ B. Kolasiński, *Jakim cudem jeszcze żyję?*, Oświęcim 2006.

²⁸ Ibid., s. 43, 54-55.

roli uczestników suchedniowskiej konspiracji w wytwarzaniu Stenów. Jednocześnie jednak zawiera ona informację na pozór drugorzędą, a w naszym przekonaniu – kluczową. Aby zrozumieć jej sens, przypomnijmy dramatyczne wydarzenia z 26 października 1943 r.

W tym dniu na teren zakładów Tańskich wkroczyła niemiecka żandarmeria, likwidując konspiracyjną wytwórnię broni. Wbrew prezentowanej przez Czerniewskiego wersji wydarzeń, nie było to zaskoczeniem dla kierownictwa zakładu – dzień wcześniej do Suchedniowa dotarła wiadomość od wywiadu AK o prawdopodobnej dekonspiracji. W tej sytuacji Stefan Nawrocki wywiózł Steny na Wykus do zgrupowania „Ponurego”; Czerniewski ukrył się w Skarżysku-Kamiennej, na miejscu nieobecny był również dyrektor zakładu Stanisław Olbrych. I oto bezpośrednio przez wkroczeniem Niemców, w fabryce zjawił się inżynier Zieleziński – jak pisze Kolasiński: „nieszczęsny, wręcz pechowy stary człowiek przyjeżdżający do naszego biura ze Skarżyska-Kamiennej co drugi lub co trzeci dzień, trafił właśnie 26 października 1943 roku na gestapowską akcję pacyfikacyjną. A nie musiał akurat w tym pechowym dniu być w pracy [podkr. G.M.]”²⁹. Po co zatem przyjechał do zakładu, opuszczonego przez kierownictwo konspiracji? Można jedynie spekulować na ten temat, lecz dziwnych zbiegów okoliczności jest tu zdecydowanie zbyt wiele. Wiemy natomiast, że tego feralnego dnia dokumentacja produkcyjna została ukryta lub zniszczona – według świadków, miał to zrobić właśnie... „stary człowiek ze Skarżyska”, w ostatniej chwili wrzucając kompromitujące materiały do toalety³⁰. Niestety, sam inżynier został schwytany i ciężko pobity, następnie wywieziony wraz z innymi pracownikami biura do kieleckiego więzienia i tam poddany brutalnemu śledztwu. Według Czerniewskiego, miało to dowodzić słabej orientacji Niemców w strukturze konspiracji, z drugiej jednak strony ten sam autor nadmienia, że w czasie aresztowania żandarmi wiedzieli, że mają do czynienia z absolwentem niemieckiej uczelni, który odmówił pracy w Hasagu³¹.

²⁹ Ibid., s. 92; w chwili aresztowania Zieleziński miał 50 lat, zatem według ówczesnych wyobrażeń mógł uchodzić za wiekowego – zwłaszcza w oczach młodych pracowników biura.

³⁰ Według innej wersji, dokumentację zniszczył Jerzy Hakenberg; być może jej twórcy działali razem; por. relacja Jarosława Hakenberga z 13 IX 2023 r.

³¹ K. Satora, *Podziemne zbrojownie*, s. 209.

19 grudnia transport wiozący m.in. suchedniowskich konspiratorów: Waleriana Zielezińskiego, Jerzego Hakenberga, Bogdana Kolasińskiego, Henryka Pałgana, Mieczysława Pospieszyńskiego i Eugeniusza Winiarskiego dotarł do obozu Auschwitz-Birkenau. Inżynier przeżył śledztwo kieleckiego Gestapo, ale nie był już w stanie sprostać ekstremalnym warunkom obozowej zimy. Wspólnie z Hakenbergiem (cierpiącym na zaawansowaną gruźlicę) po Nowym Roku dobrowolnie zgłosił się do szpitala obozowego, gdzie zmarł 8 stycznia 1944 r.³²

Oprócz naszego bohatera, wojny nie przeżył także Włodzimierz Ney. Hakenberg zmarł przedwcześnie w 1957 r., a relacje Suligowskiego oraz Wielechowicza długo pozostawały nieznanie opinii publicznej. Od zupełnego zapomnienia uchronił inżyniera Edward Paszkiel, żołnierz „Ponurego”, któremu podczas poświęconej produkcji Stenów konferencji historycznej, zorganizowanej w 1965 r. w Suchedniowie, udało się (w przeciwieństwie do Wielechowicza) zabrać głos: „Wyczytałem również [...], że inżynier Zieleziński wykonywał tylko jakieś prace pomocnicze. Wiadomo mi z wypowiedzi nieżyjącego Winiarskiego, że postać tego inżyniera była dość eksponowana w produkcji Stenów i wybijała się w zespole na czołowe miejsce. Może się myłę, ale z tego względu, że ci ludzie – może przez przypadek, ale chyba nie przez przypadek – byli przez Niemców najczęściej torturowani oraz dlatego, że nie żyją, pozwolę sobie to wnieść na forum tutejszego zgromadzenia. Chciałbym, aby ludzie, którzy nie żyją i nie mogą sami mówić o sobie, nie zostali pominięci”³³.

Replikując Czerniewski, wyraźnie speszony, miał powiedzieć: „Otóż on, który na pewno wiedział dużo, zachował się jak bohater. Dał się zabić w bestialski sposób, a nie powiedział słowa. [...] Jest to jedna z czołowych postaci i trzeba przed nią chylić czoła”³⁴.

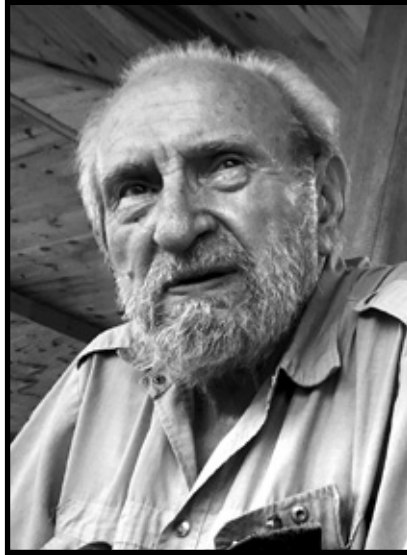
Zatem chylimy, Panie Poruczniku.

³² B. Kolasiński, *Jakim cudem*, s. 91-92; Informacja o więźniach, auschwitz.org/muzeum/informacja-o-wiezniach/ (dostęp 10 IX 2023).

³³ K. Satora, *Podziemne zbrojownie*, s. 201; mistrz Eugeniusz Winiarski zginął w KL Mauthausen wiosną 1945 r.

³⁴ *Ibid.*

Pro memoria



Zdzisław Jerzy Adamczyk
5 stycznia 1936 r. – 14 sierpnia 2024 r.

„Człowiek mądry nie uważa śmierci
za rzeczywistość godną myślenia.
Przedmiotem myślenia filozoficznego
może być tylko życie”.

Stefan Żeromski, *Dzieje grzechu*

Bardzo trudno jest nam przyjąć do wiadomości śmierć Profesora Zdzisława Jerzego Adamczyka (1936–2024), historyka literatury, wybitnego badacza życia i twórczości Stefana Żeromskiego, edytora, profesora nauk humanistycznych, profesora zwyczajnego w Instytucie Literaturoznawstwa i Językoznawstwa Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach, obdarzonego charyzmą nauczyciela akademickiego, erudyty, autorytetu, rzetelnego, pełnego pasji badacza.

Panu Profesorowi zawdzięczamy m.in. powstanie pierwszej, pełnej, naukowej edycji listów Żeromskiego, w której zgromadził ponad 1000 w większości dotychczas niepublikowanych pism, w tym około

300 odnalezionych przez siebie w bibliotekach, archiwach krajowych i zagranicznych oraz zbiorach prywatnych.

Profesor Z. J. Adamczyk Stefanowi Żeromskiemu poświęcił większość swoich naukowych opracowań – począwszy od pracy magisterskiej, na nowych wydaniach *Dzienników* kończąc. „Praca nad Żeromskim to jest trochę obowiązek, czy to moralny czy trochę prywatny dług wobec Żeromskiego, bo właściwie wszystko w swoim życiu zawdzięczam Żeromskiemu” – mówił prof. Adamczyk¹.

„Profesor Zdzisław Jerzy Adamczyk urodził się 5 stycznia 1936 r. we wsi Berezów (obecnie w granicach miasta Suchedniów); syn Mariana Adamczyka, robotnika, i Alfredy z domu Pajek. Uczęszczał do Liceum Ogólnokształcącego im. A. Witkowskiego w Skarżysku-Kamiennej, gdzie w 1953 r. złożył egzaminy maturalne i otrzymał świadectwo dojrzałości. W tymże roku podjął studia polonistyczne na Uniwersytecie Warszawskim.

Pierwszy artykuł pt. *Powszednie dni*, dotyczący prozy Poli Gojawczyńskiej, ogłosił w 1956 r. na łamach „Sztandaru Młodych” (nr 216); teksty (także recenzje) poświęcone literaturze i filmom publikował nadto m.in. w „Żołnierzu Wolności” (1956) i „Głosie Pracy” (1958; również podp. krypt.: (ZJA)). W 1957 r. uzyskał dyplom magistra filologii polskiej. Zatrudniony na stanowisku redaktora w Wydawnictwie Ministerstwa Obrony Narodowej, pozostał w Warszawie do października 1959 r., a później przeprowadził się do Radomia. Był kierownikiem czytelnicy w Miejskiej Bibliotece Publicznej (do 1961 r.), a przez następne dziesięć lat pracował w Studium Nauczycielskim w tym mieście, początkowo jako bibliotekarz, a potem wykładowca i kierownik Sekcji Filologii Polskiej. W 1962 został członkiem PZPR (do rozwiązania partii w styczniu 1990 r.). Przewodniczył radomskiemu Klubowi Literackiemu, działającemu pod patronatem Oddziału Warszawskiego ZLP.

¹ Prof. Zdzisław Adamczyk o twórczości Żeromskiego, https://www.polskieradio.pl/8/8740/artykul/2669457,zdzislaw-adamczyk-dzienniki-zeromskiego-sa-swiadectwem-narodzin-pisarza?fbclid=IwY2xjawFU3z1leHRuA2FlbQIxMAABHUVBFU1rykAWuHazFwlKk15VrsdHWjWm3VgvZPL2mle-rppHp4_bXlvoXw_aem_5mkrYkGXeszCLS4oZG3o8g (dostęp: 16 VI 2024).

Jako edytor debiutował w 1961 r. na łamach „Literatury Ludowej” (nr 3), kiedy to podał do druku list Stefana Żeromskiego zatytułowany *Żeromski, Orkan i Kajetan Sawczuk*. Materiały źródłowe (głównie wyimki z korespondencji Żeromskiego), artykuły i recenzje zamieszczał później m.in. w kieleckim dzienniku „Słowo Ludu” (1962–1969, sporadycznie do 1988), „Polonistyce” (1968–1974, z przerwami), „Twórczości” (1968, 1971), „Tygodniku Kulturalnym” (1968–1982, z przerwami), „Pamiętniku Literackim” (sporadycznie w 1969 i 1988), „Przeglądzie Humanistycznym” (1969–1977, z przerwami), kieleckim miesięczniku „Przemiany” (1970–1987; podp. również (zja)) oraz w „Roczniku Świętokrzyskim” (1985, 1989).

Doktoryzował się na UW w 1971 r. na podstawie rozprawy pt. *Poglądy estetyczne i historycznoliterackie Stefana Żeromskiego* (promotor: prof. Jan Zygmunt Jakubowski). Latem tegoż roku zamieszkał na stałe w Kielcach i podjął pracę w Wyższej Szkole Nauczycielskiej (od 1973 r. Wyższa Szkoła Pedagogiczna – WSP); zajmował tam stanowisko starszego asystenta, później adiunkta i od 1975 r. docenta; w latach 1975–2006 kierował Zakładem Literatury Polskiej Okresu Pozytywizmu i Młodej Polski. Pełnił także funkcje administracyjne: był prodziekanem (1972–1974) i dziekanem Wydziału Humanistycznego (1974–1978, ponownie w latach 1982–1984) oraz wicedyrektorem Instytutu Filologii Polskiej (1980–1982, ponownie w latach 1984–1986).

W 1975 r. wszedł w skład Komitetu Redakcyjnego *Pism zebranych* Stefana Żeromskiego, wydawanych pod kierunkiem Zbigniewa Golińskiego w Instytucie Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk. Rozwijał badania z zakresu historii literatury Młodej Polski, koncentrując się na edytorskim opracowaniu dorobku literackiego i epistolografii Żeromskiego.

W 1985 r., na podstawie dysertacji pt. *„Przedwiośnie” Stefana Żeromskiego w świetle dyskusji i polemik z 1925 roku*, uzyskał w IBL PAN w Warszawie stopień doktora habilitowanego. Kontynuował pracę naukowo-dydaktyczną w kieleckiej Wyższej Szkole Pedagogicznej, w 2000 r. przekształconej w Akademię Świętokrzyską; był również dyrektorem Instytutu Filologii Polskiej (1987–1991, ponownie 1996–2002). Obowiązki te łączył z redagowaniem w latach 1986–1987 periodyku dla nauczycieli „Język Polski w Szkole Średniej” (kierownik działu wiedzy o literaturze), z prowadzeniem w latach 1992–2000

wydawnictwa WSP (kierownik i redaktor naczelny), a później w latach 1996–2007 ze stanowiskiem profesora w Wyższej Szkole Humanistyczno-Przyrodniczej w Sandomierzu. W 1996 r. otrzymał tytuł naukowy profesora nauk humanistycznych. Artykuły, recenzje i teksty źródłowe ogłaszał m.in. ponownie w „Przeglądzie Humanistycznym” (1992–2008, z przerwami), periodyku „Ikar” (1993–1995), „Wiadomościach Kulturalnych” (1994, 1996), „Kieleckich Studiach Filologicznych” (1997–1998, 2000) i w „Pamiętniku Literackim” (2013–2015).

W poszukiwaniu dokumentów i informacji do objaśnienia korespondencji i publicystyki Stefana Żeromskiego odbywał liczne podróże krajowe i zagraniczne, m.in. do Paryża, Rzymu, Florencji, Pragi, Lwowa i Wilna. W 2006 r. przeszedł na emeryturę i zakończył pracę w Akademii Świętokrzyskiej (od 2008 r. Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy Jana Kochanowskiego; od 2011 r. Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach). W latach 2006–2015 był zatrudniony na stanowisku profesora w Akademii Humanistycznej im. A. Gieyszтора w Pułtusku. W 2011 r. (po śmierci Z. Golińskiego) objął kierownictwo Komitetu Redakcyjnego Pism zebranych Stefana Żeromskiego. W 2013 r. został członkiem Polskiego PEN Clubu i laureatem Nagrody Edytorskiej im. J. Żuławskiego (przyznanej mu przez Polski PEN Club za edycję dzieł Żeromskiego, ze szczególnym uwzględnieniem listów). Czterokrotnie (w 1976, 1984, 1989, 2011) otrzymał nagrody Ministra Szkolnictwa Wyższego. Odznaczony (za działalność naukową i dydaktyczną): Złotym Krzyżem Zasługi (1975), Krzyżem Kawalerskim (1984) i Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (2001)².

Profesor Zdzisław Jerzy Adamczyk zmarł 14 sierpnia 2024 r. w Kielcach, ceremonia pogrzebowa odbyła się 22 sierpnia w kaplicy cmentarnej w Cedzynie k. Kielc; na tym cmentarzu został pochowany.

² Zdzisław Jerzy Adamczyk. *Biogram*, [w:] *Polscy pisarze i badacze literatury przełomu XX i XXI wieku*,

http://www.ppibl.ibl.waw.pl/mediawiki/index.php/Zdzis%C5%82aw_Jerzy_ADAMCZYK?fbclid=IwY2xjawFU33FlEHRuA2FlbQIxMAABHfhM3Dmo6wN6S__GeQo4UqTDWfSvAzKVHzuNKEHF9yBaUC-Xi14g4vcJsQ_aem_scwqZlvi1QnMzjyplWmDw (dostęp: 16.09.2024).

To było dobre pożegnanie, w którym smutek mieszał się z uśmiechem, szacunkiem, wdzięcznością. Słowa, które podczas uroczystości padały z ust pani rektor elekt prof. Beaty Wojciechowskiej, dotychczasowej dziekan Wydziału Humanistycznego, pani dyrektor Instytutu Literaturoznawstwa i Językoznawstwa prof. UJK Marzeny Marczewskiej, uczniocy i bliskiej współpracownicy Profesora Adamczyka prof. UJK Beaty Utkowskiej oraz przedstawiciela dawnych studentów i magistrantów pana Wojciecha Farysia, a także wnuka Pana Profesora, Michała Dobrołowicza (który ze swadą pożegnanie współprowadził), potwierdzały to, jak wraz z odejściem Profesora, rzetelnego, pełnego pasji badawczej naukowca zubożał świat nauki, humanistyki, a jednocześnie były inspiracją do tego, aby ten rodzaj pracy badawczej podejmować i kontynuować. Bo świat potrzebuje wielkich pisarzy, ale ci pisarze potrzebują wielkich badaczy i rzetelnych edytorów. I trochę tak było – jak przypomniała prof. Beata Utkowska i jak twierdził sam prof. Z. Adamczyk, że tenże wszystko zawdzięcza Żeromskiemu, ale i sam Żeromski naprawdę bardzo wiele zawdzięcza prof. Zdzisławowi Jerzemu Adamczykowi...

Panie Profesorze, dziękujemy za wszystko... będziemy pamiętać!

Zachęcamy do obejrzenia rozmowy z Panem Profesorem, którą w ramach projektu Kieleckiego Towarzystwa Naukowego pt. *„By nie zapomnieć – ludzie nauki, kultury i sztuki w Kielcach”* przeprowadziła prof. Grażyna Legutko.

<https://www.youtube.com/watch?v=8R9j6Fo-fmw>

(oprac. Monika Bator)



Emil Naszydłowski

3 sierpnia 1984 r. – 18 października 2024 r.

W młodości był piłkarzem i wychowankiem Miejskiego Klubu Sportowego Orlicz Suchedniów. Występował również w barwach Astry Suchedniów, reprezentując te kluby w niższych ligach świętokrzyskich oraz w Pucharze Polski na szczeblu okręgu.

W 2015 r. został prezesem Orlicza Suchedniów i pełnił tę funkcję przez cztery lata. Był również inicjatorem i organizatorem Biegu o Puchar Kruka, który na stałe wpisał się w kalendarz sportowy miasta.

Był przedsiębiorcą. Z wykształcenia inżynier, absolwent Politechniki Świętokrzyskiej, prowadził własną firmę budowlaną i gospodarstwo agroturystyczne.

Zmarł nagle 18 października 2024 r.

Cenionego sportowca i działacza pożegnali suchedniowskie kluby sportowe i przedsiębiorcy.

Niespodziewane odejście naszego przyjaciela Emila pozostawiło w naszych sercach wielką pustkę.

Na zawsze pozostanie w naszej pamięci jako osoba pełna życzliwości i uśmiechu.

MKS Orlicz Suchedniów

Emil przez wiele lat z pełnym zaangażowaniem wspierał rozwój sportu w naszym mieście, wkładając całe serce w budowanie silnej społeczności wokół klubu. Jego miłość do sportu i aktywności fizycznej była inspiracją dla wielu, którzy mieli zaszczyt z nim współpracować. Pozostawił po sobie trwałe ślady w historii klubu oraz niezliczone wspomnienia. Jego nieoceniony wkład w życie lokalnej społeczności będzie trwał w pamięci wszystkich, którzy go znali i podziwiali.

Global Pharma Orlicz 1924 Suchedniów

„Odszedłeś cicho, bez słów pożegnania,
Tak jakbyś nie chciał swym odejściem smucić...
tak jakbyś wierzył w godzinę rozstania,
że masz niebawem z dobrą wieścią wrócić”

ks. Jan Twardowski

Emilu, nieoceniony Nasz Przyjacielu

Kochałeś życie, żyłeś nie dla siebie, ale dla nas. Oddany, zawsze gotowy do pomocy. Skromny, z uśmiechem na twarzy – oddawałeś szacunek ludziom.

Kochałeś przyrodę, swoje miejsce na ziemi, las na Kruku.

Mimo, iż nie omijały Cię w życiu chwile ciężkie i musiałeś podejmować trudne decyzje, to żyłeś najlepiej, najpełniej jak tylko mogłeś.

Powtarzałeś wielokrotnie „najlepszych lat w życiu nie warto spędzić przed telewizorem” – pewnie dlatego nawet go nie miałeś. „Trzeba działać, pracować na swoją przyszłość”.

Byłeś przedsiębiorcą, który zawsze z zaangażowaniem i rzetelnością prowadził swoją firmę. Bardzo dobrze współpracowałeś z klientami indywidualnymi, którym budowałeś ich wymarzone domy. Współpracowałeś także z dużymi zakładami produkcyjnymi. Stworzyłeś wiele miejsc pracy dla ludzi, którzy jej potrzebowali.

Po ukończeniu Politechniki Świętokrzyskiej, 1 kwietnia 2010 roku założyłeś swoją działalność gospodarczą i zostałeś członkiem naszej Spółdzielni Rzemiosła i Przedsiębiorczości. Zawsze z wielkim zaangażowaniem uczestniczyłeś w życiu Spółdzielni, poprzez aktywny udział w posiedzeniach i spotkaniach. Zawsze służyłeś pomocą swoim koleżankom i kolegom – przedsiębiorcom. Za swoją aktywność w naszej lokalnej społeczności jako przedsiębiorca zostałeś odznaczony przez Zarząd Izby w 2020 r. Honorową Złotą Odznaką „Izba Rzemieślnicza w Kielcach – za zasługi”, a w 2023 roku Honorową Odznaką Rzemiosła przez Zarząd Związku Rzemiosła Polskiego.

Odszedłeś za szybko, pozostawiając masę planów, pomysłów, niespełnionych marzeń. Emilu, zawsze będziesz między nami, pozostaniesz w naszych sercach i pamięci.

Spoczywaj w pokoju Drogi Przyjacielu

Prezes Zarządu Henryk Krasowski
wraz z pracownikami i członkami
Spółdzielni Rzemiosła i Przedsiębiorczości
w Suchedniowie

Suchedniów, 23 października 2024 r.

Wspomnienia, wywiady, eseje

Historia życia Michała Dąbrowskiego

Okres międzywojenny, odbudowa Polski w latach 1919–1939

W miejscowości Kurów (wieś Brzozowskie, woj. lubelskie) mieszkało małżeństwo – Stanisław i Marianna Dąbrowscy. Byli oni właścicielami 6,5 ha gospodarstwa rolnego. Wychowali siedmioro dzieci, czterech synów i trzy córki. Jednym z synów był Michał, który urodził się 27 września 1908 r. w Kurowie. Nie zachowały się dokumenty, gdzie pobierał nauki z zakresu podstawowego, zachował się natomiast dokument „Świadectwo Nr 203 z dnia 28 czerwca 1927 r.”, z którego wynika co następuje:

„Michał Dąbrowski ur. 27 września 1908 r. wyznania rzymsko-katolickiego został przyjęty w dniu 01 września 1924 r. na podstawie egzaminu sprawdzającego do Szkoły Rzemieślniczo-Przemysłowej im. St. Syroczyńskiego w Lublinie. Szkołę tę ukończył 28 czerwca 1927 roku”.

W tym samym roku, we wrześniu, podejmuje pracę jako tokarz w Fabryce Maszyn Rolniczych w Lublinie, której właścicielem był Wacław Moritz. Pracuje w niej do czasu likwidacji zakładu, co nastąpiło w październiku 1929 r.

Michał ma wtedy 21 lat, ukończoną szkołę rzemieślniczą i dwuletni staż pracy. Wyjeżdża z rodzinnych stron „za pracą”, szuka jej w kraju. Zachowało się zdjęcie piętnastu młodych mężczyzn – wśród nich Michała (w pierwszym rzędzie drugi od lewej) – które wskazuje, że inni z jego stron też szukali pracy i znaleźli ją w Starachowicach.

Po krótkim pobycie w Starachowicach trafia do Suchedniowa. Suchedniowska Fabryka Odlewów – Huta Ludwików zatrudnia go od dnia 15 marca 1930 r. w charakterze rysownika-technika oraz jako

Publikowane w tym tomie wspomnienia Magdaleny Dąbrowskiej-Tabor zasadniczo nie zostały poddane redakcji, aby nie zatrzeć ich emocjonalnego i osobistego charakteru.



Michał ma wtedy 21 lat, ukończoną szkołę rzemieślniczą, dwu letni staż pracy, wyjeżdża z rodzinnych stron za pracą, szuka pracy w kraju.

Jest zdjęcie 15 młodych mężczyzn, wśród nich Michał (w pierwszym rzędzie drugi od lewej), które wskazuje, że inni ze stron Michała też szukali pracy i znaleźli ją w Starachowicach

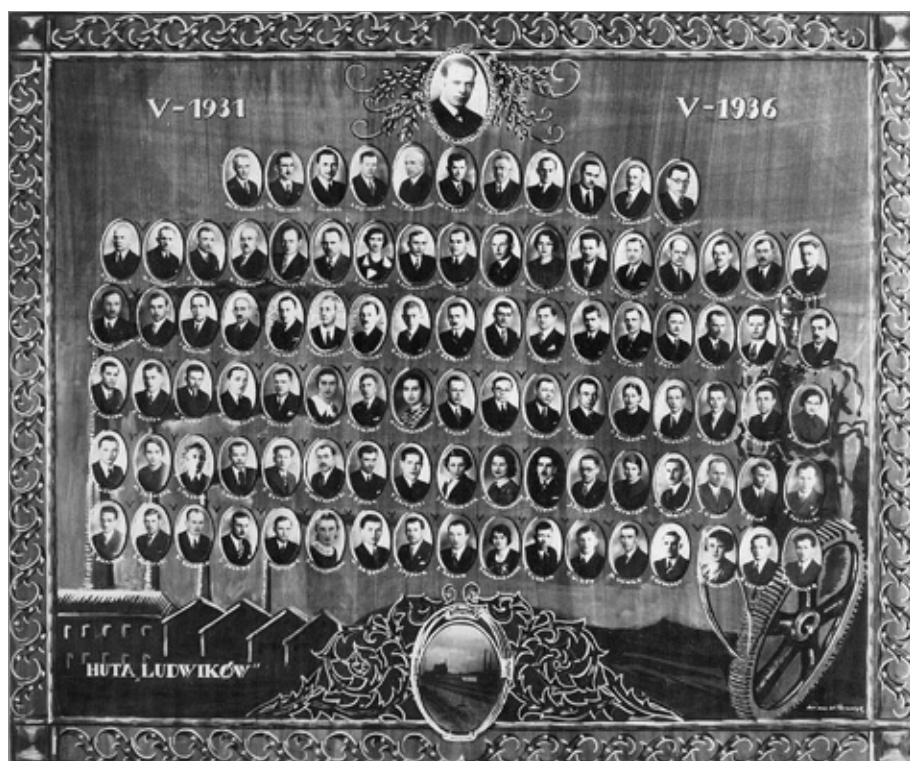
zastępcę majstra warsztatu mechanicznego. Pracuje do 31 lipca 1931 r., zwolniony na skutek zatrzymania produkcji. Bez pracy pozostawał przez 12 miesięcy.

Ponownie zostaje zatrudniony w suchedniowskiej fabryce z dniem 15 sierpnia 1932 r., gdy ta, pod nadzorem sądowym, podjęła produkcję. Tym razem przyjęty jest na stanowisko pracownika umysłowego w charakterze technika, a po miesięcznym okresie próbnym zawiera umowę o pracę na czas nieograniczony. Po paromiesięcznej pracy w Suchedniowie zostaje przeniesiony służbowo do Huty Ludwików w Kielcach. Fabryka w Suchedniowie i Fabryka w Kielcach były pod jednym zarządem, stanowiły spółkę akcyjną.

Do Kielc przeprowadza się już z żoną Adelą, którą poznał w Suchedniowie. Adela była córką Ignacego Potkańskiego, właściciela tartaku. Związek małżeński zawarł w kościele parafialnym w Suchedniowie w dniu 22 maja 1932 r. Od tego czasu wszystkich zmian miejsc pracy i przeprowadzek z tym związanych dokonywał w oparciu o pomoc i akceptację żony, która przez całe jego życie

była mu wierną partnerką w pokonywaniu trudów dnia codziennego. A mieli to szczęście, że żyli w czasach, w których żona była panią domu, zajmowała się wychowaniem dzieci i prowadziła gospodarstwo. Mąż Michał po pracy przychodził do domu, gdzie czekała na niego żona z obiadem, do którego siadali wspólnie z córką Magdą (ur. 9 czerwca 1933 r.).

Z perspektywy lat wydawałoby się, że już osiągnął wszystko – ma stałą pracę w Hucie Ludwików w Kielcach, zaliczony do grona pracowników technicznych (na zdjęciu: drugi rząd od góry, pierwszy z prawej). Ale ciągnie go w świat, jego marzeniem jest własna fabryka. Niestety, nie ma na to środków. Jest natomiast świadkiem odbudowy kraju po odzyskaniu niepodległości, pragnie się włączyć w tę odbudowę poprzez rzetelne wykonywanie obowiązków tam, gdzie pracuje.



Z perspektywy lat wydawałoby się, że już osiągnął wszystko, ma stałą pracę w Hucie Ludwików w Kielcach, zaliczony do grona pracowników technicznych (na zdjęciu pierwszy z prawej, drugi rząd od góry)

Gdy w 1937 r. otrzymuje szansę przeniesienia się do Radomska i awansu, podejmuje decyzję na tak. Francuska Spółka Akcyjna – Towarzystwo Akcyjne Przemysłu Metalurgicznego w Polsce prowadzi fabrykę w Radomsku, w której produkowany jest osprzęt dla wojska; w tej fabryce Michał podejmuje pracę z dniem 15 kwietnia 1937 r. Aby podjąć pracę w Radomsku, zwalnia się na własną prośbę z Huty Ludwików w Kielcach, tracąc prawo do urlopu wypoczynkowego, zgodnie z ówczesnym prawem pracy. Dwa pisma, jedno z 4 marca 1937 r., i drugie z 10 marca 1937 r., angażujące Michała do pracy, określają nie tylko stanowisko i wynagrodzenie, ale też to, że będzie mu zwracany koszt czynszu mieszkaniowego, będzie otrzymywał opał oraz to, że zostaną zwrócone koszty przeprowadzki do Radomska. Ponieważ fabryka była własnością Francuskiej Spółki Akcyjnej, bardzo istotnym był zapis w piśmie z 4 marca 1937 r., który brzmi: „wzajemny stosunek służbowy podlegać będzie zasadom obowiązujących przepisów i ustaw Rzeczypospolitej Polskiej”.

Dla energicznego Michała praca tylko w fabryce to za mało, podejmuje pracę nauczyciela na podstawie umowy o pracę zawartej z Gminą Miasta Radomska, prowadzącą Publiczną Szkołę Doksztalającą Zawodową w Radomsku. Jako nauczyciel pracuje od 1 września 1937 r. do 30 czerwca 1939 r.

Dwa lata pracy w Radomsku i poprzednie lata pracy w Kielcach zaowocowały wieloma kontaktami w branży przemysłowej. Michał dał się poznać jako rzetelny pracownik i człowiek, któremu odbudowa kraju nie była obojętna. W 1939 r. zaproponowano mu, aby podjął się budowy fabryki na wzór francuskiej, o podobnym profilu produkcji do tej, w której pracował. Polityka rządu to dążenie do jak najszybszego przywrócenia krajowi własnego polskiego przemysłu, aby fabryki z obcym kapitałem sukcesywnie wycofywać z Rzeczypospolitej. Michał podjął się realizacji tego zadania, były już wstępnie wytypowane miejsca, w których mogłaby być wybudowana fabryka, a on sam miał otrzymać kredyt na realizację tego zadania. Niestety, wybuch II wojny światowej zniweczył wszystkie plany, nie tylko Michała, ale także Towarzystwa Przemysłu Metalurgicznego w Polsce.

Gdy pracował w Radomsku, wyjeżdżał często do Warszawy służbowo pociągiem, jeździł już wtedy ekspres. Pewnego razu spóźnił się na ten pociąg, osoby które miały z nim jechać, pojechały. On, zły na siebie, zdenerwowany, wsiada do następnego pociągu. Tymczasem

ekspres ulega wypadkowi, ginie kilka osób, w tym te, z którymi miał jechać. Michał ocalał, bo spóźnił się na pociąg. Odczytał to jednoznacznie: Bóg zachował go przy życiu, bo ma jeszcze coś do zrobienia dla kraju, dla polskiego przemysłu i ludzi w nim pracujących, nie mówiąc o własnej rodzinie bliższej i dalszej, którą kochał i dla której żył.

Michał był oddany nie tylko pracy zawodowej, był harcerzem. Do Związku Harcerstwa Polskiego należał od najmłodszych lat. Kiedy mieszkał w Suchedniowie i w Kielcach, prowadził drużyny harcerskie, był drużynowym, zastępcą hufcowego i hufcowym. Organizował obozy harcerskie, rajdy piesze, ogniska. Sam przestrzegał przyrzeczenia



Kolumnę harcerzy prowadzi Michał Dąbrowski

harcerskiego, nie palił papierosów, nie pił alkoholu. Kochał mundur harcerski, starał się, aby go żadnym złym czynem nie splamić. Do ślubu stawił się w galowym harcerskim mundurze, wywołał tym pewne zaciekawienie, gdyż w Suchedniowie nie było takiego obyczaju, żonie i teściom bardzo się to podobało. Ciekawostką było to, że na własnym weselu nie wypił nawet kieliszka alkoholu – w rodzinie często o tym wspomniano zwłaszcza wtedy, gdy już nie odmawiał.

Miał też Michał swoje ulubione „hobby”, motocykl. Służył mu nie tylko do wyjazdów do jego rodziny, do Kurowa, czy do rodziny żony, do Suchedniowa, ale brał udział w rajdach terenowych, które organi-



Miał też Michał swoje ulubione „hobby”, motocykl

zował Polski Związek Motorowy. Raz nawet, w roku 1933 czy 1934, był bliski zdobycia mistrzostwa Polski, prowadził, był na pierwszej pozycji, do mety pozostało około 20 kilometrów, nikt mu nie zagrażał. W pewnym momencie zobaczył olbrzymią dziurę w jezdni (wtedy jeszcze nie było nawierzchni asfaltowych), pomyślał; „wiozę żonę na tylnym siedzeniu, gdy będę przeskakiwał motorem tę dziurę, żonę wyrzuci z motoru”; postanowił hamować, co też uczynił. W efekcie jego wyrzuciło z motoru, a żona tak się trzymała, że razem z motorem sunęła po bruku. Nic poważnego im się nie stało, byli trochę poobijani i poobdzierani, niestety do mety już nie dojechali. Trzydzieści lat później miał podobną przygodę na motorze, tym razem na siedzeniu z tyłu była jego nastoletnia córka, z którą wyjechał na przejażdżkę, miał wrócić na obiad za godzinę. W pewnym momencie pęka dętka w przednim kole, motor traci stabilność. Krzyczy do córki „trzymaj się” i opanowuje sytuację, nawet się nie przewrócili. Do domu wrócili nie za godzinę, ale za parę godzin. Po tym zdarzeniu żona kategorycznie zabroniła Michałowi jeździć motorem, posłuchał i rozstał się z maszyną.

W tej historii wracamy do Radomska, do ostatnich dni sierpnia 1939 r., tuż przed wybuchem II wojny światowej. Jest niespokojnie, zarządzono mobilizację wojskową. Michał jest w rezerwie, ze względu na zdrowie nie nadaje się do walki na froncie, oddaje swój motor Wojsku Polskiemu. Drugiego lub trzeciego września (zatarło się to w pamięci) spadają dwie bomby na zakład, w którym Michał pracował.

W mieście, w zakładzie panika, wojsko niemieckie przekroczyło granice Polski, decyzja – trzeba uciekać. W dwie rodziny wynajętą furmanką wyjeżdżają z miasta w stronę Suchedniowa, chcą dotrzeć na wieś do rodziny żony. Niestety, drogę przecina front, zmieniają kierunek, jadą na Lublin. W drodze śpią na wozie, czasami u kogoś w stodole, najczęściej w polu, a gdy z samolotów ostrzeliwane są kolumny uciekinierów, trzeba się chować w lesie, lub na polach w kartoflach. Tak dojechali do rzeki Bug. Po drugiej stronie rzeki Armia Radziecka, za plecami Armia Niemiecka, Polski już nie ma, ale żyją Polacy, nie wszyscy zginęli. Z tą myślą Michał z żoną i córką wracają. Po wielu dalszych perypetiach, niemieckich kontrolach na drodze, docierają do Kurowa, do swoich rodziców. Tutaj względny spokój, jesienne prace na roli trwają, tyle tylko, że w mniejszym składzie rodzinnym, bo dwóch braci zostało wcielonych do wojska i są na froncie; jeden, Stanisław, zginął w pierwszych dniach wojny.

Trochę odpoczęli, nacieszyli się sobą, że się widzą, że żyją, postanowili jednak pojechać do Suchedniowa, do którego dotarli w połowie października. Dwóch braci żony było na froncie, Marian został wzięty do niewoli i wywieziony do Niemiec, Witold wrócił do rodziny mieszkającej w Kielcach; radość była duża, że żyją i przyjechali.

Michał postanawia zostać w Suchedniowie i tu znaleźć swoje miejsce na te trudne czasy, tym bardziej, że teść Ignacy Potkański prowadził tartak, którego jest współwłaścicielem od 1936 r., kiedy to zakupił urządzenia na jego wyposażenie.

Kraj pod okupacją hitlerowskich Niemiec. Lata 1939–1945

Organy władzy niemieckiej, po zajęciu terenów polskich, zaczęły organizować swoją administrację, rozmieszczać ogniwa władzy gospodarczej i policyjnej. Tak samo było i w Suchedniowie. Pod swój nadzór przejęli suchedniowską fabrykę, istniejące tartaki oraz Urząd Gminy. W takich warunkach musiał odnaleźć się Michał Dąbrowski.

Pod koniec 1939 r. pojechał do Radomska, chciał rozpoznać możliwość powrotu do pracy do zakładów, w których był zatrudniony. Niestety nie było takiej możliwości, Niemcy przejęli fabrykę i nie uruchomili produkcji. Jedynie, co udało się załatwić, to uratować meble ze swojego mieszkania, które transportem kolejowym wysłał do Suchedniowa.

Jedyną pracę zarobkową, jaką mógł podjąć, było prowadzenie tartaku, którego był współwłaścicielem. W tartaku prowadzono działalność usługową, przecierano drzewo na deski, bale do budowy, a dla Niemców produkowano kostkę drewnianą, która przy odpowiednim spalaniu wytwarzała gaz stanowiący napęd silnika samochodowego. Wraz z rodziną zamieszkał w domu teściów, gdyż jego własny, stawiany obok, miał dopiero podmurówkę; po dwu latach mógł zamieszkać w swoim domu, wprawdzie jeszcze nie w pełni wykończonym, ale własnym.

Z wielkim oddaniem Michał zaangażował się w walkę z okupantem. W tym miejscu przytoczę jego relację, spisaną własnoręcznie i pozostawioną w dokumentach rodzinnych.

Michał Dąbrowski
pseudonim „Jaksa”

Informacja z działalności konspiracyjnej w latach 1939–1945.

Z konspiracją zetknąłem się już w grudniu 1939 roku. Dopiero jednak w styczniu lub lutym 1940 roku złożyłem przysięgę przy organizowanej placówce Związku Walki Zbrojnej „Tartak” w Suchedniowie.

W latach 1940–1941 brałem udział w akcjach dywersyjnych jak: przedstawianie znaków drogowych, zmiany nazw ulic, zamalowywanie szylków, na przykład szylku posterunku policji w Suchedniowie, kolportaż prasy konspiracyjnej. W moim domu od 1940 roku był punkt kolportażu prasy konspiracyjnej. W tym czasie prowadziłem tartak drzewny, co ułatwiało mi zadania konspiracyjne.

W latach 1942–1943 byłem słuchaczem Kursu Konspiracyjnej Podchorążówki, którą prowadził Jerzy Bobrowicz pseudonim „Czarny”. W tym też okresie współpracowałem z inż. K. Czerniewskim pseudonim „Korebko”, który był kierownikiem technicznym fabryki „St. Tański” w Suchedniowie, któremu dostarczałem uszkodzoną broń do reperacji, i to było zaczątkiem organizowania produkcji pistoletów maszynowych na terenie fabryki.

W tym okresie dyrektorem fabryki był St. Olbrych, który z racji zajmowanego stanowiska utrzymywał bliskie stosunki z władzami niemieckimi. Postanowiono, aby zobowiązać go do zachowania ścisłej tajemnicy, że w tej fabryce produkuje się broń maszynową. W tym celu

w pierwszych dniach maja 1943 roku z inż. K. Czerniewskim „Korebko” i dyrektorem St. Olbrychem udałem się do dowódcy zgrupowania A.K. por. J. Piwnika pseudonim „Ponury”, obóz znajdował się w lasach siekierzyńskich „Wykus”. Na tym spotkaniu omówiono zasady organizacyjne produkcji pistoletów maszynowych, oraz zostało złożone zobowiązanie przez St. Olbrycha o przestrzeganiu tajemnicy. St. Olbrych dotrzymał tajemnicy, po zdradzie fabryki, został aresztowany i wywieziony przez Niemców do obozu w Oświęcimiu.

Z dowódcą zgrupowania „Ponurym” miałem kilka spotkań, na jednym z nich, gdy się dowiedział, że prowadzę tartak w Suchedniowie, wydał mi polecenie w czerwcu 1943 roku skontaktowania się w Radomiu z jego wysłannikiem J. Wojnowskim pseudonim „Motor”, w celu zbadania możliwości przejęcia na mój tartak transportu samochodowego, w którym był sprzęt przeznaczony dla zgrupowania Ponurego, a który został zatrzymany w Radomiu przez Niemców. Po przeprowadzeniu rozeznania (udział w rozeznaniu brał obok „Motora”, adwokat, którego nazwiska nie pamiętam) okazało się, że sprawa jest niebezpieczna i zostałem z tej akcji wycofany. W ostatnim spotkaniu z dowódcą „Ponurym” otrzymałem polecenie przywiezienia z Warszawy do zgrupowania doktora „Andrzeja” i małżonki por. Marjańskiego. Po przywiezieniu ich do Suchedniowa, przebywali w moim domu 24 i 25 października 1943 r. W uzgodnieniu z dowódcą „Ponurym” przekazałem ich do zgrupowania na drodze Kaczka – Wykus. Był to moment przegrupowania oddziałów z lasów osieczyńskich w lasy siekierzyńskie (Wykus).

W moim domu od 1943 roku był punkt przerzutu meldunków między: Komendą Podobwodu „Słowik” w Suchedniowie, a Komendą Obwodu w Kielcach. Meldunki przносиła matka mojej żony Maria Potkańska. Ostatni meldunek został wysłany do Komendy Obwodu w Kielcach około 14 stycznia 1945 roku.

W dniu 27 lub 28 stycznia – piątek – 1944 r. u mnie w domu odbyła się odprawa dowódców Podobwodu „Słowik” Suchedniów, którą prowadził Komendant Obwodu kpt. „Wyrwa”. Udział w odprawie brali: St. Przybylik „Józef”, Tadeusz Skrobot „Wilhelm”, Jerzy Bobrowicz „Czarny” i kilku z poza Suchedniowa, których nazwisk nie znałem. Po zakończeniu odprawy, ze względu na godzinę policyjną na noc pozostali, kpt. „Wyrwa”, St. Przybylik, Jerzy Bobrowicz i Tadeusz Skrobot. Przy kolacji w luźniej rozmowie, kpt. „Wyrwa” podał nam do wiadomości,

że przed wyjazdem z Kielc do Suchedniowa, otrzymał wiadomość, że żołnierz ze zgrupowania „Ponurego”, jeżdżący samochodem, jest szpiclem niemieckim, jednak przez pośpiech nie podano mu pseudonimu. Na drugi dzień rano kpt. „Wyrwa” wyjechał, pozostali rozeszli się do domów.

Podana informacja przez kpt. „Wyrwę” dotycząca szpicla zaniepokoiła mnie, gdyż jedynym jeżdżącym samochodem z grupy „Ponurego”, a którego znałem był J. Wojnowski „Motor”. On też na polecenie „Ponurego” w październiku 1943 roku zabrał samochodem z mojego domu do szpitala w Warszawie „Lina”, który był ranny w okolicach Końskich, oraz „Poranek”, która również odniosła rany w akcji partyzanckiej. Ranni „Lin” i „Poranek” z pierwszej pomocy lekarskiej korzystali w mieszkaniu Pani Łyczkowskiej, siostry doktora Witolda Poziomskiego, która była kierownikiem Szkoły Podstawowej w Ostojowie, gdzie był specjalnie wydzielony pokój do udzielania pierwszej pomocy rannym partyzantom.

Dwa dni przed odbywającą się u mnie odprawą prowadzoną przez kpt. „Wyrwę”, zgłosił się do mnie „Motor” oświadczając, że zmuszony był zrezygnować z samochodu, a ponieważ musi dokonać likwidacji komórek kontaktowych i dostarczyć pewne materiały dla zgrupowania „Nurta”, potrzebuje konia z wozem. Konia z wozem otrzymał od W. Kozłowskiego z Suchedniowa i odjechał do zgrupowania „Nurta”. Było to w ostatnich dniach stycznia 1944 r. (czwartek), w poniedziałek rano 30 lub 31 stycznia 1944 r. „Nurt” przysłał do mnie łącznika z wiadomością, że „Motor” jest zdrajcą, a ja i Kozłowski jesteśmy na liście przekazanej przez „Motora” do gestapo. Od tej chwili zmuszony byłem ukrywać się do końca okupacji. Żandarmi przyszli po mnie w dwanaście godzin po mojej ucieczce.

W miesiącach czerwiec, lipiec, sierpień 1944 roku włączony zostałem do grupy Jana Zarukiewicza pseudonim „Rajmund”, z którą brałem udział w akcji zbrojnej na stacji kolejowej w Łącznej na pojazdy niemieckie na drodze koło Występy (Łączna, Zagnańsk). Brałem również udział w ubezpieczeniu koncentracji partyzantów na Kamiennej Górze (lasy, składnica – Osieczno).

Po likwidacji Fabryki – St. Tańskiego, gdzie produkowano konspiracyjnie pistolety maszynowe „Sten” i aresztowaniu inż. Czerniewskiego, z którym współpracowałem od 1940 roku, w styczniu 1944 roku opracowałem dokumentację techniczną i warsztatową pistoletu maszynowego, tak, aby mógł być wykonany w prymitywnych warunkach warsztatowych.

Jako miejsce produkcji wybrałem warsztat mechaniczny w Suchedniowie, którego właścicielem był Zygmunt Sękowski. W okresie miesięcy, maja i czerwca 1944 rok zostały wykonane trzy pistolety przy współpracy Zygmunta Sękowskiego, pomoc ślusarska – Wacława Brzezińskiego, który w Zakładach firmy Hasag w Skarżysku-Kamiennej wykonał trzy lufy i trzy trzony zamka, których wykonanie w warunkach istniejącego warsztatu było niemożliwe. Jan Zarukiewicz „Rajmund” objął zabezpieczenie produkcji, a pani Sękowska matka Zygmunta ochronę przed Niemcami. Wykonane pistolety działały prawidłowo i zostały przekazane do oddziałów partyzanckich Armii Krajowej.

Odnaleziona w latach sześćdziesiątych, dokumentacja pistoletu została opublikowana w „Tygodniku Świat” przez literata Krzysztofa Kąkolewskiego i w „Przeglądzie Technicznym” przez Adama Bronikowskiego.

Powyższa informacja została napisana osobiście przez Michała Dąbrowskiego i uwiarygodniona jego podpisem, nosi datę: Suchedniów dnia 16 października 1981 r.



Kennkarte – Karta rozpoznawcza Michała Dąbrowskiego wydana w Suchedniowie 23 czerwca 1943 r.

Do Suchedniowa w dniu 17 stycznia 1945 r. wkracza wojsko radzieckie, front przesuwa się dalej na zachód. Michał już nie musi się ukrywać, wraca do domu. Na szczeblach gminnej administracji państwowej w Suchedniowie ustanawia się władza ludowa. Michał

od razu stara się jawnie uregulować sprawę swojej działalności partyzanckiej i już 4 lutego 1945 r. otrzymuje zaświadczenie z komendy Milicji Obywatelskiej, że w czasie okupacji niemieckiej nie pracował na korzyść Niemców.



Zaświadczenie wystawione przez Komendę Milicji Obywatelskiej z dnia 4 lutego 1945 z, że w czasie okupacji niemieckiej nie pracował na korzyść Niemców

Ponieważ prowadzenie tartaku i pozostanie w Suchedniowie to dla niego za małe wyzwanie, myślał o włączeniu się w odbudowę przemysłu polskiego. A myślał kategoriami przedwojennymi. Postanawia więc wyjechać na Śląsk, otrzymuje zaświadczenie z Zarządu Gminy Suchedniów, wydane 27 kwietnia 1945 r., że odbywa jednorazową podróż do Katowic; to zaświadczenie, de facto przepustka, traci ważność 15 maja 1945 r. Pojechał, zrobił rozeznanie i po przedyskutowaniu z żoną zdecydowali, że przeprowadzają się na Śląsk.

Bytom lata 1945–1953

Michał Dąbrowski zatrudnienie otrzymuje od Południowego Zjednoczenia Przemysłu Metalowego już 4 maja 1945 r., w charakterze



kierownika produkcji w firmie F. Rademacher. Następnie 12 maja tegoż roku zostaje pełnomocnikiem firmy dawniej Karl Schmidt – Konstrukcje Żelazne. Otrzymuje przydział mieszkania od władz miasta Bytomia, w tym okresie naczelną władzą był Komendant Miasta – wysoki rangą oficer Armii Radzieckiej. W mieszkaniu było tylko dużo książek w języku niemieckim, nie było mebli. Michał musiał kupić najpotrzebniejsze meble i urządzić skromnie mieszkanie, przygotowując je na przyjęcie rodziny – żony i córki, które z Suchedniowa przyjechały w czerwcu 1945 r.

Dla Michała rozpoczął się okres wytężonej pracy, dążył do usamodzielnienia się zawodowo i osiągnął, co zamierzał. Od września 1946 r. był właścicielem firmy „SPAW” – Warsztaty Konstrukcyjno-Mechaniczne w Bytomiu przy ul. Jagiellońskiej 9, w których produkowano bramy, okna, lekkie konstrukcje stalowe spawane i nitowane, wiązary dachowe i wiatrownice mostowe.

Aby sprostać otrzymywanym zamówieniom, współpracował z innymi prywatnymi zakładami w Bytomiu, jak Zakłady Elektro-Mechaniczne Inż. Edward Rzepko-Łaski, a w Zabrzcu z Firmą „Gryf”, Wytwórnią Wyrobów Metalowych, której był współwłaścicielem w 1/3. Prowadząc firmę musiał szybko się przemieszczać, na początku jeździł na motorze, później, po przygodzie, jaką miał (awaria na drodze,



Współpracownicy Zakładu Elektro-Mechanicznego
inż. Edwarda Rzepko-Łaskiego

pisalam o tym wcześniej), kupił stary samochód osobowy z tak zwanego „demobilu”, marki D.K.W.

Z zachowanej dokumentacji w archiwum domowym można odczytać, że wykonywane też były rurociągi powietrzne i gazowe dla pieca w Hucie Zawiercie. A jednym z pierwszych wygranych przetargów było wykonanie słupów oświetleniowych na pierwszy most w Warszawie. Michał był bardzo zadowolony z tego, że jego firma wykonała zamówienie dla stolicy. Firma miała zamówienia, rozwijała się, w najlepszym okresie zatrudniała do 300 osób łącznie z tymi, którzy pracowali przy montażu konstrukcji w terenie.

Niestety to nie była politycznie poprawna droga do odbudowy polskiego przemysłu, wszystko miało być państwowe. Polska Ludowa, czyli państwo socjalistyczne, nie tolerowało prywatnej własności. Firmę w Bytomiu i Zabrzu zaczęły nachodzić różne kontrole, nie znaleziono nieprawidłowości; do zniszczenia firmy przystąpił Wydział Finansowy Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, ustalając wysokość podatków i domiarów na podstawie wówczas obowiązującego prawa, które niszczyło prywatną własność. Firmy nie były w stanie spłacić należności z tytułu domiaru, więc Urząd Skarbowy w Bytomiu poddał je licytacji. Kwoty z licytacji firm nie pokryły domiaru, więc komornik zabrał

z mieszkania wszystkie meble, radio, zostawiając tylko łóżka, stół i trzy krzesła. I to też nie wystarczyło na pokrycie domiaru.

Michał Dąbrowski za swoje marzenia budowy polskiego przemysłu płacił drogo – pomimo umorzenia części domiaru, spłacał go z każdej pensji do roku 1960.

Firma zostaje zlikwidowana z dniem 31 grudnia 1949 r. Trzeba było zaczynać wszystko od początku i na nowo. Szuka pracy, podejmuje ją 1 kwietnia 1950 r. w charakterze technika mechanika w Spółdzielni Rzemieślniczej Warsztat „Norma” w Bytomiu i pracuje do 31 marca 1953 r. Ta praca nie przyniosła Michałowi ani satysfakcji zawodowej, ani finansowej.

Podejmuje wraz z żoną decyzję o powrocie w rodzinne strony. Wracają do Suchedniowa bez córki, która wyszła za mąż i pozostała w Bytomiu.

Suchedniów

Michał Dąbrowski po raz trzeci przyjeżdża do Suchedniowa i właściwie swoją pracę zawodową rozpoczyna od początku, w całkowicie zmienionych warunkach społeczno-ekonomicznych. Tutaj też nie jest łatwo, wrócili do gniazda rodzinnego, ale już zupełnie innego. Tartak nie istnieje, nawet tak niewielki warsztat prywatny jak tartak, który wykonywał usługi dla okolicznych mieszkańców, nie mógł być prywatny. Po prostu został zniszczony, maszyny zabrane.

Jest rok 1953, Michał ma 45 lat, bardzo bogate doświadczenie zawodowe i organizacyjne. Mimo tak dotkliwej klęski finansowo-ekonomicznej, którą na pewno przeżył bardzo, na zewnątrz tego nie okazuje, wspiera go w tych trudnych czasach żona Adela. Tryska energią, chęcią działania, tworzenia czegoś nowego, po raz kolejny szuka pracy.

Zostaje zatrudniony z dniem 27 kwietnia 1953 r. w Suchedniowskich Zakładach Metalowych na stanowisko Kierownika Technicznego. Zakład nie jest jednostką samodzielną, umowę o pracę czy przeszerogowanie z grupy do grupy otrzymuje z Ministerstwa Przemysłu Drobniego i Rzemiosła, Zarządu Przemysłu Wyrobów Metalowych, który swoją siedzibę miał w Poznaniu. Po roku pracy zostaje powołany z dniem 1 lipca 1954 r. na stanowisko zastępcy dyrektora ds. technicznych. Wówczas dyrektorem był Bronisław Tusznió.

W tym okresie zakład produkuje tylko łańcuchy „Galla”, zatrudnia nie więcej niż 100 osób. Michał Dąbrowski podejmując pracę w Suchedniowskich Zakładach Metalowych (popularnie nazwanych „Łańcuchy”), spotyka swoich dawnych kolegów, z którymi pracował w latach 30., a w czasie okupacji razem działali w konspiracji. Teraz razem będą dokładali starań, aby fabryka się rozwijała, a może nawet zmieniła profil produkcji. Michał zna ludzi, którzy pracują w Państwowym Przemysle Maszynowym, na różnych stanowiskach, prowadzi z nimi rozmowy, zachęca do zainwestowania w fabrykę w Suchedniowie i w ludzi w niej pracujących. Są efekty tych starań, fabryka dostaje zlecenie na wykonanie samojezdnego żurawia hydraulicznego ZSH-4, wykonują prototyp, jednak nie podejmują produkcji seryjnej.

Michał w fabryce zaczyna mieć kłopoty natury politycznej. Jest bezpartyjny, zostaje odwołany ze stanowiska zastępcy dyrektora ds. technicznych po roku pracy na tym stanowisku, z dniem 30 kwietnia 1955 r. Dalej pozostaje w fabryce, na stanowisku starszego technologa, jest pracownikiem kadry technicznej. Nie zaprzestaje działań wraz z innymi pracownikami, którym rozwój zakładu leży na sercu, które idą w kierunku pozyskania dla zakładu produkcji seryjnej – maszyn dla transportu, budownictwa czy magazynów.

W 1956 r. zapobiega akcji załogi, która jest niezadowolona z zarządzania zakładem i chce wywieźć na taczkach dyrektora. Rozmawia z niezadowolonymi i przekonuje ich, że to nie jest dobra droga do zmian; ulegli i taczki odstawili. Dalej pracuje na wyznaczonym stanowisku, służy pomocą w rozwiązywaniu spraw technicznych, spraw organizacyjnych, a często pomaga w różny sposób potrzebującym pomocy materialnej. Te umiejętności zostają dostrzeżone przez Ministerstwo Przemysłu Drobniego i Rzemiosła – Centralny Zarząd Przemysłu Okuć w Poznaniu, i Michał Dąbrowski zostaje powołany na stanowisko dyrektora Suchedniowskich Zakładów Metalowych z dniem 1 stycznia 1957 r., które nieprzerwanie zajmuje do 9 września 1972 r. Jest bezpartyjny, nie uczestniczy w posiedzeniach tak zwanych „egzekutyw”, czyli władz partyjnych pod przewodnictwem I sekretarza PZPR. Na tych posiedzeniach zapadają różne decyzje, często kadrowe, które zostają podane dyrektorowi do realizacji, a nie zawsze są one zgodne z potrzebami zakładu. Było takie jedno posiedzenie „egzekutywy”, na którym rozpatrywano możliwość zaszkodzenia samemu dyrektorowi,

byli tacy, którym nie podobała się jego przeszłość, znalazł się człowiek, który zeznał, że gdy Michał pracował w zakładach w 1936 r., to jego traktował bardzo źle, nawet go uderzył. Doszło do konfrontacji, prowokacja się nie udała, bo Michał w tym czasie pracował w Hucie Ludwików w Kielcach. W domu, rodzinie nigdy nie podał nazwiska prowokatora.

Miał problem, nie wiedział, co robić – ideologia PZPR mu nie odpowiadała, ale bez wiedzy, co zamierza I Sekretarz PZPR, i bez jakiegokolwiek współpracy z nim był właściwie na pozycji z góry przegranej. Zastanawiał się – „może zrezygnować i odejść”. Z tym problemem poszedł do kolegów z Armii Krajowej, z którymi walczył o wolną i niepodległą Polskę. Spotkali się w gronie: Stanisław Przybylik, Janusz Czajkowski, Kazimierz Czerniewski, Tadeusz Skrobot, Jan Zarukiewicz, doktor Witold Poziomski. Po gorącej dyskusji powiedzieli: Michał, masz budować polski przemysł, miejsca pracy, a chcąc to robić trzeba w tych czasach należeć do PZPR. Wstąpił do partii dopiero 24 września 1959 r., czyli dwa i pół roku był dyrektorem bezpartyjnym; dłużej już się nie dało.

Dyrektorem Fabryki Michał Dąbrowski był przez 16 lat, ogółem pracował w niej 21 lat, od 1953 do 1973 r.

W tych latach nastąpiły olbrzymie zmiany, stare budynki – mieszkaniowy i administracyjny – zostały rozebrane, istniejąca hala produkcyjna zmodernizowana, następnie zostały wybudowane dwie hale produkcyjne, budynek dla potrzeb socjalnych, w nim też była sala konferencyjna, popularnie zwany „Raczek” i budynek administracyjny. Dynamicznie rozwijał się profil produkcji. Pierwszą próbą było podjęcie produkcji żurawia hydraulicznego, wykonano prototyp, następnie przystąpiono do produkcji wózków widłowych podnośnikowych, spalinowych i akumulatorowych, które stały się głównym asortymentem produkcji. Typy produkowanych wózków: spalinowe „Rak” o udźwigu 1200 kg i „Meduza” o udźwigu 3 ton oraz wózki akumulatorowe WW-1203, WW-1204, WW-1205 o udźwigu 600 kg i 1200 kg.

Aby zwolnić miejsca produkcyjne pod produkcję podnośnikowych wózków widłowych, których z roku na rok produkowano więcej, produkcję łańcuchów „Galla” w 1970 r. przekazano do Zakładów w Zamościu. Ze sprzedażą wózków nie było problemu, zapotrzebowanie w kraju było duże, sprzedawano też na rynkach zagranicznych w Europie. Niektóre części i podzespoły do wózków były kupowane: silnik

spalinowy w zakładzie w Ursusie, odlewy w Hucie Stalowa Wola i innych; odbywało się to na zasadach zawartych umów kooperacyjnych.



Prototyp wózka spalinowego Nr 1 – 1961 r.

Ludwik Wąsowski – spawacz, Jan Matla – uczeń, Zdzisław Dróżdź – ślusarz,
Alfons Działak – brygadzysta, Wieczysław Rek – ślusarz, Stefan Świtek – ślusarz,
Gabriel Zatorski, Zdzisław Sitarski – ślusarz, Janusz Karpiński,
Michał Dąbrowski, Stanisław Dulęba, Robert Osiński

Michał Dąbrowski zawsze podkreślał, że rozwój zakładu mógł nastąpić dzięki ludziom w nim pracującym, a przede wszystkim kadrze technicznej, która wносиła najnowsze rozwiązania konstrukcyjne i technologiczne, oraz wykwalifikowanym robotnikom o różnych specjalnościach. Miał też dar zjednywania sobie ludzi, którzy równie jak on zapalali się do tworzenia czegoś nowego, co było podstawą rozbudowy i rozwoju fabryki.

Był również zaangażowany w działania zmierzające do poprawy warunków bytowych załogi. Pierwszy fabryczny blok mieszkaniowy wybudowano w 1958 r., w następnych latach wybudowano jeszcze dwa.

W 1960 r. powstała Przyzakładowa Szkoła Zawodowa, w której młodzież zdobywała kwalifikacje do pracy w suchedniowskiej fabryce. Współdziałał na rzecz rozwoju sportu w Suchedniowie, a zwłaszcza



Wmurowanie kamienia węgielnego pod budowę FUT-u



Delegacja z Warszawy ze Zjednoczenia Przemysłu Maszynowego z Michałem Dąbrowskim dyrektorem (pierwszy z lewej) zwiedzająca teren zakładu. W głębi biurowiec, po lewej stara hala produkcyjna

Międzyzakładowego Klubu Sportowego „Orlicz”. Zorganizował Zakładową Ochotniczą Straż Pożarną, popierał inicjatywy, które prowadziły do poprawy istniejącej rzeczywistości z troską o dobro człowieka.

Chętnie uczestniczył w wycieczkach pracowniczych, krajowych i zagranicznych, organizowanych w zakładzie, zawsze pamiętał, aby się spotkać z załogą i złożyć życzenia z okazji świąt. Drzwi do jego gabinetu były otwarte dla każdego. Przychodzono do niego z różnymi sprawami, od zawodowych do prywatnych – wysłuchał, poradził i starał się pomóc.

To były czasy gospodarki planowej – socjalistycznej, właścicielem było Państwo i każda fabryka była włączona w jakąś strukturę administracyjną. Początkowo dla fabryki organem założycielskim było Ministerstwo Przemysłu Drobnego i Rzemiosła, a następnie Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego – Zjednoczenie Przemysłu Maszyn Budowlanych „Bumar”, a w 1972 r. Fabrykę Urządzeń Transportowych (taką nazwę otrzymał zakład w czerwcu 1965 r.) włączono do Kombinat Przemysłowego „Huta Stalowa Wola”.

O wielkości zmian, jakie zostały dokonane na przestrzeni 16 lat, niech świadczy liczba zatrudnionych (w 1954 r. 100 osób, a w 1972 r. ponad 650 osób), zmiana asortymentu produkcji (od łańcuchów „Galla” do wózków widłowych o napędzie spalinowym i elektrycznym).

We wrześniu 1972 r. składa rezygnację ze stanowiska dyrektora ze względu na wiek (64 lata) i stan zdrowia; zbiega się to z włączeniem fabryki do Kombinat Przemysłowego Stalowa Wola. Rezygnacja zostaje przyjęta, równocześnie powołany zostaje na stanowisko zastępcy dyrektora ds. administracyjno-handlowych, na którym pracuje do 31 grudnia 1973 r., kiedy to przechodzi na emeryturę. W swoim życiu czynnym zawodowo był 45 lat, z tego w Suchedniowie i dla Suchedniowa przypada 28 lat pracy i 16 lat życia na emeryturze.

Przez 16 lat, gdy był dyrektorem fabryki, włączał się w różne miejscowe inicjatywy społeczne, jak: budowa budynku szkolnego, budowa zbiornika wodnego i wiele innych, pomagał w załatwianiu spraw, dofinansowywał na ile pozwalały przepisy.

Podjmował też niełatwe decyzje, trudne dla niego osobiście. Aby rozbudowywać zakład, potrzebny był teren, trzeba było wywłaszczyć prywatnych właścicieli. On zabezpieczał wówczas mieszkania i co tylko było wówczas możliwe, ale jednak to przeżywał, pozbawiał ludzi ich rodzinnego domu. Kiedy mu w „nagrodę” za wywłaszczenie wybito szyby w oknach w jego domu, bez słowa wstawił nowe. Gdy z kolei

jemu w 1967 r. wyłaszczano działkę pod stację paliw, zgodził się, nie wykorzystał swojego stanowiska do załatwienia swojej prywatnej sprawy. Taki był Michał Dąbrowski – o swoje prywatne sprawy nie zabiegał, pracował dla innych, nie dla siebie.

Jego zaangażowanie w pracę zawodową i społeczną zostało dostrzeżone, otrzymywał dyplomy uznania, był odznaczany różnymi odznaczeniami państwowymi, branżowymi i związkowymi. Dziękował, że jego praca i osobisty wysiłek jest pozytywnie oceniany, choć tak naprawdę nie zależało mu na pochwałach i wyróżnieniach. Najwyższe państwowe odznaczenie jakie otrzymał to Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski – Polonia Restituta w czerwcu 1969 r. Cenił sobie odznaczenia za walkę podziemną w czasach okupacji niemieckiej, był odznaczony: Medalem Wojska (legitymacja ma datę: Londyn 15 sierpnia 1948 r.), Krzyżem Armii Krajowej (Londyn dnia 21 lipca 1982 r.), a „władza ludowa” przyznała mu Krzyż Partyzancki (data 18 listopada 1971 r.). Nie zapomnieli o nim harcerze, odznaczony został Krzyżem za Zasługi dla ZHP oraz Rozetą – Mieczami do Krzyża Za Zasługi dla ZHP (odznaczenia te otrzymał w 1986 r.).

Jeszcze nie odszedł na emeryturę, a już 17 grudnia 1973 r. Miejska Rada Narodowa w Suchedniowie podejmuje uchwałę i wybiera Michała Dąbrowskiego na Przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej. Pełnił tę funkcję przez całą kadencję, powierzenie mu jej świadczy, że cieszył się szacunkiem u mieszkańców Suchedniowa.

Będąc na emeryturze ma czas na wędkarstwo, które jest jego ulubionym zajęciem, założył też małą pasiekę, kilka uli w ogrodzie koło domu, ale dalej żyje problemami zakładu, któremu poświęcił całą swoją wiedzę i umiejętności.

Pod koniec jego życia dochodzą informacje, że źle zaczyna się dziać w fabryce, a mianowicie I Sekretarz Komitetu Powiatowego nie przyjmuje do wiadomości, że może być niewykonany miesięczny plan ilościowy, kierownictwo ulega presji, fałszuje statystykę, Sekretarz jest zadowolony, na papierze plany są wykonywane. Z tych samych względów planów nie można ustanawiać na realnym poziomie ich wykonania. Michał nie o taką Polskę walczył w szeregach Armii Krajowej i nie dla takiej polityki gospodarczej budował przemysł Polski. Z tą świadomością było mu ciężko, ale do końca powtarzał, że zawsze trzeba uczciwie i solidnie pracować, być uczciwym człowiekiem, a kiedyś będzie to docenione.

Michał Dąbrowski, jak każdy człowiek, miał swoje wady i słabości, które nigdy mu nie przeszkodziły w wypełnianiu swoich obowiązków i dotrzymaniu złożonych ślubów. Dożył w małżeństwie z Adelą rocznicy 50-lecia zawarcia ślubu, z tej okazji odbyła się uroczysta msza święta w kaplicy u Sióstr im. Jezus w Suchedniowie 22 maja 1982 r. Władze świeckie w styczniu 1984 r. przyznały im Medal „Za Długoletnie Pożycie Małżeńskie”.

Umarł po krótkich, ciężkich cierpieniach w dniu 28 listopada 1989 r.

Uroczystości pogrzebowe tak w kościele parafialnym, jak na parafialnym cmentarzu w Suchedniowie zgromadziły bardzo wielu pracowników fabryki i mieszkańców Suchedniowa. Przyszli okazać mu szacunek w jego ostatniej drodze doczesnej.

Opracowała:

Magdalena Dąbrowska-Tabor, córka Michała

współpraca:

Krzysztof Łakomic

Magdalena Dąbrowska-Tabor
Joanna Podkańska

Ocalmy od zapomnienia. Historia rodu Potkańskich

Inspiracją do opisania dziejów rodziny Potkańskich i ich potomków był artykuł pod tytułem „Ocalić od zapomnienia”, który ukazał się w lipcowym wydaniu „Gazety Suchedniowskiej” oraz „Kalendarium 45-lecia miasta” – Suchedniowa.

Ukazując historię rodziny Potkańskich, chcemy pokazać wkład, jaki wnieśli w rozwój Suchedniowa.

Ignacy Potkański i jego żona Maria z domu Wikło osiedlili się w Suchedniowie przy ulicy Kieleckiej w pierwszych latach XX w. Dziś można by powiedzieć, że obydwójce pochodzili z gminy Suchedniów, z Ostojowa.

Małżeństwo Potkańskich posiadało pięcioro dzieci, dwóch synów, Mariana i Witolda, oraz trzy córki, Helenę, Genowefę i Adelę.

Ignacy Potkański prowadził działalność gospodarczą, był właścicielem tartaku. Rodzina żyła spokojnie, dzieci dorastały, zakładały swoje rodziny, Marian, Helena i Genowefa po założeniu rodzin zostali w Suchedniowie. Rodzina Potkańskich była i jest rodziną patriotyczną, w tym duchu wychowywali swoje dzieci, o czym najlepiej świadczą czasy okupacji niemieckiej, podczas której wszyscy z tej rodziny byli zaangażowani w walkę z okupantem. Należeli do Armii Krajowej, byli żołnierzami, byli łącznikami, wspierali działalność partyzancką w różny sposób, dostarczając żywność, przekazując informacje o ruchach wojsk niemieckich, rozprawdzając gazetki podziemne itp. Wielokrotnie tartak był schronieniem partyzantów przed tak zwanymi „łapankami”, w których Niemcy łapali Polaków na ulicy, wyciągali z domów i wywozili do obozów do Niemiec, a partyzantów rozstrzeliwali.

Ignacy Potkański zmarł w 1944 r. mając 71 lat, a żona jego Maria zmarła w 1952 r. mając 80 lat. Pochowani na cmentarzu w Suchedniowie.

Syn, Marian Potkański (Podkański)¹ w 1926 r. poznał piękną Czeszkę, Bożenę Peterman, przypadli sobie do gustu, pokochali się i pobrali. Skąd się wzięła Bożena Peterman w Suchedniowie? Otóż właściciele kopalni gliny zaprosili do Suchedniowa z Czechosłowacji, z miejscowości Strakonice, inżyniera specjalistę do budowy pieców ceramicznych, którym był pan Waclaw Peterman, aby wybudował takie piece. Pan inżynier przyjechał z żoną Krystyną, synem Vilem i córką Bożeną, wrócił do swojego kraju bez córki. Bożena wraz z mężem Marianem pozostała w Suchedniowie. Z tego związku urodził się syn Mirosław.

Bożena Potkańska pokochała ojczyznę swojego męża, stała się wielką patriotką polską, świetnie mówiła i pisała po polsku, zamieszkali w Suchedniowie. W sierpniu 1939 r. Marian został wcielony do wojska, był oficerem, po klęsce wrześniowej został przez Niemców wywieziony do oflagu do Niemiec. Bożena pozostała w Suchedniowie, podjęła pracę w urzędzie gminy w charakterze urzędnika, posiadała odpowiednie kwalifikacje, wykształcenie średnie i знаła język niemiecki. Między innymi pracowała przy rozdziale artykułów żywnościowych, starała się pomagać mieszkańcom Suchedniowa, często narażając się na niezadowolenie swoich niemieckich przełożonych. Była lubiana i szanowana.

Po zakończeniu II wojny światowej w 1945 r. mąż Bożeny Marian powrócił z niewoli niemieckiej do Suchedniowa, zabrał rodzinę i wyjechali do Brzegu nad Odrą, gdzie był kierownikiem młyna. Syn Mirosław studiował we Wrocławiu, w 1953 r. uzyskał dyplom Wyższej Szkoły Rolniczej o specjalności „zootechnik”. Po ukończeniu studiów Mirosław Potkański pracował w Państwowych Gospodarstwach Rolnych na terenie Polski, był też nauczycielem w Technikum Rolniczym w Paślęku i Borkowicach, ucząc przedmiotów zawodowych. Pod koniec lat sześćdziesiątych Mirosław wrócił do Suchedniowa, gdzie poznał Barbarę Tąporkiewicz, zawarli związek małżeński i z tego związku urodził się Maciej Potkański, który mieszka w Suchedniowie wraz z żoną Joanną z domu Kwaterską – nauczycielką historii.

¹ Nazwisko Mariana Potkańskiego zostało w księgach metrykalnych mylnie wpisane przez literę „d” (Podkański) i tak już pozostało – potomkowie tego nie sprostowali.

Pod koniec swojego życia Bożena i Marian Potkańscy powrócili do Suchedniowa, do rodzinnych stron. Bożena zmarła w 1970 r., pochowana w rodzinnym grobowcu Potkańskich na cmentarzu w Suchedniowie, na ziemi, którą pokochała jak własny kraj, z którego pochodziła. Na grobowcu zostało wyryte epitafium, w języku polskim i czeskim, „Bożeno żono ukochana odpoczywaj w spokoju, w hołdzie na wieczną pamięć dla szlachetnej Twojej postaci pozostawia te słowa – mąż Marian”.

Marian Potkański zmarł w 1975 r., pochowany został obok swojej ukochanej żony; ich syn Mirosław zmarł w 1993 r., również został pochowany w rodzinnym grobie.

Helena Potkańska, najstarsza córka Ignacego i Marii, wychodzi za mąż za Aleksandra Świata, który pochodzi ze Skarżyska-Kamiennej i jest absolwentem Akademii Handlowej w Krakowie, zamieszkują w Suchedniowie. Małżeństwo to ma troje dzieci, dwie córki Fredę i Ligę oraz syna Janusza. Aleksander Świat w latach 1935–1938 jest wójtem w Suchedniowie, należy do Towarzystwa Przyjaciół Budowy Publicznych Szkół Powszechnych, jest też jednym ze współzałożycieli Szkoły Podstawowej nr 1 w Suchedniowie. W połowie 1939 r. zostaje Dyrektorem Banku Spółdzielczego w Suchedniowie, stanowisko to zajmuje do 1950 r. W 1950 r. zostaje niesłusznie aresztowany przez Urząd Bezpieczeństwa, osadzony w więzieniu w Kielcach. Cała ta operacja była potrzebna ówczesnym władzom po to, aby obsadzić na stanowisku dyrektora banku swojego człowieka. Po zwolnieniu z aresztu, gdzie przebywał dwa miesiące, rodzina Aleksandra Świata wyjechała z Suchedniowa do Wrocławia. Aleksander Świat zmarł w 1988 r. mając 92 lata, pochowany został na cmentarzu w Suchedniowie w kwaterze grobów rodzinnych.

Syn Aleksandra Świata, Janusz Świat, osiadł na stałe we Wrocławiu, ożenił się, i miał jednego syna Jacka, którego żona Aleksandra Natalli-Świat, członek partii Prawo i Sprawiedliwość, w latach 2005–2007 pełniła funkcję Przewodniczącej Komisji Finansów Publicznych w Sejmie.

Janusz Świat, żona Krystyna i syn Jacek byli działaczami Związku Zawodowego „Solidarność”. W stanie wojennym 1981 r. z tytułu działalności w „Solidarności” stracili pracę, byli prześladowani, a Janusz był internowany i przetrzymywany parę miesięcy w obozie dla internowanych. Janusz i Krystyna zmarli we Wrocławiu.

Najmłodsza córka Ignacego i Marii Potkańskich, Adela, wyszła za mąż w 1932 r. za Michała Dąbrowskiego, który przyjechał z Kurowa do Suchedniowa podejmując pracę w Zakładach Metalowych „Sp. Tańskich”. Szerzej o losach Adeli i Michała Dąbrowskich – w poprzedzającym artykule.



Maria i Ignacy Potkańscy, ok. 1900 r.
Ze zbiorów Magdaleny Dąbrowskiej-Tabor

Opracowano na podstawie dokumentów znajdujących się w aktach rodzinnych oraz wspomnień:

- córki Aleksandra Świata – Ligi Widmańskiej
- syna Mirosława Potkańskiego – Macieja Podkańskiego
- synowej Mirosława Potkańskiego – Joanny Podkańskiej
- córki Michała Dąbrowskiego – Magdaleny Dąbrowskiej-Tabor

Lata okupacji niemieckiej – co przetrwało w pamięci dziecka?

Lata mojego dzieciństwa to czasy okupacji niemieckiej; miałam sześć lat gdy druga wojna światowa się rozpoczęła, a prawie dwanaście gdy się zakończyła. Co pamiętam z tych lat?

Przez całą okupację niemiecką (lata 1939–1945) mieszkalam z rodzicami w Suchedniowie razem z liczną rodziną mojej Mamy. Ojciec mój, Michał Dąbrowski i inni członkowie rodziny już od początku wojny byli zaangażowani w walkę podziemną z okupantem, będąc w Armii Krajowej.

W naszym domu odbywały się liczne spotkania z partyzantami, często bywał też p. Kazimierz Czerniewski z rodziną, Broniek Sianoszko i wielu innych. U nas w domu odbywały się narady dotyczące działalności partyzanckiej, mnie wtedy odsyłano do Babci do starego domu, który stał w podwórzu, abym nie przeszkadzała. Wiedziałam tylko, że Tata ma bardzo ważnych gości.

Do nas systematycznie przychodzili żołnierze Armii Krajowej, którzy na co dzień byli w lesie, aby się umyć, uprać ubranie, chwilę odpocząć, nocowali i wracali do lasu. Wtedy już wiedziałam, że jak wchodzi mężczyzna w butach z cholewami, to musi to być żołnierz – partyzant.

Wojna, okupacja niemiecka, a jednak życie codzienne ma swoje wymagania, starsi pracują, dzieci się uczą, dziadek Ignacy Potkański, ojciec mojej mamy, jest właścicielem tartaku, który działa, a w którym mój tata pracuje, jest kierownikiem. Moja mama hoduje kury, gęsi i inny drób, ja nie chodzę do szkoły, uczą mnie starsze kuzynki.

Pewnego letniego dnia kuzynki zabierają mnie na daleki spacer, idziemy do lasu w Michniowie na Kamień Michniowski. Dla mnie duże zaskoczenie, zatrzymują nas polscy żołnierze w mundurach, to byli żołnierze od „Ponurego”. Po sprawdzeniu dowodów tożsamości

pozwolono nam przez pewien czas tam przebywać. Wracając do domu kuzynki zapowiedziały mi, żebym nie mówiła o tym spotkaniu rodzicom, bo nam już nie pozwolą na takie spacery. Milczałam, nic nie powiedziałam, dotrzymałam słowa, na drugi dzień nasze mamy już wszystko wiedziały, bo mój ojciec był w tym czasie w tym obozie i on te dowody tożsamości przeglądał.

W tamtym czasie nie wiedziałam jakie konkretne zadania w konspiracji wykonuje mój ojciec, na pewno byłam mu w jakimś sensie pomocna, nie zdając sobie z tego sprawy. Często wysyłał mnie w różne miejsca, z koszyczkiem, w którym były części do pistoletu „Sten” albo gazetki podziemne, właściwie to nie wiedziałam co jest w koszyku, tylko mnie zawsze ostrzegał: „jak na drodze będą Niemcy to wchodź za ogrodzenie pierwszego domu i przez ogródki idź dalej”. Pamiętam zabawną sytuację, Tata mówi do mnie: „idź do Pana Przybylika i tylko jemu oddaj koszyk”. Otwiera mi drzwi żona pana Przybylika, pyta co chcę, a ja twardo chcę tylko z panem Przybylikiem. Dopiero gdy powiedziałam, że przysłała mnie tata Michał Dąbrowski, wtedy zaprowadziła mnie do męża.

Innym razem wysłał mnie z kocem i amunicją do Bronka Sianoszka, któremu udało się uciec z fabryki, w której produkowano broń, słynne Steny, i schronić w okolicznym domu na strychu. Ten epizod znalazł się w książce „Pozdrówcie Góry Świętokrzyskie” (autor Cezary Chlebowski) i w książce „Śmierć nie przychodzi kiedy czekam” (autor Bronisław Sianoszek).

Wiele osób przebywało i nocowało w naszym domu w tamtych czasach, nocował też Jerzy Wojnowski „Motor”, zdrajca. Gdy przyszła informacja, że „Motor” przekazał do gestapo listę 40 osób, na której znajdowało się nazwisko Ojca, natychmiast wyjechał z Suchedniowa.

Następnego dnia bardzo rano Gestapo z szefem Gelzenem wtargnęli do naszego domu. Moja mama nie otworzyła im od razu drzwi, ja już nie spałam i byłam przygotowana na rewizję w domu, wszystko widziałam i słyszałam. Po chwili weszło kilku SS-manów i Gelzen, komendant SS w Suchedniowie. Gelzen płynnie mówił po polsku, pytał o Michała Dąbrowskiego, Mama odpowiedziała, że wyjechał w sprawach tartaku, nie wie gdzie. Na pytanie Gelzena kiedy wróci odpowiedziała, że nie wie, bo przecież może się zdarzyć, że go zgarniecie z ulicy i wyślecie do obozu. Przeszli przez wszystkie pokoje rzucając światło z latarek, mama nie świeciła światła, nie weszli na poddasze – nie było schodów,

wrócili do kuchni i po chwili wyszli z domu. Na tej liście znajdował się również właściciel tartaku p. Kozłowski, uprzedzony wyjechał z Suchedniowa, gdy Gestapo go nie zastało zabrali jego żonę, ta informacja dotarła do mojej Mamy, która natychmiast pobiegła na stację kolejową i pierwszym pociągiem wyjechała z Suchedniowa. Po godzinie, może dwóch, dociera informacja do moich kuzynek i babci, że Gestapo wróciło do domu Kozłowskich i pytali o dzieci, które już były pod opieką rodziny w zupełnie innym domu. W takiej sytuacji rodzina podejmuje decyzję, Magdę trzeba wywieźć z Suchedniowa. Ciocia Bożena Potkańska zabiera mnie i wyjeżdżamy do Częstochowy. Dwa tygodnie nic nie wiemy o sobie, mama i ja wracamy do Suchedniowa, a Ojciec ukrywa się do końca wojny.

Oto kilka innych sytuacji i zdarzeń, które pamiętam bardzo dokładnie.

Esesmani prowadzą sześciu Żydów, wchodzą w pola, na tak zwane górki, po pewnym czasie dochodzi odgłos sześciu strzałów. Po dokonanej egzekucji wracają i jeden z nich siada do fortepianu i gra utwory Chopina. W tym czasie kwaterowali w starym domu u babci przy ulicy Kieleckiej. Kuzynka komentuje: jak taki morderca może być wrażliwy na muzykę Chopina.

Pamiętam też taką sytuację, w domu jest sześciu, może siedmiu partyzantów, a tu zbliża się łapanka, Niemcy przeszukują domy i aresztują mężczyzn. Partyzanci już nie zdążą przejść na tartak, który jest w odległości kilkudziesięciu metrów i ukryć się pod gatem w trocinach. A w części naszego domu kwateruje generał wojska niemieckiego, jego ordynans korzysta z naszej kuchni, widzi partyzantów i zdenierowanie wszystkich obecnych. W jego obecności podjęta zostaje decyzja, ktoś otwiera klapę do piwnicy i partyzanci podejmują ryzyko, ukrywają się w piwnicy na oczach ordynansa. Za moment wchodzi dwóch Niemców, pytają o mężczyzn i chcą przeszukać dom, jedyną osobą która z nimi rozmawia jest ordynans. Wysła ich do generała, zapewnia że tu nie ma mężczyzn, Niemcy wychodzą. Wszyscy odetchnęli z ulgą.

Pamiętam bardzo dokładnie dzień 17 stycznia 1945 r., wchodzą Rosjanie, naprzeciwko starego domu zatrzymuje się czołg, wychyla się czołgista, podchodzi do niego kilka osób, ja też, wszyscy ciekawi wzajemnych relacji. W pewnym momencie, z ulicy obecnie Zagórskiej,

wyjeżdża samochód z uciekającymi Niemcami, czołgista mierzy, aby pocisk ich trafił; nie trafił, zdążyli wjechać za zakręt, pocisk ich nie rozerwał.

Dziś, po wielu latach życia i powracających wspomnieniach myślę, że w tamtych latach patriotyzm i walka z okupantem była najważniejsza dla każdego patrioty Polaka.

CZARNE OCZY MASZ...

Wspomnienie o Lucynie Furmańczyk – suchedniowskiej łączniczce AK ps. „Węgielek”, w 100. rocznicę urodzin

Lucyna Furmańczyk była córką Bronisława i Zofii z domu Pałgan. Urodziła się 23 października 1923 r. w Suchedniowie. Zginęła we wsi Szałas 16 września 1944 r. w wieku 21 lat. Mieszkała w Suchedniowie przy ul. Emilii Peck 4. Modrzewiowy dom z gankiem i dużym pięknym ogrodem został wyburzony rok lub dwa lata temu. Siostra – Janina Furmańczyk-Piåtkowska urodziła się w Suchedniowie 4 lipca 1920 r., zmarła w Kielcach 12 maja 1998 r. i pochowana została w Suchedniowie. Obie siostry były uczennicami. Jasia – Szkoły Handlowej w Skarżysku-Kamiennej, Lucia w Radomiu. Były harcerkami Oddziału Szarych Szeregów – brały udział w szkoleniach, obozach, spotkaniach organizowanych w dworku hrabiego Ostrowskiego w Suchedniowie, darowanym przez niego harcerzom po I wojnie światowej. Dworek został zburzony w latach 60. Obie siostry działały w ruchu oporu – w Armii Krajowej. Lucyna o pseudonimie „Węgielek” działała bardzo aktywnie. Była łączniczką w oddziale „Ciosa” – Józefa Piotrowiaka, jej narzeczonego, a wcześniej u „Hubala” i „Ponurego”. Dostarczała meldunki, mapy, ulotki, broń, żywność i ubranie partyzantom. Z relacji mojej mamy i dziadków wiem, że kiedy rogatek Kruka była obstawiona przez Niemców, brała mnie – pięciomiesięczne niemowlę, bańkę na mleko, a na spód wózka chowała meldunki i granaty. I udawało się jej bezpiecznie przejść. Babcia Zofia żyła w ciągłym strachu o córki i męża. Dziadek, pseudonim „Głowienka”, też działał w oddziale „Ponurego”, a w domu często przebywali i ukrywali się partyzanci. Babcia, przed

Niniejszy artykuł został pierwotnie opublikowany w czasopiśmie „LiryDram” 39, 2023, s. 162-165.

ostatnim wyjściem Luci „do lasu”, tknięta złym przecuciem, błagała Lucię, żeby została w domu. Pozamykała drzwi, okiennice, ale nic to nie dało. Lucia poszła, bo na nią czekali partyzanci – nie mogła zawieść. Pamiętam mogiłę na skraju lasu we wsi Szałas – drewniany krzyż, grób ogrodzony płotkiem, chałupę kobiety, u której nocowała Lucyna i skąd ją wywleczono i zamordowano. Tak naprawdę do dziś nie wiadomo, czy zrobili to Niemcy, którzy robili obławę na oddział AK „Świt”, czy Własowcy. Z opowieści tej wiejskiej kobiety wiemy, że powiedziała zbrodniarzom, że Lucia to jest jej córka, przed wtargnięciem ich do chałupy Lucia zdążyła ubrać się w „zapaskę”, chustę na głowie, ale to ich nie zmyliło, była śliczna, nie przypominała wiejskiej dziewczyny. W 1957 r. szczątki Lucyny ekshumowano i spoczywają w zbiorowej mogile na suchedniowskim cmentarzu. W Szałasie jest tablica upamiętniająca to bestialskie wydarzenie i wyryte są nazwiska pomordowanych partyzantów, w tym Lucyny. W Ostojowie w szkole była utworzona swego czasu „Izba Pamięci”, szczerp harcowski nosił jej imię. Moja Mama przekazała wiele pamiątek, zdjęć, portret olejny Luci, ale dziś nie ma po tym śladu. Była śliczną, radosną, kochającą siostrą córką, bardzo uczynną, dobrą, towarzyską i lubianą dziewczyną. Wychowywała się w otoczeniu licznych kuzynek i kuzynów, kolegów i koleżanek. Na pozostałych po niej fotografiach – m.in. Hania Lekston-Ostrowska, Krysia Juszcak, Danusia Szlęzak-Ziółkowska, Helena Garbacz, Krysia Marczevska, Danusia Mikuczevska, Zosia, Basia Szot, Tadeusz, Zygmunt i Zdzisia Krogulec. Jej śmierć pogrążyła w głębokiej żałobie całą rodzinę. Babcia Zosia do końca życia nosiła tylko czarno-białe ubrania.

Przygotowali: Hania Chłopecka (z domu Piątkowska; córka Janiny Piątkowskiej „Jasi” z domu Furmańczyk – siostry „Węgielka”, wnuczka Zofii Furmańczyk z domu Pałgan – matki „Węgielka”), Jan Ostrowski (syn Hani Ostrowskiej, wnuk Stefanii Lekston z domu Pałgan), Marlena Zynger (wł. Ewa Bartkowiak z domu Marczevska, wnuczka Krystyny Marczevskiej z domu Szelest, prawnuczka Marianny Szelest z domu Pałgan).



Lucyna Furmańczyk



Od lewej: Krystyna Szelest (córka Marianny Pałgan, wnuczka Julii Pałgan), Zofia Furmańczyk (z domu Pałgan, córka Julii Pałgan), Julia Pałgan (matka dziesięciorga córek* i jednego syna Henryka), nad nią Stanisława Krogulec (z domu Pałgan, córka Julii Pałgan), Anna Ślęzak (z domu Pałgan, córka Julii Pałgan), Irena Ciaś (córka Bronisławy Tabiszewskiej, wnuczka Julii Pałgan)



Lucynka z księdzem
i Basią Szelest, zdjęcie z okazji
Pierwszej Komunii Świętej



Lucyna Furmańczyk w mundurku
harcerskim z rodzicami Zofią i Bronisławem
i siostrą Janiną w rodzinnym ogrodzie
na tle fabryki Marywil



Od lewej: Tadeusz Ciaś, Zdzisława i Tadeusz Krogulcowie, Krystyna Juszcak
(przyrodnia siostra Hani Ostrowskiej), Dutkiewicz, Janina Furmańczyk, Ciasiowa,
Krystyna Marczevska, Lucyna Dutkiewicz, Paweł Dutkiewicz

Lucyna Furmańczyk
„Węgielek”,
Zofia Furmańczyk
(mama Lucyny i Janiny),
Janina Furmańczyk



Lucyna Furmańczyk z rodziną i przyjaciółmi



Lucyna Furmańczyk z rodziną i przyjaciółmi



Lucyna Furmańczyk (ps. „Węgielek”)
z narzeczonym Józefem Piotrowiakiem



Lucyna Furmańczyk (ps. „Węgielek”) z narzeczonym Józefem Piotrowiakiem (ps. „Cios”) 1. Boże Narodzenie 1941 w domu Furmańczyków przy ul. Długiej w Suchedniowie



Rodzina Furmańczyków – od lewej: Janina, Zofia, Bronisław i Lucyna

Mogiła zbiorowa
na cmentarzu parafialnym
w Suchedniowie



POD POWSTAŃCZYM SZTANDAREM. Suchedniowskie Rody – BARZYKOWSCY

Kolejna, szósta odsłona Suchedniowskich Rodów, tym razem „Pod powstańczym Sztandarem”, ukazuje dzieje rodu Barzykowskich. Stowarzyszenie „Kuźniczy Krąg”, działające przy Suchedniowskim Ośrodku Kultury „Kuźnica” w Suchedniowie, co roku od 2018 r. stara się przybliżyć kolejną rodzinę, której losy splatają się z historią miasteczka. Każda wystawa to nowa przygoda, autor wystawy ogląda zdjęcia, czyta dokumenty i słucha opowieści, prawie jak detektyw wiąże wątki, aby na końcu jak najlepiej odkryć przed publicznością historię suchedniowskiego rodu.

Rodzina Barzykowskich to przede wszystkim wielcy patrioci, którzy zaangażowali się w walki narodowowyzwoleńcze. Bracia Barzykowscy brali udział w powstaniu styczniowym, za co zostali srodze ukarani zsyłką w głąb Rosji. Krzyż, sprzed którego powstańcy wyruszyli do walki, stoi przed ich domem przy ulicy Bodzentyńskiej. Obecnie już nikt z tej rodziny nie mieszka w Suchedniowie, są rozsiani po całej Polsce, a nawet świecie.

Jeden z członków rodziny, marynarz, spisał dzieje rodu. Początki drzewa genealogicznego sięgają średniowiecza. Do zasłużonych członków rodu zalicza się Stanisław Barzykowski, członek Rządu Narodowego Królestwa Polskiego w czasie powstania listopadowego oraz poseł na sejm 1825 i 1830–1831. Praktycznie każde pokolenie odciskało swoje piętno na historii osady przemysłowej Suchedniów, jak również całego kraju. Na wystawie odnajdujemy kolekcję starych przepięknych fotografii i dokumentów oraz historię miłości i wojny wplecione w historię naszego miasta.

Sprawozdania

Suchedniowskie Steny 1943–2023.

80. rocznica produkcji oraz likwidacji tajnej wytwórni broni w Zakładach Tańskich w Suchedniowie

Wyjątkowe wydarzenie historycznoliterackie miało miejsce 29 października 2023 r. w Suchedniowskim Ośrodku Kultury „Kuźnica”. Osiemdziesiąta rocznica uruchomienia oraz dekonspiracji tajnej wytwórni broni w Zakładach Tańskich stała się okazją do podsumowania stanu badań nad produkcją pistoletów maszynowych „Sten”, prowadzoną w Suchedniowie i okolicach podczas II wojny światowej. Zarazem, przypomnienie tego chwalebego epizodu oraz jego bohaterów połączono z promocją drugiego wydania książki Bogdana Kolasińskiego *Jakim cudem jeszcze żyję?* – wspomnień uczestnika suchedniowskiej konspiracji, więźnia obozów koncentracyjnych Auschwitz-Birkenau, Sachsenhausen i Buchenwald.

Pasjonująca historia suchedniowskich „Stenów” była tematem licznych publikacji naukowych, dziennikarskich, pamiętnikarskich, przejawia się w filmach fabularnych oraz kulturze popularnej. Mamy w tym przypadku do czynienia z wieloma, często rozbieżnymi relacjami, interpretacjami, z których najbardziej znana, autorstwa inż. Kazimierza Czerniewskiego „Korebki”, została powielona i spopularyzowana przez Cezarego Chlebowskiego w wielokrotnie wznawianym bestsellerze *Pozdrowcie Góry Świętokrzyskie*. Dopiero po przemianach ustrojowych końca ubiegłego stulecia do przestrzeni publicznej zaczęły przenikać alternatywne wersje wydarzeń, oparte na kwerendzie nielicznych zasobów archiwalnych oraz wspomnieniach ostatnich weteranów lokalnej konspiracji. Próbę uzupełnienia tych badań stanowił referat historyka-regionalisty Grzegorza Michnowskiego „Inżynier Walerian Zieleziński – zapomniany twórca polskiego Stena?”, przybliżający postać wybitnego fachowca i szczerego patrioty, aresztowanego w wyniku dekonspiracji suchedniowskiego ośrodka produkcyjnego i zamordowanego w Auschwitz. To wystąpienie stanowiło zarazem doskonałe wprowadzenie do prezentacji wspomnianej publikacji, przedstawiającej realia okupacyjne oraz gehennę nazistowskich obozów z perspektywy młodego człowieka, niemalże z dnia na dzień wciągniętego przez wir wielkiej historii. Ogromne zainteresowanie mieszkańców

Suchedniowa, szczególnie wypełniających salę kinową (oraz wykupujących „na pniu” dostępne egzemplarze), wynikało zapewne w równym stopniu z faktu, iż obszerne fragmenty książki dotyczą tego miasta, co z przyjęcia zaproszenia organizatorów przez Bogusława Lindę, który przeplatał wspomnienia dr. Jerzego Kolasińskiego (syna autora) odczytywaniem wybranych ustępów.

Znakomite podsumowanie wydarzenia stanowiło otwarcie wystawy „Waffenfabrikanten – twórcy suchedniowskiego Stena”, prezentującej skomplikowane, a często także tragiczne losy lokalnych „producentów broni”. Prawdziwym magnesem była tutaj, udostępniona przez miejscowego artystę Dawida Szlufika, rzeźba przedstawiająca ów pistolet maszynowy, ale zwiedzający mogli również rozpoznać na archiwalnych fotografiach swych bliskich, czy niektórych zaproszonych gości. W spotkaniu uczestniczyli bowiem m.in. dr Maciej Hakenberg – ostatni świadek likwidacji suchedniowskiej fabryki (wraz z aresztowanym wówczas ojcem mieszkał w domu naprzeciwko zakładu) oraz Magdalena Dąbrowska-Tabor (której dom rodzinny podczas wojny był skrzynką kontaktową suchedniowskiej AK).

Właściwe upamiętnienie rocznicy tyleż chwalebnych, co dramatycznych wydarzeń, będących do dziś źródłem zrozumiałej dumy dla społeczności świętokrzyskiego miasteczka, było możliwe dzięki nawiązaniu przez suchedniowski ośrodek kultury współpracy z rodziną Kolasińskich oraz przekazaniu pamiątek i relacji przez rodziny bohaterów tamtych dni.

Grzegorz Michnowski



Miasto movie o tradycji. Fot. Muzeum Zamkowe w Sandomierzu



Miasto movie o tradycji. Fot. archiwum prywatne autorki



Miasto movie o tradycji. Fot. Muzeum Zamkowe w Sandomierzu



Sztandarowy produkt spółdzielni „Tkactwo Świętokrzyskie”, czerwono-czarny komplet: narzuta na łóżko, narzuty na dwa fotele oraz bieźnik. Archiwum własne autorki



Obrusy i bieźniki Iniane wytwarzane w spółdzielni „Tkactwo Świętokrzyskie” w Bodzentynie, filia w Wiąccie. Archiwum własne autorki



Próbka tzw. tkaniny lalkowej, wykonana przez tkaczkę Krystynę Rybę z Celin, pracującą w spółdzielni „Tkactwo Świętokrzyskie” w latach 1964–1987. Archiwum Państwowe w Kielcach



Kilim, narzuta na łóżko, produkowana przez spółdzielnię
w Bodzentynie, wzór tzw. łowicki, modny w latach 70. i 80. XX w.
Archiwum własne autorki



Budynek tkalni w Bodzentynie przy ulicy Suchedniowskiej.
Archiwum Państwowe w Kielcach



Zespół „Przepióreczka” przed budynkiem tkalni, lata 70. XX w.
Archiwum własne Ireny Skarbek



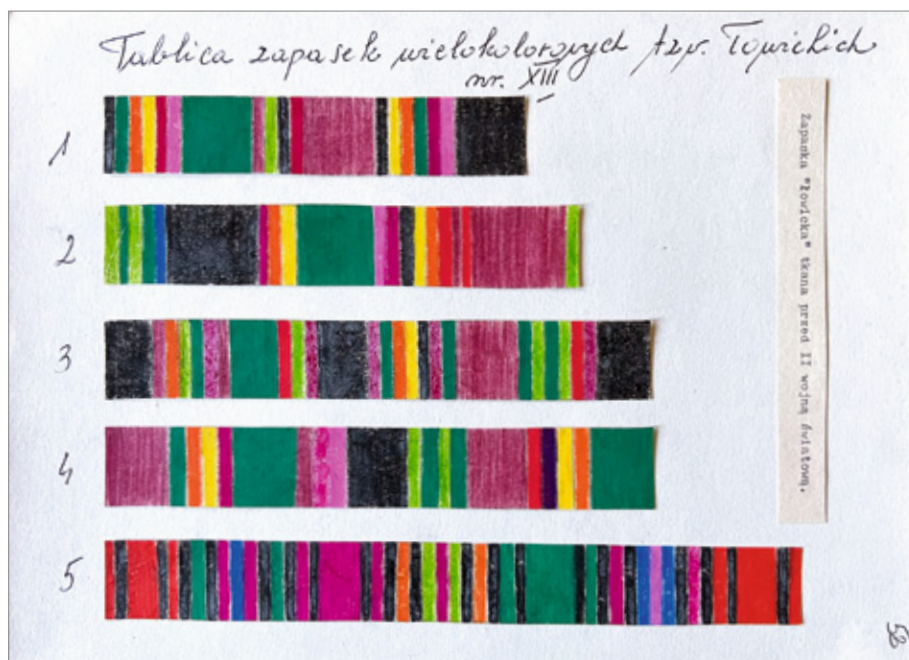
Ubieranie warsztatu tkackiego, festyn „Cepelii” w Stopnicy, lata 80. XX w.
Archiwum własne Janiny Latałskiej



Pokaz tkania krajki, spółdzielnia „Tkactwo Świętokrzyskie”, lata 80. XX w.
Archiwum własne Janiny Latańskiej



Zespół „Przepióreczka” podczas występów organizowanych przez „Cepelię”,
lata 80. XX w. Archiwum Państwowe w Kielcach



Raporty wzorów
na pasiaki ludowy,
materiały zebrane
podczas badań
etnograficznych,
Masłów 1981 r.
Archiwum Muzeum
Wsi Kieleckiej

Pasiaki ludowy,
tkany z tzw.
wyporków.
Zbiory własne





Grupa „Alebabki Wzdół” podczas pokazów i warsztatów tkackich na rynku w Bodzentynie, zrealizowanych w ramach dotacji w 2017 r.
Archiwum własne Beaty Syzdół



Warsztaty tkackie w ramach projektu „Mistrz Tradycji – Urok Pasiaka”, rok 2021.
Archiwum własne autorki



Pocztówka okolicznościowa promująca „Tradycje tkackie w gminie Bodzentyn”, wydana w ramach projektu Swiss Contribution



Wspólne snucie na snowadle u Beaty Syzdół. Archiwum własne autorki



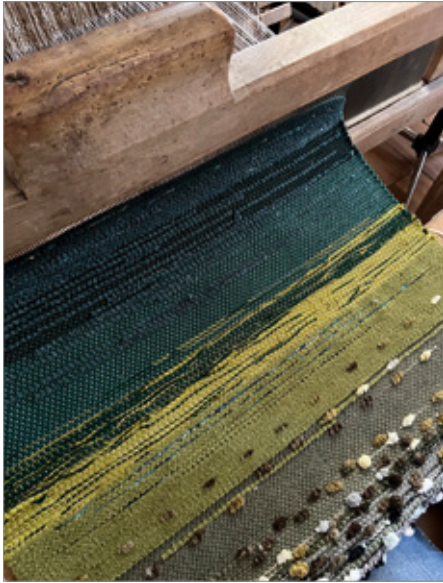
Na otwarciu wystawy poprojektowej „Mistrz Tradycji – Urok Pasiaka”, prace uczestników szkolenia. Uczestnicy projektu wraz z burmistrzami Bodzentyna oraz Suchedniowa, SOK Kuźnica, Suchedniów 2021 r.
Archiwum własne autorki



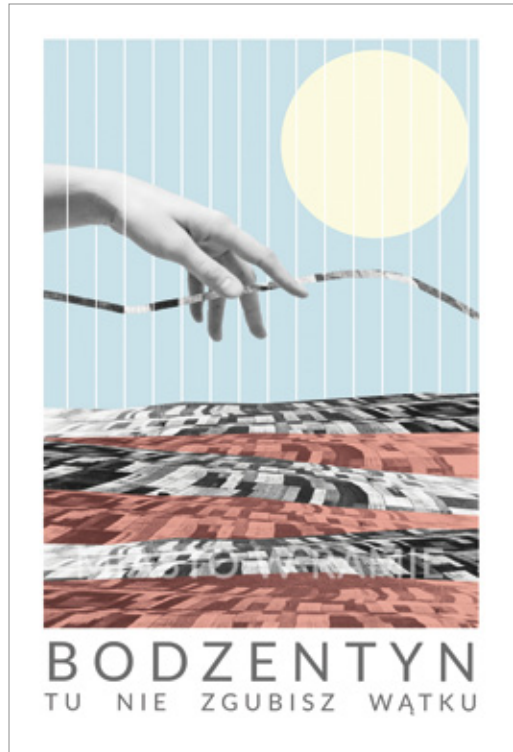
Stowarzyszenie „Świętokrzyskie Tkaczki” podczas jarmarku Stowarzyszenia Twórców Ludowych, Dymarki Świętokrzyskie 2023. Archiwum własne autorki



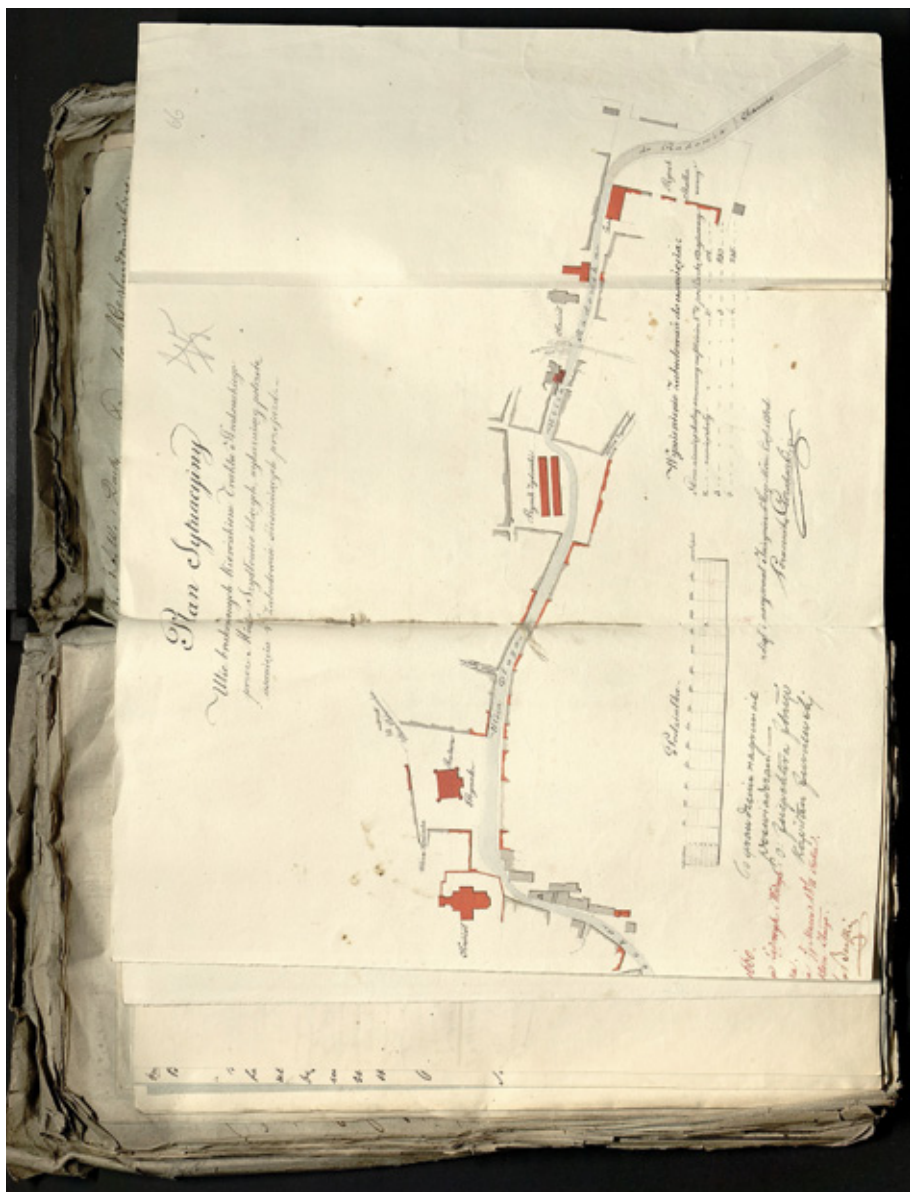
Konsultacje społeczne dotyczące planowanego wpisu „Tradycji tkackich Bodzentyna i okolic” na Krajową Listę Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego. Archiwum własne autorki



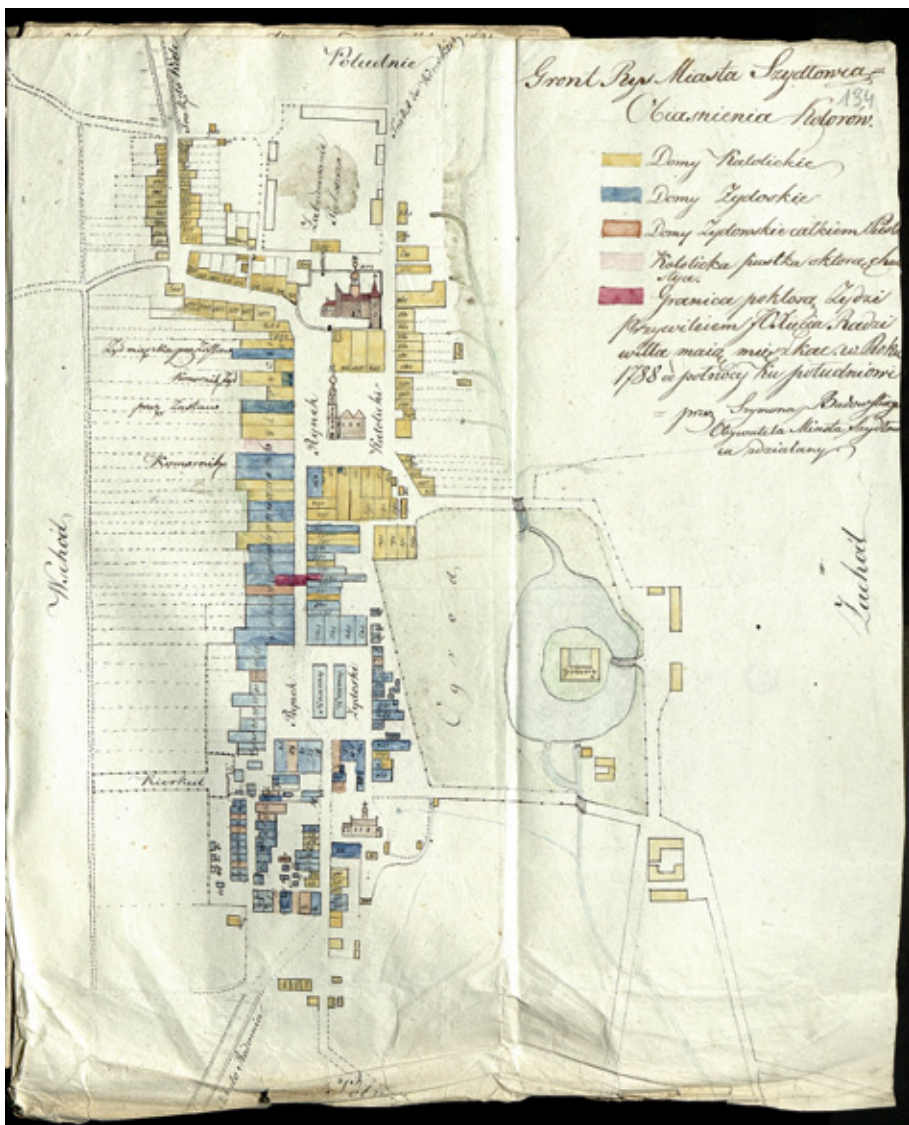
Współczesne prace tkaczek z rejonu Bodzentyń.
Archiwum własne autorki oraz Beaty Syzdół



Plakat autorstwa
Radka Kowalika
promujący miasto
Bodzentyń, zrealizowany
w cyklu „Miasto w ramie”.
Archiwum Radka Kowalika



Fot. 1. Plan przebiegu traktu warszawsko-krakowskiego w obrębie Szydłowca z 1841 r. AGAD, KRSW, sygn. 1/191/o/-/2976, s. 66



Fot. 3. Plan miasta Sztydlowca z 1820 r., wykonany przez Szymona Badowskiego.
AGAD, KRSW, sygn. 1/191/0/-/2972, s. 134



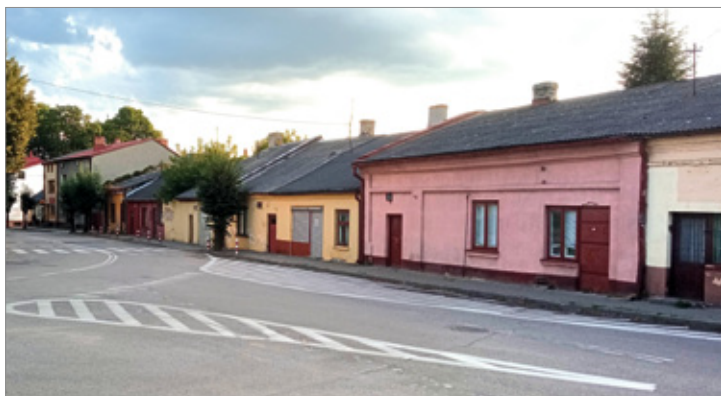
Fot. 5-6. Domy podcieniowe w Szydłowcu, pocz. XX w.
Materiały do architektury polskiej, t. 1, *Wieś i miasteczko*,
Warszawa 1916, s. 67-68



Fot. 7. Przykład bramy przechodniej w budynku zlokalizowanym przy ul. 1 Maja w Szydłowcu, widok współczesny. Fot. M. Szymkiewicz.



Fot. 11. Budynek bożnicy garbarskiej oraz dom należący niegdyś do Nuty Ajzenberga w Szydłowcu przy ul. Garbarskiej, widok współczesny. Fot. M. Szymkiewicz.



Fot. 8-10. Budynki zlokalizowane przy ul. Radomskiej, widok współczesny. Fot. M. Szymkiewicz, K. Szpunar



Fot. 12-14. Pozostałości
zabudowy żydowskiej
części miasta przy
ul. Radomskiej
i pl. Marii Konopnickiej
w Szydłowcu,
widok współczesny.
Fot. K. Szpunar





Fot. 15. Widok z wieży ratuszowej na ul. Radomską, prowadzącą na pl. Marii Konopnickiej (niegdyś Rynek Żydowski), widok współczesny.
Fot. M. Szymkiewicz

Grzegorz Michnowski, *Suchedniowskie Steny 1943–2023. 80. rocznica produkcji...*



Pracownicy Zakładów St. Tański i Spółka – producenci suchedniowskiego stena (trzeci z prawej stoi Bogdan Kolasieński), 1943 r. Fot. Jerzy Hakenberg



W gronie organizatorów: Andrzej Karpiński (dyrektor SOK „Kuźnica”),
Bogusław Linda, Jerzy Kolasiński, Grzegorz Michnowski.
Fot. Robert Kędra



Wystawa „Waffenfabrikanten. Twórcy suchedniowskiego Stena”.
Fot. Robert Kędra



Organizatorzy i zaproszeni goście. Fot. Robert Kędra

Dr Maciej Hakenberg
z rzeźbą
Dawida Szlufika.
Fot. Robert Kędra



Magdalena Dąbrowska-Tabor ze swym przedwojennym zdjęciem
w towarzystwie rodziców. Fot. Mateusz Bolechowski

POD POWSTAŃCZYM SZTANDAREM

SUCHEDNIOWSKIE RODY
- BARZYKOWSCY



Od lewej siedzą: Stanisław Ludomir Barzykowski, Ignacy Jan Nepomucen Barzykowski, Anna z Urniśów Barzykowska;
Stoją w środku: Zofia z Krukowskich Barzykowska z córką Anną na ręku oraz Władysław Barzykowski. Busko, 5 września 1912 rok.

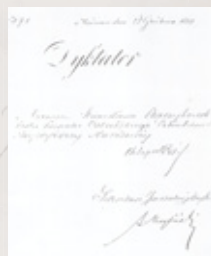
RÓD BARZYKOWSKICH

Pierwszym opisanym w dokumentach przedstawicielem rodu Barzykowskich, pieczętujących się herbem Sulima, jest nieznanymi z imienia rycerz z Załęża koło Różanu, który od księcia Bolesława IV Mazowieckiego otrzymał przed rokiem 1471 wieś Barzykowo na ziemi łomżyńskiej. Na przestrzeni wieków przedstawiciele rozrastającego się rodu Barzykowskich sprawowali wiele ważnych stanowisk i urzędów w Rzeczypospolitej, stając zawsze z orężem w obronie jej granic. Barzykowscy walczyli w obronie Ojczyzny w wojnie inflanckiej, konfederacji barskiej, powstaniu listopadowym i styczniowym, I wojnie światowej, wojnie bolszewickiej 1920 roku oraz w II wojnie światowej. Z biegiem lat z licznych rodu Barzykowskich wydzieliły się cztery główne linie: najstarsza mazowiecka, pruska, galicyjska i najmłodsza suchedniowska. Zapoczątkował ją Józef Konstanty Barzykowski który osiedlił się w Suchedniowie w 1837 roku.

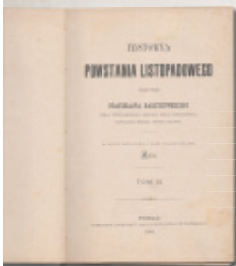
Znakomitym przedstawicielem rodu Barzykowskich był urodzony w 1792 roku w Drożęcinie **Stanisław Barzykowski** zmarły na emigracji w Paryżu w 1872 roku. Był on posłem ostrołęckim, członkiem Rządu Narodowego Królestwa Polskiego i ministrem wojny w okresie powstania listopadowego, sygnatariuszem aktu detronizacji cara Rosji Mikołaja I Romanowa jako króla polskiego. W czasie powstania, pomimo sprawowania wysokiego urzędu, wstąpił do 17 Pułku Piechoty Linijowej. Walcząc pod Wawrem, Olszynką Grochowską i Iganiami odznaczony został Srebrnym Krzyżem Virtuti Militari. Po upadku powstania, zagrożony ścięciem za udział w walkach przeciwko caratowi, przebywał na emigracji we Francji będąc bliskim współpracownikiem księcia Adama Jerzego Czartoryskiego. Stanisław Barzykowski napisał 5-tomową *Historię Powstania Listopadowego*, będącą podstawowym dziełem dotyczącym historii powstania listopadowego 1830-1831.



■ Stanisław Barzykowski - litografia.



■ Akt powołania St. Barzykowskiego na ministra wojny.



■ Strona tytułowa *Historii Powstania Listopadowego* Stanisława Barzykowskiego, Poznań, 1886 rok.



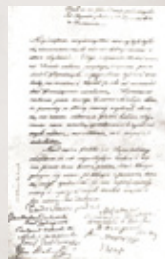
■ *Historia Powstania Listopadowego* St. Barzykowskiego.



■ Herb Sulima



■ Medal upamiętniający Stanisława Barzykowskiego, Paryż, 1841 rok.



■ Akt detronizacji cara Rosji uchwalony w Warszawie w 1831 roku.

POD POWSTAŃCZYM SZTANDAREM
SUCHEDNIOWSKIE RODY - BARZYKOWSCY

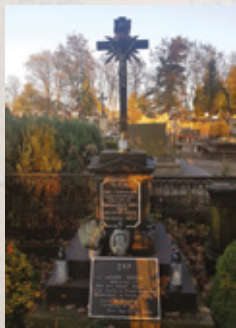
BARZYKOWSCY W SUCHEDNIOWIE



■ Józef Konstanty Barzykowski, (1814-1869).



■ Widok Suchedniowa, 1862 rok, drzeworyt Alfreda Schouppe.



■ Nagrobek Józefa z Dawidowiczów Barzykowskiej oraz wnuka Ludomira Kosińskiego na cmentarzu w Suchedniowie.

Protoplastą rodziny Barzykowskich w Suchedniowie był urodzony w 1814 roku **Józef Konstanty Barzykowski**, syn Kazimierza Bonifacego Barzykowskiego zamieszkałego w Lublinie. Przybył on do Suchedniowa w 1837 roku, aby podjąć pracę rachmistrza w Zarządzie Górnictwa Wschodniego. Wkrótce poślubił zamieszkałą po sąsiedzku **Józefę Dawidowiczówną** (1815-1894), siostrę braci Antoniego, Ignacego, Józefa i Jana Dawidowiczów. Z małżeństwa tego w kolejnych latach rodzi się liczna gromadka dzieci: **Aleksandra** (ok.1840), **Lucyna Maria** (1842), **Władysław** Józef Kalasanty (1843), **Ludomir** Emilian (1845), **Stanisław** Rjmund (1847), **Józef Konstanty** (1850), **Elżbieta Adelajda** (1852), **Konrada** Józefa **Lucyna** (1855) oraz **Ignacy Jan Nepomucen** (1859). Zarówno Barzykowsy jak i Dawidowiczowie byli silnie zaangażowani w „sprawę narodową” i odegrali kluczową rolę w przygotowaniu i walkach powstania styczniowego 1863 roku na terenie Suchedniowa i regionu świętokrzyskiego.

Barzykowsy, ojciec Józef Konstanty oraz jego trzech najstarsi synowie Władysław, Ludomir i Stanisław, aktywnie uczestniczyli w powstaniu styczniowym, co po jego upadku, przyspłaciło wieloletnim zesłaniem na Syberię. Po powrocie z zesłania nie powrócili już do Suchedniowa, gdyż represje carskie zakazywały powstańcom powrotu do ich miejsc zamieszkania. Dlatego też, w starej części cmentarza suchedniowskiego znajduje się jedynie grób Józefy z Dawidowiczów Barzykowskiej oraz groby kolejnych pokoleń Barzykowskich i związanych z nimi, poprzez małżeństwa córek, Kosińskich, Kubalów i Czajkowskich, natomiast groby powstańców Barzykowskich można odnaleźć w Wąchocku, Grójcu, Krasnoufimsku i we Lwowie.



■ Rękopis drzewa genealogicznego suchedniowskiej linii Barzykowskich i rodzin skłócających sporządzony w latach 80. XX w. przez Wójciecha Barzykowskiego, prawnuka Józefa Konstantego.

POD POWSTAŃCZYM SZTANDAREM
SUCHEDNIOWSKIE RODY - BARZYKOWSCY

POWSTANIE STYCZNIOWIE W SUCHEDNIOWIE

Suchedniów w połowie XIX wieku, ze względu na umiejscowienie w osadzie Zarządu Wschodniego Górnictwa i fabryk żelaza, był silnym ośrodkiem patriotycznie nastawionej inteligencji urzędniczej i technicznej oraz licznej rzeszy górników i hutników stanowiących trzon Staropolskiego Okręgu Przemysłowego. Barzykowscy spokrewnieni z Dawidowiczami odegrali znaczącą rolę w przygotowaniach powstania w Suchedniowie. **Władysław Barzykowski** oraz **Aleksander Dawidowicz**, syn Antoniego, wówczas studenta Szkoły Głównej w Warszawie, byli łącznikami Komitetu Centralnego Narodowego z organizacją powstańczą okręgu suchedniowskiego, którą kierowali bracia **Ignacy** i **Jan Dawidowiczowie**. Zbiórka kilkusetosobowej partii spiskowców w Suchedniowie przed atakiem na Bodzentyn w dniu 22 stycznia 1863 roku miała miejsce przed sąsiadującymi domami Dawidowiczów i Barzykowskich. Obecnie to miejsce upamiętnione jest krzyżem Powstania Styczniowego. Drugą partią powstańców biorącą udział w ataku na Szydłowiec dowodził inżynier **Bernard Klimaszewski**, dyrektor suchedniowskiej fabryki żelaza, ojciec **Kamilli Klimaszewskiej**, przyszłej żony Władysława Barzykowskiego.

W powstaniu styczniowym aktywnie uczestniczył Józef Konstanty Barzykowski, który przekazał kasę Zarządu Wschodniego Górnictwa powstańcom, oraz walczący w pierwszej fazie powstania bracia Władysław, Ludomir i Stanisław Barzykowscy. Po atakach na Bodzentyn i Szydłowiec, 2 lutego 1863 roku Rosjanie wkroczyli do Suchedniowa pałac w znacznym stopniu osadę. Po koncentracji wojsk powstańczych przez Mariana Langiewicza w Wąchocku bracia Barzykowscy uczestniczyli w bojach kampanii Langiewicza zakończonej bitwą pod Grochowiskami w marcu 1863 roku.



■ Kościół w Suchedniowie, 1860 rok.



■ Od lewej: Józef Konstanty Barzykowski, Ludomir Barzykowski, Ignacy Dawidowicz.



■ Suchedniów, widok z miłyna.
Po prawej: miłastajki Józef, dom Dawidowiczów, później Barzykowskich.

JÓZEF KONSTANTY BARZYKOWSKI



Józef Konstanty Barzykowski.



Widok Czelabirńska z końca XIX w.

Kwintet z Czelabirńska.
Józef Konstanty Barzykowski
pierwszy od lewej.



Zachowany Dziennik pobytu mego w Czelabie
Józefa Konstantego Barzykowskiego.

Józef Konstanty Barzykowski (1814-1869) sprawował funkcję starszego rachmistrza w Zarządzie Wschodnim Górnictwa w Suchedniowie. Z żoną Józefą z Dawidowiczów Barzykowską dorobił się licznego potomstwa - pięciu synów (Władysław, Ludomir, Stanisław, Konstanty, Nepomucen) i czterech córek (Aleksandra, Maria, Lucyna, Adela). Ze względu na wiek nie brał udziału w walkach powstańczych, ale przekazał kasę Zarządu Wschodniego Górnictwa powstańcom, co spowodowało że został aresztowany i w 1864 roku zesłany na Syberię do Czelabirńska. Na zesłaniu spisywał **Dziennik pobytu mego w Czelabie**, opisujący szczegółowo niedolę życia zesłańca na Syberii. Dziennik ten, zachowany w rękach rodziny, umożliwił odtworzenie losów braci Barzykowskich również zesłanych na Syberię: Władysława do Tobolska, Ludomira do Krasnoufimska i Stanisława do Jenisejska. Zesłańcy na Syberii, poza zakazem przemieszczania się, nie mogli podejmować żadnej pracy, co było dodatkową karą za nieposłuszeństwo przeciwko carowi. Ciężki los zesłańcy starali się urozmaicać ograniczonym życiem towarzyskim, jednak codzienność zdominowana była tęsknotą za bliskimi i ojczyzną. W zbiorach rodzinnych zachowała się fotografia z zesłania przedstawiająca Józefa Konstantego Barzykowskiego grającego na flecie w kwintecie zesłańców. Jak pisał w *Dzienniku mego pobytu w Czelabie* wspólne muzykowanie dawało chwile wytchnienia od rozmyślania o tragicznych losach zesłańców i pozostawionych w kraju rodzin. Józef Konstanty na mocy amnestii carskiej wraca schorowany do Polski w 1868 roku i zostaje umieszczony w lazarecie w klasztorze w Wąchocku, gdzie umiera w 1869 roku. Pochowany zostaje na lokalnym cmentarzu, gdyż rodzina nie dostaje zgody na pochówek w rodzinnym Suchedniowie. Represje carskie działały także po śmierci!

POD POWSTAŃCZYM SZTANDEREM
SUCHEDNIOWSKIE RODY - BARZYKOWSCY

WŁADYSŁAW BARZYKOWSKI



Władysław Józef Kalasanty Barzykowski.



Widok Tobolska z końca XIX w.



Kamilla Klimaszewska,
żona Władysława Barzykowskiego.

Władysław Józef Kalasanty Barzykowski (1843-1907) był najstarszym synem Józefa Konstantego. W 1860 roku studiował na wydziale budownictwa warszawskiej Szkoły Głównej. Był łącznikiem Komitetu Centralnego Narodowego z organizacją spiskową w Suchedniowie. W powstaniu styczniowym przeszedł całą kampanię pod Langiewiczem, pełniąc funkcję adiutanta dowódcy korpusu Mariana Langiewicza. Ranny w bitwie pod Grochowiskami ukrywał się początkowo w Suchedniowie. Po ślubie z **Kamillą Klimaszewską**, który odbył się w czerwcu 1863 roku w Wąchocku, ukrywa się w Warszawie. Wiosną 1865 roku zostaje aresztowany i zesłany do Tobolska, gdzie podąży za nim żona Kamilla z córką Cecylią (1865). Kolejne dzieci Anna (1869) i Władysław (1871) rodzą się na zesłaniu w Tobolsku. Władysław Barzykowski po powrocie z zesłania osiedla się w Galicji po czym przenosi się do Grójca. Urodzeni po powrocie Franciszek (1873) i Ludomir (1875) umierają w dzieciństwie. Najmłodsza z dzieci Barbara przychodzi na świat w 1876 roku. Władysław z żoną Kamillą umiera i zostaje pochowany we wspólnej mogile w Grójcu.

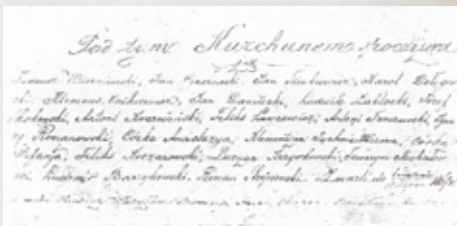
Kamilla Klimaszewska
z córkami i szwagrem
Stanisławem Barzykowskim.



LUDOMIR BARZYKOWSKI



■ Ludomir Emilian Barzykowski



■ Nazwiska pogrzebanych zeszafców w kurhanie w Krasnoufimsku.

Ludomir Emilian Barzykowski (1845-przed 1867) w momencie wybuchu powstania styczniowego był uczniem VI klasy Wyższej Szkoły Realnej w Kielcach skąd uciekł do powstania. Był dowódcą koszyerów w batalionie swego wuja Ignacego Dawidowicza. Przeszedł szlak bojowy od Bodzentyna do Małogoszcza, gdzie został ciężko ranny i dostał się do niewoli. Zesłany został na Syberię do Krasnoufimska, gdzie zmarł prawdopodobnie na tyfus. Został pochowany w tamtejszym kurhanie, będącym miejscem spoczynku wielu zesłańców, o czym mówi zachowana fotografia kurhanu z zapisanymi na odwrocie nazwiskami pogrzebanych w nim zesłańców.



■ Widok Krasnoufimska z końca XIX w.



■ Kurhan w Krasnoufimsku.

WIDOK KURHANU
W M. KRASNOUFIMSKU

STANISŁAW BARZYKOWSKI



■ Stanisław Rajmund Barzykowski.



■ Maria Barzykowska z Dawidowiczów.

Stanisław Rajmund Barzykowski (1847-1905) uciekł do powstania z III klasy Wyższej Szkoły Realnej w Kielcach razem ze swoim przyjacielem **Józefem Kosińskim**. Mimo młodego wieku dołączył do oddziału **Dionizego Czachowskiego** jako „celny” strzelec, co prawdopodobnie przekonało dowódcę do przyjęcia go do oddziału mimo młodocianego wieku 15 lat. Brał udział we wszystkich bitwach kampanii Langiewicza, następnie walczył pod Czachowskim. Zostaje ranny w bitwie z wojskami mjr Rudigiera stoczonej pod Grabowcem w kwietniu 1863 roku, po czym zostaje przewieziony na leczenie do szpitala w Krakowie. Stąd ucieka ponownie do powstania, w przebraniu za kobietę, walcząc dalej w oddziale **Jana Rudowskiego**. Jesienią 1863 roku ranny w potyczce pod Bzinem zostaje uwięziony w Kielcach. W wyniku skutecznej interwencji matki **Józefy Barzykowskiej** u płk. Czengierego, prawdopodobnie słono opłaconej, Stanisław zostaje w Kielcach skazany na rotę aresztanckie, co było celem interwencji matki. Sądzenie go w Radomiu groziło karą śmierci stosowaną nagminnie w przypadku „czachowszczyków”.

Stanisław Barzykowski zostaje zesłany do Jenisejska w guberni krasnojarskiej jako aresztant. Po amnestii carskiej ogłoszonej w 1867 roku kara jego zostaje złagodzona do zwykłego zesłania. Po osiągnięciu wieku 21 lat ma stawić się do poboru w miejscu swego stałego zamieszkania w Suchedniowie. Po powrocie do kraju, niepewny swojego losu w zaborze rosyjskim ucieka do Galicji, gdzie działa w przemyśle naftowym podobnie jak przybyli tu wcześniej Ignacy i Jan Dawidowiczowie. W roku 1885 żeni się z **Marią Dawidowiczówną**, córką **Jana Dawidowicza-Niewiadomskiego**, z którą ma dwóch synów: Stanisława Ludomira (1887-1944) i Jana Bartłomieja (1888-1938) zwanych w rodzinie Ludkiem i Bartkiem oraz zmarłą w niemowlęctwie córkę Zofię Marię (1891). Stanisław Barzykowski umiera w 1905 roku i zostaje pochowany na „Górze Powstańców 1863” na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie.



■ Widok Jenisejska z końca XIX w.

BRACIA BARZYKOWSCY w Wyższej Szkole Realnej



Utworzona w Kielcach w 1845 roku VI-klasowa Wyższa Szkoła Realna z „dążnością technologiczno-górniczną” odegrała dużą rolę w kształtowaniu patriotycznych postaw uczniów w okresie przedpowstaniowym. Mając ambitny program nauczania w zakresie przedmiotów ścisłych i przyrodniczych absolwenci Szkoły Realnej odegrali ważną rolę w rozwoju przemysłu w Staropolskim Okręgu Przemysłowym. Przyczyniali się do tego wycieczki jakie odbywali uczniowie w celu zwiedzania fabryk i kopalni działających w regionie, w tym w Białogonie, Miedzianej Górze, Suchedniowie, Sielpi i Dąbrowie. Wielu uczniów i absolwentów Szkoły Realnej uczestniczyło z bronią w rękę w powstaniu styczniowym. Wśród uczniów Szkoły Realnej znajduje wiele osób związanych z Suchedniowem, wśród nich są Barzykowscy i Wędrzychowscy. Władysław Barzykowski ukończył Szkołę Realną w Kielcach w 1860 roku, natomiast ze szkoły do powstania uciekli Ludomir Barzykowski, uczeń klasy VI, oraz Stanisław Barzykowski, uczeń klasy III, wraz ze swoim przyjacielem Józefem Kosińskim, z którym razem trafił do niewoli w potyczce pod Bzinem. Po wybuchu powstania styczniowego Wyższa Szkoła Realna w Kielcach została zamknięta.

Spis absolwentów Wyższej Szkoły Realnej w Kielcach z 1860 roku.

W 1860 roku	
1. Andrzejowski	14. Kłobucki
2. Andrzejowski	15. Kłobucki
3. Andrzejowski	16. Kłobucki
4. Barzykowski	17. Kłobucki
5. Bielecki	18. Kłobucki
6. Bielecki	19. Kłobucki
7. Bielecki	20. Kłobucki
8. Bielecki	21. Kłobucki
9. Bielecki	22. Kłobucki
10. Bielecki	23. Kłobucki
11. Bielecki	24. Kłobucki
12. Bielecki	25. Kłobucki
13. Bielecki	26. Kłobucki
14. Bielecki	27. Kłobucki
15. Bielecki	28. Kłobucki
16. Bielecki	29. Kłobucki
17. Bielecki	30. Kłobucki
18. Bielecki	31. Kłobucki
19. Bielecki	32. Kłobucki
20. Bielecki	33. Kłobucki
21. Bielecki	34. Kłobucki
22. Bielecki	35. Kłobucki
23. Bielecki	36. Kłobucki
24. Bielecki	37. Kłobucki
25. Bielecki	38. Kłobucki
26. Bielecki	39. Kłobucki
27. Bielecki	40. Kłobucki
28. Bielecki	41. Kłobucki
29. Bielecki	42. Kłobucki
30. Bielecki	43. Kłobucki
31. Bielecki	44. Kłobucki
32. Bielecki	45. Kłobucki
33. Bielecki	46. Kłobucki
34. Bielecki	47. Kłobucki
35. Bielecki	48. Kłobucki
36. Bielecki	49. Kłobucki
37. Bielecki	50. Kłobucki
38. Bielecki	51. Kłobucki
39. Bielecki	52. Kłobucki
40. Bielecki	53. Kłobucki
41. Bielecki	54. Kłobucki
42. Bielecki	55. Kłobucki
43. Bielecki	56. Kłobucki
44. Bielecki	57. Kłobucki
45. Bielecki	58. Kłobucki
46. Bielecki	59. Kłobucki
47. Bielecki	60. Kłobucki
48. Bielecki	61. Kłobucki
49. Bielecki	62. Kłobucki
50. Bielecki	63. Kłobucki
51. Bielecki	64. Kłobucki
52. Bielecki	65. Kłobucki
53. Bielecki	66. Kłobucki
54. Bielecki	67. Kłobucki
55. Bielecki	68. Kłobucki
56. Bielecki	69. Kłobucki
57. Bielecki	70. Kłobucki
58. Bielecki	71. Kłobucki
59. Bielecki	72. Kłobucki
60. Bielecki	73. Kłobucki
61. Bielecki	74. Kłobucki
62. Bielecki	75. Kłobucki
63. Bielecki	76. Kłobucki
64. Bielecki	77. Kłobucki
65. Bielecki	78. Kłobucki
66. Bielecki	79. Kłobucki
67. Bielecki	80. Kłobucki
68. Bielecki	81. Kłobucki
69. Bielecki	82. Kłobucki
70. Bielecki	83. Kłobucki
71. Bielecki	84. Kłobucki
72. Bielecki	85. Kłobucki
73. Bielecki	86. Kłobucki
74. Bielecki	87. Kłobucki
75. Bielecki	88. Kłobucki
76. Bielecki	89. Kłobucki
77. Bielecki	90. Kłobucki
78. Bielecki	91. Kłobucki
79. Bielecki	92. Kłobucki
80. Bielecki	93. Kłobucki
81. Bielecki	94. Kłobucki
82. Bielecki	95. Kłobucki
83. Bielecki	96. Kłobucki
84. Bielecki	97. Kłobucki
85. Bielecki	98. Kłobucki
86. Bielecki	99. Kłobucki
87. Bielecki	100. Kłobucki

Spis absolwentów Wyższej Szkoły Realnej w Kielcach z 1860 roku.



Władysław, Ludomir i Stanisław Barzykowscy.



Rys. S. Głównicki.

b. Szkoła Wyższa Realna w Kielcach.

BRACIA BARZYKOWSCY w Powstaniu Styczniowym



■ J. Grabiec, Rok 1863.

Władysław, Ludomir i Stanisław Barzykowscy walczyli w postaniu styczniowym od momentu jego wybuchu w dniu 22 stycznia 1863 do czasu odniesienia ran i dostania się do niewoli. W pierwszych dniach powstania walczyli w partii Dawidowicza i Klimaszewskiego w Bodzentynie, Szydłowcu, Parszowie i Suchedniowie. Po utworzeniu korpusu **Mariana Langiewicza** walczyli w większości potyczek i bitew kampanii Langiewicza prowadzonej do 19 marca 1863 roku. Ludomir Barzykowski, dowódca kosynierów, został ciężko ranny 24 lutego w bitwie pod Małogoszczem i dostał się do niewoli. Władysław Barzykowski został ranny 17 marca w bitwie pod Chrobrem i Grochowiskami, po czym ukrywał się u rodziny w Suchedniowie. Stanisław Barzykowski po ostatniej bitwie Langiewicza pod Grochowiskami kontynuuje walkę w oddziale **Dionizego Czachowskiego**. Zostaje ranny w bitwie pod Grabowcem w 16 kwietnia 1863 roku, po przetransportowaniu do szpitala w Krakowie ucieka powtórnie do powstania walcząc pod **Janem Rudowskim**. Ranny jesienią 1863 roku w potyczce pod Bzinem dostaje się do niewoli i jest sądzony w Kielcach. Bracia Władysław, Ludomir i Stanisław Barzykowscy wraz z ojcem Józefem Konstantym zostają zesłani na wieloletni pobyt na Syberii do, odpowiednio, Tobolska, Krasnofimska, Jenisejska i Czelabińska.



■ Marian Langiewicz.



■ Dionizy Czachowski.



■ Jan Rudowski.



■ Kampania Langiewicza, 1863 rok.

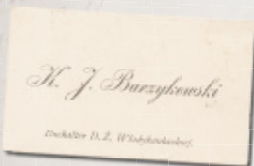
POD POWSTAŃCZYM SZTANDEREM
SUCHEDNIOWSKIE RODY - BARZYKOWSCY

KONSTANTY JÓZEF BARZYKOWSKI



■ Konstanty Józef Barzykowski.

Konstanty Józef Barzykowski (1850-1927) urodził się w Suchedniowie, ukończył gimnazjum w Kielcach po czym studiował na Uniwersytecie Warszawskim nauki matematyczne. W latach 1890-1918 pracował jako główny buchalter kolei władzkaukaskiej łączącej morza Azowskie i Kaspijskie na północnym Kaukazie. Do rewolucji bolszewickiej mieszkał w Rostowie nad Donem. Z drugiego małżeństwa z **Kazimierą Niedzielską** miał syna **Wojciecha Barzykowskiego** urodzonego w 1900 roku w Rostowie. W 1910 roku jego żona Józefa wraca do Polski, osiedlając się w Kielcach, aby mały Wojciech mógł uczęszczać do polskiej szkoły. Po wybuchu rewolucji w Rosji Konstanty Józef działa aktywnie w Polskim Komitecie Obywatelskim oraz pomaga organizować Warszawski Batalion Strzelców Polskich. Uciekając z Rosji przed bolszewikami w 1918 roku przybył do Kielc, gdzie mieszkał aż do śmierci. Konstanty Józef żywo interesował się historią rodziny Barzykowskich i jego korespondencja w znacznym stopniu umożliwiła odtworzenie losów rodziny po powstaniu styczniowym.



■ Wizytówka służbowa.



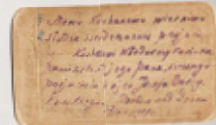
■ Bilet kolejowy Konstantego Józefa Barzykowskiego uciekającego do Polski w czasie rewolucji bolszewickiej, 1918 rok.



■ Konstanty Józef Barzykowski, 1909 rok.



■ Legitymacja służbowa Konstantego Józefa Barzykowskiego.



■ Rewers zdjęcia Konstantego Józefa Barzykowskiego z dedykacją dla Kostka Włodarczyka.

POD POWSTAŃCZYM SZTANDEM
SUCHEDNIEWSKIE RODY - BARZYKOWSCY

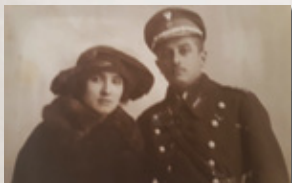
ADELA KOSIŃSKA Z BARZYKOWSKICH i jej siostry



Adela Kosińska
z Barzykowskich.



Stanisława - córka
Adeli i Józefa
Kosińskich.



Ludomir Kosiński z żoną Antoniną.



Wanda - córka Adeli i Józefa Kosińskich.

Elżbieta Adelajda Barzykowska (1852-1922), zwana w rodzinie Adelą, wyszła za mąż za **Józefa Kosińskiego** (1845-1903) z którym miała trójkę dzieci: Stanisławę (1880-1941), Bronisławę (1882-1884), Ludomira (1885-1943) i Wandę (1887-1965). Córka Stanisława poślubiła **Tomasza Czajkowskiego** (1876-1941), Bronisława zmarła w dzieciństwie, a Wanda wyszła za mąż za **Jana Ostachowskiego**. Syn **Ludomir Kosiński**, rotmistrz WP odznaczony został Orderem Virtuti Militari i trzykrotnie Krzyżem Walecznych w wojnie w 1920 roku, był zasłużonym leśnikiem i nadleśniczym w Bodzentynie w okresie międzywojennym. W pokoleniu wnuków Adeli pojawiły się dzieci Stanisławy Czajkowskiej: Paweł, Janusz i Alina, która poślubiła Józefa Kubalę, dzieci Wandy Ostachowskiej: Bogdan i Anna oraz dzieci Ludomira Kosińskiego. Ta droga Barzykowsky zostali powiązani z rodzinami Kosińskich, Czajkowskich, Kubalów i Ostachowskich.

Aleksandra Barzykowska (ok. 1840 - ok. 1869) była pierwszym dzieckiem Józefa Konstantego i Józefy z Dawidowiczów Barzykowskich. Mieszkała w Jędrzejowie, zmarła w młodym wieku jako panna. **Maria Lucyna Barzykowska**, urodzona w 1842 roku w Suchedniowie, zmarła w niemowlęctwie. Natomiast **Konrada Józefa Lucyna Barzykowska** (1855-1888), która poślubiła Feliksa Dobrzyńskiego, zmarła bezdzietnie i jest pochowana na cmentarzu w Suchedniowie.



Cztery pokolenia Kosińskich. Od lewej: Józef, Józef (mąż Adeli), Feliks i Bogdan.

POD POWSTAŃCZYM SZTANDEREM
SUCHEDNIEWSKIE RODY - BARZYKOWSCY

IGNACY JAN NEPOMUCEN BARZYKOWSKI



Ignacy Jan Nepomucen Barzykowski.

Ignacy Jan Nepomucen Barzykowski (1859-1935) był najmłodszym dzieckiem Józefa Konstantego i Józefy Barzykowskich. W rodzinie zwany był „Leśniakiem”, gdyż urodził się w lesie w czasie podróży matki Józefy do Kielc. W momencie palenia Suchedniowa przez Rosjan 2 lutego 1863 roku Józefa Barzykowska z najmłodszymi dziećmi Pomusiem, Lucynką i prawdopodobnie Adelą ukrywała się lesie przed Kozakami, a ich dom został spalony. Po trudnym dla Barzykowskich okresie popowstaniowym z czasem ich sytuacja poprawia się, szczególnie po powrocie Władysława i Stanisława z zesłania, którzy zaczęli działać w przemyśle naftowym w Galicji w mogli wspierać rodzinę w Suchedniowie. Jan Nepomucen, po uzyskaniu wykształcenia w Warszawie, w końcu XIX wieku wyjeżdża do Rosji, gdzie robi błyskawiczną karierę. Dorabia się wielkiej fortuny w przemyśle naftowym w Baku i staje się posiadaczem wielkich posiadłości w Turkiestanie nad morzem Kaspijskim. Poślubia pochodzącą z Kurlandii rosjankę Annę z Urnisów której portret, jak i liczne fotografie, zachowały się u Barzykowskich. W rodzinie uważany jest za wielkiego rusofila, czym różni się istotnie od pozostałych Barzykowskich. Po wybuchu rewolucji w Rosji Jan Nepomucen wraca z żoną Anną w 1918 roku, przez Petersburg, do Polski uciekając przed bolszewikami. Jan Nepomucen umiera w 1935 roku i zostaje pochowany w Suchedniowie. Jego żona Anna po pewnym czasie zamieszkuje w Suchedniowie w domu Barzykowskich jako „ciocia rezydentka”, gdzie umiera w 1970 roku.



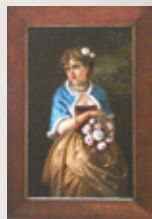
Anna (Asia) Barzykowska z Urnisów.



Jan Nepomucen z żoną Anną. Busko, 1913 rok.



Zofia Barzykowska pierwsza z lewej. Stół Anna Barzykowska.



Portret Anny Barzykowskiej.



Kufer Barzykowskich nadany z Petersburga do Kielc.



Jan Nepomucen i Anna Barzykowska (po prawej), Władysław i Zofia Barzykowsky (po lewej). Wiedeń, 1911 rok.

POD POWSTAŃCZYM SZTANDAREM
SUCHEDNIEWSKIE RODY - BARZYKOWSCY

WŁADYSŁAW BARZYKOWSKI

syn powstańca Władysława



Władysław Barzykowski.



Zofia Barzykowska z Krukowskich.



Laska Władysława Barzykowskiego.

Władysław Barzykowski (1871-1941) był synem Władysława, powstańca 1863 roku, oraz jego żony Kamilli z Klimaszewskich, która podążyła za mężem na Syberię. Władysław urodził się na zesłaniu w Tobolsku. Po amnestii ogłoszonej przez cara Barzykowski powrócił do Polski osiedlając się w Galicji w okolicach Ostrawy. Młody Władysław skończył gimnazjum w Morawskiej Ostrawie po czym studiował w szkole górniczej w Leoben. Po uzyskaniu dyplomu inżyniera górnictwa Władysław Barzykowski pracował przez wiele lat w kopalniach w Dąbrowie koło Karwiny oraz w Witkowicach koło Morawskiej Ostrawy. Na początku XX wieku poślubił **Zofię Krukowską** z którą miał czwórkę dzieci: Annę (1911), Stanisława (1914) oraz bliźniaczki Marię i Wandę urodzone w 1918 roku. Po przejściu na emeryturę Władysław Barzykowski powrócił do Suchedniowa i zamieszkał w rodzinnym domu Barzykowskich, który po latach odkupił wraz z przylegającymi gruntami, po konfiskacie ich majątku w powstaniu styczniowym. Władysław Barzykowski zmarł w Suchedniowie w czasie okupacji w 1941 roku.

Po II wojnie światowej w domu Barzykowskich w Suchedniowie mieszkała Zofia z Krukowskich Władysławowa Barzykowska oraz wdowa po Nepomucenie Anna z Urnisów Barzykowska, a z młodszego pokolenia dzieci Władysława Barzykowskiego **Anna Gartkiewicz** oraz **Maria Figurska**. Losy wojenne zmusiły do emigracji **Stanisława Barzykowskiego**, który zamieszkał w USA, oraz **Wandę Piechocką** zamieszkałą w Argentynie.



Babela Waleria Barzykowska z Krukowskich z wnukami. Od lewej: Anna, Stanisław, Wanda, Maria.

Władysław Barzykowski - górnik



Władysław Barzykowski w stroju górniczym.

Władysław Barzykowski (1871-1941) młodość spędził w Galicji w okolicach Ostrawy. Studiował w Szkole Górniczej w Leoben uzyskując dyplom inżyniera górnika. Był dyrektorem kopalni węgla kamiennego w Dąbrowie, Ostrawie i Witkowicach na Morawach. Jego życie zawodowe jest udokumentowane wieloma zachowanymi fotografiami ilustrującymi wydarzenia i życie górników zagłębia ostrawsko-karwińskiego. Na emeryturze powrócił do Suchedniowa, gdzie z wielką pasją zajmował się ogrodem otaczającym dom Barzykowskich.



Władysław Barzykowski z kolegami ze Szkoły Górniczej w Leoben.



Mapa zagłębia ostrawsko-karwińskiego.



Górnicy z szybu Eleanora.



Zaloga szybu Salomon.



Zaloga szybu Louis w Witkowicach.

POD POWSTAŃCZYM SZTANDREM
SUCHEDNIEWSKIE RODY - BARZYKOWSCY

ZOFIA BARZYKOWSKA z Krukowskich



Zofia Krukowska (stoi z lewej strony)
z rodziną Gartkiewiczów w Andryjankach.

Zofia Krukowska (1887-1970) była córką Ottona i Walerii, z Suchodolskich, Krukowskich. Spokrewniona poprzez Suchodolskich z Gartkiewiczami często bywała w ich majątku Andryjanki na Podlasiu. Wyszła za mąż za Władysława Barzykowskiego, a jej najstarsza córka Anna Barzykowska poślubiła z kolei jej kuzyna Konstantego Gartkiewicza. W rodzinie zachowało się wiele fotografii Zofii Barzykowskiej, zarówno z Andryjanek jak i z Suchedniowa, gdzie mieszkała od lat 30. XX wieku w starym domu Barzykowskich.



Rewers zdjęcia
z podpisanymi koleżankami
z wycieczki.



Zofia Krukowska (na górze pierwsza po prawej) z koleżankami na wycieczce, 1903 rok.

ANNA KOZIOŁKIEWICZ Z BARZYKOWSKICH i jej siostry



■ Anna Koziołkiewicz z Barzykowskich.

Anna Barzykowska, córka Władysława powstańca, urodziła się w 1869 roku na zesłaniu w Tobolsku, a zmarła w 1945 roku w Suchedniowie. Poślubiła **Jana Koziołkiewicza**, z którym miała dwoje dzieci: Jerzego, który zginął w wojnie z bolszewikami 1920 roku, oraz Jadwigę zamężną za Wentkowskim, której córka Anna od lat 70. XX wieku mieszka we Włoszech. Warto odnotować że poprzez Wentkowskich Jadwiga była skoligaconą z Oździeńskimi posiadającymi młyn w Jędrowie.

Anna z Barzykowskich Koziołkiewiczowa miała dwie siostry: **Cecylię Barzykowską** urodzoną 1865 roku w Suchedniowie jeszcze przed zesłaniem ojca Władysława do Tobolska oraz **Barbarę Barzykowską** (1876-1944), pannę, zmarłą w Suchedniowie. Cecylia w 1888 roku poślubiła **Jana Kazimierza Korwin-Szymanowskiego**. Ich syn porucznik **Tadeusz Szymanowski** (1889-1940) w 1939 roku dostał się do niewoli sowieckiej i przebywał w obozie w Starobielsku, w 1940 roku został zamordowany przez NKWD w Charkowie. Córka **Maria Korwin-Szymanowska** (1897-1970) poślubiła **Józefa Franciszka Jeżowskiego** (1892-1957), z którym miała syna **Stanisława Jeżowskiego** (1921-1997).



■ Od lewej: Jan Koziołkiewicz z żoną Anną z Barzykowskich i dziećmi Jerzym i Jadwigą oraz kuzynką Franciszką.

POD POWSTAŃCZYM SZTANDEM
SUCHEDNIOWSKIE RODY - BARZYKOWSCY

LUDEK I BARTEK BARZYKOWSCY



Stanisław Ludomir Barzykowski.



Jan Bartłomiej Barzykowski.



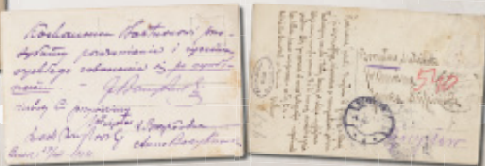
Od lewej: Władysław, Jan Nepomucen, i Stanisław Ludomir Barzykowski.



Zdjęcie z wojska. Pierwszy z prawej: Jan Bartłomiej.

Stanisław Barzykowski po powrocie z zesłania w Jenisejsku osiedlił się w Galicji, gdzie poślubił kuzynkę **Marię Dawidowiczówną** (1865-1892), córkę Jana Dawidowicza -Niewiadomskiego, z którą miał dwóch synów - **Stanisława Ludomira** (1887-1944) i **Jana Bartłomieja** (1889-1938). Chłopcy byli wielkimi rozrabiakami znanymi powszechnie w rodzinie jako Ludek i Bartek. Gdy się ustatkowali Ludek podjął studia w Akademii Weterynarii we Lwowie, a Bartek wyjechał do Baku pracować jako wiertacz szybów naftowych. Po wybuchu I wojny Światowej Ludek i Bartek zostali powołani do wojska starając się bezskutecznie trafić do Legionów Piłsudskiego, co im nie było dane. Ludek walczył na froncie włoskim i po dostaniu się do niewoli i przez Francję wrócił do Polski z armią gen. Hallera w stopniu rotmistrza. Z kolei Bartek został ciężko ranny na froncie wschodnim w bitwie pod Jedliczem. Mimo 7 ran postrzałowych cudem przeżył trafiając do obozu jenieckiego koło Stawropola pod Kaukazem. Wielokrotnie próbował uciec z niewoli przez Turcję, Afganistan, Mongolię docierając do granicy chińskiej, skąd zawracając ponownie na zachód z wieloma „przygodami” przedziera się przez Rosję ogarniętą rewolucją do Polski. Wycieńczony dociera do Suchedniowa na początku 1919 roku, gdzie ciotka Adela Barzykowska mdleje na jego widok.

Po kuracji w Suchedniowie Jan Bartłomiej wyrusza w 1920 roku na wojnę z bolszewikami jako porucznik 9 Pułku Strzelców Wielkopolskich. Dopiero na wojnie spotyka się po wielu latach z bratem Stanisławem Ludomirem który kończy wojnę w stopniu majora. Obaj kochają się w **Janinie Supińskiej**, wnuczce Jana Dawidowicza-Niewiadomskiego, która ostatecznie zostaje żoną Ludomira. Bartłomiej poślubia **Marię Remiszewską**, z którą ma dwoje dzieci **Leszka Stanisława Barzykowskiego** (1927-1945), żołnierza AK zamordowanego w Gross Rosen, oraz **Wojciecha Józefa Barzykowskiego** (1930-1993), marynarza zamieszkującego na emeryturze w Suchedniowie, autora napisanej w latach 80. XX wieku nieocenionej *Historii rodziny Barzykowskich*. Jan Bartłomiej działający w przemyśle naftowym mieszka w Borysławiu, Bóbrce i Równym koło Krosna. Umiera w 1938 roku lecząc się w Otwocku, pochowany zostaje we Lwowie. Ludek Barzykowski, po wysiedleniu z Pleszewa, gdzie mieszkał do wybuchu wojny, osiedla się w Bodzentynie pracując jako lekarz weterynarii, tu umiera w 1944 roku. Jego żona Janka ze Skupińskich zamieszkała po wojnie w Krakowie, gdzie zmarła w 1987 roku.



WOJCIECH BARZYKOWSKI

syn Konstantego



Wojciech Waclaw Barzykowski.

Wojciech Waclaw Barzykowski (1900-1983), był synem Konstantego Józefa Barzykowskiego, buchaltera kolei w władysławowskiej, i **Kazimierzy Niedzielskiej**. Urodził się w 1900 roku w Rostowie nad Donem. Po powrocie do Polski mieszkał w Kielcach gdzie ukończył gimnazjum. Studiował na Wydziale Inżynierii Lądowej Politechniki Warszawskiej specjalizując się w budowie dróg i mostów. W latach 1919-1920 walczył w wojnie bolszewickiej, ukończył podchorążówkę artylerii w Poznaniu. Od lat 20-tych do 60-tych budował mosty będąc zdolnym inżynierem i autorem wielu patentów. Ożenił się z **Józefą Władysławą Podmagórską** (1901-1986) z którą miał dwoje dzieci. Córka **Anna Barzykowska** (1924-2001) wyszła za **Romualda Gadomskiego**, a następnie za kuzyna **Janusza Czajkowskiego** (1915-1981). Syn **Jerzy Barzykowski** (1930-2017) został z czasem profesorem Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie. Wojciech i Józefa Barzykowscy mieszkali w okresie międzywojennym w Kielcach, po wojnie zamieszkali w Warszawie, a po przejściu Wojciecha na emeryturę osiedlili się w Suchedniowie.



Dyplom ukończenia Politechniki Warszawskiej na wydziale inżynierii lądowej.



Patent Wojciecha Barzykowskiego, 1932 rok.



POD POWSTAŃCZYM SZTANDAREM
SUCHEDNIOWSKIE RODY - BARZYKOWSCY

ANNA GARTKIEWICZ Z BARZYKOWSKICH

Barzykowska

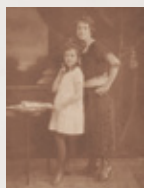


■ Anna (Ala) Gartkiewicz z Barzykowskich.

Anna Gartkiewicz (1911-1996) była córką Władysława Barzykowskiego i **Zofii z Krukowskich** oraz wnuczką powstańca Władysława Barzykowskiego. Dzieciństwo spędziła w Morawskiej Ostrawie i Witkowicach, gdzie ojciec Władysław Barzykowski był dyrektorem kopalni. Kształciła się w Prywatnym Gimnazjum Żeńskim Konwentu S.S. Sercanek we Lwowie oraz w Wyższej Szkole Handlowej w Warszawie. Na początku lat 30. XX wieku poślubiła dalekiego kuzyna sędziego **Konstantego Gartkiewicza**, pochodzącego z Andryjanek na Podlasiu, z którym miała urodzoną przed wojną córkę **Ewę Gartkiewicz** (1932-1974) oraz urodzone już po wojnie, bliźniaki **Marię i Jana Gartkiewiczów** (1947). Ewa poślubiła **Jana Wędrychowskiego**, Maria wyszła za mąż za **Jana Dobrowolskiego**, a Jan ożenił się z **Barbarą Wędrychowską**. Anna z Barzykowskich z mężem Konstantym Gartkiewiczem byli ostatnimi mieszkańcami starego domu Barzykowskich w Suchedniowie.



■ Anna jako dziecko.



■ Anna z mamą Zofią.



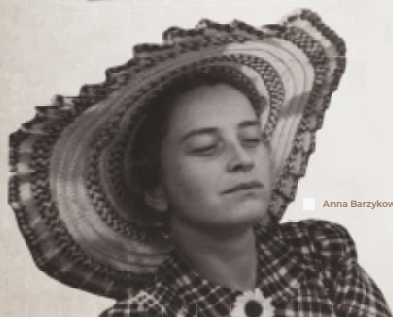
■ Anna z mężem Konstantym.



■ Legitimacja z Gimnazjum Żeńskiego Konwentu s.s. Sercanek we Lwowie.



■ Anna z mężem Konstantym.



■ Anna Barzykowska.



■ Cztery pokolenia. Od prawej: Zofia Barzykowska, Anna Gartkiewicz, Ewa Wędrychowska, Gosia Wędrychowska.



■ Poczłtówka Sacre-Coeur we Lwowie.

POD POWSTAŃCZYM SZTANDEMEM
SUCHEDNIEWSKIE RODZY - BARZYKOWSCY

STANISŁAW BARZYKOWSKI

syn Władysława



■ Stanisław Barzykowski z żoną Danutą.

Stanisław Barzykowski (1914) był drugim w kolejności dzieckiem Władysława i Zofii Barzykowskich i bratem Anny, Marii i Wandy. W młodości przebywał w Czechach w Morawskiej Ostrawie i Witkowicach, gdzie ojciec Władysław kierował kopalniami węgla kamiennego. Po powrocie do Polski Stanisław Barzykowski służył w Korpusie Ochrony Pogranicza, a po wybuchu wojny w 1939 roku dostał się do niewoli sowieckiej. Wyszedł z Rosji z armią gen. Andersa, walczył w II Korpusie Polskim we Włoszech biorąc udział w bitwie pod Monte Cassino. Po zakończeniu wojny, poprzez Anglię, wyemigrował do USA osiedlając się z żoną Anną Danutą Troczyńską, uczestniczką Powstania Warszawskiego, w Providence w stanie Rhode Island. Ich troje dzieci **Jerzy**, **Kamila** i **Jarosław Barzykowski** mieszkają od zakończenia wojny ze swoimi rodzinami w Stanach Zjednoczonych.



■ Stanisław Barzykowski.



■ Stanisław Barzykowski z kolegami w wojsku.

■ Mały Stanisław z siostrą Anną.



■ Stanisław Barzykowski z córką Kamilą.



POD POWSTAŃCZYM SZTANDAREM
SUCHEŃNIOWSKIE RODY - BARZYKOWSCY

MARIA I WANDA BARZYKOWSKIE



■ Maria i Wanda Barzykowskie.



■ Nad stawem w Berezowie.
Lata 30. XX w.



■ Misia i Wandzia.



■ Wanda z dziećmi Zofią,
Jackiem, Ewą i Krzysztofem
w Argentynie.

Bliźniaczki **Maria** (1918-1969) i **Wanda** (1918-2008) Barzykowskie były najmłodszymi dziećmi Władysława i Zofii Barzykowskich. Maria wyszła za mąż za **Stefana Figurskiego**, kawalerzystę WP i żołnierza Armii Krajowej, z którym miała syna **Romana Figurskiego**. Wanda poślubiła **Telesfora Piechockiego**, żołnierza Narodowych Sił Zbrojnych, kwatermistrza Brygady Świętokrzyskiej, z którym miała czworo dzieci: Zbigniewa (1943) zmarłego jako niemowlę, Krzysztofa (1944), Jacka (1946), Zofię (1950) i Ewę (1953). Po wyjściu Brygady Świętokrzyskiej z Polski Telesfor wraca przez „zieloną granicę” do Suchedniowa po żonę Wandę i syna Krzysztofa wywożąc ich tą samą drogą z kraju. Kolejny syn Jacek rodzi się w Monachium, a córki Zofia i Ewa w Argentynie, gdzie Piechoccy wyemigrowali i z czasem ich dzieci założyły swoje rodziny.



ANNA I JERZY BARZYKOWSCY

dzieci Wojciecha



Anna Barzykowska.



Jerzy Barzykowski.

Anna Klementyna Barzykowska (1924-2001) i Jerzy Barzykowski (1930-2017) byli dziećmi Wojciecha i Józefy Barzykowskich oraz wnukami Konstantego Józefa Barzykowskiego. W okresie międzywojennym Barzykowscy mieszkali w Kielcach, gdzie ich dzieci uczęszczały do szkół. Anna Barzykowska wykształcenie w zakresie liceum uzyskała na tajnych kompletach uzyskując świadectwo dojrzałości w 1942 roku, poświadczone następnie przez Państwową Komisję Kwalifikacyjną w 1945 roku. Po uzyskaniu matury studiowała na Wydziale Handlowym Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Poznaniu. Wyszła za mąż za Romualda Gadomskiego, z którym miała syna Jacka, a jej drugim mężem został kuzyn Janusz Czajkowski, z którym przez wiele lat mieszkała w Suchedniowie.

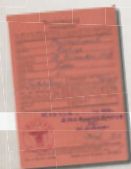
Jerzy Barzykowski w czasie okupacji kształcił się na tajnych kompletach działając jednocześnie w Szarych Szeregach i wywiadzie Armii Krajowej. Po uzyskaniu matury w Kielcach studiował w Akademii Górniczo-Hutniczej (AGH) w Krakowie oraz na Wydziale Elektrycznym Politechniki Warszawskiej. Pracował przez wiele lat w Wojskowej Akademii Technicznej (WAT) uzyskując tytuł profesora nauk technicznych. Zawodowo specjalizował się w pomiarach elektrycznych i metrologii. Jerzy Barzykowski z małżeństwem z Wandą Kossakowską pozostawił trójkę dzieci: Małgorzatę, Marka i Martę.



Świadectwo dojrzałości z okresu okupacji, 1942 rok.



Zweryfikowane świadectwo dojrzałości, 1945 rok.



Dokumenty Anny Barzykowskiej z okresu okupacji.

POD POWSTAŃCZYM SZTANDAREM
SUCHEDNIOWSKIE RODY - BARZYKOWSCY

LESZEK I WOJCIECH BARZYKOWSCY

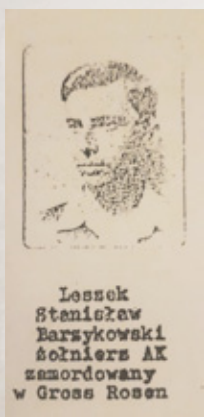
synowie Jana Bartłomieja



Leszek i Wojciech z mamą Marią Barzykowską.

Leszek Stanisław Barzykowski (1927-1945) i Wojciech Józef Barzykowski (1930-1993) byli synami Jana Bartłomieja i Marii z Remiszewskich. Po śmierci ojca w 1938 roku zamieszkują z matką we Lwowie, gdzie zastaje ich wojna i wkroczenie Rosjan, a następnie Niemców. Leszek nawiązuje konspiracyjną współpracę z Narodową Organizacją Wojskową, która później wejdzie w skład Armii Krajowej. W działania konspiracyjne angażuje się z czasem młodszy brat Wojciech. W 1944 roku Leszek zostaje aresztowany przez Gestapo i zesłany do obozu Gross Rosen, gdzie zostaje zamordowany w 1945 roku w czasie ewakuacji obozu. Wojciech z matką przeżyli okupację we Lwowie, po czym wyjechali do Krakowa, a następnie osiedlili się w Gdyni.

Wojciech Barzykowski został marynarzem pełniąc przez wiele lat funkcję mechanika okrętowego. Z małżeństwa z Krystyną Westphal urodziła się **Barbara Barzykowska**. Po przejściu na emeryturę wybudował w Suchedniowie uroczy domek letni na działce udostępnionej przez Barzykowskich. Tutaj w latach 80. XX wieku pracował nad *Historią rodziny Barzykowskich* zbierając materiały i relacje od rodziny zamieszkałej w Suchedniowie.



Leszek Stanisław Barzykowski.



Domek letni przy ul. Topolowej.



Maszynopis *Historii rodziny Barzykowskich*.



Wojciech Józef Barzykowski.

DOM BARZYKOWSKICH w Suchedniowie



■ Dawny dom Barzykowskich przy ul. Jasnej w Suchedniowie.



■ Krzyż Powstańczy przy ul. Bodzentyńskiej w Suchedniowie.

Dom Barzykowskich w Suchedniowie położony jest blisko mostu na Kamionce przy drodze wiodącej do Berezowa i dalej do Bodzentyna. Sąsiedował on przez drogę z nieistniejącym już domem Dawidowiczów, potem Barzykowskich, i krzyżem upamiętniającym powstanie styczniowe, postawionym w miejscu zbiórki powstańców wyruszających na Bodzentyń pod komendą Ignacego Dawidowicza w dniu 22 stycznia 1863 roku.

Po upadku powstania majątek Barzykowskich został skonfiskowany i odzyskany przez rodzinę dopiero po 70 latach, gdy powracający z Czech Władysław Barzykowski wykupił dom z otaczającymi gruntami. W latach 30. XX wieku dom został odnowiony uzyskując obecny kształt. Na przestrzeni lat dom Barzykowskich w Suchedniowie był miejscem wielu spotkań rodzinnych, którym przewodzili Władysław i Zofia Barzykowscy, a w późniejszych latach Konstanty i Anna Gartkiewicz z Barzykowskich, będąca ostatnim przedstawicielem rodziny Barzykowskich zamieszkującym w tym domu.



■ Dawny dom Barzykowskich.

Wydawnictwo zostało objęte honorowym patronatem
Burmistrza Miasta i Gminy Suchedniów.

Współfinansowanie:



GMINA
SUCHEDNIÓW



POWIAT
SKARŻYSKI



WOJEWÓDZTWO
ŚWIĘTOKRZYSKIE

darowizny
przekazane przez
Mieszkańców
i Przyjaciół
Suchedniowa



**BANK SPÓŁDZIELCZY
W SUCHEDNIOWIE**
Rok założenia 1909

ISSN 2451-4713

ISBN 978-83-949445-8-2